KSIĘGI TAJEMNIC

AMBER

Księga 2

NAJDZIWNIEJSZE ZAGADKI ŚWIATA

Od arki Noego i czarów, przez podróże w czasie i reinkarnację, po wampiry i zombie

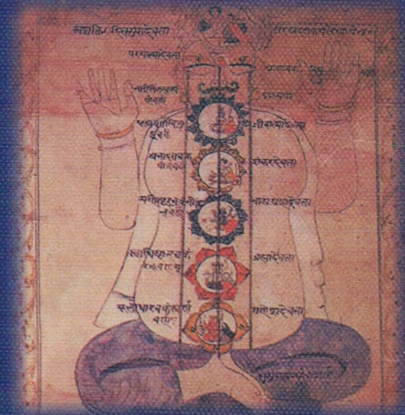

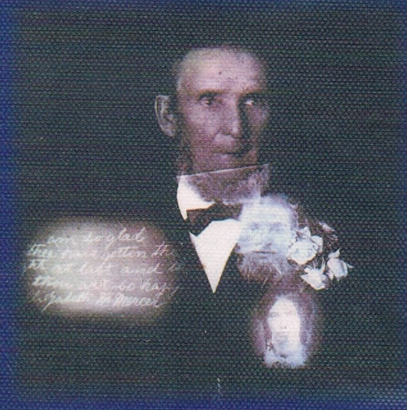

STEPHEN SPIGNESI

KSIĘGI TAJEMNIC

Seria „dänikenowska" odkrywająca najsłynniejsze tajemnice, niezwykłe wydarzenia i niewytłumaczalne zjawiska

JAMES M. ALLEN
ATLANTYDA W ANDACH
ALEX BOESE
NIEZNANE ARCHIWA MISTYFIKACJI
JOHANNES VON BUTTLAR
UFO Z ROSWELL
LUC BÜRGIN
TAJNE ARCHIWA ARCHEOLOGII
DAVID HATCHER CHILDRESS
ARCHEOLOGIA POZAZIEMSKA
GENIUSZ TECHNIKI BOGÓW
WIMANY I INNE STATKI POWIETRZNE HINDUSKICH BOGÓW
SERIA **ZAGINIONE MIASTA**
ERICH VON DÄNIKEN
ZNAKI Z PRZESZŁOŚCI
RICHARD ELLIS
POTWORY GŁĘBIN
JOSEPH P. FARRELL
GWIAZDA ŚMIERCI Z GIZY
JOHANNES & PETER FIEBAG
MASZYNA WIECZNOŚCI
STUART GORDON
KSIĘGA CUDÓW
ELMAR R. GRUBER
TAJNY ŚWIAT PARAPSYCHOLOGII
CH. H. HAPGOOD
TAJEMNICA ACÁMBARO
HARTWIG HAUSDORF
BIAŁA PIRAMIDA
XX WIEK – STULECIE ZAGADEK I FENOMENÓW
HISTORIA BEZ CENZURY
JOHN HOGUE
OSTATNI PAPIEŻ
GARY HYLAND
ZAGINIONE TAJEMNICE TECHNOLOGII III RZESZY
HEINZ KUHBERG
LOGIKA CUDÓW
WALTER-JÖRG LANGBEIN
LEKSYKON BIBLIJNYCH POMYŁEK

PETER LEMESURIER
BOGOWIE POCZĄTKÓW
PIEŚŃ GWIAZD
WIELKA PIRAMIDA
ALEC MACLELLAN
TAJEMNICA PUSTEJ ZIEMI
JOHN MALONE
PRZEPOWIEDNIE STULECIA
ERNST MECKELBURG
SEKRETNE ŻYCIE ZWIERZĄT
WYŻSZY WYMIAR
MARTIN PLIMMER, BRIAN KING
TO NIE PRZYPADEK
NICK POPE
NIEPROSZENI GOŚCIE Z UFO
MARINA POPOWICZ
MOJE SPOTKANIA Z UFO
ELIZABETH CLARE PROPHET
NIEZNANE LATA W ŻYCIU JEZUSA
MICHAEL PREISINGER
ZAGADKA TRÓJKĄTA BERMUDZKIEGO ROZWIĄZANA
NICHOLAS REDFERN
TAJNE ARCHIWA FBI
RICHARD SAUDER
PODZIEMNE BAZY I TUNELE
PODWODNE BAZY I TUNELE
JERRY E. SMITH
HAARP – BROŃ OSTATECZNA
JOHN I ANNE SPENCER
ENCYKLOPEDIA MISTYCZNYCH I ŚWIĘTYCH MIEJSC
STEPHEN SPIGNESI
NAJDZIWNIEJSZE ZAGADKI ŚWIATA tom 1
WILLIAM TORBITT
KENNEDY I JEGO ZABÓJCY
JONATHAN VANKIN & JOHN WHALEN
NAJWIĘKSZE SPISKI W HISTORII księga 1
LUCJAN ZNICZ
CYWILIZACJE NIELUDZKIE
GRANICE EKSPANSJI
MIĘDZY MAŁPĄ A CYBORGIEM
OSOBLIWOŚCI ŻYCIA ZIEMSKIEGO
ŚWIATY OBOK NAS
ŻYCIE NIEZIEMSKIE

w przygotowaniu:
SURENDRA VERMA
TUNGUSKA KULA OGNISTA

KSIĘGI TAJEMNIC

NAJDZIWNIEJSZE ZAGADKI ŚWIATA

Księga 2

STEPHEN SPIGNESI

Przekład
Krzysztof Kurek

AMBER

Tytuł oryginału
THE WEIRD 100

Redaktor serii
ZBIGNIEW FONIOK

Redakcja stylistyczna
JOANNA POPIOŁEK

Redakcja techniczna
ANDRZEJ WITKOWSKI

Korekta
MAGDALENA KWIATKOWSKA
ELŻBIETA SZELEST

Ilustracje wnętrza
PRYWATNE ZBIORY AUTORA: 87 i 148
POZOSTAŁE: KENSINGTON PUBLISHING CORPORATION

Ilustracja na okładce
WYDAWNICTWO AMBER

Opracowanie graficzne okładki
STUDIO GRAFICZNE WYDAWNICTWA AMBER

Skład
WYDAWNICTWO AMBER

Wydawnictwo Amber zaprasza na stronę Internetu
http://www.wydawnictwoamber.pl

Copyright © 2004 Stephen J. Spignesi.
All rights reserved.

For the Polish edition
Copyright © 2005 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 83-241-2175-7

Dla jednego z najznamienitszych ludzi wszech czasów,
Steve'a Rapuano,
z wyrazami wdzięczności i miłości.
To wielki honor nosić twoje imię.

Początek i kres chwały rozważ w równej mierze
I mów, że moja chwała z przyjaciół się bierze.

William Butler Yeats
Ponowna wizyta w Galerii Miejskiej w Dublinie
tłum. Tomasz Wyżyński

Spis treści

Arka Noego 9
Całun Turyński 12
Cuda 16
Czarownice i czary 20
Czytanie z dłoni 23
Doświadczenia śmierci klinicznej 26
Eksperyment „Filadelfia" 30
Incydent w Roswell 34
Jednorożce 39
Katastrofa tunguska 42
Kto jest Antychrystem? 45
Linie z płaskowyżu Nazca 48
Ludzie w czerni 51
Moc wody święconej 54
Nostradamus 57
Numerologia 60
Objawienia maryjne 64
Perpetuum mobile 68
Pirokineza 71
Pismo runiczne 74
Planeta Wulkan 77
Podróże w czasie 88

Przekazy podprogowe 83
Przepowiednie o zatonięciu „Titanica" 87
Psychokineza 92
Reinkarnacja i powroty do dawnych wcieleń 95
Relikwie Krzyża Chrystusowego 98
Satanizm 101
Spontaniczne samozapłony ludzi 105
Stonehenge 112
Stygmaty 115
Synchroniczność 119
Syndrom genialnego idioty 122
Syreny 129
Tabliczka oujia 132
Tarot 135
Teleportacja 138
Teozofia 142
Transsubstancjacja 145
UFO 148
Wampiry 153
Wilkołaki 156
Wudu i zombie 159
Zagadka „Mary Celeste" 162
Zagadka „Paul nie żyje" 166
Zakazane wynalazki 175
Zaklęcia 178
Zbieżność losów Lincolna i Kennedy'ego 181
Zdalne widzenie pozazmysłowe 186
Zmartwychwstanie 190

Bibliografia 195
Podziękowania 199

Arka Noego

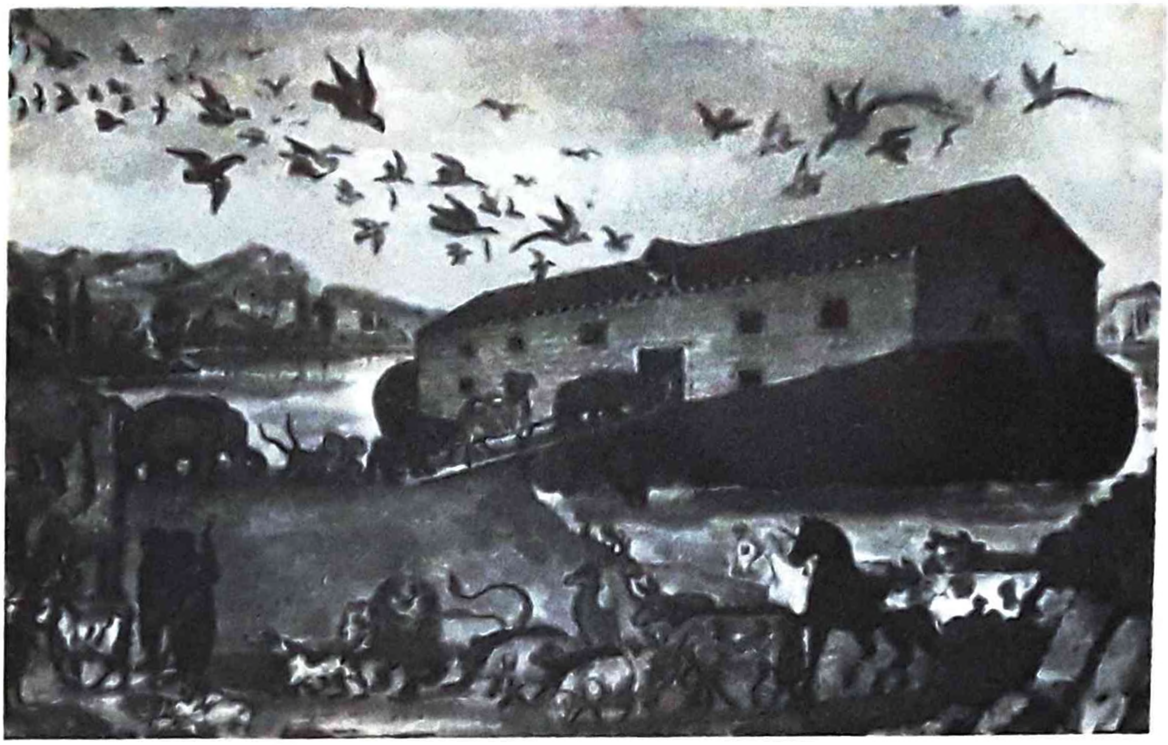

Haiku
ARKA NOEGO
Boski projekt
Czterdzieści dni i nocy
Na bezkresnym morzu

Kiedy zaś Pan widział, że wielka jest niegodziwość ludzi na ziemi i że usposobienie ich jest wciąż złe, żałował, że stworzył ludzi na ziemi, i zasmucił się. Wreszcie Pan rzekł: „Zgładzę ludzi, których stworzyłem, z powierzchni ziemi: ludzi, bydło, zwierzęta pełzające i ptaki powietrzne, bo żal mi, że ich stworzyłem". [Tylko] Noego Pan darzył życzliwością.

Księga Rodzaju[1]

Definicja: Arka Noego to ogromny statek zbudowany przez Noego, na który zabrał on swoją rodzinę i wszystkie gatunki zwierząt na świecie w czasie wielkiego potopu opisywanego w Księdze Rodzaju.

Co mówią zwolennicy: Noe zbudował arkę na polecenie Boga, który postanowił zniszczyć wszelkie żywe stworzenie na ziemi, gdyż człowiek czynił samo zło. Ponieważ Noe i jego rodzina wiedli cnotliwe życie, Bóg wybrał ich, by ocaleli z potopu, ponownie zaludnili ziemię i odtworzyli uratowane gatunki zwierząt.

Co mówią sceptycy: Opowieść o arce Noego to tylko biblijny mit, który przypomina podobne mity potopowe znane w kulturach całego świata, a zwłaszcza babilońską opowieść o Gilgameszu. Możliwe, że istniał wielki potop w pewnym momencie naszej prahistorii, ale biblijna relacja o Noem i jego arce stanowi przesadzoną, fikcyjną historyjkę.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Słaba.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Niskie.

Zgodnie z treścią rozdziałów od 6. do 8. biblijnej Księgi Rodzaju, Bóg tak bardzo żałował stworzenia ludzi, że postanowił „położyć kres wszelkiemu istnieniu".

Dlaczego Bóg tak bardzo rozzłościł się na własne dzieło?

Ponieważ wielka była niegodziwość ludzi na ziemi, a ich usposobienie było wciąż złe[2].

Biblia nie wyjaśnia, dlaczego Bóg zdecydował się zgładzić również wszystkie niewinne zwierzęta z powodu niegodziwości człowieka. Niewytłumaczone pozostaje także to, dlaczego Bóg nakazał Noemu, by upewnił się, iż zabrał na pokład swojego statku po parze każdego gatunku zwierząt, które później miały znów rozprzestrzenić się po ziemi. Przecież to Bóg! Dlaczego nie mógł po prostu wyplenić wszelkiego zła i rozpocząć wszystkiego od początku, pozostawiwszy niewinne zwierzęta? (to tylko niektóre logiczne problemy towarzyszące dosłownej interpretacji tekstów biblijnych).

Na podstawie wieku Adama i jego potomków wymienionych w Księdze Rodzaju Bóg rozczarował się ludzkością mniej więcej 8225 lat po stworzeniu Adama. Tego roku, czyli jak się powszechnie przyjmuje około 2345 roku p.n.e., gdy Noe miał 600 lat, Bóg dał mu instrukcje dotyczące skonstruowania arki i tego, co powinien w niej umieścić. Budowa arki zajęła Noemu 120 lat. Zgodnie z opisem, statek ten miał 300 łokci długości, 50 łokci szerokości i 30 łokci wysokości (137x23x14 metrów). Najwyraźniej Bóg cierpliwie czekał, aż Noe ukończy konstrukcję arki.

Następnie Noe i jego rodzina (w sumie tylko 8 osób włącznie z Noem[3]) zgromadzili wszystkie gatunki zwierząt ziemskich, w tym ssaki, ptaki, owady itd. (przypuszczalnie ryby pozostawiono samym sobie), załadowali je na pokład arki wraz z odpowiednio dużą ilością pożywienia dla wszystkich, po czym Bóg zapieczętował wielki statek. (Eksperci szacują, że ładunek arki Noego musiał składać się z 50 000 gatunków zwierząt i ponad 1 000 000 gatunków owadów). Tydzień później zaczęło padać.

Lało przez 40 dni i 40 nocy i według Księgi Rodzaju „wody wezbrały i podniosły arkę ponad ziemię. Kiedy przybywało coraz więcej wody i poziom jej podniósł się wysoko ponad ziemią, arka płynęła po powierzchni wód. Wody bowiem podnosiły się coraz bardziej nad ziemię, tak że zakryły wszystkie góry wysokie, które były pod niebem"[4].

Ostatecznie Noe i reszta towarzystwa spędzili ponad rok na pokładzie arki. W końcu Noe posłał gołębicę, która wróciła z gałązką oliwną w dziobie, dając Noemu znak, że wody ustąpiły i wszyscy mogą się szykować do zejścia na ląd.

Księga Rodzaju mówi nam, że kiedy pasażerowie opuścili statek, „Miesiąca siódmego, siedemnastego dnia miesiąca arka osiadła na górach Ararat"[5].

Czy można odnaleźć jakąkolwiek dosłowną prawdę w biblijnej relacji o wielkim potopie, arce Noego, zniszczeniu ludzkości i zdumiewającej długości życia i zdolnościach reprodukcyjnych rodziny Noego?

Zdaniem Roberta M. Besta, autora książki *Noah's Ark and the Ziusudra Epic: Sumerian Origin of the Myth* (Arka Noego i epos Ziusudry: sumeryjskie pochodzenie mitu), archeologiczne badania potwierdzają wystąpienie potopu na starożytnym Bliskim Wschodzie około 2900 roku p.n.e. Była to najprawdopodobniej klęska, na której oparto biblijną opowieść o Noem i wiele innych historii mitologicznych. Nie był to jednak potop o wielkim zasięgu, w żadnym razie nie globalny, i wynikał tylko z wielkiego wezbrania lokalnej rzeki. Najwidoczniej jakaś barka rzeczna wioząca bydło i owce przetrwała powódź, a wydarzenie to późniejsi autorzy „zaadaptowali", tak by utworzyć moralizującą opowieść mitologiczną.

Jak jednak potraktować szczegóły dotyczące arki i jej „pasażerów" oraz pojawiające się od czasu do czasu doniesienia o odkryciu jakiegoś fragmentu lub nawet całej arki gdzieś w tureckich górach?

Niezależnie od zapierających dech w piersiach materiałów dokumentalnych (jestem pewien, że widzieliście przynajmniej jeden z takich filmów, ponieważ wydają się ukazywać dość regularnie, tak jak specjalne magazyny filmowe na temat UFO), nigdy nie pojawiło się wiarygodne doniesienie o odkryciu czegokolwiek, co mogłoby stanowić część arki. Wciąż pojawiają się zdjęcia rejonu góry Ararat wykonane przez pilotów i satelity, które pokazują coś przypominającego dużą, pudełkową łódź sterczącą z ziemi. Ale żadna z takich fotografii nigdy nie okazała się czymś więcej niż tylko zdjęciem naturalnej struktury. Jedna z takich szczególnych fotografii – długiego, wielkiego obiektu w kształcie zbliżonym do łodzi – okazała się masywną formacją skamieniałego błota.

Kreacjoniści wciąż czekają na dzień, w którym arka zostanie odnaleziona, zaś opowieść zawarta w Biblii zostanie potwierdzona. Wówczas, jak sądzą, będzie można wnioskować, że jeśli opowieść o Noem jest prawdziwa, to cała historia stworzenia świata również stanie się potwierdzonym opisem rzeczywistego początku Wszechświata.

Jak na razie, wciąż jeszcze muszą czekać.

Przypisy:

[1] Księga Rodzaju 6, 6–8.

[2] Księga Rodzaju 6, 5.

[3] Noe, jego żona i trzej synowie Sem, Cham i Jafet oraz ich żony (Księga Rodzaju 7, 13).

[4] Księga Rodzaju 7, 17–19.

[5] Księga Rodzaju 8, 4.

Całun Turyński

Haiku
CAŁUN JEZUSA
Ciało w całunie
Z obrazem ukrzyżowanego
Czy to był Jezus?

Kościół nie boi się nauki.
arcybiskup Severino Poletto[1]

Definicja: Całun Turyński to płócienna tkanina o długości prawie 4,5 metra i szerokości ponad 1 metra, przedstawiająca wizerunek przedniej i tylnej strony sylwetki człowieka, który wiele osób uważa za odcisk ciała Jezusa Chrystusa.

Co mówią zwolennicy: Całun Turyński to prawdziwy całun grobowy Jezusa Chrystusa, którego wizerunek został cudownie „wypalony" w tkaninie wskutek wybuchu boskiej energii w chwili zmartwychwstania.

Co mówią sceptycy: Całun Turyński to średniowieczne malowidło pochodzące z lat 1260–1390.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Średnia.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Niskie.

Rozpostarto długą płócienną tkaninę, a ciało ukrzyżowanego człowieka rozłożono na jej dolnej połowie. Górną połową przykryto ciało, całkowicie je zasłaniając, od stóp do głów.

Ciało mężczyzny nosiło ślady męczarni i śmierci wskutek ukrzyżowania, więc krew szybko zaplamiła materiał. Owinięte całunem zwłoki zostały następnie umieszczone w grobowcu, grób zaś zapieczętowano dużym kamieniem.

Trzy dni później grób był pusty, a w zimnym grobowcu pozostał tylko całun. Całun ten jednak miał na sobie coś więcej niż tylko ślady krwi. Przedstawiał wizerunek całej sylwetki ukrzyżowanego człowieka. Widoczne było jego nagie ciało, choć niestety słabo, można również było rozpoznać rany po koronie cierniowej, użytej jako narzędzie tortur, strugi krwi spływające po czole, otwory w rękach i nogach, w które wbito gwoździe, plamy krwi na boku, gdzie zgodnie z Pismem Świętym biblijny Jezus został przebity włócznią, a także ślady biczowania na plecach, pasujące dobrze do ciężarków przymocowanych do końcówek bata, którym smagano ludzi w czasach Chrystusa.

Choć legenda mówi, że Całun Turyński ma 2000 lat, pierwsze wzmianki o nim w dokumentach historycznych pojawiły się około 1204 roku, w okresie krucjat, kiedy doniesiono, iż został zagrabiony w czasie plądrowania Konstantynopola. Całun został później wystawiony we Francji w latach 50. XIV wieku, aż wreszcie stał się własnością archidiecezji Turynu, gdzie jest przechowywany do dzisiaj. Pożar w 1532 roku uszkodził Całun i został on naprawiony przez zakonnice, które przyszyły do niego 32 kawałki tkaniny, usunięte dopiero niedawno w trakcie generalnej konserwacji płótna.

Najważniejsze wydarzenie w historii całunu nastąpiło w 1898 roku, kiedy przypadkowo odkryto jego „negatywowy" obraz. Od tej pory toczy się wielki spór, w którym wierni są święcie przekonani o autentyczności Całunu, zaś sceptycy i znaczna część przedstawicieli świata nauki wierzą, iż stanowi on średniowieczne malowidło.

Istnieją solidne podstawy, by sądzić, że jest to rzeczywiście dzieło człowieka. Najbardziej przekonujące są wyniki datowania metodą węgla ^{14}C, jak również efekt odtworzenia przypuszczalnego wyglądu Chrystusa przeprowadzonego przez specjalistów od medycyny sądowej. Kościół nigdy nie stwierdził, że jest to całun grobowy Jezusa Chrystusa, a zamiast tego określa go mianem „pomocy modlitewnej". Niemniej jednak władze kościelne nigdy nie uznały go za nieautentyczny i chronią go, tak jakby był prawdziwym całunem Jezusa.

Argumenty za autentycznością Całunu Turyńskiego

- Wizerunek na Całunie jest niemal niewidoczny, chyba że ogląda się go w formie negatywu fotograficznego. Jak jakiś średniowieczny malarz mógłby stworzyć coś, co pojawia się tylko na negatywie, na stulecia przed wynalezieniem fotografii? Jak mógłby sprawdzić, że jego dzieło się udało? Jak mógłby tak drobiazgowo nanieść wszystkie elementy na płótno, nie wiedząc właściwie, co maluje?
- Ślady ran na ciele człowieka przedstawionego na Całunie idealnie odpowiadają opisowi ukrzyżowania Chrystusa. Najbardziej przekonujące są pozostałości otworów po gwoździach na rękach. Średniowieczne obrazy przedstawiały Jezusa

ukrzyżowanego w taki sposób, że gwoździe przebijały mu dłonie. Dopiero kilkaset lat później ustalono, że dłonie nie podtrzymałyby ciężaru całego ciała, zaś Rzymianie przebijali gwoździami nadgarstki swoich ofiar.

- Pyłki zdjęte z Całunu zidentyfikowano jako należące do gatunku ostu występującego lokalnie w Palestynie w I wieku n.e.

Argumenty przeciwko autentyczności Całunu Turyńskiego

- „Krew" z Całunu Turyńskiego poddano badaniom, które wykazały, że składa się ona z ochrowoczerwonej i cynobrowej tempery.
- Datowanie metodą węglową przeprowadzone przez trzy niezależne laboratoria (w Arizonie, Oksfordzie i Zurychu) w 1988 roku potwierdziło, że płótno Całunu pochodziło z okresu pomiędzy 1260 i 1390 rokiem. (W 1994 roku niemiecki historyk Holgar Kersten napisał książkę zatytułowaną *Spisek w sprawie Jezusa*, w której stwierdził, iż fragmenty płótna poddane tym badaniom w rzeczywistości wcale nie pochodziły z Całunu Turyńskiego).
- Istnieje dokument z połowy XIV wieku zawierający relację pewnego ówczesnego biskupa o tym, iż słyszał wyznanie artysty, który stworzył Całun. Ponadto w 1389 roku papież Klemens VII oznajmił, że Całun to oszustwo.
- Fizyczna charakterystyka Całunu Turyńskiego (jest to pojedyncza płachta płótna o długości niespełna 4,5 metra) nie zgadza się z niektórymi relacjami biblijnymi dotyczącymi pochówku Jezusa, a zwłaszcza z informacjami z Ewangelii według świętego Jana. U Mateusza, Marka i Łukasza materiał, w którym złożono Jezusa do grobu, jest opisywany po prostu jako „płótno"[2]. Ale Jan mówi coś innego:

Ewangelia według świętego Jana 19, 40: „Zebrali więc ciało Jezusa i obwiązali je w płótna razem z wonnościami, stosownie do żydowskiego sposobu grzebania".

Ewangelia według świętego Jana 20, 4–7: „Biegli oni obydwaj razem, lecz ów drugi uczeń wyprzedził Piotra i przybył pierwszy do grobu. A kiedy się nachylił, zobaczył leżące płótna, jednakże nie wszedł do środka. Nadszedł potem także Szymon Piotr, idący za nim. Wszedł on do wnętrza grobu i ujrzał leżące płótna oraz chustę, która była na Jego głowie, leżącą nie razem z płótnami, ale oddzielnie zwiniętą na jednym miejscu".

Zdaniem świętego Jana, Chrystus został owinięty w płótna, a wokół jego głowy owinięto oddzielną tkaninę („chustę, która była na Jego głowie"). Zdecydowanie przekreśla to możliwość, by mógł to być jednoczęściowy Całun Turyński z domniemanym odciskiem twarzy Jezusa.

- Wizerunek mężczyzny z Całunu Turyńskiego – wysokiego, długowłosego i mającego jasną cerę Jezusa – stoi w sprzeczności z tym, jak wyglądali mężczyźni żyjący w czasach Jezusa w rejonie jego narodzin. Przy wykorzystaniu czaszek datowanych na czasy Jezusa oraz nowoczesnych technik komputerowych antropolodzy specjalizujący się w medycynie sądowej niedawno ustalili, że semicki mężczyzna z I wieku n.e. zazwyczaj miał 155 centymetrów wzrostu, ważył około

55 kilogramów, miał też brodę i krótkie, kręcone włosy. Mieli oni także ciemną skórę i ciemne oczy. Skąd wiemy, że Jezus wyglądał tak, jak inni mężczyźni w jego epoce? U Mateusza dowiadujemy się, że Judasz musiał pocałować Jezusa, żeby wskazać go rzymskim strażnikom. Gdyby Jezus miał ponad 1,80 metra wzrostu, jasną skórę i długie, spływające falami włosy, to wydaje się prawdopodobne, że nie musiałby być w ten sposób identyfikowany[3].

Kim więc jest człowiek z Całunu? Do dziś wciąż tego nie wiemy, choć większość dowodów zdaje się wykluczać możliwość, że był to Jezus Chrystus.

Przypisy:

[1] Rzymskokatolicki arcybiskup Poletto wygłosił to często przytaczane oświadczenie w czasie pokazu Całunu Turyńskiego w sierpniu 2000 roku. Jednak działania podjęte przez Kościół przy tej okazji podważyły prawdziwość tej deklaracji.

[2] Fragmenty:

- Ewangelii według świętego Mateusza 27, 59–60: „Józef zabrał ciało, owinął je w czyste płótno i złożył w swoim nowym grobie, który kazał wykuć w skale. Przed wejściem do grobu zatoczył duży kamień i odszedł".
- Ewangelii według świętego Marka 15, 44–46: „Piłat zdziwił się, że już skonał. Kazał przywołać setnika i pytał go, czy już dawno umarł. Upewniony przez setnika, podarował ciało Józefowi. Ten kupił płótno, zdjął Jezusa [z krzyża], owinął w płótno i złożył w grobie, który wykuty był w skale. Przed wejście do grobu zatoczył kamień".
- Ewangelii według świętego Łukasza 23, 52–53: „On to udał się do Piłata i poprosił o ciało Jezusa. Zdjął je z krzyża, owinął w płótno, i złożył w grobie wykutym w skale, w którym nikt jeszcze nie był pochowany".

[3] Fascynujące spojrzenie na „prawdziwą twarz Jezusa" zawiera wydanie magazynu „Popular Mechanics" z grudnia 2002 roku, w którym znajduje się całostronicowa, kolorowa ilustracja z prawdopodobną twarzą Chrystusa odtworzoną przez detektywów sądowych.

Cuda

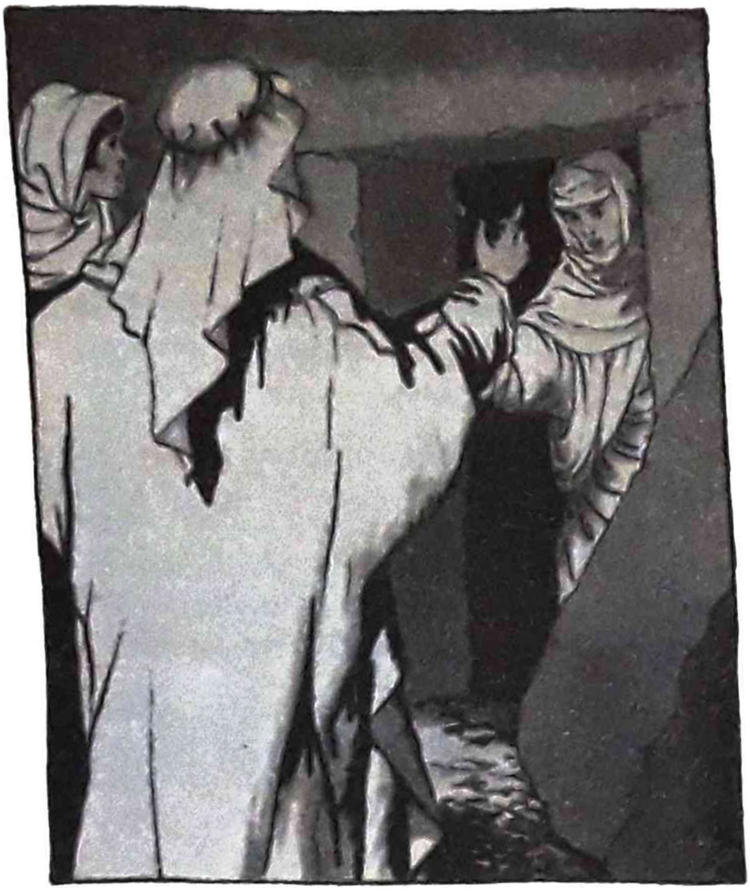

Haiku

CUDA

Niemożliwy czyn
Cudowne uleczenie
Czy to znak od Boga?

Czy nie możemy uwierzyć, że za sprawą naszej modlitwy Bóg może wpływać na stan naturalnych zjawisk w taki sposób, że przez Jego specjalne wstawiennictwo uzyskujemy to, czego pragnie nasze serce, a jednocześnie dla zwykłego obserwatora wszystko to wydarza się w zwyczajnym czasie i miejscu. Jednak dla pobożnej duszy wszystko wygląda inaczej. Rozpoznaje ona łaskę Boga i jest głęboko wdzięczna za Jego ojcowską opiekę. Wie ona, że Bóg w jakiś sposób sprowokował dane wydarzenie. Dlatego też, kiedy modlimy się o deszcz, o odwrócenie nieszczęścia albo zapobieżenie spustoszeniom wywołanym przez zarazę, błagamy nie tyle o cuda lub znaki wszechmocy: prosimy raczej, by Ten, który obejmuje niebiosa swoimi dłońmi i który przeszukuje otchłań, wysłuchał naszych próśb i w swój własny, dobry sposób zesłał nam odpowiedzi, których potrzebujemy"[1].

Definicja: Cud to zdarzenie, które wydaje się niewytłumaczalne w świetle praw natury i dlatego uznaje się, że ma nadnaturalne źródło lub stanowi rozmyślny akt Boga[2].

Co mówią zwolennicy: Cuda naprawdę się zdarzają. Są one aktami boskimi; są darami boskiej interwencji służącymi dobru wiernych. Istnieją cuda uzdrowicielskie, objawienia, cuda eucharystii, cuda związane z jasnowidzeniem oraz całe mnóstwo innych zdarzeń, które potwierdzają istnienie Boga i jego moc wpływania na ziemskie sprawy.

Co mówią sceptycy: Cuda są niemożliwe. Wszystkie pozornie cudowne zjawiska są zwykłym połączeniem kilku szczęśliwych (i na ogół nieznanych) czynników, takich jak szczęśliwy przypadek. Wszystkie cuda przypisywane Chrystusowi w Biblii to fikcja, zdarzenia zmyślone przez autorów Ewangelii.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Dobra.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Wysokie.

Przez kilka dni po powrocie do domu uprowadzonej nastolatki Elizabeth Smart jej ojciec występował przed kamerami telewizyjnymi, oświadczając z wielkim przekonaniem, że jej powrót to cud. Rodzina Smartów to pobożni mormoni, a ojciec dziewczynki wydał bardzo osobliwe oświadczenie, że w całych dziejach świata nie było osoby, za którą bardziej by się modlono niż za jego córkę Elizabeth.

Czy bezpieczny powrót dziewczynki do domu był prawdziwym cudem? Czy Bóg lub któryś z jego świętych interweniował w ludzkie sprawy, by doprowadzić do bezpiecznego powrotu małej Elizabeth do rodziny? Czy też to szczęśliwe zakończenie było zasługą spostrzegawczych obywateli, czujnych policjantów lub wynikiem zwykłego szczęścia?

Współcześnie niemalże bezwiednie używa się słowa „cud" w różnych kontekstach. Kobieta, która wychodzi bez poważniejszych obrażeń z wypadku samochodowego, uznaje swoje ocalenie za cud. Rodzina pacjenta, który przeszedł operację przeszczepu, ponieważ otrzymał od dawcy potrzebny organ, często przypisuje dostępność owego transplantatu właśnie cudowi. Także różne niewiarygodne zjawiska, takie jak stygmaty czy krwawienie posągów, określa się jako cuda.

Jak na ironię, Kościół katolicki wymaga naukowego potwierdzenia cudów, zanim rozpocznie proces kanonizacji jakiejś osoby. Archiwa kościelne są pełne opisów wydarzeń rzekomo mających być „prawdziwymi" cudami. Czy te cuda przejawiają się w jakichś nadzwyczajnych wydarzeniach? Czy katedra nagle unosi się nad ziemią na oczach setek zebranych wiernych i przed obiektywami kamer? Czy duchowni chodzą po wodzie?

Nie. Obecnie cuda, które akceptuje Kościół, mają niemal wyłącznie medyczny charakter. W wielu przypadkach procedura wygląda podobnie. U jakiejś osoby – nazwijmy ją Susan – rozpoznaje się dzięki lekarskiej diagnozie jakąś śmiertelną chorobę, na przykład ostatnie stadium raka wątroby, zaś wszyscy lekarze zgadzają się co do tego, że nie można mieć nadziei na wyzdrowienie. Susan jest praktycznie skazana na śmierć. Bliscy Susan zaczynają modlić się do jakiejś świętej, niedawno zmarłej osoby. Ostatnio wiele takich modlitw kierowano do Matki Teresy. Bliscy modlą się o całkowite wyzdrowienie Susan. Błagają o interwencję przyszłego świętego, z całego serca wierzą, że zostaną wysłuchani, i zachowują szczegółowy opis przebiegu choroby i stanu zdrowia Susan.

Pewnego dnia nowotwór Susan znika. Jej wątroba wydaje się normalna, nie wykazuje żadnych zmian nowotworowych. Lekarze są zdumieni, ale przyznają, że rzeczywiście nastąpiła całkowita remisja choroby.

Susan i jej bliscy przypisują wyzdrowienie późniejszemu świętemu, zaś szczegóły cudownego uzdrowienia przekazują Kościołowi. Władze kościelne przeprowadzają swoje własne badania lekarskie, żeby zweryfikować fakt uzdrowienia. Jeśli lekarze i wszyscy inni „sędziowie" zgadzają się ze sobą, uznaje się, że zmarła osoba pretendująca do miana świętej naprawdę zdziałała cud.

Trzeba niezbicie ustalić istnienie dwóch takich cudów, zanim ktoś zostanie uznany za osobę błogosławioną, oraz dwa kolejne, zanim Kościół zgodzi się na kanonizowanie tej osoby.

Dla wielu te udokumentowane przypadki uzdrowień są najlepszym świadectwem, że zdarzają się paranormalne, „cudowne" wydarzenia. Czy są to niepodważalne dowody boskiej obecności i interwencji? Czy są to tylko zdarzenia, których nauka nie potrafi jeszcze wytłumaczyć? Jest to zawsze kwestia wiary. Ale niezależnie od wiary każdego z nas, nie można zaprzeczyć, że zdarzają się niezwykłe powroty do zdrowia znad krawędzi śmierci. To, komu należy przypisać za nie zasługę, również jest kwestią wiary.

Czy cuda są niemożliwe?

Czy możliwe jest unieważnienie (lub przynajmniej podważenie lub obejście) praw natury za sprawą modlitwy i sprowokowania boskiej interwencji? Czy może istnieją jakieś inne niezrozumiałe „moce" odpowiedzialne za takie zdarzenia?

W pewnym sensie przypadki „cudów" potwierdzają istnienie praw natury. Tylko dzięki znajomości i akceptacji praw natury możemy mieć świadomość pogwałcenia takich praw. Pod koniec XX wieku amerykański filozof William James napisał:

> Przyznaję, że niekiedy kusiło mnie, by wierzyć, że w zamierzeniu Stwórcy ta tajemnicza sfera natury zawsze ma pozostawać zagadką, po to by budzić w równej mierze naszą ciekawość, nadzieję i podejrzliwość. Tak więc, choć zawsze wydawałoby się, że istnieją duchy i jasnowidze, promienie mocy i przekazy z zaświatów, nigdy nie mogłyby zostać całkowicie zrozumiane, gdyż z natury byłyby niepodatne na próby pełnego wyjaśnienia.

Ateiści i agnostycy odrzucają nawet samą możliwość cudów, ponieważ, po pierwsze, wierzą, iż nauka jest w posiadaniu wszystkich „zasad rzeczywistości", a także dlatego, iż przyznanie choćby możliwości zdarzania się cudów potwierdzałoby de facto istnienie paranormalnych mocy wykraczających poza dziedzinę naukowych faktów i praw przyrody – takie ustępstwo zupełnie nie mieści się w ich światopoglądzie.

Ale, jak mówi James, człowiek nie wie wszystkiego. James podejrzewa, że powodowanie takiej konsternacji jest celowym działaniem ze strony Stwórcy. Możliwe. Osobiście uważam, że po prostu nie poznaliśmy jeszcze wszystkiego i przypuszczalnie nigdy nie poznamy.

Skłonność do zaakceptowania, iż istnieją prawa przyrody, które nadal pozostają do odkrycia, otwiera możliwość, iż cuda są po prostu zdarzeniami, których jeszcze nie potrafimy zrozumieć.

We wszystkich kulturach i społecznościach jest czymś powszechnym powrót do myślenia magicznego wówczas, gdy spotyka się coś, co zdaje się wymykać znanym i zrozumiałym prawom natury. Dwieście lat temu telewizor zostałby uznany za magiczną skrzynkę, w której obrazy pojawiają się znikąd. Natomiast pilot byłby postrzegany jako magiczna różdżka, za której sprawą można zmieniać obrazy w magicznej skrzynce.

Oczywiście tego rodzaju racjonalne wyjaśnienia podsuwają możliwość, że tak zwane cuda nie są wcale aktami boskimi, ale tylko jeszcze na razie niezrozumiałymi zjawiskami naturalnymi. Choć pogląd taki może wydawać się oburzający osobom religijnym, niemniej jednak jest to rozsądna teoria, którą trzeba rozpatrywać, kiedy próbuje się pojąć to, co jest niepojęte.

Istnieje mnóstwo doniesień o cudownych wydarzeniach na całej Ziemi.

Zapytajcie osobę, która już szykowała się na śmierć, czy jej uzdrowienie, które nastąpiło po żarliwych modlitwach bliskich, jest szczęśliwym przypadkiem czy też prawdziwym cudem.

Przypisy:

[1] *The Catholic Encyclopedia*, „Miracle".

[2] *American Heritage Dictionary*.

Czarownice i czary

Haiku
CZAROWNICE
Dziwaczna staruszka
Czy jest w mocy złego?
Czy powinna spłonąć?

Nie pozwolisz żyć czarownicy.
Księga Wyjścia 22, 17

Nie jestem wiedźmą. Jestem niewinna. Nic o tym nie wiem.
Bridget Bishop[1]

Definicja: Czary to „magiczna manipulacja nadnaturalnymi siłami poprzez rzucanie zaklęć oraz zaklinanie bądź przywoływanie duchów"[2]. Czarami można posługiwać się w dobrym lub złym celu. Czary stosowane w złym celu (czarna magia) polegają na wchodzeniu w konszachty z szatanem i innymi demonicznymi duchami, często po to, by wyrządzać szkody innym ludziom; czary stosowane w dobrym celu (biała magia, praktykowana przez ludzi nazywających się wiccanami[3]), polega na rzucaniu zaklęć uzdrowicielskich, zapewniających obfite plony oraz powodujących inne korzyści.

Co mówią zwolennicy: Czarownice potrafią przywoływać nadnaturalne moce i wykorzystywać je do czynienia dobra lub zła.

Co mówią sceptycy: Czary nie istnieją, a wiara w nie to nic innego jak niedojrzałe urojenia.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Średnia.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Niskie.

Komnata tortur cuchnęła palonymi włosami. Elizabeth, oskarżona o czary, leżała naga na drewnianym stole, ręce i nogi miała rozciągnięte i przywiązane do żelaznych pierścieni. Oprawca wylał wiadro czystego alkoholu na głowę kobiety, po czym przyłożył do niej ogień. Przyglądał się bacznie, jak płomienie pochłaniają jej twarz i włosy, jako że nie zamierzał jej tutaj zabić. Jej krzyki były dość głośne, by dźwięczało mu w uszach. Kiedy większość włosów kobiety spłonęła, a skóra twarzy zaczęła przybierać czarny kolor, chlusnął na jej głowę wiadro zimnej wody, tłumiąc płomienie. Twarz Elizabeth stanowiła zwęgloną ranę, resztka jej włosów miała barwę sadzy i kopciła; jej oczy i usta były tak opuchnięte i poparzone, że niemal się nie otwierały.

– Przyznaj się – odezwał się cicho kat.

Elizabeth ledwo dyszała z bólu, ale jakimś cudem zdołała wydać z siebie głos.

– Nie jestem wiedźmą – odpowiedziała.

– Dobrze więc.

Oprawca sięgnął po obcęgi i zbliżył się do krawędzi stołu. Uniósł obnażoną lewą stopę Elizabeth i uniósł obcęgi nad jej paluchem.

– Wyznaj winę w imię Boże.

Elizabeth nie opowiedziała, tylko pokręciła przecząco głową.

Kat przyłożył narzędzie do jej dużego palca i jednym szybkim ruchem zerwał paznokieć. Kobieta wyprężyła się cała, a z jej gardła wyrwał się mrożący krew w żyłach krzyk.

– Zostało jeszcze 19, kobieto. Może któryś w końcu skłoni cię do przyznania się.

Kat zaczął wyrywać kolejne paznokcie ofiary, za każdym razem po jednym. Kobieta zaś osiągnęła taki poziom cierpienia, że zdawało się jej, jakby całe jej ciało było jednym wielkim odsłoniętym i podrażnionym nerwem.

Ostatecznie Elizabeth przyznała, że jest czarownicą, po czym wypalono jej oczy gorącym żelazem i chłostano tak długo, aż skóra zaczęła odpadać płatami z jej pleców. Kiedy prowadzono ją nagą na stos, jej pogruchotane palce zostały po kolei odrąbane i zebrane do kosza, aby można je było później przybić do podstawy stosu. Kat dostał premię za dodatkową pracę przy amputacji.

Trzech Amerykanów na dziesięciu wierzy w istnienie czarownic – istot władających złymi, nadnaturalnymi mocami, które mogą być w konszachtach z samym diabłem. W przeciwieństwie do tych wiedźm „dobre" czarownice, które praktykują religię wiccańską, są postrzegane jako „piewczynie New Age", tańczące w grupkach na polach i modlące się do bóstw przyrody – ziemi, morza, ognia i nieba.

W tradycyjnym przedstawieniu „zła" wiedźma to zgrzybiała starucha z zakrzywionym nosem, odziana w czerń, nosząca spiczasty kapelusz, mająca za towarzysza czarnego kota, a także podróżująca na latającej miotle. Nawet niektórzy dorośli z prawdziwym dreszczem emocji oglądają *Czarownika z krainy Oz* („Dopadnę cię, moja śliczna!").

Wiara w czary była potężną, wpływową i wszechobecną siłą w ciągu całych dziejów, począwszy od mniej więcej IV–V wieku n.e.

Na przykład XVI- i XVII-wieczna inkwizycja Kościoła katolickiego, choć generalnie ścigała wszelkich heretyków i niewiernych, z czasem coraz bardziej zaczęła skupiać się na kobietach uznawanych za wiedźmy, nierzadko paląc i wieszając na szubienicach całe wioski. Istnieją świadectwa opisujące zdziesiątkowanie niektórych europejskich wiejskich osad przez kościelnych mizoginów do tego stopnia, że po zakończeniu pozostawała zaledwie jedna jedyna kobieta[4]. Trzeba przyznać, że sabaty czarownic rzeczywiście istniały, a w archiwach historycznych znajdzie się mnóstwo relacji o szalonych orgiach i bachanaliach. Dziś jednak wielu badaczy zjawiska czarnoksięstwa uważa, że czarownice stosowały po prostu maści zawierające środki halucynogenne, które mogłyby tłumaczyć opowieści o lataniu czy kontaktach z demonami i wszelkie inne nadprzyrodzone zjawiska.

Czary i procesy czarownic przeniosły się przez Atlantyk do Nowego Świata. Najbardziej znanym przykładem histerii „polowań na czarownice" w Ameryce były wydarzenia, które rozgrywały się od stycznia do listopada 1692 roku, w czasie procesu czarownic z Salem, kiedy aresztowano 141 osób, a 20 skazano na śmierć za czary. Amerykański pisarz Nathaniel Hawthorne tak bardzo wstydził się godnego potępienia udziału swojego przodka Johna Hathorne'a jako sędziego w procesie w Salem, że dodał w swoim nazwisku „w", żeby przeciąć rodzinne powiązanie.

Ludzie wciąż parają się czarami – zarówno czarną, jak i białą magią. Istnieją niezliczone książki instruujące neofitów, jak należy rzucać zaklęcia, sporządzać magiczne mikstury czy przyzywać demony.

Adepci obu szkół magii twierdzą, że ich działania mają źródło paranormalne. Sceptycy odrzucają je obie jako wytwory fantazji.

Przypisy:

[1] Bridget Bishop była pierwszą kobietą skazaną za czary podczas procesu w Salem. Powieszono ją 10 czerwca 1692 roku.

[2] Rosemary Ellen Guiley *The Encyclopedia of Witches and Witchcraft*, s. 366.

[3] Wiccanizm to pogańska religia natury mająca korzenie w przedchrześcijańskiej Europie Zachodniej. Od lat 40. XX wieku wiccanizm przeżywa swój renesans, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii.

[4] Co ciekawe, istnieją świadectwa, że cztery wieki przed inkwizycją Kościół katolicki przejawiał pozory rozsądku w kwestii czarownictwa i czarownic. W 900 roku n.e. Kościół opublikował *Canon Episcopi*, dokument, który generalnie stwierdzał, że nie ma czegoś takiego jak prawdziwe czary, zaś każdy, kto w nie wierzy, jest nie tylko „głupi i naiwny", ale także jest heretykiem. Czterysta lat później tak wielki myśliciel jak Tomasz z Akwinu potępił *Canon Episcopi* i uznał, że czarownice potrafią latać, kopulować z szatanem, rozpętywać burze i dowolnie zmieniać wygląd. Rzeczywiście „wszechobecna moc".

Czytanie z dłoni

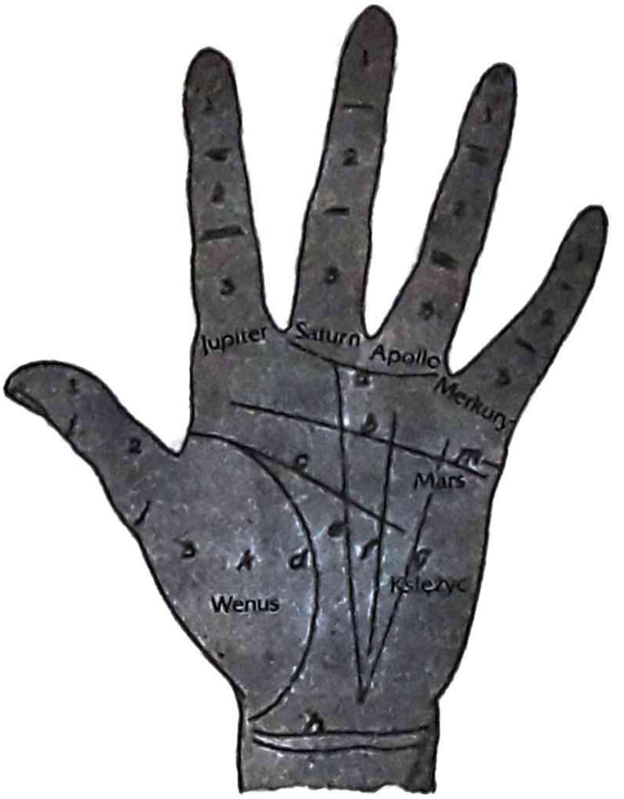

Haiku
CZYTANIE Z DŁONI
Widać jak na dłoni
Obietnice tego, czym jesteś
Prawda w zmarszczkach?

> *Dla wielu będzie zaskakujące, że tyle informacji można wyczytać z dłoni, ale kiedy przekonają się, jak logiczne, racjonalne i powszechne jest czytanie z dłoni, być może wówczas zostanie ono wyjęte z okultystycznego „worka", do której zdecydowanie się je wrzuca, i umieszczone pośród innych racjonalnych narzędzi służących ludzkości i może wówczas ludzie będą mogli lepiej zrozumieć siebie...*
>
> William Benham[1]

Definicja: Chiromancja. Technika czy też sztuka rozpoznawania ludzkiego charakteru, przyszłości i zmartwień na podstawie linii, znaków i wzorów na dłoniach.

Co mówią zwolennicy: Dłonie kryją prawdę i sekrety i mogą nie tylko ujawniać szczegóły dotyczące indywidualnego losu człowieka, ale również ukazywać jego przyszłość.

Co mówią sceptycy: Nie ma żadnych naukowych dowodów na poparcie twierdzenia, że zmarszczki i linie na ludzkiej dłoni mogą ujawniać cokolwiek o kimkolwiek, a zwłaszcza przyszłe wydarzenia.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Średnia.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Średnie.

Kiedyś poprosiłem o czytanie z dłoni na zjeździe ufologów i pierwsza informacja, której udzieliła mi wróżka, brzmiała: „Jesteś najstarszy z czworga dzieci, masz dwóch braci i siostrę, jesteś żonaty i nie masz dzieci". To wszystko było prawdą.

Kiedy zacząłem zadawać pytania, kobieta uciszyła mnie, kontynuowała opowiadanie mi tego, co widziała w liniach mojej dłoni, po czym musiałem nagle przerwać ten seans, żeby odbyć rozmowę z pewnym człowiekiem, który podróżował z grupą niewidzialnych Wielkich Stóp.

Istnieją właściwie trzy podtypy czytania z dłoni: chiromancja, chirognomia i dermatoglifika.

Chiromancja polega na analizowaniu czy też „odczytywaniu" linii dłoni i wróżeniu przyszłości, często bardzo konkretnych informacji dotyczących życia osobistego, spraw sercowych, finansów, rodziny, zdrowia i kontaktów towarzyskich.

Chirognomia skupia się na wrodzonych, genetycznych kształtach dłoni, palców, paznokci, włącznie z wyglądem skóry i paznokci. Informacje o osobowości i cechach danej osoby są podobno zawarte w tych wszystkich elementach dłoni, zaś zdolny obserwator często jest w stanie przeprowadzić dogłębną analizę ludzkiej osobowości.

Dermatoglifika to analizowanie fałdów skóry i zmarszczek na palcach oraz skórze dłoni i jest to odmiana czytania z dłoni najbliższa prawdziwej, dającej się zweryfikować nauce. Najnowsze badania wykazały specyficzny wzór na dłoniach niemowląt urodzonych z zespołem Downa. Obecnie trwają badania nad możliwością, iż pacjenci z chorobą Alzheimera mogą mieć podobne, rozpoznawalne wzory linii dłoni. Wielkie zainteresowanie budzą również badania porównawcze analizujące powiązania pomiędzy określonymi układami linii na dłoni a cukrzycą, padaczką i niektórymi genetycznie uwarunkowanymi nowotworami.

Po tych odkryciach zwolennicy czytania z dłoni zadają (racjonalne) pytanie: „Jeśli choroby można rozpoznać i przewidzieć dzięki studiowaniu dłoni, to czy nie jest możliwe, że są tam zawarte również inne informacje?"

Chiromanci rozpoznają wiele linii na dłoni każdego człowieka, spośród których cztery są uznawane za najważniejsze. Są to: linia życia, linia głowy, linia serca oraz linia losu.

Linia życia biegnie wokół dolnej lewej ćwiartki dłoni (lewej ręki), otaczając kciuk i jego mięsistą podstawę. Linia ta wskazuje długość ludzkiego życia (im dłuższa linia, tym dłuższe życie), jak również przepowiada główne wydarzenia życiowe. Można rozpoznać takie ważne wydarzenia, dzieląc linię na trzy części, począwszy od góry – każda część reprezentuje 25-letni okres życia. Przerwy, rozszczepienia, krzyże i inne znaki w określonych miejscach na linii podobno oznaczają momenty, w których stanie się coś ważnego. Moja linia życia jest dobrze widoczna, głęboka, nieprzerywana, rozpoczyna się przy linii głowy i owija się wokół podstawy kciuka.

Zgodnie z tradycyjną interpretacją znaczy to, że będę cieszył się dobrym zdrowiem, żywotnością, długim życiem oraz że jestem obdarzony głęboką emocjonalnością, dobrym osądem i ostrożnością.

Linia głowy przecina środek dłoni. Jest to druga najważniejsza linia, którą również można podzielić na trzy części. Moja rozpoczyna się pod moim palcem wskazującym, natychmiast krzyżuje się z moją linią życia i jest długa i głęboka. Najwyraźniej oznacza to, że potrafię myśleć logicznie, mam dobrą samokontrolę i (znów) dobry osąd.

Linia serca jest równoległa do linii głowy i znajduje się dokładnie nad nią. Moja jest długa, ma kilka rozszczepień i mieści się pośrodku mojej dłoni, w połowie drogi między palcami i nadgarstkiem. Znaczenie? Lojalność, zaufanie, szczerość, skłonność do poświęceń, emocjonalne wahania i powodzenie w miłości (bez komentarza).

Linia losu ciągnie się wzdłuż środka dłoni, począwszy od środkowego palca, i prowadzi prawie do nadgarstka. Moja jest blada i cienka, co znaczy, że przeznaczenie nie odgrywa wielkiej roli w wydarzeniach mojego życia, co w pewnym sensie potwierdzają pozostałe linie – mówiące o logicznym myśleniu, osądzie i ostrożności.

Linie te – w całym szerokim zakresie grubości i długości – są obecne na dłoniach prawie wszystkich ludzi.

Tak jak w przypadku wszystkich rodzajów wróżenia, interpretacja wyników czytania z dłoni jest uzależniona głównie od indywidualnego nastawienia. Każdy musi zdecydować za siebie, czy znaczenie przypisywane poszczególnym liniom jest prawdziwe i precyzyjne, czy raczej mgliste i niejednoznaczne.

Co ciekawe, czytanie z dłoni może służyć jako rodzaj psychologicznej samooceny. Na przykład, jeśli taka wróżba mówi komuś, że ma on skłonność do podejmowania nieprzemyślanych decyzji, a ta osoba wie, że rzeczywiście ma na koncie kilka błędnych, pochopnych wyborów, to mogłaby ona podjąć próby wprowadzenia zmian i samodoskonalenia. W tym kontekście czytanie z dłoni może być przydatne i ważne.

Jednak obserwowanie linii dłoni w poszukiwaniu informacji o konkretnych wydarzeniach z ludzkiego życia, takich jak zgony, finansowe krachy czy okresy prosperity oraz inne niedające się przewidzieć wydarzenia, wydaje się bardziej złudną fantazją niż naukową czy psychologiczną rzeczywistością.

Przypisy:

[1] William Benham *The Laws of Scientific Hand Reading*.

Doświadczenia śmierci klinicznej[1]

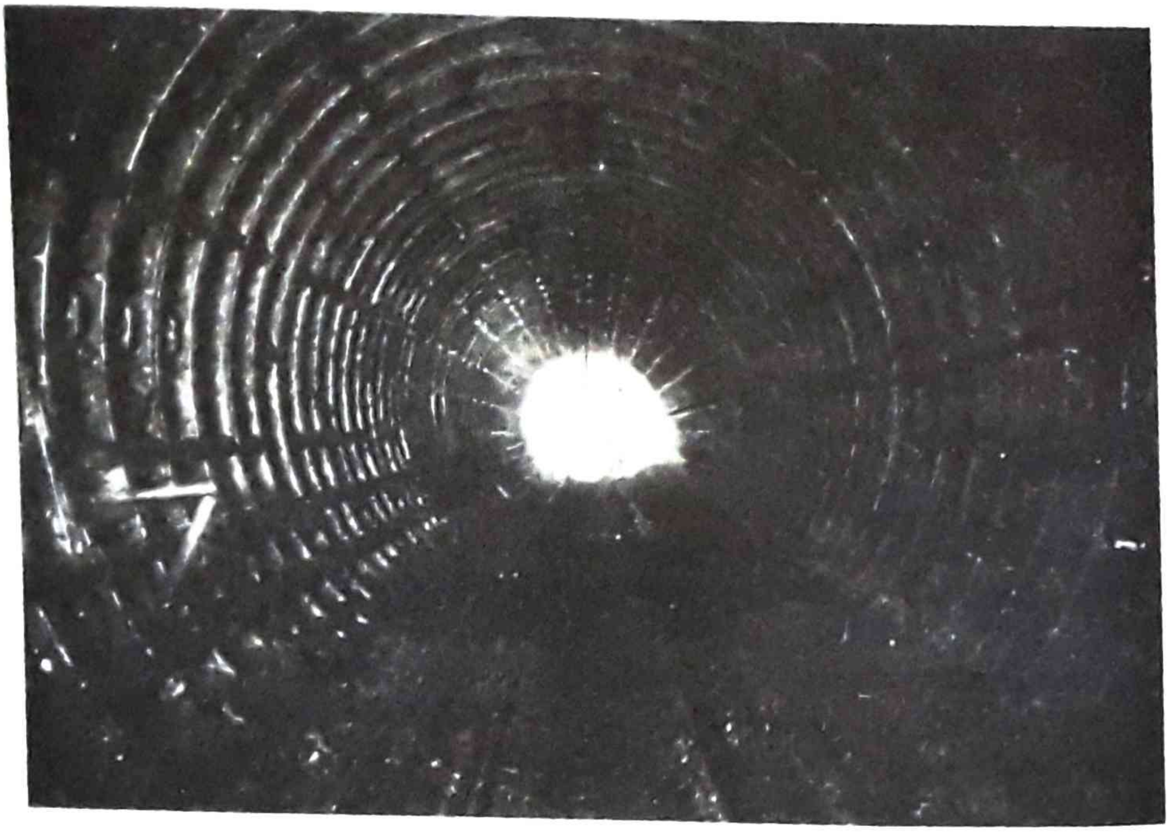

Haiku
ŚMIERĆ KLINICZNA
Dryfowanie nad ziemią
Świadomość bez związku z ciałem
Patrzy w dół na mnie

Śmierć można odrzeć z jej największej grozy, jeśli tylko przygotuje się do niej.
Fulton J. Sheen[2]

Definicja: Śmierć kliniczna to doświadczenie, w którym dusza lub świadomość opuszcza ciało w chwili fizycznego zgonu. Wiele osób doświadcza tego w trakcie reanimacji, wymieniając przy tym liczne wspólne elementy. Zwykle wspomina się przemieszczanie się przez tunel w kierunku światła, spotykanie zmarłych krewnych i innych znajomych, wyczuwanie miłości i radości Boga i powiadomienie, że to jeszcze nie jest odpowiedni czas na zakończenie ziemskiej egzystencji.

Co mówią zwolennicy: Śmierć kliniczna to dowód na istnienie życia po śmierci. Stanowi ona świadectwo, że świadomość trwa dłużej niż ciało fizyczne. W czasie śmierci klinicznej dusza oddziela się od ciała i rozpoczyna proces przejścia w wyższy wymiar istnienia, lecz potem z jakiegoś powodu wraca do ciała. Doświadczenia zapamiętane przez taką osobę są realistyczne i najpewniej tak właśnie będzie wyglądała śmierć każdego z nas.

Co mówią sceptycy: Doświadczenie śmierci klinicznej to halucynacje wywołane przez jakieś zmiany chemiczne i neurologiczne w umierającym mózgu. Nauka potrafi wyjaśnić wszystkie elementy typowe dla takiego przeżycia jako przejawy skutków zatrzymania pracy serca oraz innych elementów stanu agonalnego ciała.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Znakomita[3].

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Bardzo wysokie[4].

Termin „śmierć kliniczna" można rozważać jako nieporozumienie, ponieważ ludzie, którzy doświadczyli czegoś takiego, w rzeczywistości po prostu doświadczyli śmierci. Tak naprawdę niektóre z najbardziej zdumiewających relacji od ludzi przywróconych do życia mówią o rozmowach i wydarzeniach, które odbywały się wokół danej osoby w czasie, gdy na wykresie pracy serca widniała linia prosta. Pacjent leżał na stole szpitalnym bez pulsu, bez mierzalnego ciśnienia krwi, bez aktywności mózgu... a mimo to zachował osobową świadomość i po przywróceniu do życia mógł opowiedzieć o tym, co się z nim działo.

W 1975 roku Raymond Moody wymyślił termin „doświadczenie bliskości śmierci" (*near-death-experience*) i przyczynił się do jego rozpropagowania, ale istnieją doniesienia o tego rodzaju przeżyciach opisane już w Biblii i w pismach starożytnych Greków, Rzymian i Egipcjan. O „śmierci za życia" wspominano w całych dziejach, a Platon opisywał jeden z takich przypadków na przykładzie pewnego żołnierza.

Wielu naukowców i sceptyków nie uznaje, że śmierć kliniczna ma związek z jakimikolwiek ponadnaturalnymi czy paranormalnymi sprawami.

Niektórzy naukowcy i lekarze upatrują przyczyn przeżyć w czasie śmierci klinicznej w hipoksji. Polega ona na spadku zawartości tlenu w mózgu i, jak mówi ta teoria, kiedy mózg zostaje pozbawiony tlenu, pojawiają się zaburzenia postrzegania zmysłowego i halucynacje. Susan Blackmore, pisząca dla czasopisma „Skeptical Inquirer", zdaje relacje z badań, które wykazały, że specyficzne zaburzenia nerwowo-mózgowe wyjaśniają występowanie wrażenia podróży przez tunel ku światłu; uwalnianie endorfin tłumaczy poczucie spokoju i błogości, zaś wspomniana już wyżej anoksja mózgowa odpowiada za powstawanie omamów słuchowych. Ponadto dowiedziono, że lek o nazwie etamina może powodować niemal identyczne halucynacje, jak te powstające w przypadku śmierci klinicznej[5].

Ludzie przykładający większą wagę do kwestii duchowych, media i duchowni, wolą wierzyć, że doświadczenia śmierci klinicznej stanowią autentyczny wgląd, prawdziwe przeżycie tego, co dzieje się po śmierci, w zaświatach. Wierzą, że wszyscy przechodzimy w chwili zgonu dokładnie przez to samo, przez co przeszli wszyscy, którzy doświadczyli „śmierci za życia", z tym wyjątkiem, że większość z nas wcale nie wraca do życia i pozostaje po drugiej stronie, wśród dusz zmarłych.

Carl Sagan w swojej książce *Umysł Broca* przedstawia interesujące wyjaśnienie fenomenu śmierci klinicznej. Jego teoria mówi, że przeżycie takie stanowi ponowne doświadczenie naszych własnych narodzin. To wyjaśniałoby fakt, że śmierć kliniczna zdarza się szczególnie często u dzieci w wieku od 3 do 9 lat, które „umierają" i są przywracane do życia. Ich utajone wspomnienia narodzin są znacznie bardziej świeże niż u osób, dajmy na to, 75-letnich.

Sagan ujmuje to w następujący sposób:

> Każda bez wyjątku ludzka istota przeżyła już coś podobnego, jak ci podróżnicy, którzy wracają z krainy śmierci; wrażenie lotu, wyłanianie się z ciemności ku światłu, doświadczenie, w którym – przynajmniej we własnym mniemaniu – kąpali się w świetle i chwale. Jest tylko jedno powszechne doświadczenie pasujące do tego opisu. To narodziny[6].

Wiele osób, które przeżyły śmierć kliniczną, wspomina o niezwykłym poczuciu spokoju w odniesieniu do ich ostatecznej śmierci, o prawdziwie upragnionym stanie spokoju umysłu. Badacz świadomości John White opisuje ten stan błogości:

> Skutki doświadczenia bliskości śmierci są uderzające. Generalnie następuje zauważalne przewartościowanie, przejście ku wartościom duchowym, zaś całość przywodzi na myśl ponowne, duchowe narodziny. Najczęściej osoby takie twierdzą, że wzbyły się zupełnie strachu przed śmiercią, wiedząc, że ma on źródło w wyobraźni. Przekonują się również, że mają w sobie więcej energii życiowej, większą świadomość, większą wrażliwość na piękno naturalnego świata i stosunków międzyludzkich. Zazwyczaj stają się psychicznie silniejsze i mają większe poczucie własnej wartości. Odczuwają ponadto silną potrzebę służenia społeczeństwu w jakiś sposób, jak gdyby miały realny cel istnienia w świecie – cel, który unaoczniły sobie dopiero dzięki doświadczeniu bliskości śmierci. Chętniej i łatwiej wyrażają miłość i troskę o innych ludzi, przejawiają także większą tolerancję. Ich religijność na ogół pogłębia się, choć nie poprzez chodzenie do kościoła i uczestnictwo w nabożeństwach, ale raczej poprzez stałe odczuwanie duchowego wymiaru przenikającego życie. Mają wewnętrzne wyczucie bliskości Boga i jednocześnie bratnich ludzi. Większość z nich jest wdzięczna za doświadczenie bliskości śmierci[7].

W 1991 roku sondaż Instytutu Gallupa wykazał, że 12 000 000 Amerykanów doświadczyło śmierci klinicznej.

Oto dziewięć najczęściej opisywanych elementów takiego doświadczenia:

1. Przebywanie w jakimś innym świecie lub wymiarze. Jest to jeden z najczęściej opisywanych elementów. Ludzie czują, że w jakiś sposób przeszli do innego wymiaru czy na inny poziom istnienia.
2. Wszechogarniające uczucie spokoju. Uczucie spokoju, błogości i zadowolenia jest tak przemożne u osób doświadczających śmierci klinicznej, że wiele z nich nawet gani lekarzy za wyciągnięcie ich z tego stanu i przywrócenie do życia.
3. Przegląd wszystkich wydarzeń z życia. Jest to archetypowe doświadczenie, w którym całe życie wyświetla się nagle przed oczami. Opisywali coś takiego również ludzie, którzy sądzili, że umierają, ale przez cały czas nie tracili świadomości. Wspominali o tym także ludzie, którzy wyskoczyli przez okno lub się topili.
4. Doświadczenie bycia poza ciałem. Często doświadczenie śmierci klinicznej rozpoczyna się od wrażenia opuszczania własnego ciała fizycznego i unoszenia się nad nim. Wiele osób czuło też, że mogłoby latać, gdyby tylko chciało.
5. Bardzo precyzyjne postrzeganie pozazmysłowe. Osoby, które przeszły śmierć kliniczną, często potrafią ze szczegółami opowiedzieć o rzeczach, których nie mogły widzieć w tym stanie – opisują sceny, wydarzenia, relacjonują rozmowy

odbywające się poza salami operacyjnymi czy reanimacyjnymi lub poza miejscami ich „zgonu". Jest to jeden z najbardziej niezwykłych składników takich doświadczeń, który przekonuje wiele osób, że tak naprawdę są to doświadczenia paranormalne.

6. Spotykanie innych ludzi. Wiele osób, które przechodzą śmierć kliniczną, twierdzi że spotykały i rozmawiały ze zmarłymi krewnymi i przyjaciółmi „po drugiej stronie". Niektóre rozmawiały z samym Jezusem.
7. Światło. Niezwykłe i, zdaniem niektórych, święte światło często zachęca lub otacza ludzi w stanie śmierci klinicznej. Większość osób czuje, że światło stanowi źródło wszelkich rzeczy lub jest fizyczną manifestacją Boga. Chuck Griswold, cytowany na stronie Kevina Williamsa dotyczącej śmierci klinicznej, po powrocie do życia stwierdził, że „Życie jest miłością, jest Bogiem"[8].
8. Tunel. Jest często podawany jako powszechny element doświadczenia śmierci klinicznej, ale tak naprawdę zaledwie 9 procent ludzi, z którymi rozmawiał Raymond Moody, donosiło o przechodzeniu lub przepływaniu przez tunel.
9. Przewidywanie przyszłości. Prekognicja, czyli zdolność przepowiadania przyszłości, to jeden z najrzadziej wymienianych elementów doświadczenia śmierci klinicznej. Cynicy upatrują w tym dowodu, iż nie dzieje się wówczas nic szczególnego, a więc świadectwa, że nie ma żadnego dającego się dowieść zjawiska. Mimo to 6 procent wszystkich osób przepytywanych przez Raymonda Moody'ego wspominało o tym, że były w stanie poznać przynajmniej część przyszłych wydarzeń po przywróceniu ich do życia.

Przypisy:

[1] Część materiału w tym rozdziale pojawiła się w nieco zmienionej formie w mojej książce *The Odd Index* (Wykaz osobliwości).

[2] *Peace of Soul*, s. 206.

[3] Przypadki śmierci klinicznej zdarzają się często, a dane o nich są łatwo dostępne do badań.

[4] Niektóre elementy doświadczenia śmierci klinicznej nie dają się wyjaśnić jako skutek zaburzeń chemicznych w mózgu.

[5] „The Sceptical Inquirer", 1991 rok, *Near-Death Experiences: In or out of the body*?

[6] *Broca's Brain*, s. X.

[7] *A Practical Guide to Death and Dying*, s. 23.

[8] http://www.near-death.com/sceptic.html.

Eksperyment „Filadelfia"

HAIKU
EKSPERYMENT „FILADELFIA"
Olbrzymi okręt
Nagle pojawia się i znika
Czy wciąż tu jest?

Nic tak naprawdę nie znika (...) suma materii pozostaje dokładnie taka sama (...).
Francis Bacon[1]

Definicja: Eksperyment ten rzekomo przeprowadzono w 1943 roku i polegał on tym, iż Marynarka Wojenna Stanów Zjednoczonych uczyniła niewidzialnym okręt USS „Eldridge", po czym teleportowała[2] go wraz z załogą ze stoczni w Filadelfii do stoczni w Norfolk, w stanie Wirginia.

Co mówią zwolennicy: W 1943 roku Marynarka Wojenna USA rzeczywiście uczyniła niewidzialnym wielki niszczyciel i przetransportowała go z Filadelfii do Wirginii, wykorzystując technologię podobną do teleportacji, znaną z wielu powieści i filmów fantastycznych, takich jak *Star Trek*. Eksperyment nazwano oficjalnie projektem „Tęcza".

Co mówią sceptycy: Żaden okręt marynarki wojennej nie stał się nigdy niewidzialny i żaden okręt ani członkowie jego załogi nigdy nie zostali nigdzie „przetransportowani". Eksperyment „Filadelfia" to czysta fikcja i nie ma żadnego potwierdzenia w faktach. Tak naprawdę do powstania jednej z najbardziej trwałych legend XX wieku doprowadziły pewne wojskowe eksperymenty nad metodami demagnetyzacji kadłuba, mające na celu uczynienie statku „niewidzialnym" wskutek zlikwidowania jego śladu magnetycznego – prawda o tych eksperymentach została wypaczona z powodu bredni mało wiarygodnych „świadków".

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Słaba[3].

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Żadne[4].

Scotty zawsze bardzo starannie sprawdza koordynaty, kiedy teleportuje kogoś na jakąś planetę lub na inny statek kosmiczny. Najwyraźniej istnieje całkiem realna możliwość, że urządzenie transportowe statku „Enterprise" teleportuje kogoś w jakiś przedmiot. Niewyobrażalny horror nagłego zmaterializowania się wewnątrz ściany lub bycia częściowo „wbudowanym" w kadłub innego pojazdu międzyplanetarnego musiał wywoływać koszmary u inżynierów Gwiezdnej Floty, którzy projektowali ten system transportowy. Ciekawe, dlaczego nie istniał żaden mechanizm bezpieczeństwa zapobiegający takiej tragedii? A jeśli już coś takiego się stało, to czy nie można by oddzielić członka załogi od danego obiektu – czy jego cząsteczki zostały bezpowrotnie połączone z materią takiego przedmiotu?

Jak mówi legenda, w 1943 roku personel amerykańskiej marynarki wojennej przeszedł właśnie taki koszmar, kiedy został wraz z okrętem wojennym przetransportowany z Filadelfii do Wirginii. Niektórzy członkowie załogi zmaterializowali się wewnątrz grodzi statku. Inni ludzie oszaleli wskutek tego, że stali się niewidzialni.

Czy może w tym być choć ziarno prawdy?

Czy Marynarka Wojenna Stanów Zjednoczonych przy bardzo wymyślnym zastosowaniu jednolitej teorii pola Einsteina (jak się powszechnie przyjmuje) uzyskała zdolność uczynienia niewidzialnym czegoś tak konkretnego i ogromnego jak niszczyciel?

Oto fragmenty oficjalnego oświadczenia amerykańskiej marynarki wojennej w sprawie eksperymentu „Filadelfia":

> Przez wiele lat marynarka wojenna otrzymywała niezliczone pytania na temat tak zwanego eksperymentu „Filadelfia". (...)
>
> Geneza mitu o eksperymencie „Filadelfia" sięga 1955 roku, w którym pojawiła się publikacja *The Case for UFO's* (Sprawa UFO) Morrisa K. Jessupa. Jakiś czas po ukazaniu się książki Jessup otrzymał list od Carlosa Miguela Allendego [który rzekomo uczestniczył we wspomnianym eksperymencie].
>
> Według Allendego, w czasie eksperymentu okręt uczyniono niewidzialnym i przetransportowano do Norfolk w Wirginii i z powrotem w ciągu kilku minut z okropnymi skutkami dla części załogi.
>
> Personel marynarki wojennej w Filadelfii uważa, że pytania dotyczące tak zwanego eksperymentu „Filadelfia" zrodziły się z całkiem rutynowych prac badawczych prowadzonych w czasie II wojny światowej w stoczni wojskowej w Filadelfii. Uważa się, że u podstaw fantastycznych opowieści legły eksperymenty z demagnetyzacją, które miały na celu uzyskanie efektu niewykrywalności czy też „niewidzialności" okrętów dla magnetycznych min. Office of Naval Research (ONR) nigdy nie prowadziło żadnych badań w dziedzinie niewidzialności ani w 1943 roku, ani w żadnym innym czasie (ONR powołano w 1946

> roku). Naukowcy ONR są przekonani, że zgodnie ze współczesną wiedzą naukową, taki eksperyment nie jest możliwy i mógł się zdarzyć wyłącznie w świecie fantastyki naukowej.

Książka Morrisa Jessupa o UFO najwyraźniej obudziła coś w Carlosie Allendem. W swoich listach do Jessupa utrzymywał on, że naprawdę był świadkiem eksperymentu, a jego twierdzenia weszły do literatury i zostały zaakceptowane jako prawda przez wielu ludzi, którzy niekiedy żywią głębokie przeświadczenie o istnieniu wielkiej kampanii dezinformacyjnej stale prowadzonej przez wojsko i rząd Stanów Zjednoczonych.

Prawda jest chyba bardziej prozaiczna.

Tak, marynarka wojenna rzeczywiście prowadziła w 1943 roku eksperymenty nad „niewidzialnością". Ale stosowała termin „niewidzialność" w specyficznym znaczeniu – „bycia niewykrywalnym przez wrogie torpedy magnetyczne". Aby osiągnąć taki efekt, wojskowi podobno wyposażyli niektóre okręty w specjalne śruby napędowe niesłyszalne dla radarów nieprzyjaciela. Ponadto owinęli gigantyczne ilości przewodów wokół okrętów i przesyłali przez nie prąd elektryczny po to, by „zatrzeć" ślad magnetyczny jednostek pływających.

Najprawdopodobniej ktoś podsłuchał jednego z członków załogi niszczyciela „Eldridge" w barze, jak opowiadał o „niewidzialnym" okręcie. Ponadto, jak mówi ta legenda, jednej nocy „Eldridge" stał w dokach portowych w Filadelfii, następnie zniknął na kilka godzin, po czym wrócił na miejsce o świcie. Wydawało się to niemożliwe, ponieważ rejs z Filadelfii do Norfolk trwał dwa dni. W ten sposób cała historyjka zaczęła przybierać ostateczny kształt i kiedy pojawił się Allende ze swoimi domniemaniami, łatwe do wyjaśnienia wydarzenia zyskały aurę nadnaturalnych zjawisk.

Czy okręt rzeczywiście w ciągu jednej nocy znajdował się w Filadelfii, w Wirginii i znów w Filadelfii?

Nie. Jest to część mitu.

Zgodnie z wyjaśnieniami Office of Naval Reseach, niszczyciel „Eldrigde" nigdy nie stał w doku w Filadelfii.

Wspomniane wyżej eksperymenty nad demagnetyzacją rzeczywiście jednak miały miejsce w stoczni filadelfijskiej.

Jeśli połączymy to wszystko z plotkami, teorią spisku, niepotwierdzonymi domniemaniami oraz oczywiście filmem[5], dokładnie przedstawiającym to, o czym opowiada legenda, to mamy gotowy mit, który trudno wykorzenić.

Naturalnie wszystkie te logiczne analizy i racjonalne wyjaśnienia faktów mogą stanowić część zakrojonej na wielką skalę kampanii dezinformacyjnej prowadzonej przez Marynarkę Wojenną i rząd Stanów Zjednoczonych. (Przepraszam, ale nie mogłem się oprzeć.)

Mimo wszystko, choć pomysł, że Amerykanie mają zdolność teleportowania sprzętu i ludzi, wydaje się bardzo kuszący, wygląda na to, że gdybyśmy rzeczywiście dysponowali taką techniką, to nie musielibyśmy wciąż przesyłać ludzi i góry sprzętu w trudniejszy, tradycyjny sposób.

Przypisy:

[1] *Cogitationes de natura rerum*, s. 5.

[2] Tak, teleportowanie oznacza tutaj dokładnie to samo, co w filmie *Star Trek* – przesyłanie obiektu fizycznego z jednego miejsca w inne w ułamku sekundy.

[3] Poza szalonymi oskarżeniami Allendego brak jakichkolwiek solidnych dowodów na potwierdzenie tego, że eksperyment „Filadelfia" rzeczywiście został przeprowadzony.

[4] Z wszelkim prawdopodobieństwem można stwierdzić, że legenda eksperymentu „Filadelfia" została całkowicie sfabrykowana na podstawie niepotwierdzonych relacji świadków oraz fałszywej interpretacji słowa „niewidzialny", najprawdopodobniej używanego w znaczeniu metaforycznym przez członków załogi.

[5] *The Philadephia Experiment*, s. 5.

Incydent w Roswell

Haiku
ROSWELL
W Nowym Meksyku
Czy to UFO spadło z nieba?
Czy poznamy prawdę?

Nie ma najmniejszych wątpliwości, że coś spadło z nieba na ziemię niedaleko Roswell 4 lipca 1947 roku. Pytanie brzmi, co... Wszyscy zgadzają się co do tego, że nie ujawniono publicznie żadnych części wraku statku kosmicznego ani ciał kosmitów. Dlatego też poszukiwaczom prawdy pozostają jedynie zeznania ludzi i oficjalne oświadczenia władz. Podstawy uznania wersji o balonie atmosferycznym tkwią wyłącznie w raportach rządowych, zgodnie z którymi należy wykluczyć jakiekolwiek niezwykłe aspekty wydarzeń w Roswell. Długa lista uprzednich popełnianych przez władze kłamstw, przykładów dezinformacji i oszustw wcale nie musi zostać przytoczona, żeby każdy zdał sobie sprawę, że takich oświadczeń nie można bezkrytycznie zaakceptować.

Jim Marrs[1]

Badania prowadzone przez Siły Powietrzne USA nie pozwoliły uzyskać żadnych informacji sugerujących, iż tak zwany incydent w Roswell był wydarzeniem związanym ze zjawiskiem UFO. Wszystkie dostępne oficjalne materiały, choć nie dotyczą bezpośrednio Roswell, wskazują, że wrak odnaleziony na ranczu Brazela najprawdopodobniej był szczątkami jednego z balonów projektu „Mogul". Choć projekt „Mogul" był w swoim czasie ściśle tajny, nie natrafiono na żadne wskazówki sugerujące, *że opracowano jakąś oficjalną historyjkę mającą na celu wyjaśnienie wydarzenia, które miało tam miejsce*[2].

Definicja: „Roswell" to skrót myślowy stosowany przy opisywaniu incydentu na pustyni w południowo-wschodniej części stanu Nowy Meksyk, gdzie rzekomo w 1947 roku rozbił się pozaziemski pojazd kosmiczny.

Co mówią zwolennicy: 4 lipca 1947 roku na pustyni niedaleko Roswell w Nowym Meksyku rozbił się pojazd obcych istot, a rząd amerykański odnalazł jego szczątki wraz z ciałami kosmitów na miejscu katastrofy.

Co mówią sceptycy: Nie było tam żadnego pozaziemskiego statku – był to ściśle tajny balon do badań meteorologicznych; nie było też żadnych ciał kosmitów – były natomiast antropomorficzne manekiny; jeśli chodzi o zeznania „naocznych świadków", to ludzie ci albo zostali wprowadzeni w błąd, albo rozmyślnie kłamali, albo po prostu ulegli jakimś omamom, po czym zaczęli wierzyć we własne wymysły.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Słaba, jeśli chodzi o istniejące dowody materialne; średnia, jeśli chodzi o zeznania świadków.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Żadne, jeśli wierzyć oficjalnym raportom, bardzo wysokie, jeśli się im nie wierzy.

„Mam pewnego znajomego, który ma kolegę, który..."

Tak bardzo często zaczyna się opowieść o Roswell. Ktoś zna kogoś, kto słyszał o kimś, kto był w Roswell lub niedaleko tej miejscowości w lipcu 1947 roku albo nawet widział transportowane ciała istot pozaziemskich czy też widział lub trzymał niezwykłą folię, której nie można było zgnieść tak, żeby pozostawały na niej załamania... itd.

W moim przypadku rzeczywiście tak właśnie było. Mam znajomego, który ma przyjaciela – jest byłym wojskowym – który naprawdę był w Roswell w 1947 roku i który twierdzi, że był świadkiem ładowania ciał obcych istot na ciężarówki i wywożenia ich z miejsca katastrofy.

Mój znajomy jest osobą bardzo wiarygodną. Muszę niechętnie przypisać podobną wiarygodność jego przyjacielowi. Mówię, że niechętnie, ponieważ skąd mogę mieć pewność, że faktycznie widział on to, o czym mówi? Czy przyjaciel mojego znajomego naprawdę widział ciała kosmitów – a może były to jednak antropomorficzne kukły wydobyte z miejsca katastrofy ściśle tajnego balonu testowanego przez rząd?

Zgodnie z przeświadczeniem wielu ludzi w 1947 roku na pustyni w pobliżu Roswell w Nowym Meksyku rozbił się jednak latający talerz – prawdziwy, załogowy pojazd kosmiczny spoza Ziemi.

Jak głosi ta legenda, przedstawiciele rządu amerykańskiego odnaleźli wrak latającego talerza wraz z ciałami istot pozaziemskich, których liczba różni się w zależności od źródła. Większość z tych kosmitów była martwa, ale przynajmniej jeden został znaleziony żywy. Wszystkich przewieziono do Strefy 51, gdzie nasi pechowi goście, wraz ze szczątkami swojego statku kosmicznego, pozostają do dziś.

W 1994 roku Siły Powietrzne USA opublikowały końcowe oświadczenie w sprawie incydentu w Roswell. Wojskowi oznajmili, że to, co rozbiło się w Coronie, to ściśle tajny balon meteorologiczny stanowiący część projektu „Mogul". Łatwo się domyślić, że wielu ufologów nie wierzy w „oficjalną" przedstawioną przez siły powietrzne wersję wydarzeń na pustyni w Nowym Meksyku w 1947 roku.

Czytałem oficjalny raport, czytałem również bardzo wiele dostępnych publikacji na temat Roswell, zarówno napisanych przez sceptyków, jak i zwolenników teorii UFO. Rozmawiałem z ludźmi, którzy widzieli coś, czego nie potrafili zrozumieć, albo znali kogoś, kto opowiadał im o takim niezwykłym przeżyciu. Mam nawet broszurę wydaną przez Roswell UFO Museum.

Kiedy po raz pierwszy przeczytałem oficjalny raport, początkowo przyszło mi do głowy, że powinienem odrzucić go w całości jako dezinformację. Wydawało mi się podejrzane, że rząd amerykański poczuwałby się do publikowania długiego, rzekomo dobrze udokumentowanego „końcowego raportu" w sprawie czegoś, co wydarzyło się w 1947 roku, gdyby to, co się tam stało, miało tak prozaiczny i mało istotny charakter jak katastrofa balonu. Ale łatwo to obalić: oficjalną prośbę o dostarczenie wszelkich materiałów dotyczących wydarzeń w Roswell przekazał wojsku kongresman Steven Schaff z Nowego Meksyku, zaś siły powietrzne musiały zgodnie z prawem spełnić jego żądanie.

Raport, który jest łatwo dostępny w wielu miejscach w Internecie, zdaje się obalać wszelkie domysły i plotki na temat tego, co się stało w Roswell.

Jak jednak wyjaśnić dziwaczną folię, która po zgnieceniu w kulkę rozprostowywała się sama, a jej powierzchnia stawała się gładka jak tafla wody? Zasugerowano, że była to po prostu odmiana aluminium, która prawdopodobnie stanowiła stop aluminium i jakiejś żywicy, mająca wyjątkową „pamięć" i potrafiąca rozprostowywać się bez pozostawiania śladów załamań.

Co w takim razie począć z ciałami obcych istot, które podobno widziało wielu naocznych świadków?

Dwudziestego czwartego czerwca 1997 roku Siły Powietrzne Stanów Zjednoczonych opublikowały swój drugi raport w sprawie incydentu w Roswell. Oto oświadczenie prasowe Air Force News Service zawierające informacje o tym raporcie:

> Waszyngton – Air Force News Service
>
> Siły powietrzne opublikowały swój drugi raport w sprawie tak zwanego incydentu w Roswell 24 czerwca 1997 roku. Raport ten, zatytułowany *The Roswell Report: Case Closed* (Raport w sprawie Roswell: Sprawa zamknięta), wraz z pierwszy raportem wydanym we wrześniu 1994 roku zatytułowanym *The Roswell Report: Fact Versus Fiction In the New Mexico Desert* (Raport w sprawie Roswell: Fakty kontra fikcja na pustyni Nowego Meksyku), wyjaśnia i tłumaczy wydarzenia, które miały miejsce w Nowym Meksyku prawie 50 lat wcześniej.
>
> W latach 40. i 50 XX wieku siły powietrzne zaangażowały się w intensywne eksperymenty nad wysokościowymi balonami. Niektóre z tych eksperymentów obejmowały wykorzystanie balonów do przenoszenia i zrzucania antropomorficznych manekinów wyposażonych w spadochrony w celu uzyskania wiedzy na temat najbezpieczniejszego lądowania

> pilotów lub astronautów na Ziemi w przypadku konieczności sprowadzania ich na Ziemię z dużej wysokości.
>
> Eksperymenty te, jak również inne opisane i wyjaśnione w tym raporcie, włącznie z doświadczeniem, którego skutkiem była katastrofa balonu w 1947 roku, tłumaczą wiele zjawisk obserwowanych przez miejscowych mieszkańców, a potem określanych mianem „incydentu w Roswell".
>
> Ten najnowszy raport jest wart uwagi ze względu na opis rozległego kontekstu przedstawiający zakres działań sił powietrznych w rejonie Roswell, w Nowym Meksyku, począwszy od połowy lat 40. aż po początek lat 60.
>
> „Jest to najbardziej wyczerpująca oficjalna informacja w tej sprawie – stwierdziła rzecznik Sił Powietrznych USA Sheila Widnall. – W 1994 roku udostępniliśmy publicznie wszystkie dane dotyczące tej sprawy. Te dodatkowe informacje rzucą nowe światło na pionierskie badania i pełne wielkich wyzwań, a niekiedy wręcz heroiczne prace personelu sił powietrznych w tym okresie".

Incydent w Roswell to wielki biznes.

Na rynku pojawiło się mnóstwo książek, filmów i innych materiałów dotyczących tej katastrofy. Wspomniane już Roswell UFO Museum stanowi wielką atrakcję turystyczną, a żyjący świadkowie są wciąż odwiedzani przez badaczy zjawisk paranormalnych i osoby usiłujące podtrzymać tę legendę.

Sceptycy wyciągają z tego wszystkiego taki wniosek, że w lipcu 1947 roku na pustyni w Roswell roztrzaskał się balon projektu „Mogul". Prawdopodobnie znajdowały się na nim antropomorficzne manekiny, które błędnie wzięto za ciała kosmitów. „Hieroglificzne pismo" na kawałkach metalowego materiału odnalezionych wśród szczątków obiektu przypuszczalnie było tylko jakimś rodzajem szyfru czy symbolami stosowanymi w tym tajnym eksperymencie.

Ludzie, którzy nie wierzą w wersję podawaną przez władze, są święcie przekonani, że w Roswell nastąpiła katastrofa obiektu pozaziemskiego i że stanowi ona namacalny dowód na to, że nasza planeta jest odwiedzana przez przybyszów z kosmosu. Rządy całego świata doskonale wiedzą o tym i na najwyższych szczeblach władzy istnieje globalna zmowa mająca na celu utajnienie tych informacji przed opinią publiczną.

Osobiście wierzę, że Kenneth Arnold widział latające talerze z pokładu swojego samolotu w 1947 roku przed katastrofą w Roswell.

Podejrzewam, że jesteśmy odwiedzani i inwigilowani przez obce inteligencje od tysiącleci.

Jestem przekonany, że świadomość trwa dłużej niż ciało fizyczne.

Ale nie jestem usatysfakcjonowany żadną z wersji opisujących to, co wydarzyło się w Roswell.

Wersja rządowa jest zbyt gładka, zaś wiele relacji naocznych świadków tych niezwykłych wydarzeń nie daje się ot tak zignorować.

Ale z drugiej strony, opowieści osób przeczących oficjalnej wersji wydarzeń często są sprzeczne, a wiarygodność wielu z nich łatwo można podważyć (i prawdę mówiąc, nawet powinno się podważyć).

Co tak naprawdę stało się w Roswell?

Wciąż nie znamy ostatecznej odpowiedzi na to pytanie, poza tym, że wiemy, iż na pewno wydarzyło się tam coś niezwykłego.

Przypisy:

[1] *Alien Agenda*, s. 135.

[2] Wyjątek z opublikowanego w 1994 roku oficjalnego oświadczenia Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych w sprawie „incydentu w Roswell".

Jednorożce

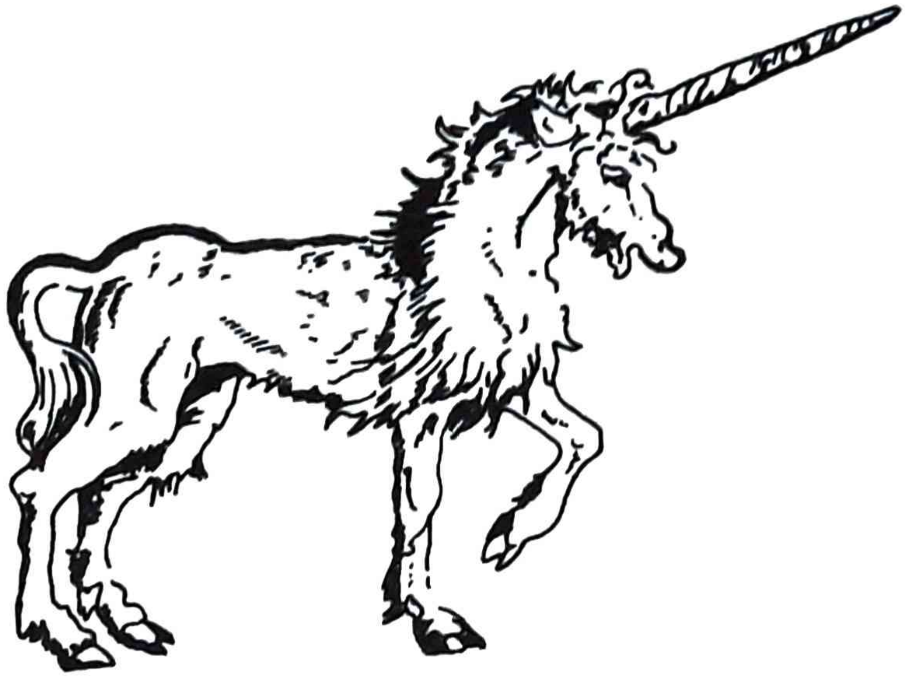

HAIKU
JEDNOROŻCE
Spiralny róg
W ciszy pośród zieleni
Magiczne stworzenie

Łowcy mogą schwytać jednorożca tylko dzięki pozostawieniu dziewicy jako przynęty. Jednorożec, gdy tylko ujrzy taką niewinną i czystą istotę, przybiega do niej i kładzie się u jej stóp, tym samym wystawiając się na schwytanie przez myśliwych.
Guillaume z Normandii[1]

Teraz wierzę, iż istnieją jednorożce.
William Shakespeare[2]

Definicja: Jednorożec to (w zależności od tego, kogo się zapyta) stworzenie rzeczywiste bądź mityczne, najczęściej przedstawiane jako koń z jednym prostym, spiralnym rogiem sterczącym z czoła.

Co mówią zwolennicy: Jednorożce żyły na ziemi i wyginęły albo wciąż istnieją i mieszkają gdzieś w odległych zakątkach świata, choć są nieuchwytne, podobnie jak yeti czy potwór z Loch Ness.

Co mówią sceptycy: Jednorożce to stworzenia istniejące wyłącznie w wyobraźni.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Dobra.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Wysokie[3].

W Starym Testamencie znajduje się siedem wzmianek o jednorożcach, lecz zamiast potwierdzać istnienie tych rzekomo wymarłych stworzeń, wzmianki te raczej ilustrują problem nie tylko związany z przekładem starożytnych tekstów, ale również z dosłowną interpretacją Biblii. Jednorożce są wspominane tylko w jednym z wydań Biblii. W wielu innych tłumaczeniach „jednorożce" zastępuje termin „dziki wół".

Zatem odpowiedź na pytanie: „Czy Biblia stwierdza autentyczność istnienia jednorożców?", brzmi: „Raczej nie".

Czy więc jednorożce istniały – lub istnieją – naprawdę?

Znanych jest wiele historycznych relacji o zaobserwowaniu jednorożca. Czy są one wiarygodne? To, jak sądzę, zależy do systemu wierzeń każdego z nas.

Czyngis-chan podobno nie podbił Indii dlatego, że klęknął przed nim jednorożec. Czyngis-chan zinterpretował to jako znak od Boga i ostrzeżenie przed najechaniem tego kraju. Juliusz Cezar twierdził, że widział jednorożca w niemieckich puszczach, zaś Aleksander Wielki miał na grzbiecie jednorożca ruszać do bitwy. W III wieku p.n.e. Herodot pisał o „rogatym ośle", Arystoteles wierzył, że jednorożce istnieją naprawdę, a Pliniusz Starszy opisywał te stworzenia w swojej 37-tomowej encyklopedii *Historia Naturalna*. Pod koniec XIII wieku włoski podróżnik Marco Polo pisał o napotkaniu jednorożca w czasie podróży przez Chiny, choć wielu specjalistów dziś uważa, że w rzeczywistości widział nosorożce.

W średniowieczu panowało powszechne przekonanie nie tylko o istnieniu jednorożców, ale także o magicznych i leczniczych właściwościach ich rogów. Istniały specjalne próby służące do ustalania, czy jakiś róg naprawdę należał do jednorożca, czy też nie, ponieważ oszuści nierzadko sprzedawali jako taki róg kozy, kości psa lub jakieś inne rogi i kości[4]. Róg jednorożca rzekomo mógł leczyć epilepsję, podagrę, wściekliznę, a także obniżać gorączkę. Członkowie królewskich rodzin często używali sztućców wykonanych z materiału, który, jak wierzyli, był rogiem jednorożca, a miały one zabezpieczać ich przed otruciem. Inne części jednorożca także obdarzone były nadzwyczajnymi właściwościami. Jego wątroba leczyła trąd, zaś noszenie jego skóry gwarantowało doskonały ogólny stan zdrowia.

We wszystkich mitologiach i historycznych relacjach o jednorożcach zwierzę to zawsze jest kojarzone z czystością i wielkimi cnotami. Jak podawano, jedynym sposobem na schwytanie żywego jednorożca było zwabienie go przy wykorzystaniu dziewicy. Najwyraźniej jednorożce nie potrafiły oprzeć się dziewicom i po spotkaniu którejś z nich podchodziły do niej i kładły jej głowę na ramieniu. Wtedy można go było złapać. W symbolice religijnej jednorożec reprezentował Chrystusa, zaś jego róg symbolizował jedność Chrystusa z Bogiem Ojcem. Wierzono również, że przyczyną, dla której dziewica była jedyną istotą ludzką mogącą kontaktować się z jednorożcem, było to, iż podobno do Dziewica Maryja jako pierwsza zdołała poskromić i oswoić jednorożca.

Długo podejmowano próby „sfabrykowania" żywego jednorożca. Przez wiele lat biała koza angora nazywana Lancelotem Żywym Jednorożcem stanowiła wielką atrakcję cyrku Ringling Brothers Barnum & Bailey. Różki małej kozy na siłę ukształtowano w taki sposób, że rozwinęły się w jeden róg. Żywy jednorożec? Zdecydowanie

nie. A jednak Lancelot wyglądał tak, jak powinien wyglądać mały jednorożec, zaś wielu widzów wracało do domów z przeświadczeniem, że widzieli coś magicznego.

Współcześnie od czasu do czasu zdarzają się jeszcze obserwacje jednorożców, choć tak samo jak spotkania z yeti, potworem z Loch Ness, aniołami, elfami czy smokami, należą one, jak dotąd, raczej do sfery tajemnicy i fantazji niż rzeczywistości.

Przypisy:

[1] *Le Bestiaire Divin de Guillaume* (około XIII wieku).

[2] *Burza* (1612).

[3] W tym przypadku prawdopodobieństwo jest oceniane jako wysokie ze względu na możliwość, iż zjawisko (czyli jednorożce) istniały naprawdę w przeszłości.

[4] Jeden ze szczególnie paskudnych testów polegal na podawaniu w pokarmie pewnej ilości arszeniku kilku gołębiom, a następnie dawki czegoś, co uważano za zmielony róg jednorożca. Jeśli gołębie przeżyły, był to prawdziwy róg jednorożca. Test ten zazwyczaj przynosił skutek w postaci wielu martwych gołębi.

Katastrofa tunguska

Haiku
KATASTROFA TUNGUSKA
Cisza poranka
Rozdarta gniewnym głosem Boga
Grzmotem z nieba

Średnio co kilkaset tysięcy lat planetoidy o średnicy przekraczającej kilometr mogą powodować globalne katastrofy. W takich przypadkach pył wzniecony przez uderzenie roznosi się w atmosferze ziemskiej, tak że roślinność jest narażona na działanie kwaśnych deszczy, częściowe przesłonięcie promieni słonecznych oraz burze ogniowe spowodowane opadaniem na powierzchnię planety rozgrzanych okruchów skalnych wyrzuconych w powietrze przez eksplozję. Ponieważ orbitalne szlaki planetoid często przecinają orbitę Ziemi, kolizje z tymi obiektami zdarzały się w przeszłości i powinniśmy z czujnością pamiętać o możliwości zjawiania się ich w pobliżu Ziemi w przyszłości[1].

Definicja: Tak zwana katastrofa tunguska była eksplozją o sile 50 megaton[2], do której doszło na bezludnym obszarze Syberii o godzinie 7.17 rankiem 30 czerwca 1908 roku.

Co mówią zwolennicy: Wybuch tunguski był skutkiem zderzenia Ziemi z czarną dziurą lub katastrofy silnika pozaziemskiego pojazdu kosmicznego albo kawałka antymaterii, albo też nieudaną detonacją rosyjskiej bomby nuklearnej.

Co mówią sceptycy: Wybuch tunguski był najprawdopodobniej efektem eksplozji planetoidy lub meteoru nad powierzchnią Ziemi. Nowa teoria sugeruje, że mógł to być wybuch ciekłej materii wytryskującej z głębin naszej planety. Czymkolwiek jednak była przyczyna wybuchu, wydaje się, że nie miała ona charakteru paranormalnego.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Dobra .

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Niskie.

Fantaści woleliby wierzyć, że katastrofa tunguska była jakimś spektakularnym zdarzeniem z rodzaju tych, które widuje się na okładkach czasopism fantastycznonaukowych i opowieści niesamowitych:

- Czarna dziura uderza w Ziemię!
- Statek istot pozaziemskich eksploduje w atmosferze Ziemi!
- Zaburzenie czasoprzestrzeni wyrywa dziurę w naszej planecie!
- Pocisk antymaterii z innego wymiaru niszczy Syberię!
- Dzień zagłady w Rosji! Inwazja rozpoczęta!
- Rosja detonuje bombę atomową! Wstrząsy były odczuwane nawet w Stanach Zjednoczonych!

Uwodzicielski urok teorii spiskowej lub dziwacznych wyjaśnień pozornie niewytłumaczalnych zdarzeń jest bardzo potężny. Katastrofa tunguska wywołała tego rodzaju manię. Napisano całe książki omawiające tylko i wyłącznie spekulacje na temat eksplozji, istnieją rozbudowane strony internetowe poświęcone dyskusjom o tym, co mogło się stać na Syberii, eksperci w dziedzinie takiej czy innej teorii są wszechobecni.

To zrozumiałe, dlaczego takie szaleńcze fantazje i dociekania na temat katastrofy tunguskiej zawładnęły zarówno opinią publiczną, jak i społecznością naukową. Eksplozja była w 1908 roku, a jednak miejsce, w którym nastąpiła, nie było odwiedzane aż do 1930 roku, kiedy ekspedycja radzieckich geologów odbyła podróż do odludnych północnych ostępów Syberii w celu zbadania okoliczności kataklizmu sprzed ponad 20 lat.

To, co znaleźli, szczerze ich zdumiało. Nie było żadnego krateru uderzeniowego. Drzewa w punkcie zerowym wybuchu były odarte z kory, ale wciąż stały. Natomiast las w promieniu od około 5 do 15 kilometrów został powalony – wierzchołki wszystkich drzew były skierowane na zewnątrz strefy wybuchu. Badania próbek gleby, drewna i wody z obszaru eksplozji nie przyniosły żadnego wyjaśnienia tego, co właściwie stało się w 1908 roku.

Zagadka katastrofy tunguskiej utrzymywała się przez dziesięciolecia, w czasie których prowadzono dalsze badania i przedstawiano nowe teorie.

Ale w 2001 roku grupa włoskich naukowców ogłosiła, że ostatecznie rozwiązała zagadkę.

Katastrofa tunguska była spowodowana eksplozją w ziemskiej atmosferze planetoidy o niskiej gęstości, składającej się z kosmicznego gruzu i zawierającej znaczne ilości wody. Naukowcy pod kierunkiem doktora Luigiego Foschiniego przestudiowali zapisy sejsmiczne z wielu syberyjskich stacji monitorujących i przeanalizowali kierunek fali uderzeniowej oraz drewno 60 000 drzew w strefie dotkniętej wybuchem.

Ich wnioski mają solidne podstawy naukowe. Planetoida nadleciała z południowego wschodu z prędkością 11 kilometrów na sekundę. Ponieważ w dużej mierze składała się z wody, rozerwała się w atmosferze, zamiast dolecieć do powierzchni Ziemi. Fala uderzeniowa powstała po wybuchu uderzyła jednak w grunt, powodując zniszczenia opisane przez naukowców.

Ludność Ziemi miała wielkie szczęście. Planetoida tunguska trafiła w dziki, niemal niezaludniony obszar Syberii. Zginęły renifery i wiele innych gatunków zwierząt, ale ofiar w ludziach nie było.

Gdyby planetoida tunguska doleciała do Ziemi po trajektorii odbiegającej o kilka stopni i dajmy na to trafiła w Londyn, Paryż czy Berlin, śmiertelnym żniwem byłyby setki tysięcy ludzi i zniszczenia tysiące razy straszliwsze niż te, które spowodowała bomba atomowa zrzucona na Hiroszimę.

Jeśli chodzi o obiekty bliskie Ziemi, nazywane skrótowo NEO (od ang. *Near Earth Objects*), mogące zderzyć się z naszą planetą, NASA mówi nam, że „wydaje się rozważne podejmowanie wysiłków w celu wykrycia i badania tych obiektów, określania ich rozmiarów, składu i struktury oraz bacznego śledzenia ich przyszłych trajektorii".

Mieszkańcy Ziemi mieli mnóstwo szczęścia w 1908 roku. Przekonamy się, czy szczęście będzie nam towarzyszyć nadal, gdy nasza niebieska planeta mknie przez Galaktykę pełną cichych, ale realnych zagrożeń.

Przypisy:

[1] NASA.

[2] Siła eksplozji tunguskiej była równa sile wybuchu 15 milionów ton TNT, czyli była 2000 razy większa niż siła wybuchu bomby atomowej zrzuconej na Hiroszimę.

Kto jest Antychrystem?

Haiku

ANTYCHRYST
Nikt go nie zna
Jezus jest jego wrogiem
Ludzkość powinna się bać

Badania wśród rosyjskich chłopów przeprowadzone w połowie lat 20. XX wieku wykazały, że 55 procent spośród nich czynnie praktykowało chrześcijaństwo. „Czerwony" robotnik i komunizujący intelektualista to były fenomeny miejskie (...). [Mieszkańcy terenów wiejskich] drwili z bolszewickich agitatorów (...). „Masz długie pazury – przywitano pewnego młodego bolszewika w jednej z wiosek. – Chyba nie jesteś Antychrystem, co?" Po czym wieśniacy rzucili się na młodego komunistę, żeby sprawdzić, czy nie ma ogona i czy nie jest cały pokryty kudłami[1].

Definicja: Antychryst to wielki wróg Jezusa Chrystusa; jest to istota, której nadejście przewidziano w pierwszych pismach Kościoła i Piśmie Świętym i która ma wystąpić przeciwko Chrystusowi w ostatnich dniach przed jego drugim przyjściem na ziemię.

Co mówią zwolennicy: Antychryst jest prawdziwą istotą, której zjawienie się zapowiada Biblia. Wkrótce po tym, kiedy jego tożsamość zostanie odkryta, wróci Chrystus, żeby zwyciężyć zło i przejąć władzę nad światem. Przeżyją tylko ci, którzy sprzeciwiają się Antychrystowi i sprzymierzą się z Jezusem w ostatecznej wielkiej bitwie pomiędzy dobrem i złem.

Co mówią sceptycy: Antychryst to jeszcze jeden doktrynalny, archetypiczny element mitologii religii chrześcijańskiej; jego osoba symbolizuje wszechobecne zło na całym świecie. Niemal wszystkie teksty religijne można zinterpretować w kontekście, który wydaje się odpowiadać aktualnym wydarzeniom w czasach, w których te teksty się czyta.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Brak rozstrzygnięcia[2].

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Brak rozstrzygnięcia[3].

Badacze pism Nostradamusa wierzą, że legendarny francuski wizjoner przekazał nam, iż przeznaczeniem świata jest poznanie trzech antychrystów. Napoleon i Hitler byli dwoma pierwszymi. Niektórzy uważają, że Saddam Hussajn jest trzecim, ale ta hipoteza nie znalazła dotychczas powszechnego uznania. Zdegenerowany cesarz Neron również często jest wymieniany jako prawdopodobny kandydat, tak samo jak Józef Stalin. (Nostradamus przewidział również, że Antychryst pojawi się wtedy, gdy dwaj wielcy przywódcy będą w przyjaźni[4]. Wielu interpretuje to jako niedawny sojusz Stanów Zjednoczonych i Rosji.)

Niektórzy badacze wierzeń religijnych wprowadzają rozróżnienie na antychrystów, których podobno może być wielu, i samego Antychrysta, który zdaniem większości nie zjawił się jeszcze na ziemi.

Szatan nie jest Antychrystem, choć niektórzy specjaliści wierzą, że będzie nim syn szatana, co stanowiłoby kpinę z istoty wcielenia Chrystusa jako Syna Bożego. Większość religioznawców i teologów, jak również wielu zdeklarowanych satanistów zgadza się co do tego, że Antychryst będzie istotą ludzką. *The Catholic Encyclopedia* również rozwodzi się nad jego tożsamością:

> Osoba Antychrysta nie będzie demonem, jak sądzili niektórzy dawni autorzy; ani nie będzie istotą diabelską wcieloną w ludzką osobę Antychrysta. Będzie to człowiek (...)[5].

W Biblii znajduje się niewiele wzmianek o Antychryście, a wszystkie one występują w listach świętego Jana. W Pierwszym liście św. Jana Apostoła 2, 18 jest napisane: „Dzieci, jest już ostatnia godzina, i tak, jak słyszeliście, Antychryst nadchodzi, bo oto teraz właśnie pojawiło się już wielu antychrystów, stąd poznajemy, że już jest ostatnia godzina". Fragment Pierwszego listu św. Jana Apostoła 2, 22 mówi nam, że Antychryst nie uznaje tego, iż Jezus jest Chrystusem, zaś w Drugim liście św. Jana Apostoła 1, 7 dowiadujemy się, że „wielu zwodzicieli" pojawiło się na świecie i „nie uznają, że Jezus Chrystus przyszedł w ciele ludzkim". Wszyscy oni są antychrystami, co jeszcze bardziej komplikuje sprawę. Czy pojawi się jeden Antychryst? Czy raczej świat powinien przygotować się na armię złoczyńców, którzy będą występować przeciwko Jezusowi Chrystusowi i którzy wspólnie będą zwiastunami końca czasów?

Wielu religioznawców toczy spór w sprawie prawdziwej natury, jak również tożsamości Antychrysta. Niektóre hipotezy mówią o Antychryście jako demonicznej sile, a nie pojedynczej istocie – armii zła manifestującego się w wielu ludziach na całym świecie, współpracujących w celu przezwyciężenia mocy dobra i niedopuszczenia do powrotu Chrystusa. Inni badacze, włącznie z przedstawicielami Kościoła katolickiego, mówią o jednej osobie.

Oto fragment Katechizmu Kościoła Katolickiego:

> Przed przyjściem Chrystusa Kościół ma przejść przez końcową próbę, która zachwieje wiarą wielu wierzących. (...) Największym oszustem religijnym jest oszustwo Antychrysta, czyli oszustwo pseudomesjanizmu, w którym człowiek uwielbia siebie samego zamiast Boga i jego Mesjasza, który przyszedł w ciele.
>
> To oszustwo Antychrysta ukazuje się w świecie za każdym razem, gdy dąży się do wypełnienia w historii nadziei mesjańskiej, która może zrealizować się wyłącznie poza historią przez sąd eschatologiczny [6].

Kim więc byli główni pretendenci do tytułu Antychrysta?

Osiemnastego sierpnia 1520 roku Marcin Luter uznał, że sam papież jest Antychrystem, opisując papiestwo jako „siedlisko prawdziwego i rzeczywistego Antychrysta”[7] (protestanci później wycofali się z tego).

Jak już wiemy, jako antychrystów wymieniano Adolfa Hitlera, Józefa Stalina, Saddama Hussajna, Napoleona, Nerona, Fryderyka II i Kaligulę. Po wydarzeniach z 11 września 2001 roku prawdziwego Antychrysta zaczęto upatrywać w Osamie bin Ladenie.

Czy Antychryst chodzi już po ziemi? Czy Biblia mówi nam, czego powinniśmy wypatrywać przed końcem świata?

Trzęsień ziemi, powodzi, suszy, głodu, plag i epidemii, niepokojów, zbrodni, wyjątkowych burz, konfliktów religijnych – wszystkie te straszliwe rzeczy są przytaczane jako znaki upadku cywilizacji, odwrócenia się od Boga i obecności Antychrysta.

Ale odgrywając rolę adwokata diabła (nie dosłownie, oczywiście), powiem, że wszystkie te koszmary są obecne na ziemi od czasów najdawniejszych ludzkich cywilizacji. Nawet w okresach względnego spokoju (czyli w czasach, kiedy toczyły się tylko niewielkie wojny, a nie gigantyczne globalne konflikty), można odszukać niezliczone przykłady wielkich burz, straszliwych klęsk głodu, plag i zaraz, a także innych domniemanych „znaków końca świata”.

Wybrana interpretacja tekstów religijnych łatwo może zapewnić potwierdzenie wielu przepowiedni o końcu czasów.

Ostatecznie kwestia sprowadza się do tego, jak człowiek będzie w stanie rozpoznać Antychrysta, kiedy ten zjawi się na ziemi? Odpowiedź na to pytanie jest przygnębiająca: na naszej planecie jest tak wielu złych ludzi w dowolnym momencie dziejów ludzkości, że zasadniczo zawsze możemy swobodnie wybierać wśród wielu kandydatów.

Przypisy:

[1] Brian Moynahan *The Faith: A History of Christianity*, s. 671.

[2] Co właściwie można uznać za wiarygodny dowód? Teksty religijne? Raczej nie. Wszystko zależy od przekonania.

[3] Po raz kolejny wiara danej osoby stanowi ostateczny czynnik warunkujący to, czy Antychrystowi przypisze się rzeczywiste istnienie (a więc paranormalną naturę), czy też nie.

[4] *Przepowiednie Nostradamusa*, II centuria, 89 czterowiersz.

[5] *The Catholic Encyclopedia*, „Antichrist”, na stronie internetowej http://www.newadvent.org.

[6] *Katechizm Kościoła Katolickiego*, 675, 676, Pallotinum, Poznań 2002, s. 174.

[7] LeRoy Froom *The Prophetic Faith of Our Fathers*, tom 2, s. 121.

Linie z płaskowyżu Nazca

HAIKU
LINIE Z NAZCA
Rysunki w piasku
Pradawne stworzenia
Anonimowe

Hiszpańscy konkwistadorzy (...) nigdy nie wspominali o tych znakach w żadnym ze swoich pism, a obecni mieszkańcy regionu, choć wiedzieli o nich, nie znają żadnych tradycji czy legend, które mogłyby pomóc w ich wyjaśnieniu. Ludność niekiedy mawia o nich jako o „drogach Inków", ale ich charakter, rozmiary i położenie wskazują, że nigdy nie mogły one być wykorzystywane do zwykłych celów transportowych. Możliwość, że są pozostałościami starożytnych kanałów irygacyjnych, również należy odrzucić, ponieważ nie mają połączenia z rzekami[1].

Definicja: Linie z Nazca to ogromne starożytne rysunki i linie sporządzone na powierzchni peruwiańskiej pustyni w rejonie płaskowyżu Nazca. Przedstawiają zwierzęta, ptaki, owady, wzory geometryczne oraz inne znaki, które są w pełni widoczne tylko z góry.

Co mówią zwolennicy: Geoglify z Nazca to lądowiska obcych istot.

Co mówią sceptycy: Wzory z Nazca zostały wykonane przez miejscowych mieszkańców w ciągu dziesięcioleci, przypuszczalnie przy wykorzystaniu jakiegoś systemu wyznaczania współrzędnych (lin, słupków i planów), dzięki któremu mogli oni stworzyć gigantyczne powiększenie mniejszych rysunków.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Słaba.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Niskie.

Linie w Nazca, tak jak Wielki Mur Chiński, są widoczne z przestrzeni kosmicznej. Jednak łatwo je przeoczyć, patrząc z poziomu ziemi. Ich całokształt można rozpoznać wyłącznie z lotu ptaka.

Ten zdumiewający aspekt naziemnych znaków z płaskowyżu Nazca sprawił, że odkryto je dopiero w latach 30. XX wieku. Doprowadziło to również do powstania wielu urojonych teorii dotyczących ich powstania. Erich von Däniken w bestsellerze z 1968 roku *Wspomnienia z przyszłości. Nierozwiązane zagadki przeszłości* przedstawił hipotezę o pozaziemskim pochodzeniu tych linii[2]. W swojej książce proponuje następujące wyjaśnienie: to pozaziemski statek kosmiczny zrobił pierwsze tego rodzaju linie podczas pierwszego lądowania na peruwiańskiej pustyni, a następnie ludność Nazca, pracując przez dziesięciolecia nad usunięciem ciemnej górnej warstwy gleby i odsłonięciem głębszej jaśniejszej warstwy, stworzyła skomplikowane wzory, które widzimy dzisiaj. Sądzi się, że mieszkańcy Nazca albo składali hołd istotom, które uważali za „bogów z niebios", poprzez rozmyślne naśladowanie „boskich" znaków pozostawionych przez gości z kosmosu, albo próbowali uczynić teren bardziej zdatnym do przyszłych lądowań, wierząc, iż wzory mają zasadnicze znaczenie dla pomyślnego powrotu bogów.

Linie z Nazca układają się w ponad 300 odrębnych wzorów, zaś cały obszar poznaczony tymi liniami ma powierzchnię ponad 500 kilometrów kwadratowych. Uważa się, że te naziemne obrazy powstały pomiędzy 500 rokiem p.n.e. i 500 rokiem n.e. i od tamtej pory nie uległy zasadniczym zmianom. Pustynia, na której znajdują się wizerunki z Nazca, należy do najsuchszych miejsc na ziemi. Deszcz pada tam średnio przez 20 minut w roku (tak, nie ma tutaj żadnego błędu). Suchość klimatu w połączeniu z brakiem wiatru (a zatem również erozji) pozwala nam łatwo badać te dzieła w przekonaniu, że najprawdopodobniej wyglądają prawie tak samo, jak w chwili ich stworzenia.

Wśród niezliczonych wzorów, kształtów i stworzeń znajdujących się na pustyni Nazca wyróżniają się: dłonie, mały kondor, pies, kwiat, koliber, jaszczurka, lama, małpa, pelikan, „kosmita", pająk, spirala, gwiazda, drzewo, trójkąt, wieloryb, skrzydło.

Przypuszcza się, że to wielkie przedsięwzięcie w Nazca było realizowane przez wiele kolejnych pokoleń mieszkańców. Całość jest tak ogromna i zróżnicowana, że doprowadzenie do ostatecznego kształtu tego, co dziś widzimy, musiało zająć dziesiątki lub może nawet setki lat.

Obecność tak niezwykłego dzieła skłania do pytania: Po co to zrobiono?

Maria Reiche, która poświęciła 50 lat życia na badanie linii z Nazca, początkowo wierzyła, że mają one charakter astronomiczny. Odkryła, że niektóre linie pokrywają się z punktami wschodu i zachodu Słońca w czasie letniego i zimowego przesilenia. Doszła do wniosku, że linie służyły mieszkańcom Nazca jako narzędzie do śledzenia upływu pór roku.

Teorię tę jednak później odrzucono. Autor książki *Stonehenge Decoded* (Zagadka Stonehenge rozszyfrowana) Gerald Hawkins wykorzystał komputer do wykrycia wszelkich korelacji pomiędzy pomiarami i położeniem linii z Nazca oraz przesileniami. Odkrył mniej więcej 20-procentową zgodność tych dwóch zestawów danych, co mieści się w granicach przypadkowej zbieżności.

Inna teoria głosi, że linie z Nazca są tylko pewnymi symbolicznymi figurami wyciętymi w ziemi w ramach jakiegoś rytuału. Zgodnie z tą teorią ludzie pragnęli uczynić wszystko, co tylko było w ich mocy, żeby zapewnić sobie obfite zbiory, dobrą pogodę, przetrwanie plemienia, ochronę przed najeźdźcami, zaś oddanie czci bogom ziemi, morza i nieba wydawało się dobrym początkiem. Pewnym potwierdzeniem tej teorii jest fakt, że odnaleziono naczynia z Nazca, na których są namalowane podobizny wielu obrazów występujących na pustyni.

Od chwili ich odkrycia linie z Nazca były postrzegane jako drogi, kanały irygacyjne, lądowiska kosmitów, miejsca kultu i starożytne dzieła sztuki, a jednak istnieją argumenty obalające wszystkie te teorie.

Prawda jest taka, że być może posiadamy prawdziwą wiedzę na temat tego, jak wykonano linie z Nazca, a nawet kiedy to zrobiono, i kto to uczynił, ale wciąż nie wiemy dlaczego.

Zagadka niezwykłych obrazów z peruwiańskiej pustyni opiera się wszelkim próbom jej rozwiązania.

Przypisy:

[1] Paul Kosok i Maria Reiche *The Mysterious Markings of Nazca*, „Natural History Magazine", maj 1947 roku, s. 200.

[2] Tak naprawdę to dopiero książka Ericha von Dänikena zwróciła uwagę całego świata na linie z płaskowyżu Nazca. Przed publikacją książki *Wspomnienia z przyszłości. Nierozwiązane zagadki przeszłości* znaki te były znane tylko niewielkiej grupie archeologów i innych badaczy.

Ludzie w czerni

Haiku
FACECI W CZERNI
Zawsze w okularach
Ponuraki w garniturach
Poważna sprawa

Wdzięczny dnia orszak mdleje, chyli głowy,
Natomiast nocna czerń zaczyna łowy"[1].

Definicja: Ludzie w czerni to tajemniczy mężczyźni w czarnych garniturach i okularach słonecznych. Być może są istotami pozaziemskimi i zazwyczaj zjawiają się nieproszeni po to, żeby „przesłuchiwać" osoby, które doświadczyły spotkania z UFO czy uprowadzenia przez kosmitów.

Co mówią zwolennicy: Ludzie w czerni to agenci kosmitów, których główne zadanie polega na monitorowaniu i tuszowaniu doniesień o UFO i kontaktach z istotami pozaziemskimi po to, by pozostali przybysze z kosmosu mogli bez przeszkód kontynuować swoją działalność na Ziemi. Jest wysoce prawdopodobne, że rządy państw na całym świecie (lub przynajmniej władze amerykańskie) pozostają w zmowie z tymi istotami.

Co mówią sceptycy: Ludzie w czerni, jeśli nawet istnieje taka organizacja, to przypuszczalnie zwyczajni agenci rządowi, którzy jeżdżą starymi samochodami i noszą niemodne ubrania. Ale najprawdopodobniej w ogóle nie istnieją.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Słaba.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Niskie.

Kim są ludzie w czerni i czy istnieją naprawdę?

Film *Faceci w czerni* z 1997 roku nadał nowy smaczek historyjce o ludziach w czerni: oni wcale nie są obcymi istotami. Są Ziemianami, agentami, których obowiązkiem jest kontrolowanie działalności kosmitów na Ziemi i w pobliskiej przestrzeni kosmicznej. To bardzo sprytna interpretacja jednego z najbardziej rozpowszechnionych elementów legendy UFO.

Podobno ludzie w czerni zazwyczaj podróżują w grupach po dwóch lub trzech i zjawiają się wkrótce po tym, jak ktoś złoży oficjalne doniesienie o zaobserwowaniu latającego talerza albo o uprowadzeniu przez kosmitów. (Nie wszyscy przypadkowi obserwatorzy UFO i nie wszyscy uprowadzeni przez kosmitów są odwiedzani przez ludzi w czerni, ale wielu tak.) W niektórych przypadkach ludzie w czerni zjawiali się u drzwi kogoś, kto przeżył spotkanie z UFO, zanim osoba ta zdążyła o tym zgłosić komukolwiek. Tak jakby wiedzieli o wszystkim, co się wydarzyło, i chcieli powstrzymać rozprzestrzenianie informacji.

W 1947 roku, tym samym, w którym pilot wojskowy Kenneth Arnold zgłosił obserwację UFO w stanie Waszyngton oraz doszło do katastrofy w Roswell, Harold Dahl przedstawił pierwszą oficjalną relację z odwiedzin ludzi w czerni. Dahl donosił, że był świadkiem, jak niezidentyfikowany obiekt latający wydzielał „metaliczne" substancje (może coś w rodzaju anielskich włosów?) do oceanu nieopodal wybrzeża wyspy Maury w stanie Waszyngton, a następnego ranka złożył mu wizytę dziwny gość w ciemnym garniturze. Złowrogo wyglądający mężczyzna wspomniał, że Dahla i jego rodzinę spotka coś złego, jeśli będzie rozpowiadał o tym, co widział. Ostatecznie ujawniono, że historyjka Dahla była oszustwem, jednak zwolennikom teorii spiskowych spodobała się ta opowieść i wysunęli zarzut, że usiłuje się zafałszować prawdę – która oczywiście była taka, iż Dahla i jego rodzinę odwiedzili prawdziwi ludzie w czerni.

We wrześniu 1953 roku Albert Bender, założyciel International Flying Saucer Bureau, stwierdził, że po tym, jak podzielił się pewną teorią na temat UFO z jedną z osób, z którymi korespondował, odwiedziło go trzech mężczyzn w ciemnych garniturach. Były to prawdziwe narodziny legendy ludzi w czerni, zaś cała historia stała się znana w świecie ufologów jako „zagadka Bendera".

Ludzie w czerni zawsze noszą czarne garnitury. Niekiedy ich garnitury są nienagannie czyste i wyprasowane; czasem jednak bywają brudne i niechlujne.

Zdarza się, że mówią z jakimś charakterystycznym akcentem, to znowu posługują się językiem urzędowym, bywa, iż próbują mówić dialektem gangsterskim.

Ludzi w czerni często wydawali się zdumieni czy zaintrygowani zwykłymi ziemskimi przedmiotami, takimi jak łyżki czy grzebienie.

Niektóre osoby twierdzące, że odwiedzili je ludzie w czerni, zgłaszały, iż odczuwały wielki strach, zaś niezwykli goście grozili im przemocą, jeśli nie będą trzymać języka za zębami.

Najwyraźniej ludzi w czerni nie stać na nowe samochody, ponieważ zawsze mówi się, iż jeżdżą starymi czarnymi cadillakami (lub innymi starymi modelami aut, takich jak lincolny czy buicki), ale w całkiem dobrym stanie. (Gdyby byli rządowymi agentami, to czy nie powinni jeździć raczej fordami taurusami albo chevroletami impalami?) Ponadto świadkowie donoszą, że ich samochody wydawały się podświetlone od środka jakąś nieziemską zielonkawą poświatą.

Niektórzy świadkowie twierdzą, że ludzie w czerni mają bardzo gruby makijaż i osobliwe rysy twarzy. (Poczekajcie chwilę! Mam! Michael Jackson to jeden z nich!)

Legenda wciąż się rozwija...

Ludzie w czerni potrafią dezintegrować monety w dłoniach. Są niewrażliwi na zimno i często widuje się ich na ostrym mrozie ubranych jedynie w ciemne garnitury. A jeśli już jesteśmy przy garniturach, to w wielu relacjach powtarzają się wzmianki, że są one sporządzone z jakiegoś dziwnego, połyskującego materiału, który nie przypomina niczego, co znamy na Ziemi.

Jest możliwe, że ludzie w czerni potrafią lewitować. Istnieją doniesienia o tym, że przechodzili po wilgotnym gruncie, po czym stawali na progu czyjegoś domu bez najmniejszej plamki błota na odzieży – w tym w nieskazitelnych, wypolerowanych na błysk butach.

Czy ludzie w czerni to aktorzy wynajmowani przez rząd w ramach jakiejś wielkiej kampanii dezinformacyjnej i instruowani przez władze, że mają się zachowywać dziwacznie?

Czy też raczej są to roboty lub androidy z innej planety, których misją jest kontrolowanie aktywności UFO na naszym globie?

Czy może są to obce istoty – być może z Syriusza – lub nawet z jakiegoś innego wymiaru?

Nie znamy odpowiedzi na te pytania.

Ale dziś można spotkać wiele osób, które są święcie przekonane, że film *Faceci w czerni* z udziałem Willa Smitha i Tommy'ego Lee Jonesa to w rzeczywistości film dokumentalny.

Przypisy:

[1] William Szekspir *Makbet*, akt III, scena 2, tłum. Józef Paszkowski.

Moc wody święconej

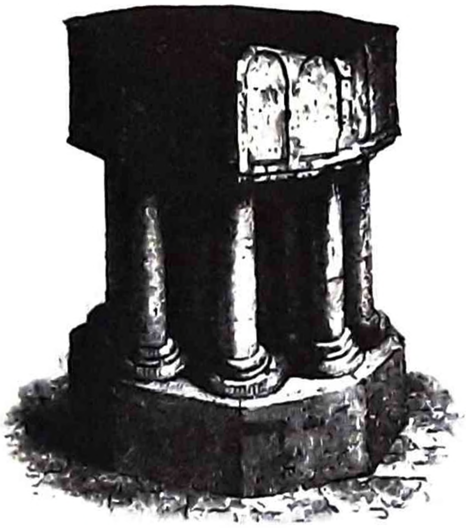

HAIKU
WODA ŚWIĘCONA
Łaska z wody
Moc z magicznego płynu
Święty strumień życia

Błogosławimy te substancje w Imię Jezusa Chrystusa, Twego Syna Jedynego, przywołujemy na tę wodę i ten olej Imię Tego, który cierpiał, który został ukrzyżowany, który powstał z martwych i który siedzi po prawicy Niestworzonego. Obdarz te substancje mocą leczenia, niech wszystkie gorączki, wszystkie złe duchy i wszelkie bolączki uciekną przed tym, kto pije te płyny lub jest nimi namaszczony, i niech będą one lekarstwem w Imię Jezusa Chrystusa, Twego Syna Jedynego.

błogosławieństwo z IV wieku[1]

Definicja: Woda święcona to taka, która została pobłogosławiona przez świętą osobę (kapłana, szamana, pastora itp.) lub pochodzi ze „świętej" studni, źródła lub rzeki. Uważa się, że taka woda ma cudowne właściwości lecznicze.

Co mówią zwolennicy: Święcona woda to dar od Boga i stanowi ona narzędzie, za sprawą którego On przekazuje swą moc, by czynić cudowne uzdrowienia wierzących.

Co mówią sceptycy: Święta czy święcona woda to nic innego, jak zwykła woda, która nie ma żadnych mocy magicznych czy właściwości duchowych. Wszystkie domniemane wyleczenia przypisywane takiej wodzie mają charakter psychosomatyczny i prawdopodobnie wynikają z działania efektu placebo, zaś wszelkie świadectwa istnienia takich leków są niepotwierdzone.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Dobra[2].

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Średnie.

Kiedy szukałem informacji o wodzie święconej i jej rzekomych właściwościach, natknąłem się na historię, która mnie szczególnie zaintrygowała, ponieważ wydarzenia miały miejsce w moim rodzinnym miasteczku New Haven w stanie Connecticut.

Cudowne uzdrowienia za pomocą wody święconej w moim mieście?

Rozstrzygnięcie tej kwestii pozostawię czytelnikowi, by zdecydował o wiarygodności tej opowieści.

Doktor Richard Selzer z Yale University Medical School jest światowej sławy chirurgiem, a także autorem bestsellerów. W swojej niezwykłej książce z 1974 roku, zatytułowanej *Moral Lessons: Notes on the Art of Surgery* (Lekcje moralności: Uwagi o sztuce chirurgii), opowiada on historię jednego z pacjentów, Joego Rikera z New Haven w Connecticut.

Joe – kucharz specjalizujący się w przygotowywaniu szybkich dań – miał dziurę w głowie.

Dosłownie.

Nowotwór przeżarł część czaszki mężczyzny, zaatakował tkankę miękką, kość, błony, aż doprowadził do odsłonięcia mózgu. Doktor Selzer opisuje tę dziurę w głowie jako otwór wielkości mniej więcej ust Joego, podkreślając, że „można by w tym otworze zmieścić śliwkę"[3].

Doktor Selzer przyjmował Joego w swoim gabinecie w każdy czwartek o godzinie czwartej. Wizyta zawsze przebiegała tak samo. Joe zdejmował kapelusz, doktor Selzer oglądał dużą, otwartą jamę w głowie, a następnie mówił pacjentowi, że będzie można chirurgicznie usunąć nowotwór, umieścić metalową płytkę i Joe wróci do zdrowia.

Odpowiedź Joego brzmiała zawsze tak samo: „Żadnych operacji"[4].

Zaś doktor Selzer zawsze mówił wtedy półżartem: „Przyprawia mnie pan o ból głowy"[5].

W pewien czwartek Joe nie pojawił się na umówionej wizycie. Nie przyszedł również tydzień później. Po miesiącu zdenerwowany doktor Selzer odwiedził pacjenta w czasie obiadu w miejscu jego pracy i Joe zgodził się stawić nazajutrz po południu w gabinecie lekarskim.

Kiedy następnego dnia w gabinecie Joe zdjął kapelusz, doktor Selzer ze zdumieniem ujrzał, że dziura w głowie leczyła się sama. „Tam gdzie wcześniej znajdowało się paskudne zagłębienie, wilgotne i częściowo pokryte włosami – pisał lekarz – wyrastała delikatna osłonka lśniącej, nowej skóry"[6].

Kiedy lekarz zapytał, co się stało, Joe odparł: „Siostra żony pojechała do Francji i przywiozła mi butelkę wody święconej z Lourdes. Przemywałem nią głowę przez cały miesiąc"[7].

Doktor Selzer zakończył swoją relację o „cudownym leku" Joego, pytając samego siebie: „Czy taki człowiek, zastanawiałem się, sącząc kawę, czy taki człowiek mógł poczuć muśnięcie skrzydeł?"[8]

Czy więc to święcona woda uleczyła nowotwór Joego Rikera?

Osoby wierzące odpowiedzą, że niewątpliwie tak, sceptycy odpowiedzą, że oczywiście nie.

Czytałem recenzje książki Selzera, których autorzy przypisują to uleczenie czystemu zbiegowi okoliczności.

Nieuchronnie prowadzi to nas do bardzo trudnego pytania: „Kiedy zbieg okoliczności staje się czymś więcej niż tylko przypadkiem?" Zdaniem sceptyków nowotwór Joe Rikera zaleczyłby się, a otwarta rana zamknęłaby się nawet wówczas, gdyby jej nie przemywał wodą święconą.

Sanktuarium w Lourdes nie jest jedynym źródłem wody święconej na świecie. Istnieje bardzo wiele podobnych studni i źródeł w wielu krajach, które cieszą się sławą cudownych. Jednym z najpopularniejszych jest ujęcie znajdujące się w wiosce Tlacote, nieopodal miasta Meksyk. Podobno tamtejsza woda potrafi uleczyć pielgrzymów ze wszystkich schorzeń i dolegliwości – od AIDS i raka po cukrzycę i podwyższony poziom cholesterolu, a jest stosowana od czasu, gdy pewien farmer widział, jak bardzo chory pies napił się trochę tej wody i natychmiast wyzdrowiał.

Wszystkie badania wody święconej nie wykazały w niej niczego wyjątkowego poza zwykłą wodą. Osoby wierzące podważają te wyniki badań naukowych zwykłym: „I co z tego?" Bóg przecież nie umieści w wodzie jakiegoś niezwykłego składnika, żeby „udowodnić", iż stanowi ona boski dar.

Potrzeba tylko wiary.

Jeśli uwierzycie, że zostaniecie uzdrowieni, to tak się stanie. Jeśli jesteście jak niewierny Tomasz, to najprawdopodobniej cudowna woda nie zadziała.

Joe Riker sądził, że woda z Lourdes uleczy jego raka. Po jej zastosowaniu nowotwór rzeczywiście został wyleczony.

Czy można się z nim sprzeczać?

Przypisy:

[1] To błogosławieństwo wody i oleju było stosowane w czasach Serapiona, biskupa Thumis z IV wieku, w czasie mszy świętej (*The Catholic Encyclopedia*).

[2] Wiele opowieści o cudownych wyleczeniach dzięki wodzie święconej, tak jak to podkreśliliśmy, ma charakter anegdotyczny, ale niektóre z nich są niezwykle przekonujące (przeprowadzono także wiele badań medycznych z wyjątkowo wiarygodnymi wynikami). Istnieją relacje o niewyjaśnionych remisjach nowotworów, jak również przywróceniach wzroku i wyleczeniach schorzeń takich jak choroba Heinego-Medina czy stwardnienie rozsiane. Stąd właśnie ocena dobra jakości dowodów i średnia prawdopodobieństwa, iż skutki stosowania święconej wody wynikają z czegoś więcej niż tylko z psychiki.

[3-8] Richard Selzer *The Surgeon as Priest*, rozdział z książki *Moral Lessons*.

Nostradamus

Haiku
NOSTRADAMUS
Ukryte przekazy?
A może znaki bez sensu?
Czy on znał prawdę?

Nowe prawo zajmie nowe ziemie wokół Syrii, Jordanii i Palestyny.
czterowiersz Nostradamusa (III, 97),
który być może przewidywał utworzenie państwa Izrael

Definicja: Michael de Nostredame (1503–1566) był francuskim lekarzem i astrologiem, który napisał *Centurie* (1555), księgę dalekosiężnych przepowiedni (napisał także słabiej znane *Przepowiednie*, które zawierały proroctwa na rok po ich napisaniu).

Co mówią zwolennicy: Nostradamus był największym jasnowidzem na świecie i dokładnie przewidział wydarzenia odległe o stulecia. Jego sugestywne czterowiersze zawierają ukryte przesłania, które należy studiować i analizować.

Co mówią sceptycy: Czterowiersze Nostradamusa są abstrakcyjne, metaforyczne i niejasne, można je więc interpretować w taki sposób, by znaczyły niemal wszystko

– w zależności od upodobań czytelnika. Przepowiednie Nostradamusa nie są bardziej przekonujące od przepowiedni jakiegokolwiek współczesnego jasnowidza spoglądającego dziś w szklaną kulę.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Znakomita[1].

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Brak rozstrzygnięcia[2].

Około 1540 roku, kiedy miał trzydzieści kilka lat, Nostradamus wędrował po Italii, usiłując unikać rozgłosu. Wyruszył w drogę po tym, jak dowiedział się, iż Kościół zaczął zastanawiać się nad oskarżeniem go o herezję i oddaniem w ręce inkwizycji za przypadkową uwagę, jaką wygłosił kilka lat wcześniej na temat braku artystycznego piękna pewnego posągu Dziewicy Maryi[3]. Kiedy maszerował samotnie drogą, spotkał młodego mnicha. Ku zdziwieniu młodzieńca, Nostradamus padł na kolana przed nim, skłonił się i rzekł pełen uniesienia: „Wasza Świątobliwość".

Mnich, który jako młody chłopak był świniopasem, a wówczas nowicjuszem w zakonie franciszkanów, był kompletnie zaskoczony. „Proszę, niech pan wstanie! – najprawdopodobniej rzekł do dziwnego mężczyzny. – Nie jestem godzien takiej czci". Najpewniej też rychło uciekł, podejrzewając, że mężczyzna jest niespełna rozumu.

Ponad 40 lat później, a 20 lat po śmierci Nostradamusa, ten sam były świniopas i młody mnich, który nazywał się Felice Peretti, został mianowany papieżem i jako Sykstus V pełnił tę funkcję w latach 1585–1590.

Legenda? Apokryf? Być może. A może nie.

Nostradamus urodził się w żydowskiej rodzinie i studiował żydowskie pisma okultystyczne aż do dziewiątego roku życia, kiedy jego rodzina nawróciła się na chrześcijaństwo. Sam został lekarzem i zyskał pewną renomę jako uzdrowiciel ofiar zarazy panującej w południowej Francji na początku XVI wieku.

W ciągu całej swojej medycznej kariery Nostradamus pisywał też krótkie czterowiersze lub sześciowiersze, które w jego mniemaniu przepowiadały przyszłość. Stwierdził później, że jego czterowiersze, które zostały zebrane w dziele *Centurie*, ujawniały przyszłość do 3797 roku, kiedy to świat – być może – się skończy.

Nostradamus napisał prawie 1000 czterowierszy, ale istnieje garstka, którą przytacza się niemal zawsze w trakcie rozpatrywania jego rzekomych zdolności prorokowania.

Czy Nostradamus dokładnie przepowiedział pożar Londynu w 1666 roku, rewolucję francuską, terror Adolfa Hitlera i zabójstwo Johna F. Kennedy'ego?

Przepowiednia dotycząca Hitlera jest wyjątkowo intrygująca, ponieważ gdyby okazała się prawdziwa, dowodziłaby, że XVI-wieczny jasnowidz potrafił przewidzieć narodziny, życie i zbrodnie osoby, którą niektórzy uważają za najgorszego człowieka w dziejach[4].

Badaczka Nostradamusa Erika Cheetham przetłumaczyła jego czterowiersz dotyczący Hitlera (II centuria, 24 czterowiersz) jak następuje:

> Dzikie zwierzęta przepłyną rzeki, gdy gnać je będzie głód.
> Większa część pola walki leżeć będzie w pobliżu Dunaju:
> W żelaznej klatce pociągnie za sobą wielkich,
> Jeżeli nic ryzykując, syn Niemca będzie uważał[5].

Czy to możliwe, że Nostradamus nazywał Hitlera po nazwisku, setki lat przed jego przyjściem na świat?

Oryginalny francuski czterowiersz brzmi: „Plus part du champ encontre Hister sera". Powszechnie przyjmuje się dziś, że słowo „Hister" odnosi się do obszaru dolnego Dunaju, a nie człowieka. Dlatego też tłumaczenie Cheetham słowa „Hister" jako „Hitler" raczej się odrzuca.

Jak jednak wygląda sprawa w przypadku zabójstwa Johna F. Kennedy'ego?

Istnieje kilka czterowierszy, które mówią o „braciach" i „wielkich ludziach" i zamachach na nich. Osobiście nie odnajduję szczególnej słuszności w przypisywaniu Nostradamusowi precyzji w przepowiedzeniu zabójstwa JFK.

Problem w przypadku najbardziej zawiłych przepowiedni Nostradamusa polega na tym, że można je zinterpretować w taki sposób, by oznaczały niemalże dowolną rzecz.

Niekiedy jednak francuski jasnowidz wyraźnie wymienia nazwiska. Dwudziesty piąty czterowiersz I centurii brzmi:

> Zagubiona rzecz, ukryta przez stulecia, zostanie odnaleziona.
> Pasteur zyska cześć niemalże równą półbogom.
> Stanie się to, gdy księżyc dopełni swój wielki cykl,
> lecz przez innych ludzi plotki spotka go dyshonor[6].

Wydaje się to jednoznaczne i dokładne. Osiągnięcia Louisa Pasteura w dziedzinie badania drobnoustrojów rzeczywiście uczyniły z niego postać wręcz legendarną. Jednak istniał również wielki sprzeciw wobec jego teorii w niektórych szkołach medycznych, co można odczytywać jako „dyshonor", o którym wspomniał Nostradamus.

Przepowiednie Nostradamusa są wciąż czytane i interpretowane, zaś współczesne wydarzenia nierzadko są postrzegane jako spełnienie jednej lub kilku jego przepowiedni.

Przypisy:

[1] Pisma Nostradamusa zachowały się do dziś i są dostępne w wielu różnych wydaniach, a nawet w Internecie, tak więc każdy może je samodzielnie przetłumaczyć i zinterpretować.

[2] Znów mamy tu do czynienia z sytuacją, w której wszystko zależy od indywidualnej interpretacji. Jeśli ktoś próbuje zrozumieć określony obraz zawarty w czterowierszu Nostradamusa – taki jak choćby „ogień na północy" – jako, dajmy na to, proroctwo dotyczące zbombardowania Kanady albo wielkiego pożaru lasu w Wisconsin, albo fali podpaleń w Finlandii, jak można dowieść, że się myli, jeśli takie wydarzenia rzeczywiście będą miały miejsce? A ponieważ czterowiersze Nostradamusa zazwyczaj są interpretowane po fakcie, prawdopodobieństwo ich „trafności" jest wysokie.

[3] Nostradamus postąpił mądrze, usiłując uniknąć spotkania z inkwizytorami. Gdyby trafił na przesłuchanie, poddano by go torturom przy użyciu wszelkich dostępnych środków, takich jak łamanie kołem, a ostatecznie prawdopodobnie zgładzono by go za zbezczeszczenie wizerunku Błogosławionej Matki. Nie byłoby ważne, czy zarzuty przeciwko niemu miały rzeczywiste podstawy, czy nie.

[4] Patrz: *The Evil 100* (Kensington Publishing, 2002) Martina Gilmana Wolcotta. Wolcott wylicza 100 najgorszych ludzi w historii i Adolfa Hitlera stawia na pierwszym miejscu.

[5] Alexander N. Centurio *Przepowiednie Nostradamusa*, tłum. E. Jurczyk, Videograf II, 2001, s. 166.

[6] *The Prophecies of Nostradamus*, s. 82.

Numerologia[1]

0123456789

Haiku
NUMEROLOGIA
Co kryją liczby?
Okultystyczną tajemnicę?
Czy to znak dla nas?

Wielekroć podziwiałem mistyczną metodę Pitagorasa i sekretną magię liczb.
sir Thomas Brown[2]

Definicja: Numerologia to rodzaj wróżenia, w którym liczbom przypisuje się szczególne właściwości symboliczne i znaczenia.

Co mówią zwolennicy: Liczby mają mistyczną moc.

Co mówią sceptycy: Liczby są jedynie symbolami, z których skonstruowano matematykę, wykorzystując przypisane im wartości. Nie mają żadnego znaczenia paranormalnego ani duchowego.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Średnia.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Średnie.

Fanatycy numerologii za swojego wielkiego bohatera uznają greckiego filozofa i matematyka Pitagorasa i jako dowód na mistyczną moc liczb wskazują uniwersalne przeświadczenie żywione przez wielu ludzi, iż niektóre liczby są szczęśliwe. Zakładają oni, że nasza skłonność do niektórych liczb (i niechęć w przypadku liczb pechowych) stanowi podświadome potwierdzenie ich przemożnego wpływu na nasze drogi życiowe.

Bernard Gittelson, pisząc książkę *Intangible Evidence* (Znak niematerialny), zdefiniował podtekst numerologii:

> Liczby są dla numerologa narzędziem wyboru. Tak jak astrolog wykorzystuje pozycje planet w chwili narodzin jako podstawę analizy charakteru i przewidywania przyszłości, tak numerolodzy posługują się wyliczeniami opartymi na wartościach liczbowych imienia czy daty narodzin. Jak liczby mogą kryć jakąkolwiek moc przewidywania? Jak mogą ujawniać ludzki charakter? Liczby, jak mówią zwolennicy numerologii, kryją w sobie znaczenia zawarte w zbiorowej nieświadomości, do której bezwiednie się odnosimy. Nasze imię

> i nazwisko czy data narodzin stanowią nieodłączną część nas samych; pozostajemy pod ich wpływem. Ponadto przez całe życie tworzymy osobiste powiązania z liczbami, które stanowią dodatkową warstwę znaczeń uzupełniającą uniwersalne treści.
>
> Wielu zwolenników numerologii twierdzi, że nie tyle jest ona analizą liczb, ile raczej ich symboliki i kulturowego czy psychologicznego znaczenia – zarówno świadomego, jak i podświadomego, symbolicznego i dosłownego[1].

Numerolodzy różnią się w kwestii przypisywania jednoznacznych znaczeń konkretnym liczbom, ale zasadniczo liczbom od 1 do 9 przypisuje się poniższe cechy i właściwości:

1. Siła woli i indywidualizm
2. Rozsądek i uległość
3. Szczęśliwość i energia
4. Stabilność i zorganizowanie
5. Pewność siebie i niecierpliwość
6. Sztuka i równowaga
7. Myślenie i introspekcja
8. Zdolności przywódcze i materializm
9. Mentalna i duchowa mądrość

Istnieje kilka sposobów na obliczanie osobistej liczby i tym samym stworzenie podstawy do opracowania numerologicznego horoskopu.

Najważniejszą liczbą osobistą jest „liczba siły narodzin". Określa się ją poprzez dodanie cyfr w dacie urodzin.

Podejmując ryzyko ujawnienia nieupiększonej prawdy o sobie, będę w dalszej części wywodu korzystał z mojej własnej daty narodzin w celu zilustrowania wyliczeń mojej własnej „liczby siły narodzin".

Przyszedłem na świat 16 lipca 1953 roku, co zapisuje się cyframi jako 16–7–1953.

Pierwszy krok polega na dodaniu cyfr mojej daty urodzin.

$$1 + 6 + 7 + 1 + 9 + 5 + 3 = 32$$

Drugi krok polega na dodaniu cyfr w liczbie, która powstała w wyniku dodawania:

$$3 + 2 = 5$$

Stąd wynika, że moja „liczba siły narodzin" wynosi 32/5. Najważniejszy horoskop opracowuje się na podstawie liczby 5, ale podobno należy także zwrócić uwagę na 3 i 2 – cyfry, z dodania których uzyskaliśmy 5.

Zgodnie z symboliką mojej „liczby siły narodzin", pewność siebie i niecierpliwość to moje główne cechy napędzające mnie w życiu, zaś te specyficzne cechy przejawiają się dzięki wewnętrznej szczęśliwości, poczuciu energii (3) oraz rozsądkowi i uległości (2).

Teraz już wiecie o mnie wszystko, prawda?

Niezupełnie. Musimy bowiem przejść do mojej „liczby imienia".

Istnieje kilka sposób ustalenia „liczby imienia" przy użyciu liter zawartych w imieniu, ale chyba najpopularniejszy system (starożytna metoda, która wciąż pozostaje w użyciu) opiera się na alfabecie hebrajskim, który wykorzystuje liczby od 1 do 8.

Alfabet rozpisuje się, przypisując litery liczbom, w następujący sposób:

1	2	3	4	5	6	7	8
A	B	C	D	E	U	O	F
I	K	G	M	H	V	Z	P
Q	R	L	T	N	W		
J		S			X		
Y							

Należy przeliterować pełne imię i nazwisko i przypisać litery odpowiednim cyfrom...

S T E P H E N J S P I G N E S I
3 4 5 8 5 5 5 1 3 8 1 3 5 5 3 1

...i dodać je wszystkie:

3 + 4 + 5 + 8 + 5 + 5 + 5 + 1 + 3 + 8 + 1 + 3 + 5 + 5 + 3 + 1 = 65

Następnie wystarczy dodać do siebie cyfry uzyskanej liczby:

6 + 5 = 11

I ponownie dodać:

1 + 1 = 2

Moja „liczba imienia" to 2, co świadczy o tym, iż mam nieco rozsądku, ale od czasu do czasu potrafię także być uległy i nieasertywny.

Do innych ważnych danych numerologicznych należy „liczba duszy", która stanowi sumę wartości wszystkich samogłosek w imieniu i nazwisku, oraz „liczba osobowości", która stanowi sumę wszystkich spółgłosek w imieniu i nazwisku.

Profesjonalny numerolog przeprowadzi wiele różnych wyliczeń, żeby uzyskać szereg liczb, które następnie będzie mógł przeanalizować, by uzyskać pełny horoskop numerologiczny.

Inny popularny system wykorzystuje poniższy schemat:

1	2	3	4	5	6	7	8	9
A	B	C	D	E	F	G	H	I
J	K	L	M	N	O	P	Q	R
S	T	U	V	W	X	Y	Z	

Można również spróbować wyliczyć swoje dane numerologiczne za pomocą tego schematu i sprawdzić, czy rezultaty będą się różniły.

Do najważniejszych liczb w pismach numerologicznych należą:

- 11 – Była to liczba wiernych Chrystusowi apostołów, która ze względu na to jest kojarzona z objawieniem i prawdą.
- 12 – Jest to bardzo znacząca liczba, a do niektórych ważniejszych jej znaczeń należą: 12 znaków zodiaku, 12 godzin dnia i nocy, 12 bogów Olimpu, 12 plemion Izraela, 12 apostołów, 12 dni Bożego Narodzenia. Dwunastka symbolizuje przede wszystkim pełnię.
- 13 – Tradycyjnie uznawana za pechową liczbę, która oznacza zgubę i nieszczęście. Jej zła reputacja wynika z faktu, że Jezus wraz apostołami stanowili grupę 13 osób, zaś trzynasta (Judasz) okazała się zdrajcą.
- 22 – Liczba ta podobno ma wielkie znaczenie, ponieważ alfabet hebrajski ma 22 litery oraz dlatego, że są 22 karty w „arkanach większych" tarota. Symbolizuje także pełnię.
- 40 – Liczba ta, tak samo jak 12, ma wiele powiązań historycznych i religijnych, takich jak 40 dni i nocy wielkiego potopu, 40 dni, które Mojżesz spędził na górze Synaj, oraz 40 dni postu Jezusa na pustyni. Po raz kolejny mamy tu do czynienia z symboliką pełni.

Numerologia ma liczną rzeszę zwolenników, chociaż zawsze wrzuca się ją do jednego koszyka razem z wszelkimi odmianami pseudonauki, takimi jak astrologia, chiromancja czy wróżenie z fusów. Ale niezależnie od słuszności jej założeń numerologię często wykorzystuje się jako narzędzie psychologiczne, które może umożliwić odkrycie prawdy o człowieku, a zatem należy je uznać za przydatne. Na przykład jeśli w czasie seansu numerologicznego dana osoba dowie się, że jej liczba wskazuje na stabilność i zorganizowanie, a jednocześnie osoba ta wie, że prawdą jest coś zupełnie przeciwnego, to osoba ta może podjąć świadome wysiłki w celu zmiany negatywnych cech na pozytywne.

Prawdę mówiąc, jest to zdecydowanie tańsze niż 10-letnia psychoterapia.

Przypisy:

[1] Uwaga: Numerologiczna analiza imienia i nazwiska autora została wcześniej umieszczona w książce *The Odd Index* z 1994 roku.

[2] *Religio Medici* (1643), część I, s. 12.

[3] Bernard Gittelson *Intangible Evidence*, s. 385–386.

Objawienia maryjne

Haiku

OBJAWIENIA MARYJNE
Niebieska Pani
Jak matka Jezusa Chrystusa
Czyżby święty gość?

Potem zwrócił się do swych uczniów i rzekł: „Szczęśliwe oczy, które widzą to, co wy widzicie. Bo powiadam wam: Wielu proroków i królów pragnęło ujrzeć to, co wy widzicie, a nie ujrzeli, i usłyszeć, co słyszycie, a nie usłyszeli"[1].

Definicja: Objawienia maryjne to cudowne ukazania się ludziom postaci Błogosławionej Dziewicy Maryi. Niekiedy w czasie takich niezwykłych wizyt Matce Boskiej towarzyszą Jezus lub święci.

Co mówią zwolennicy: Matka Boża i inne święte postaci ujawniają się przed niektórymi ludźmi, żeby objawiać im przekazy dla całej ludzkości. Objawieniom niekiedy towarzyszą cudowne uzdrowienia. Takie wydarzenia to cuda religijne.

Co mówią sceptycy: Wszystkie objawienia Maryi czy świętych to halucynacje, masowe złudzenia albo oszustwa; wszystkie cudowne uzdrowienia mają naturę czysto biologiczną (choć niestety często pozostają niewyjaśnione). Wszystkie pojawienia się podobnych obrazów (na przykład na oknach, murach itp.) wynikają z subiektywnej interpretacji obserwatorów.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Średnia.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Brak rozstrzygnięcia.

„Pełne poparcie Kościoła" dla obserwacji czy objawień Dziewicy Maryi oznacza, że Kościół katolicki poświadczył nadnaturalną autentyczność takich manifestacji. Kościół stwierdza, że to, co obserwatorzy ujrzeli, jest prawdziwe i ma boskie pochodzenie: Dziewica Maryja naprawdę im się przedstawiła.

Kościół w przeszłości potwierdzał tego rodzaju objawienia we Włoszech, Meksyku, Hiszpanii, Francji, Polsce, Słowacji, Irlandii, Portugalii, Belgii, Egipcie, Nikaragui, Japonii, zaś objawienia w setkach miejsc w wielu innych państwach (również w Stanach Zjednoczonych) są obecnie badane w celu ich ewentualnego potwierdzenia.

Po drobiazgowym dochodzeniu w sprawie takiej obserwacji, po zbadaniu jej świadków i analizie informacji przekazanych w trakcie wydarzenia Kościół ostatecznie obwieszcza, iż dane zjawisko jest „niesprzeczne z wiarą", „niewarte wiary" lub „warte wiary".

Oprócz widzialnej obecności Dziewicy Maryi, w czasie obserwacji często dochodzi również do cudownych uzdrowień, niedających się wyjaśnić naukowo na podstawie wiedzy medycznej. W 1989 roku Irlandka Marion Carroll odwiedziła Knock w Irlandii, miejsce jednego z potwierdzonych przez Kościół objawień Błogosławionej Maryi (w 1879 roku Maryja, święty Józef i święty Jan ukazali się w miejscu, w którym dziś stoi bazylika). Carroll cierpiała z powodu stwardnienia rozsianego, wskutek którego była sparaliżowana od pasa w dół i nie mogła nawet kontrolować czynności fizjologicznych. Po tym, gdy ułożono ją na noszach pod figurą Maryi w bazylice, kobieta wyznała, że usłyszała jakiś głos, nakazujący jej, by wstała. Zignorowała go jako złudzenie, ale kiedy niesiono ją z powrotem do ambulansu, którym została przywieziona na miejsce, znów usłyszała głos i tym razem zapytała siostrę, czy może spróbować się podnieść. Po 17 latach paraliżu Carroll poszła bez asysty do samochodu, zaś gdy wróciła do domu, lekarze odkryli, że jej mięśnie nie zdradzały nawet śladu choroby, która ją obezwładniała. Uleczenie przypisała mocy Błogosławionej Matki, a później podobno sama przejawiała zdolności uzdrowicielskie.

Istnieje ogromna liczba objawień Jezusa i Maryi zgłaszanych na całym świecie. Czy wszyscy świadkowie ulegają złudzeniom? Czy te objawienia są prawdziwymi znakami od Boga, mającymi na celu utwierdzić wiarę w katolikach i zachęcić wiernych do jej pogłębiania?

A może raczej ludzie widzą tylko to, co chcą zobaczyć?

Niektóre obserwacje świętych postaci wydają się wręcz stworzone, po to, by drwili z nich sceptycy. Na przykład:

- W październiku 1977 roku w Nowym Meksyku Maria Rubio piekła tortillę na śniadanie dla swojego męża Eduarda. Po upieczeniu placka ujrzała na nim wyraźny charakterystyczny wizerunek twarzy Jezusa Chrystusa z koroną cierniową. Natychmiast uznała, że jest to cudowna manifestacja i tortilla zamiast na talerzu wylądowała w ładnej ramce, by z czasem stać się obiektem kultu tysięcy ludzi, którzy zdecydowali się na przyjazd do Nowego Meksyku, żeby ujrzeć „Jezusa na tortilli". Nie wiadomo, co Eduardo zjadł na śniadanie tego ranka, kiedy Jezus ukazał się na patelni jego żony.

- W Clearwater na Florydzie w 1997 roku wielokolorowy wizerunek Dziewicy Maryi pojawił się na oknach dwóch pięter budynku wynajętego przez Ugly Duckling Auto Sales. Niezwykły obraz miał ponad 10 metrów wysokości i 15 metrów szerokości, a parking tego budynku jest teraz miejscem kultu pełnym klęczników, świec i wiernych.

Warto podkreślić, że wizerunek na tortilli, jak i na budynku nie przemówił do ludzi, ale czy jest możliwe, że, tak jak twierdzą sceptycy, te manifestacje Jezusa i Maryi są częścią masowych halucynacji, takich samych jak te, w których święte osoby przemawiają do ludzi?

Istnieją pewne typowe cechy wspólne dla wielu objawień maryjnych. Madonna często ukazuje się dzieciom. Nierzadko udziela rad i duchowych wskazówek oraz zachęca do odmawiania różańca czy powstrzymywania się przed cudzołóstwem. Czasami wydaje polecenia, takie jak na przykład nakaz dotyczący budowy kościoła w miejscu, w którym się ukazała, albo wykopania w tym miejscu studni. Niekiedy wygłasza przepowiednie lub ujawnia jakieś informacje na temat spraw ziemskich, tak jak w najbardziej znanym objawieniu trzech tajemnic fatimskich. Zdarza się, że w miejscach ukazania się Madonny dochodzi do licznych uzdrowień.

Trzeba przyznać, że większość maryjnych objawień na całym świecie należy do zjawisk nieweryfikowalnych i autentycznych tylko dla garstki bezpośrednich uczestników wydarzenia, przy czym wiele osób rzeczywiście ulega halucynacjom lub popada w histerię religijną. Istnieją jednak relacje o zdumiewających zdarzeniach, których nauka nie potrafi wytłumaczyć i dla których „masowe halucynacje" nie są żadnym wyjaśnieniem.

Kościół katolicki z wielką ostrożnością podchodzi do sankcjonowania cudownych objawień. Niechęć do natychmiastowej akceptacji takich doniesień jako autentycznych przypadków objawień wiele mówi o tym, jak bardzo rozpowszechnione są fałszywe doniesienia o cudach i oszustwa.

Najsłynniejsze objawienia maryjne miały miejsce w Fatimie i Lourdes.

Miejsca te przyciągają tysiące odwiedzających każdego roku i istnieją niezliczone relacje o cudownych uzdrowieniach i innych niezwykłych zdarzeniach, które w nich występują. (Choć, oprócz głębokiej wiary, miejsca te prowokują także do cynicznych uwag. Jedna z takich uwag na temat Lourdes jest szczególnie złośliwa: Po obejrzeniu setek kul inwalidzkich i lasek wiszących wewnątrz świętej groty jeden ze sceptyków zawołał: „Co? Żadnych sztucznych nóg?")

Dziś można kupować wodę z Lourdes, a ja znam człowieka, który podarował swojej głęboko religijnej matce różaniec z kilkoma kroplami wody z Lourdes (o „gwarantowanej autentyczności!") zamkniętymi w przezroczystym plastikowym medalionie. Jest to dla niej jeden z najcenniejszych przedmiotów. Odsuwając na bok sceptycyzm, wierni wierzą w to, w co wierzą – czyli w to, że Błogosławiona Matka Jezusa zjawia się na ziemi, a jej obecność często może zwiastować cuda lub ważne przekazy.

Istnieje pewne zdjęcie maryjnego objawienia, które wiele osób uznaje za autentyczne. Zostało ono wykonane w Zeitoun w Egipcie, gdzie Dziewica Maryja ukazała się na niebie nad kościołem.

Najwyraźniej wiele osób było świadkami tego zdarzenia, a ktoś zrobił zdjęcie. Fotografia przedstawia postać kobiety unoszącej się w powietrzu nad dachem kościoła. Jej głowa jest pochylona, widnieje nad nią również aureola, a cała postać jest spowita białym światłem.

Nigdy nie przekonałem się do autentyczności tego zdjęcia. Wygląda to tak, jakby ktoś umieścił posąg na dachu kościoła i w jakiś sposób podświetlił go tak, aby zamazać jego szczegóły. Wiele osób ma jednak pewność, że mylę się w tej kwestii, i być może rzeczywiście tak jest.

Czy Dziewica Maryja ukazuje się ludziom na ziemi? Podejrzewam, że tak, ale rzeczywiste spotkania z transcendentalną istotą, jaką jest matka Jezusa, są znacznie mniej liczne niż doniesienia o takich rzekomych obserwacjach.

Przypisy:

[1] Ewangelia według św. Łukasza, 10, 23.

Perpetuum mobile

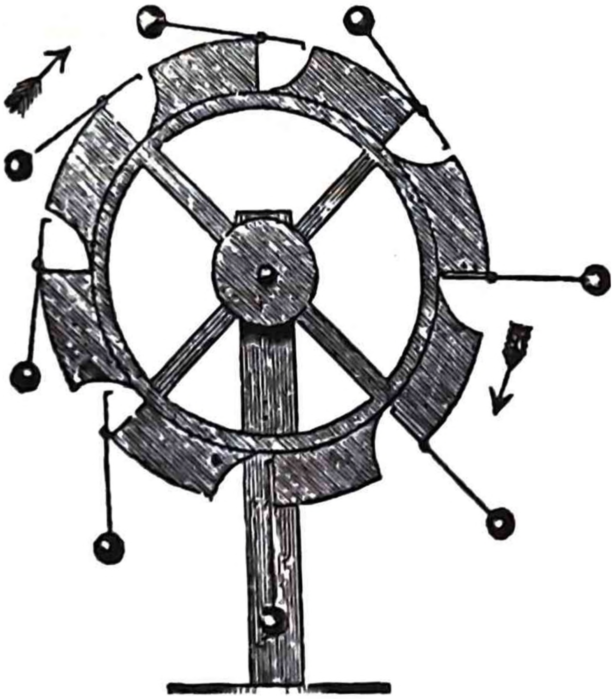

Haiku
WIECZNY RUCH
W nieprzerwanym ruchu
Źródło nieskończonej energii
Czy to tylko mrzonka?

Kresem naszych początków jest znajomość przyczyn i tajemnego ruchu rzeczy (...)[1].

Definicja: Perpetuum mobile odnosi się do idei nieustannego działania izolowanego urządzenia mechanicznego lub innego układu zamkniętego, działającego bez podtrzymującego źródła energii i bez dostarczania energii.

Co mówią zwolennicy: Istnienie perpetuum mobile jest możliwe, choć na razie po prostu nie wiemy, jak je zbudować. Pewnego dnia zrozumiemy, jak przezwyciężyć prawa natury, które najwyraźniej przeszkadzają w stworzeniu prawdziwych urządzeń o nieprzerwanym działaniu.

Co mówią sceptycy: Wieczny ruch jest niemożliwy; jest on sprzeczny z pierwszym i drugim prawem termodynamiki. Nie ma takiej możliwości, żeby jakiekolwiek urządzenie działało bez korzystania ze źródła energii.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Znakomita[2].

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Żadne[3].

Idea maszyny, która po zbudowaniu i uruchomieniu mogłaby działać wiecznie bez dostarczania jej paliwa czy jakiejkolwiek energii, od wieków stanowi kuszące i nieuchwytne marzenie ludzkości.

Wyobraźcie sobie! Silnik, który po prostu działa i działa, i działa, nigdy nie potrzebując benzyny, nigdy się nie zużywając i nigdy się nie zatrzymując, jeśli ktoś go nie zatrzyma.

Potrzeba użycia paliw kopalnych zaczęłaby się gwałtownie zmniejszać; wiercenia przerwano by niemal całkowicie, środowisko naturalne odżyłoby i oczyściło się, światowa ekonomia zaczęłaby się rozwijać w przyspieszonym tempie, ubóstwo stałoby się anomalią.

To wszystko jednak jest najzwyklejszą mrzonką.

Pierwsza i druga zasada termodynamiki mówią, że układy mechaniczne nie mogą działać wiecznie bez zewnętrznej pomocy, czyli dodatkowej porcji energii.

To najwyraźniej niepodważalne prawo nauki nie zniechęciło jednak wynalazców, a historia ludzkości obfituje w projekty i pomysły wszelkiego rodzaju skomplikowanych, egzotycznych lub zwyczajnie głupich urządzeń i maszyn, których twórcy twierdzili, że będą działać bez końca.

Próby urzeczywistnienia prawdziwego wiecznego ruchu zostały nieco przyhamowane po tym, jak środowisko naukowe stało się świadome pierwszej i drugiej zasady termodynamiki, ale mimo to wciąż znajdą się wynalazcy wierzący, że wieczny ruch jest możliwy, nawet jeśli nauka twierdzi obecnie coś wręcz przeciwnego.

Wiele maszyn perpetuum mobile wykorzystuje układy wyważonych kół, przepływ wody, odbicie światła słonecznego w zwierciadłach, ciężarki i przeciwwagi oraz różne systemy sprawiające wrażenie, że wytwarzają więcej energii niż jej wykorzystują. Co ciekawe, wiele takich urządzeń zdaje się robić dokładnie to, do czego je zaprojektowano, czyli wytwarzają energię, nie pobierając jej. Jednak dokładna analiza ich działania pokazuje, że nie są to prawdziwe perpetuum mobile. Niezależnie od tego, jak długo działają i jak niewiele energii wykorzystują w porównaniu z energią, którą produkują, w końcu kiedyś muszą się zatrzymać. Kółka lub tryby się zetrą, filtry wodne się zapchają, paski czy łańcuchy pękną. Zaś wszystkie takie awarie będą wymagały dostarczenia nowej porcji energii w celu przywrócenia ruchu i wytworzenia energii, tym samym potwierdzając niemożność istnienia wiecznego ruchu.

Czy może jednak kiedyś nastąpić przełom w nauce umożliwiający wieczny ruch? Czy przyszłość nieograniczonego dostępu do energii, którą obiecują niektóre z tych dziwacznych urządzeń, jest chwilowo jeszcze mrzonką, ale ostatecznie jednak możliwą do zrealizowania?

Pierwsze kroki na tej drodze mogą zostać zrobione dzięki rewolucyjnej koncepcji wytwarzania energii, nazwanej energią punktu zerowego (ZPE – ang. *Zero-Point Energy*). ZPE przenika Wszechświat i została zidentyfikowana jako rezultat elektronicznej aktywności cząstek subatomowych (elektronów, fotonów, neutronów itp.) w próżni. Rzekomo energię tę da się wykorzystać, a Nicola Tesla, Henry Moray i inni naukowcy i wynalazcy w latach 20. XX wieku zbudowali działającą maszynę wykorzystującą ZPE, którą nazwano wówczas „energią promienistą", do produkcji elektryczności.

Maszyna na energię promienistą nigdy nie trafiła na rynek, zaś teorie tłumaczące, dlaczego ją wycofano, mówią o wielkim spisku, groźbach śmierci, rozmyślnym zniszczeniu sprzętu tylko po to, by zapobiec rozpowszechnieniu się tej technologii. Kto straciłby, gdyby nagle ludzkość uzyskała dostęp do darmowej energii pochodzącej po prostu z powietrza?

Odpowiedź na to pytanie rzeczywiście może skłaniać tych, którzy stoją u sterów władzy, do ukrywania maszyn perpetuum mobile przed opinią publiczną.

Wieczny ruch z naukowego punktu widzenia jest niemożliwy, ale urządzenia będące prawie perpetuum mobile nie tylko są możliwe, ale nawet zostały skonstruowane.

Być może w naszym najlepszym interesie leży zachęcanie do opracowywania nawet ewidentnie wadliwych urządzeń tego rodzaju. Co z tego, że jakiś wynalazca wpadnie na pomysł maszyny, która jego zdaniem powinna działać wiecznie, a zamiast tego przepracuje powiedzmy 100 lat, zanim zużyją się jej tryby lub skorodują metalowe mechanizmy? Czy takie ulepszenie naszych współczesnych, niszczących środowisko naturalne metod wykorzystywania paliw kopalnych jako źródeł energii nie jest godne uwagi?

Znów trzeba zadać sobie pytanie: Kto miałby stracić najwięcej na urządzeniu wytwarzającym energię bez dostarczania paliwa?

Przypisy:

[1] Francis Bacon *Nowa Atlantyda*, 1627.

[2] Wszystkie domniemane wiecznie poruszające się maszyny można dokładnie obejrzeć i przeanalizować ich pracę. Dlatego też dostępność dowodów w celu oceny prób stworzenia perpetuum mobile jest znakomita.

[3] Jeśli pewnego dnia uda się stworzyć perpetuum mobile, będzie to prawdziwy naukowy przełom o naprawdę imponujących rozmiarach, aczkolwiek dokonany przy pełnym zrozumieniu i zastosowaniu wszystkich praw fizyki kwantowej. Z całą pewnością nie będzie w tym niczego paranormalnego.

Pirokineza

HAIKU
PIROKINEZA
Ci podpalacze
Używają tylko swych myśli
Do wzniecania płomieni

C'mon baby, light my fire.
Jim Morrison[1]

Definicja: Rzekomo paranormalna umiejętność wzniecania ognia przy użyciu wyłącznie mocy umysłu.

Co mówią zwolennicy: Istnieją ludzie, którzy mają zdolności parapsychiczne tak wysoko rozwinięte, że nie tylko potrafią przesuwać przedmioty myślą (telekineza), ale także wytwarzać ciepło i podpalać przedmioty i ludzi wyłącznie myślą.

Co mówią sceptycy: Pirokineza istnieje tylko w książkach i filmach. Nie ma żadnych naukowych dowodów na istnienie pirokinezy, a tak naprawdę nie ma nawet takiego terminu naukowego! Pogląd, że ludzie potrafią wzniecać ogień samymi tylko myślami, jest oparty wyłącznie na fantazji.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Znikoma.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Żadne.

W przypadku osób, które wierzą w parapsychiczne możliwości ludzkiego umysłu (telekinezę, postrzeganie pozazmysłowe), nie potrzeba wielkiego wysiłku woli, żeby uwierzyć również w to, że niektórzy ludzie potrafią siłą własnego umysłu wzniecać ogień.

Pirokineza to zdolność, którą dysponują samoistni „podpalacze". Dodatkowy fenomen stanowią ludzie, którzy spontanicznie zajmują się płomieniami, ludzie niewrażliwi na działanie ognia i wysoką temperaturę oraz tak zwani „elektryczni ludzie", którzy potrafią generować mierzalne ładunki prądu elektrycznego i powodować wyładowania elektryczne. Oprócz tych wszystkich niezwykłych osób istnieją również takie, które mają nadzwyczaj silną aurę i emitują widzialne pola jakiejś elektrycznej czy magnetycznej energii.

Ale jak traktować „podpalaczy"? Ta potencjalnie śmiercionośna zdolność parapsychiczna najwyraźniej była znana fanatykom parapsychologii od dawna, ale stała się powszechnie znanym „dzikim talentem" po publikacji powieści Stephena Kinga *Podpalaczka* w 1980 roku.

Oto fragment mojej książki o Stephenie Kingu *The Essential Stephen King* z 2001 roku:

> W *Podpalaczce* tajna agencja rządowa, tzw. Sklep, przeprowadza pozornie niewinne eksperymenty na studentach college'u, wmawiając im, że testują słabe środki halucynogenne do badań parapsychologicznych. Sklep w rzeczywistości usiłował przy wykorzystaniu środków chemicznych pobudzać paranormalne zdolności psychiczne po to, by wyzyskiwać je do własnych, tajnych celów, a przy tym nie miał żadnego planu awaryjnego na wypadek, gdyby na przykład dwoje uczestników testu wzięło ślub i spłodziło dziecko.
>
> Dwaj uczestnicy eksperymentu – Andy McGee i Vicky Tomlinson – rzeczywiście wzięli ślub i mieli dziecko – Charlene Robertę – Charlie – które już przyszło na świat ze zdolnością pirokinezy. Była podpalaczką.
>
> Sklep, nie licząc się z humanitarnymi przesłankami, postanawia, że wszyscy uczestnicy eksperymentu z „Szóstką Lota" (tak nazywał się narkotyk zastosowany w eksperymencie) muszą zostać wyeliminowani, zaś *Podpalaczka* to w sumie opowieść o pościgu agentów organizacji za Andym i Charlie i ostatecznym zwycięstwie Charlie nad mocami zbiurokratyzowanego zła[2].

W książce Kinga zdolności pirokinetyczne Charlie zostały pobudzone przez narkotyk. Choć jest to bardzo sprytne rozwiązanie narracyjne, nie ma żadnych naukowych dowodów na to, że po pierwsze, moc umysłu może wywołać pożar, a po drugie, że jakiekolwiek narkotyki mogą wywołać czy pobudzać takie zdolności.

Ogień, światło, ciepło powstaje wówczas, gdy substancje palne połączą się chemicznie z tlenem. Tlen występuje w atmosferze, substancje palne zaś to wszystko to, co się spala.

Ludzki umysł nie potrafi generować ani dostarczać żadnych czynników niezbędnych do wzniecenia ognia.

Ale czy można wymagać od domniemanej zdolności paranormalnej tego, by spełniała normalne warunki?

Tak, ponieważ praktycznie nie istnieją jakiekolwiek dowody na istnienie pirokinezy. Jeśli nie mamy nawet obszernych relacji z pierwszej ręki o tym zjawisku (takich jak obszerne opisy obserwacji UFO, spotkań z duchami albo śmierci klinicznej), które można byłoby przeanalizować i ocenić, należy przyjrzeć się zasadności naukowej tej rzekomej zdolności paranormalnej i zdecydować, czy jest ona w ogóle możliwa. Spontaniczne samozapłony ludzkie rzeczywiście się zdarzają. W tym przypadku mamy fotografie i równie zażarcie broniące swoich racji obozy osób wierzących i niewierzących w istnienie tego zjawiska. Można dyskutować o tym, czym tak naprawdę ono jest, ale nie ulega wątpliwości, że istnieje i można przeanalizować to, co się wydarza. W przypadku pirokinezy tak niestety nie jest.

Nasza współczesna wiedza nie mówi niczego, co sugerowałoby, że parapsychiczna zdolność wzniecania ognia to coś więcej niż tylko chwyt fabularny, taki sam jak moce, jakimi dysponują postaci z gier fantastycznych i przygodowych, takich jak *Dungeons and Dragons*.

Przypisy:

[1] The Doors *Light My Fire*.

[2] Stephen J. Spignesi *The Essential Stephen King, Firestarter*.

Pismo runiczne

HAIKU
RUNY
Symbole w kamieniu
Tajemne narzędzie wróżb
Czy martwy język?

Myśląc o własnych bogach jakiś Grek
W żałosnej i grobowej czci mógł stać
Przed roztrzaskanym głazem runów
Bo obie wiary już umarły.
Matthew Arnold[1]

Definicja: Runy to pismo alfabetyczne, które powstało w północnej Europie jako środek porozumiewania się i rozwinęło się w narzędzie wróżebne. Dziś runy zazwyczaj sprzedaje się w postaci zestawów małych kamieni z nadrukami wraz z podręcznikami czy instrukcjami opisującymi ich używanie i znaczenie każdego z hieroglificznych symboli.

Co mówią zwolennicy: Tajemnicze starożytne korzenie języka symbolicznego nadają runom magiczną moc wróżebną. Kiedy odczytuje się je z pokorą, cierpliwością i szacunkiem, ujawniają prawdziwe sekrety i przynoszą upragnione odpowiedzi na różne pytania.

Co mówią sceptycy: Runy, tak samo jak karty tarota, mają tylko takie znaczenie, jakie przypisują im ludzie. Nie kryje się w nich więcej mocy przewidywania przyszłości niż we wszystkich innych sposobach wróżenia.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Słaba.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Niskie.

Istnieją trzy ocalałe do dziś podstawowe alfabety runiczne: anglosaski, składający się z 32 liter, germański z 24 literami oraz skandynawski z 16 literami. Uważa się, że runy powstały gdzieś w północnej Europie i były wykorzystywane zarówno jako środek porozumiewania się, jak i wróżenia od 1000 lat, począwszy mniej więcej od III wieku n.e. do okresu XIII–XVI wieku.

Jednak ostatnio wszystko, co prastare, jest znów w modzie, i również runy odzyskały dawną popularność i są sprzedawane dosłownie wszędzie – od sklepów z zabawkami po księgarnie New Age. Brytyjski pisarz J.R.R. Tolkien opracował własny alfabet zainspirowany runami, z którego korzystali hobbici, elfowie i inni mieszkańcy Śródziemia w trylogii *Władca Pierścieni*.

Słowo „run" oznacza tajemnicę lub sekret, a symbole czy litery runiczne mają historię, która potwierdza ich mroczną przeszłość.

Starożytna mitologia nordycka zawiera legendę opowiadającą o bogu Odynie, który wisiał na drzewie na włóczni przez dziewięć dni i nocy w okultystycznym rytuale mającym na celu uzyskanie kontroli nad mocami kryjącymi się w runach. Dziewiątej nocy runy zmaterializowały się przed nim i był on w stanie schwycić je i zapanować nad nimi.

Jaka była pierwsza rzecz, którą Odyn uczynił po uzyskaniu kontroli nad runami? Wykuł runiczne znaki w kamieniu i namalował runy, żeby przywrócić do życia pewnego trupa wiszącego na szubienicy. Wedle poematu, który przedstawia tę historię, duchy przyzwane przez Odyna za pomocą runów usłyszały go i rzeczywiście na jego prośbę ożywiły martwego mężczyznę.

Jest to jednak ironiczna historia Odyna. Zgodnie z mitologią skandynawską, nie był on wyłącznie bogiem wojny, kultury, sztuki, mądrości i umarłych, był również istotą najwyższą, która stworzyła wszechświat i całą ludzkość. Wygląda na to, że „Bóg wszystkiego" powinien być w stanie ożywić martwego nawet bez odwoływania się do mocy runów. Ale jak sądzę próba odnalezienia logiki i sensownego zachowania u mitologicznej postaci to raczej próżny wysiłek.

Runy zostały (niestety) przejęte i spopularyzowane przez nazistów w latach 20. XX wieku. Niemieccy nazistowscy okultyści wykorzystywali symbole runiczne w swoich wojskowych insygniach, stosowali je w dokumentach oficjalnych, a z największą chyba szkodą przejęli dwa starożytne znaki runiczne – swastykę i sigil („S" podobne do błyskawicy) – jako symbole partii nazistowskiej i przerażających hitlerowskich oddziałów SS.

Jak wróży się za pomocą runów?

Zestaw znaków runicznych miesza się i rzuca się na płaską powierzchnię. Symbole runiczne analizuje się w odniesieniu do sytuacji osoby, dla której przeprowadza się wróżbę.

Poszczególne znaki hieroglificzne noszą swoje nazwy, takie jak Wyrd, Feoh, Thorna, Yra, Sigil, Asur, Rad, Wynn itd., i podobnie jak karty tarota, interpretuje się je w zależności od ułożenia – a zwłaszcza tego, czy są w pozycji normalnej, czy odwrócone do góry nogami.

Każdy symbol ma powiązanie z obiektem kosmicznym. Na przykład Asur jest kojarzony z Merkurym, Yra – z Jowiszem itd.

Znaczenie symboli runicznych jest często ogólnikowe i niejasne. Na przykład kamień Asur oznacza elokwencję i inteligencję. Odwrócony oznacza złą radę i konieczność zachowania ostrożności. Eolh oznacza szczęście, natomiast odwrócony podatność na bycie wykorzystanym przez innych ludzi.

Specjaliści w zakresie pisma runicznego, tak jak eksperci od tarota, często spędzają długie lata na studiowaniu rozmaitych znaczeń kamieni i interpretowaniu ich układów jako wróżb.

Jako narzędzie psychologiczne runy często okazują się naprawdę przydatne, ponieważ mogą zwracać uwagę na różne sfery problemów osobistych i pobudzać samoocenę oraz prowadzić do prób samodoskonalenia.

Jeśli zaś chodzi o to, czy poprzez symbole może dochodzić do kontaktu z rzeczywistością paranormalną, kwestię tę, tak jak w przypadku innych form wróżenia, pozostawiam do rozstrzygnięcia każdemu indywidualnie.

Przypis:

[1] *The Grande Chartreuse*, wersy 81–84.

Planeta Wulkan

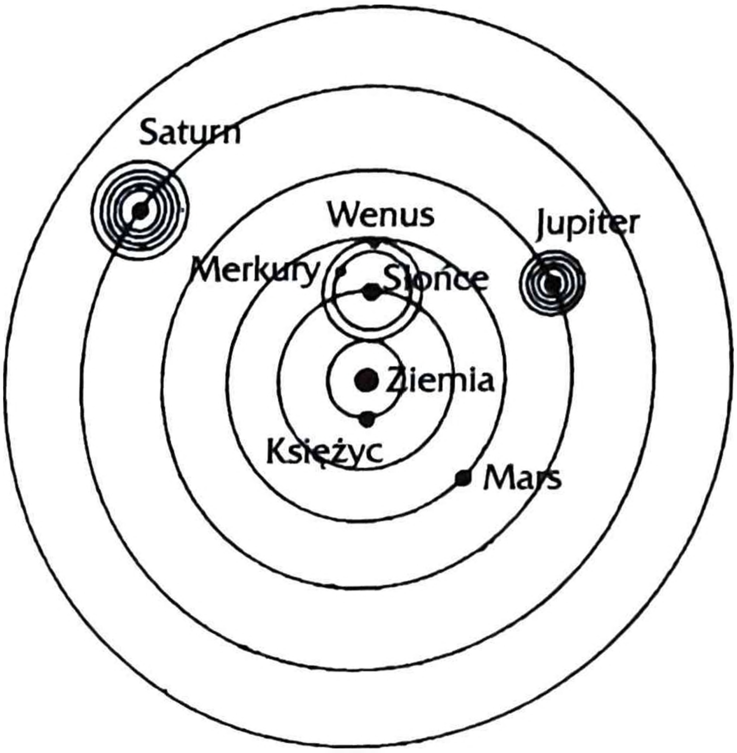

Haiku
WULKAN
Zagadkowy glob
Przemierza tarczę Słońca
Tylko urojony

Dwudziestego szóstego marca około godziny czwartej skierowałem mój teleskop na Słońce, tak jak to miałem w zwyczaju, gdy nagle, ku memu zdumieniu, dostrzegłem w niewielkiej odległości od jego brzegu wyraźnie odcinający się, idealnie okrągły czarny punkt zbliżający się równomiernym ruchem do tarczy słonecznej.

doktor Edmond Modeste Lescarbault[1]

Definicja: Planeta Wulkan była uważana za planetę widmo obiegającą Słońce po orbicie pomiędzy Merkurym i Słońcem.

Co mówią zwolennicy: Pomiędzy Merkurym i Słońcem rzeczywiście znajduje się planeta.

Co mówią sceptycy: Nie ma żadnej planety pomiędzy Merkurym i Słońcem. Einstein dowiódł, że wyliczenia wskazujące na istnienie planety Wulkan były nieprawidłowe. Rzekome obserwacje tej planety również były błędne i przypuszczalnie były tylko obserwacjami planetoid.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Słaba.
Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Żadne.

Każdy, kto widział choćby jeden odcinek serialu *Star Trek*, wie o istnieniu planety Wulkan, z której pochodził pierwszy oficer statku „Enterprise" Mr. Spock. Podobno krąży ona w pobliżu gwiazdy Epsilon Eridani i jest oddalona o około 10,5 roku świetlnego od Ziemi. (Oczywiście wykorzystanie zjawiska zakrzywienia czasoprzestrzeni mogłoby czynić podróż na tę planetę równie łatwą i krótką, jak spacer do sklepu odległego o kilka przecznic.)

Najwyraźniej nazwa rodzimej planety Spocka została zainspirowana przez prawdziwą historię poszukiwań planety Wulkan, które ostatecznie okazały się daremne, ale które mimo wszystko w swoim czasie stały się prawdziwą sensacją.

Historia planety widma rozpoczęła się pewnego wieczoru w marcu 1859 roku, kiedy wiejski lekarz oddający się w wolnym czasie pasji astronomicznej, Edmond Modeste Lescarbault, dostrzegł przez swój teleskop jakiś czarny obiekt powoli przesuwający się na tle złotej tarczy słonecznej. Po raz pierwszy dojrzał go, kiedy ten już znajdował się na tle Słońca, nie wiedział więc, gdzie pojawił się najpierw ani jak długo pozostawał widoczny. Lescarbault wykonał drobiazgowe pomiary i obliczenia, nadal obserwując obiekt (od czasu do czasu przerywając je, żeby przyjąć pacjentów), aż do chwili, gdy przeciął on tarczę Słońca i oddalił się poza zasięg teleskopu.

Lescarbault był niezwykle podekscytowany i wierzył, że znalazł planetę znajdującą się bliżej Słońca niż Merkury, której istnienie przewidział francuski astronom Le Verrier wyłącznie na podstawie szeregu równań i skomplikowanych wyliczeń. Le Verrier wykorzystał podobne wyliczenia, jak te, dzięki którym „matematycznie" odkryto planetę Neptun, więc jego twierdzenia na temat tej nowej planety ówczesna społeczność naukowa potraktowała całkiem poważnie. Aby wyjaśnić dziwaczne anomalie orbity Jowisza, Le Verrier założył, że istnieje nieznana planeta wpływająca na jego orbitę, i miał rację.

Merkury przejawiał podobne zaburzenia ruchu orbitalnego, więc Le Verrier doszedł do wniosku, że musi istnieć jakaś planeta pomiędzy nim i Słońcem wpływająca na jego orbitę. Ani on, ani żaden z jego znajomych astronomów nie potwierdził obserwacji takiej planety, ale mimo to Le Verrier obstawał przy swoich wyliczeniach i wyciągniętych z nich wnioskach.

Początkowo doktor Lescarbault nie skontaktował się z nikim w sprawie swojej obserwacji ani z nikim o niej nie rozmawiał. Wahał się przed rozpoczęciem dyskusji aż do chwili, gdy ujrzał zjawisko ponownie. Czekał więc dziewięć miesięcy, zanim zdecydował się napisać do Le Verriera. W końcu 22 grudnia 1859 roku powiadomił szanowanego naukowca o swoim odkryciu i dostarczył mu wszystkich danych naukowych.

Le Verrier z ekscytacją przyjął fakt, że ktoś niezależnie od niego potwierdził jego wyliczenia, jednak nie chciał z góry przypisywać wielkiej wiarygodności listowi jakiegoś zwykłego wiejskiego lekarza.

Wkrótce potem Le Verrier opuścił Paryż i osobiście udał się do Orgéres-en-Beauce, żeby porozmawiać (a tak naprawdę bezlitośnie przesłuchać) amatorskiego pasjonata astronomii. Doktor Lescarbault przeszedł tę próbę pomyślnie i Le Verrier po powrocie do Paryża publicznie obwieścił o obserwacji dokonanej przez lekarza oraz o istnieniu planety pomiędzy Merkurym i Słońcem. Miała nosić nazwę Wulkan. Wykonywała pełny obieg wokół Słońca w 33 dni, a wyliczenia wykazały, że Wulkan powinien w najbliższym czasie przejść na tle tarczy słonecznej 2 marca 1877 roku.

Europę i resztę świata ogarnęła gorączka (wulkanomania?). Pojawiło się mnóstwo artykułów, organizowano seminaria, a doktor Lescarbault za swoje odkrycie otrzymał Legię Honorową.

Jednak 2 marca 1877 roku wbrew przewidywaniom Le Verriera Wulkan nie pojawił się na tle Słońca. Sześć miesięcy później, 23 września, Le Verrier zmarł.

Ani śmierć wielkiego astronoma, ani nieobecność Wulkana nie osłabiły zainteresowania nową planetą, zaś prace badawcze prowadzono dalej po obu stronach Atlantyku. Naukowcy w pocie czoła starali się ostatecznie dowieść istnienia planety i zarówno zawodowi astronomowie, jak i amatorzy wciąż trzymali teleskopy wycelowane w Słońce, mając nadzieję na zaobserwowanie nieuchwytnego ciała niebieskiego krążącego wokół niego bliżej niż Merkury.

Przez 38 lat wiara w istnienie Wulkana była bardzo żywa, choć z czasem niektórzy naukowcy zaczęli w nie powątpiewać.

W 1915 roku Albert Einstein ukończył pracę nad ogólną i szczególną teorią względności.

Te fizyczne teorie dotyczące czasoprzestrzeni stwierdzały, że wszystkie prawa fizyki obowiązują we wszystkich układach odniesienia, a Einstein doszedł do wniosku, że prędkość światła jest zawsze taka sama, niezależnie od tego, jak szybko lub jak wolno źródło – lub obserwator – się porusza. Naukowy przełom wykazał, że czas i przestrzeń są w rzeczywistości zakrzywione w pobliżu dużych, masywnych ciał niebieskich, takich jak Słońce, tym samym tłumacząc orbitalne anomalie Merkurego – bez odwoływania się do konieczności istnienia jakieś planety pomiędzy Słońcem i Merkurym, która wpływałaby na orbitę Merkurego.

Poszukiwania planety Wulkan zakończono.

Teoria Le Verriera dotycząca planety krążącej wokół Słońca bliżej niż Merkury legła w gruzach, a jednak wciąż przypisuje się mu wielką zasługę w kwestii wyliczenia współrzędnych ekliptycznych nieistniejącego Wulkana. Orbita Merkurego rzeczywiście jest nieregularna, ale przyczyną tego jest Słońce. Pracując w okresie przed odkryciami Einsteina, Le Verrier usiłował znaleźć najbardziej logiczne i dające się zweryfikować rozwiązanie problemu – i znalazł je. Trzeba było geniuszu Alberta Einsteina, żeby wykazać, iż Le Verrier wyjaśniał rzeczywiste zaburzenia za pomocą niewłaściwej przyczyny.

Dziś nazwa „Wulkan" to część globalnej kultury – ale nie z powodu XIX-wiecznych poszukiwań planety, a ze względu na telewizyjny przebój *Star Trek*.

Przypis:

[1] Cytowane w artykule M. L'Abbe Moigno w numerze czasopisma „Cosmos" z 6 stycznia 1860 roku.

Podróże w czasie

Haiku
PODRÓŻE W CZASIE
Czas jest księgą
W której można przerzucać strony
Tam i z powrotem

Prawa fizyki nie przekreślają możliwości podróży w czasie, lecz stworzenie wehikułu czasu niewątpliwie napotkałoby nieprzeliczone trudności.
Gary T. Horowitz[1]

To, co jest, już było, a to, co ma być kiedyś, już jest; Bóg przywraca to, co przeminęło.
Księga Koheleta 3, 15

Definicja: Zdolność fizycznego przenoszenia się w przeszłość i w przyszłość.

Co mówią zwolennicy: Podróże w czasie teoretycznie są możliwe. Jest tylko kwestią czasu osiągnięcie przez ludzi poziomu zaawansowania technicznego potrzebnego do rozwiązania wszystkich problemów związanych z podróżami w czasie, a zwłaszcza wymogów energetycznych i konieczności przemieszczania się z prędkością bliską prędkości światła.

Co mówią sceptycy: Podróże w czasie to wymysł twórców fantastyki naukowej. Niezależnie od zdumiewających teorii fizyki kwantowej ludzkość nigdy nie zdoła osiągnąć praktycznej zdolności przenoszenia się w czasie. Nigdy.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Znakomita.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Żadne[2].

Czym jest czas? Słowniki uczą nas, że czas jest „elementem czasoprzestrzennego kontinuum, w którym zdarzenia pojawiają się w nieodwracalnej kolejności: od przeszłości poprzez teraźniejszość ku przyszłości"[3], oraz „ograniczonym wycinkiem czy fragmentem ciągłego istnienia, jaki występuje pomiędzy dwoma kolejnymi zdarzeniami"[4].

Wiele osób zna przynajmniej jedną odmianę następującej klasycznej zagadki podróżowania w czasie. Powiedzmy, że możesz przenosić się w czasie. Cofasz się w przeszłość i zabijasz własnego dziadka, zanim urodzi się twój ojciec, tym samym uniemożliwiając własne narodziny. Jak więc mógłbyś pojawić się na świecie, skoro uniemożliwiłeś własne narodziny? A jeśli nigdy się nie urodziłeś, to jak mogłeś zabić swego dziadka? Ale w takim razie, jeśli nie zabiłeś swego dziadka, to mogłeś się urodzić i cofnąć w przeszłość, by go zabić i uniemożliwić własne narodziny... i tak dalej i tak dalej, aż w nieskończoność. Carl Sagan podsumował ten paradoks w magazynie „Nova": „Jądrem tego paradoksu jest twoje oczywiste istnienie – istnienie ciebie jako mordercy własnego dziadka, podczas gdy sam akt zamordowania twojego przodka wyklucza możliwość, byś kiedykolwiek mógł zaistnieć"[5].

Czy czas jest jak płynąca rzeka? Jeśli tak, to czy jej przepływ można powstrzymać albo odwrócić jej bieg; czy możemy odwiedzić inne miejsca na brzegach tej rzeki – niektóre przed nami, inne za nami?

Jak wytłumaczyć niezwykłe przypadki „nakładania się czasów"? Nieżyjący już naukowiec i przyrodnik Ivan Sanderson wraz z żoną ujrzał kiedyś XV-wieczny Paryż podczas spaceru na Haiti. Oboje widzieli te same rzeczy, w tym samym momencie i bardzo precyzyjnie potrafili opisać żywe szczegóły minionej rzeczywistości, której niespodziewanie stali się świadkami.

Wyobraźmy sobie, że życie każdego człowieka stanowi zbiór indywidualnych wycinków istnienia, pojedynczych momentów, trwających, powiedzmy, jedną tysięczną, może jedną milionową sekundy, zaś suma całkowita tych wycinków rzeczywistości składa się na życie danej osoby. Wyobraźmy sobie długi ciąg tych wszystkich obrazków ułożonych jeden po drugim, od chwili narodzin do momentu śmierci. Biliony bilionów pojedynczych odcinków osobniczej rzeczywistości. Teraz wyobraźmy sobie, że jeden z tych odcinków w ogromnej kolekcji wypada z uporządkowanego szeregu lub w jakiś sposób zostaje wpleciony w rzeczywistość jakiejś innej osoby. Być może wycinek życia jakiegoś XV-wiecznego Francuza w jakiś sposób zmieszał się z XX-wieczną kolekcją „odcinków czasu" Ivana Sandersona. Sanderson przez krótki moment widział ten „obcy" wycinek w obrębie własnej rzeczywistości, aż rzeka czasu naprawiła swój bieg, przemieściła się dalej i wszystko wróciło do normy.

„Nakładanie się czasów" (o którym regularnie donoszą ludzie, niekiedy bardzo wiarygodni) stanowi przekonujący dowód na istnienie płynności czasu, i poniekąd potwierdzenie koncepcji, iż czas składa się z nieskończonej liczby tych niewielkich wycinków rzeczywistości. Pisarz Alfred Bester w fantastycznonaukowej powieści *The Men Who Murdered Mohammed* (Ludzie, którzy zabili Mahometa) opisuje te linie czasowe jako „miliony nitek spaghetti". Każda żywa istota ma swoje własne ciągi zdarzeń, swoją własną nitkę spaghetti, i być może te fragmenty rzeczywistości są dostępne poprzez przestrzeń i czas – w sposób przypadkowy jako „nakładanie się czasów" lub też intencjonalny, gdy nauka osiągnie taki poziom rozwoju, na którym będziemy już wiedzieli, jak obejść „normalny" bieg czasu.

Wszystko to prowadzi do pytania: Czy jest możliwe zbudowanie działającego wehikułu czasu.

Odpowiedź jest prosta – teoretycznie, tak. Profesor fizyki na University of Connecticut Ronald L. Mallet jesienią 2002 roku podjął się skonstruowania działającego wehikułu czasu, który przesyłałby pojedynczy neutron w przeszłość za sprawą lasera zakrzywiającego światło i spowalniającego jego bieg. Teoria mówi, że jeśli sprawdziło się to w przypadku subatomowej cząstki, to pewnego dnia uda się również w przypadku ludzi.

Ale ten dzień jest jeszcze odległy, jeśli weźmie się pod uwagę problem wytworzenia niemal niewyobrażalnie wielkiej energii niezbędnej do uzyskania odpowiedniego efektu.

Dowiedziono już również, że możliwa jest podróż w przyszłość. Radziecki kosmonauta Siergiej Awdiejew spędził na stacji kosmicznej „Mir" 748 dni, podróżując po orbicie ziemskiej z prędkością ponad 27 000 kilometrów na godzinę (światło porusza się z prędkością 300 000 kilometrów na sekundę). Obliczono, że podczas swojego dwuletniego pobytu w przestrzeni kosmicznej, Awdiejew przeniósł się w przyszłość o około jedną pięćdziesiątą sekundy

Filmy z cyklu *Powrót do przyszłości* przedstawiały przenoszenie się w czasie jak przejażdżkę po mieście, do której wystarczy ilość energii uzyskana ze zwykłego pioruna.

Jednak rzeczywistość to nie fikcja filmowa.

Widzimy przeszłość, gdy spoglądamy daleko w przestrzeń kosmiczną. To, co widzimy, to światło docierające do nas z odległych planet i gwiazd z opóźnieniem setek milionów lat. W istocie oglądamy przeszłość rozgrywającą się na naszych oczach. Jeśli już teraz widzimy przeszłość, to może jest tylko kwestią czasu osiągnięccie takiego stadium rozwoju, w którym będziemy już wiedzieli, jak ją odwiedzić?

Przypisy:

[1] „The New Haven Register", 21 maja 2002 roku, s. B10. Horowitz jest fizykiem na University of California w Santa Barbara.

[2] Pamiętajcie, że przy tej ocenie opieramy się na słownikowej definicji zjawiska paranormalnego – czyli takiego, które wykracza poza naukowe zrozumienie. Powszechnie przyjmuje się natomiast, że podróże w czasie są możliwe do naukowego wyjaśnienia.

[3] *American Heritage Dictionary*.

[4] *The Oxford English Dictionary*.

[5] www.novaonline.com.

Przekazy podprogowe

HAIKU
PRZEKAZY PODPROGOWE
Ukryte obrazy
Czy wszędzie są tajne przekazy
Czy to zwykła bujda?

Uśpione w niezliczonych komnatach mózgu nasze myśli są powiązane wieloma niewidocznymi łańcuchami; obudźcie tylko jedną, a zbudzą się całe miriady![1]

Definicja: Przekazy podprogowe to ukryte obrazy, słowa lub dźwięki w reklamach albo nagraniach muzycznych. Teoria głosi, że umysł podświadomy jest w stanie widzieć i słyszeć (oraz pamiętać) takie wiadomości, mimo iż są one nierozpoznawalne i niezapamiętywane przez umysł świadomy. Niektórzy zwolennicy tej teorii twierdzą również, że podprogowe przekazy przemawiające za czymś lub przeciwko czemuś mogą być umieszczane w tekstach i muzyce piosenek, o czym może świadczyć dyskusja na temat utworu *Bridge Over Troubled Water* duetu Simon i Garfunkel[2].

Co mówią zwolennicy: Twórcy reklam nagminnie umieszczają ukryte wiadomości w swoich reklamach. Są one w nich i naprawdę działają na nas. Umysł podświadomy przypomina komputer, który zapamiętuje wszystko, więc umieszczenie wizerunku nagiej kobiety w kostkach lodu w reklamie alkoholu sprawi, że odbiorca podświadomie to zarejestruje, skojarzy markę z seksem i skłoni go to do kupienia alkoholu tej właśnie marki następnym razem, kiedy uda się po jakiś mocniejszy trunek.

Co mówią sceptycy: Nie ma żadnych empirycznych dowodów na działanie przekazów podprogowych, zaś agencje reklamowe zaprzeczają, jakoby umieszczały jakiekolwiek ukryte słowa czy obrazy w reklamach. Wszystkie takie „przekazy", które ludzie widzą w reklamach, to wyłącznie wytwór wyobraźni, być może będący skutkiem tego, że ktoś spędza zbyt wiele czasu, usiłując odnaleźć tajne wiadomości w reklamach. Oczywiście nie mówimy tutaj o świadomie umieszczanych „chwytach reklamowych", takich jak w reklamie alkoholu Chivas na tylnej części okładki numeru „Sport Illustrated" o strojach kąpielowych z 2003 roku[3].

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Średnia do dobrej[4].

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Brak rozstrzygnięcia.

Lubicie piosenkę *Bridge Over Troubled Water* duetu Simon i Garfunkel? Prawie wszyscy ją lubią. Ale czy wiecie, że w tekście tego utworu kryje się zapisana podprogowo opowieść o handlarzu narkotyków pocieszającym swojego uzależnionego od heroiny klienta, jednocześnie dostarczającym mu działkę, której on tak rozpaczliwie potrzebuje? Tak twierdzi Wilson Brian Key, guru w dziedzinie przekazów podprogowych. W swojej książce *Media Sexploitation* z 1976 roku Key pisze, że jeśli posłucha się piosenki tak, jakby śpiewał ją sprzedawca narkotyków, znaczenie utworu jest przejrzyste.

Jednak Paul Simon nie zgadza się z tym.

W wywiadzie z Paulem Zollowem dla magazynu „SongTalk" Simon podkreśla, że: „Przez dość długi czas uważano, że piosenka *Bridge Over Troubled Water* jest o heroinie". „Tak – przypomina Zollow. – Wielu uważa, że srebrna dziewczyna z piosenki to w rzeczywistości strzykawka" Simon odparł na to: „To może być bardzo trudne. Trudne może być udowodnienie tego, ponieważ absolutnie nie jest to prawda. Jak więc zamierzasz tego dowieść?"

Doskonale obrazuje to problem z teorią, iż przekazy podprogowe znajdują się w reklamach, filmach, programach telewizyjnych, piosenkach. Jeśli posłucha się piosenki, mając w pamięci interpretację Keya, to rzeczywiście to działa. A jednak z drugiej strony, mamy wypowiedź samego twórcy piosenki, który solennie zapewnia nas, że jest to tylko złudzenie, któremu ulega słuchacz. Key w swojej książce przedstawia jednak bardzo solidne dowody na to, że twórcy reklam rzeczywiście umieszczają w nich słowa i obrazy niewidoczne na pierwszy rzut oka.

Key przedstawia fotografie[5] krakersów Ritz z nadrukowanymi na nich słowami „seks"[6]. Prezentuje reklamy z nagimi kobietami i penisami we wzwodzie. Odnajduje symbole waginalne i falliczne w reklamach katalogów wysyłkowych. Czy tak jest naprawdę? W pewnym artykule w numerze „Advertising Age"[7] z 31 marca 2003 roku dyrektorzy i pracownicy z agencji reklamowych twierdzą, że takie praktyki nie są stosowane i jest to zwykły współczesny mit. Jeff Goodby, dyrektor kreatywny firmy Goodby, Silverstein & Partners z San Francisco, stwierdził: „W mojej z grubsza 20-letniej karierze reklamowej nigdy nie byłem nakłaniany czy proszony, by wrzucić do reklamy choćby jedną nagą pierś". W tym samym artykule przedstawiciel American Association of Advertising Agencies zdecydowanie oświadcza: „Nie ma mowy o czymś takim, to nieprawda, agencje tego nie robią".

Skąd więc w reklamach te wszystkie obnażone piersi i fallusy? Kiedy raz się je dostrzeże, nie sposób o nich zapomnieć... Ale czy są one tylko efektem gry wyobraźni, tak jak dostrzeganie kształtów zwierząt w chmurach? Być może. Jednak niektóre z takich obrazów wydają się na tyle wyraźne i szczegółowe, że raczej nie mogą być przypadkowe.

O przekazach podprogowych zaczęto mówić w 1957 roku, kiedy James M. Vicary przeprowadził mały eksperyment w pewnym kinie. Posługując się nowym projektorem na stroboskopowe światło firmy Eastman-Kodak, noszącym nazwę tachistoskopu, Vicary wyświetlał na ekranie przez czas 1/30 000 sekundy wiadomości „Pij colę" i „Jedz popcorn". Podobno sprzedaż prażonej kukurydzy wzrosła o 57 procent, natomiast coca-coli o 18 procent. Eksperyment ten wywołał burzę oburzenia, zaś prawodawcy zareagowali na powszechne oburzenie wprowadzeniem zakazu tego, co zgodnie z zapewnieniami twórców reklam wcale nie miało miejsca. Później wydało się, że eksperyment Vicary'ego był oszustwem, ponieważ jego wyników nie udało się powtórzyć w kontrolowanych warunkach.

Niezależnie od zapewnień speców od reklam, czy przekazy podprogowe umieszcza się we współczesnych reklamach?

Przestudiowałem „Playboya" z maja 2003 roku (tylko po to, żeby lepiej zgłębić temat), szczególnie uważnie przyglądając się reklamom i wypatrując w nich ukrytych treści.

Nie obserwowałem reklam przez szkło powiększające, po prostu patrzyłem na nie przez czas nieco dłuższy niż przy zwykłym przerzucaniu stron magazynu.

Moje odkrycia okazały się co najmniej interesujące:

- Strona 12: Reklama krótkich spodni dżinsowych firmy Columbia. Zarys penisa w stanie erekcji jest wyraźnie widoczny w załamaniach krótkich spodenek na zamieszczonym zdjęciu.
- Strona 42: Reklama whiskey Jack Daniels. Dolna połowa ciała kobiety odzianej w bikini jest wyraźnie widoczna w żłobkowaniach szklanego okna po lewej stronie gorzelni.
- Strona 56: Reklama samochodu Toyota Matrix. Dwie łatwo rozpoznawalne twarze obcych istot, demonów lub może kotów widać jako odbicia w oknach budynku, przed którym stoi auto matrix.
- Strony 62–63: Reklama papierosów Winston na rozkładówce. Kiedy magazyn odwróci się do góry nogami, wśród piany fal widać wyraźnie oblicze obcej istoty (dokładnie takie samo, jak słynna szara twarz z okładki książki Whitleya Striebera *Wspólnota*). Kiedy to spostrzegłem, naprawdę przeszedł mnie dreszcz.
- Wewnętrzna strona tylnej okładki: Reklama piwa Miller Lite. Ta reklama ma oczywisty podtekst seksualny, zaś przekaz podprogowy jest bardzo wyrazisty. Pewna kobieta opowiada jakąś historyjkę, podczas gdy pies wtyka nos pod spódnicę innej kobiety na przyjęciu. Scena z tego przyjęcia jest ukazana na dużym zdjęciu wypełniającym górne 2/3 strony. Pies wygląda jak beagle, ma nos pod spódnicą, unosi ją i odsłania pośladki kobiety w skąpych majtkach. Pies siedzi na kolanach drugiej rozbawionej kobiety, patrzącej w innym kierunku i niezdającej sobie sprawy z tego, co robi Fido. Aluzja do zoofilii jest ewidentna i wręcz niepokojąca. Kobieta

opowiadająca historię należy do grupy sześciu osób, dwóch par mieszanych, męsko-damskich, oraz dwóch mężczyzn. Co ciekawe, jeden z mężczyzn z tej męskiej pary wydaje się skądś wycięty i wklejony na swoje miejsce. Wygląda to tak, jakby roześmiana twarz mężczyzny została umieszczona na innej twarzy. Jego włosy nie pasują do reszty i wyglądają jak przecięte na pół. Seksualne konotacje są na tej reklamie niezwykle bogate i musiały w niej zostać umieszczone rozmyślnie.

Warta uwagi w tym numerze „Playboya" jest również reklama piwa Molson na 15 stronie, która dobitnie (i dowcipnie) potwierdza istnienie przekazów podprogowych i sugeruje, że mogą one silnie wpływać na kobiety.

Reklama mówi o Molson Twin Advertising Technology (która jest zastrzeżoną nazwą handlową). Reklama, skierowana oczywiście do samotnego mężczyzny, podkreśla, że kiedy on czyta tę właśnie reklamę, to kobiety czytają inną reklamę opublikowaną właśnie w magazynie „Cosmopolitan". Ta inna reklama przedstawia mężczyznę trzymającego dwa śliczne szczeniaczki i butelkę piwa Molson. „Setki tysięcy kobiet. Przeprogramowanych dla twojej wygody" – krzyczy slogan reklamowy. Jak się dowiadujemy, reklama w „Cosmopolitan" stanowi „idealnie dostrojoną mieszankę słów i obrazów zaprojektowanych przez wysoce wykwalifikowanych specjalistów. Kobiety poddane jej działaniu przejawiają bardzo pozytywne nastawienie". Kobiety te można skłonić, by przeniosły swoje uczucia na ciebie, czytelniku, dzięki prostemu zamówieniu piwa Molson! Niezłe.

Wydaje się, że technikę umieszczania przekazów podprogowych wykorzystuje się przy produkcji wyłącznie bardzo kosztownych reklam (koszty jej stosowania są zbyt wielkie, by można było jej użyć w niskobudżetowych reklamach). Obecnie, kiedy dysponujemy ogromnym bogactwem oprogramowania do cyfrowej obróbki obrazów, łatwo dostępnym dla producentów reklam, aż dziw bierze, że nie wykorzystuje się przekazów podprogowych znacznie częściej.

A może jednak się wykorzystuje?

Przypisy:

[1] Alexander Pope.

[2] W tym przypadku chodziło o mowę odwrotną.

[3] Wykorzystując mit o nagiej kobiecie w kostkach lodu, reklama chivas mówi: „Niektórzy widzą nagą kobietę w kostkach lodu. Inni po prostu dostrzegają potrzebę większej ilości chivas". Naga kobieta jest na szczycie kostki znajdującej się na dole, po prawej stronie obrazu.

[4] Niewątpliwie w niektórych reklamach znajdują się ukryte obrazy. Ja sam widziałem wiele z nich i z pewnością większość została umieszczona rozmyślnie. Niektóre mają charakter subiektywny, tak jak obraz przywodzący na myśl kobiece łono, powstający po charakterystycznym złożeniu kciuka i palca wskazującego, ale inne są ewidentne, a nawet niezwykle szczegółowe.

[5] *Media Sexploitation*, ilustracja 4, zdjęcie we wklejce.

[6] Te słowa z całą pewnością się tam znajdują, ale trudno się nie dziwić, jak udało się to osiągnąć. Czy ludzie od produkcji krakersów Ritz w Nabisco mają specjalne prasy zawierające słowo „seks" i korzystają z nich, aby tłoczyć to słowo na cieście? Key twierdzi, że dziurki w krakersach są rozmieszczone w specyficzny sposób, tak że wielokrotnie powtarza się słowo „seks". Brzmi to niedorzecznie, prawda? A jednak Key znajduje słowo „seks" na wszystkich ciasteczkach i pokazuje to w swojej książce. Czy to przypadkowa zbieżność?

[7] Eleftheria Parpis *Sex, Crackers and Subliminal Ads.*

Przepowiednie o zatonięciu „Titanica"

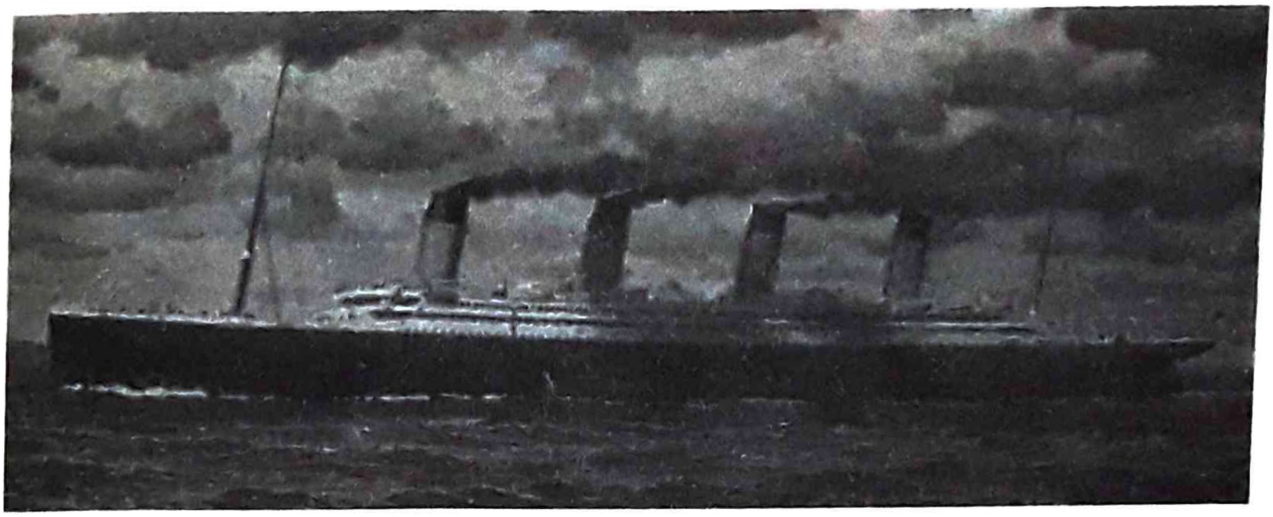

Haiku
TITANIC
Ogrom oceanu
I jedna prastara góra lodu
Milczenie topielców

Był to największy pływający statek i największe z dzieł ludzkich.
Pierwsze wersy powieści Morgan Robertson
The Wreck of the Titan (Katastrofa „Titana")

Definicja: Przekonanie, że zatonięcie „Titanica" zostało przewidziane 14 lat wcześniej w powieści przygodowej pewnej brytyjskiej pisarki.

Co mówią zwolennicy: *The Wreck of the Titan* to prorocze dzieło.

Co mówią sceptycy: Fakty przedstawione w *The Wreck of the Titan*, które są zbliżone do danych dotyczących prawdziwego okrętu „Titanic", są czysto przypadkowe.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Bardzo dobra.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Wysokie.

Czy Morgan Roberston przewidziała zatonięcie „Titanica" 14 lat przed dziewiczym rejsem wielkiego liniowca?

W 1898 roku Robertson, popularna autorka książek przygodowych w tych czasach, opublikowała powieść *Futility* (Daremność), będącą pasjonującą historią o największym kiedykolwiek zbudowanym parowym statku pasażerskim, który uderzył w górę lodową na północnym Atlantyku i zatonął. Okręt nazywał się „Titan", a w katastrofie zginęło około 3000 ludzi.

Czternaście lat później „Titanic" zderzył się z górą lodową na północnym Atlantyku i zatonął w ciągu trzech godzin.

Wkrótce po katastrofie „Titanica" wydawcy Morgan Robertson opublikowali wznowienie powieści *Futility*, jednak pod zmienionym tytułem: *The Wreck of the Titan* (Katastrofa „Titana").

Jak wiele podobieństw łączyło te dwie historie i występujące w nich dwa statki?

Poniższa tabela[1] zawiera zestawienie najbardziej zdumiewających zbieżności. Niezależnie od proroczych zdolności – lub ich braku – u Morgan Robertson, nie można zaprzeczyć, że dzieło *The Wreck of the Titan* to jeden z najbardziej niezwykłych elementów legendy „Titanica".

	„Titan"	„Titanic"
Długość	244 metry	269 metrów
Liczba śrub	3	3
Wodoszczelne przedziały	19	16
Wodoszczelne grodzie	92	12
Dopuszczalna liczba pasażerów	3000	3000
Liczba pasażerów na pokładzie	3000	2200
Wyporność w tonach	70 000	66 000
Tonaż brutto	45 000	46 328
Przezwisko	„Niezatapialny"	„Niezatapialny"
Moc w koniach mechanicznych	40 000 (wydanie z 1898) 75 000 (wydanie z 1912)	46 000
Liczba łodzi ratunkowych	24	20
Prędkość w chwili kolizji	25 węzłów	22,5 węzła
Miesiąc początku podróży	kwiecień	kwiecień
Strona, którą statek uderzył w górę	prawa burta	prawa burta
Czas kolizji	około północy	23.40
Kurs	Nowy Jork–Anglia	Anglia–Nowy Jork
Miejsce kolizji	północny Atlantyk, kilkaset mil od wybrzeży Ameryki	północny Atlantyk, kilkaset mil od wybrzeży Ameryki

Pierwsze ostrzeżenie	„Lód, góra lodowa, na prawo pod dziobem”.	„Góra lodowa! Przed nami!”
Właściciele statku	Brytyjczycy	Brytyjczycy
Kwatera właścicieli	Liverpool	Liverpool
Kwatera właścicieli w USA	Nowy Jork	Nowy Jork
Liczba ofiar śmiertelnych	2987	1507
Narodowość właścicieli udziałów	USA	USA

Pierwszy rozdział
The Wreck of the Titan

Był to największy pływający statek i największe z dzieł ludzkich. W jego konstrukcję i utrzymanie zaangażowano wszelką wiedzę naukową, doświadczenie zawodowe i pomysłowość dostępną ludzkiej cywilizacji. Na jego mostku stanęli oficerowie, którzy oprócz tego, że zostali wybrani przez Królewską Marynarkę Wojenną, przeszli surowe egzaminy we wszelkich dziedzinach wiedzy dotyczących wiatrów, pływów i prądów morskich, geografii oceanicznej: byli nie tylko wilkami morskimi, ale też naukowcami. Ten sam najwyższy standard profesjonalizmu dotyczył personelu maszynowni, zaś obsługa pasażerska równała się obsłudze z pięciogwiazdkowego hotelu.

Dwa brass-bandy, dwie orkiestry i zespół teatralny zabawiały pasażerów w ciągu dnia, sztab lekarzy zajmował się sprawami ciała, zaś sztab kapelanów dbał o samopoczucie duchowe wszystkich na pokładzie, doskonale wyszkolony oddział strażaków uspokajał obawy wszystkich nerwusów i zapewniał dodatkową rozrywkę w postaci codziennych ćwiczeń ze sprzętem.

Z jego strzelistego mostka biegły ukryte linie telegraficzne na dziób, do maszynowni na rufie, gniazda bocianiego na fokmaszcie i do wszystkich pozostałych części statku, gdzie pracowała załoga, zaś każdy przewód kończył się tarczą z ruchomym wskaźnikiem i przez ten system przekazywano wszystkie polecenia i wskazówki potrzebne do obsługi ogromnego okrętu, czy to w dokach, czy to na morzu – co w wielkim stopniu eliminowało ochrypłe, irytujące krzyki oficerów i marynarzy.

Z mostka, maszynowni i tuzina innych miejsc na pokładzie 92 grodzie 19 wodoszczelnych przedziałów można było zamknąć w pół minuty za sprawą jednego ruchu dźwignią. Grodzie te zamykały się również automatycznie w przypadku wdarcia się wody. Przy zalanych dziewięciu przedziałach statek wciąż mógł pływać, a ponieważ żaden znany wypadek na morzu nie był w stanie wypełnić aż tylu, parowiec „Titan” był uważany za praktycznie niezatapialny.

W całości zbudowany ze stali i przeznaczony wyłącznie dla ruchu pasażerskiego, nie wiózł żadnego łatwo palnego ładunku, który mógłby wzniecić pożar zagrażający jego konstrukcji, zaś brak konieczności organizowania przestrzeni ładunkowej umożliwił inżynierom tej jednostki zrezygnowanie z typowego kształtu płaskodennej jednostki transportowej i nadanie jej ostrej, szczupłej sylwetki parowego jachtu, co dodatkowo poprawiło jego zachowanie na morzu. „Titan" miał 244 metry długości, 70 000 ton wyporności, moc 75 000 koni mechanicznych, a w swój próbny rejs płynął z prędkością 25 węzłów, nie bacząc na nieprzewidziane wichry czy prądy morskie. Krótko mówiąc, było to pływające miasto, mieszczące w swoich stalowych ścianach wszystko, co służyło zminimalizowaniu zagrożeń i niewygody podróży transatlantyckiej, i wszystko, co mogło uprzyjemnić życie.

Niezatapialny, niezniszczalny statek miał na pokładzie niewiele łodzi ratunkowych – tyle tylko, by zaspokoić wymagania prawne. Dwadzieścia cztery łodzie spoczywały zabezpieczone pokrowcami i przywiązane na swoich miejscach na górnym pokładzie, a po zwodowaniu mogły zabrać około 500 osób. Jednostka nie dysponowała bezużytecznymi, topornymi tratwami ratunkowymi, zaś ze względu na wymagania prawne każdej z 3000 koi w kajutach pasażerów, oficerów i załogi towarzyszyła korkowa kamizelka, podczas gdy wzdłuż relingu wokół całego pokładu rozmieszczono około 20 okrągłych kół ratunkowych.

Uwzględniając absolutną wyższość tej jednostki nad innymi, kompania, do której należał parowiec, ogłosiła zasady nawigacji doskonale znane wszystkim kapitanom, ale nie całkowicie jeszcze przestrzegane. Statek powinien mknąć z pełną prędkością przez mgłę, sztorm i upał, również na szlaku północnym, i latem, i zimą, z następujących istotnych powodów. Po pierwsze, gdyby uderzył w niego inny statek, siła uderzenia rozproszyłaby się po większej powierzchni, gdyby „Titan" szedł pełną parą, zaś dotkliwe uszkodzenia odniosłaby druga jednostka. Po drugie, gdyby to „Titan" wpadł na inny statek, z pewnością zniszczyłby go nawet przy połowie swej maksymalnej prędkości, a być może uszkodziłby również własny dziób, podczas gdy przy pełnej prędkości przeciąłby drugą jednostkę na dwoje, nie odnosząc większych szkód niż te, które dałoby się naprawić przez malowanie. Tak czy inaczej, zniszczenie mniejszej jednostki byłoby mniejszym złem. Trzecim powodem było to, że przy pełnej prędkości „Titan" dawał się łatwiej sterować i łatwiej mógł uniknąć niebezpieczeństwa, czwartym zaś powodem to, że w przypadku kolizji z górą lodową – jedynym obiektem oceanicznym, z którym jednostka mogłaby się nie uporać – jej dziób zostałby zmiażdżony zaledwie o metr lub dwa bardziej przy pełnej prędkości niż przy połowie prędkości, ponadto zostałyby zatopione najwyżej trzy najbardziej zagrożone taką kolizją wodoszczelne przedziały, co przy pozostałych sześciu stanowiłoby niewielką stratę.

Szczerze zatem wierzono, że kiedy silniki „Titana" wreszcie się rozgrzeją, powinien on bez przeszkód przewozić swoich pasażerów na dystansie 5000 kilometrów z punktualnością i regularnością pociągu. W swoim dziewiczym rejsie jednostka pobiła wszystkie rekordy, ale aż do trzeciego powrotnego rejsu nie zmniejszyła czasu przeprawy między Sandy Hook i Daunt's Rock do pięciu dni, i wśród 2000 pasażerów, którzy wsiedli na pokład w Nowym Jorku, krążyły nieoficjalne pogłoski, że podjęta zostanie próba dokonania tego wyczynu.

Przypis:

[1] Część tych danych pojawiła się w nieco innej formie w mojej książce *The Complete Titanic*. (Citadel, 1998).

Psychokineza

Haiku
PSYCHOKINEZA
Same myśli
Poruszają przedmioty
To siła woli?

Eppur si muove.
A jednak się porusza[1].

Definicja: Psychokineza to fizyczne poruszanie przedmiotów za pomocą naukowo niewytłumaczalnych środków, na przykład za sprawą mocy tajemnej lub rzekomych mocy umysłu (jest to znane także jako telekineza).

Co mówią zwolennicy: Zdolność poruszania obiektów za pomocą siły mentalnej jest rzeczywista, dowiedziona, a ponadto każdy może się jej nauczyć. Wiele eksperymentów potwierdziło jej istnienie, zaś najczęściej wykorzystywane standardowe testy naukowe wykluczają możliwość przypadkowego uzyskiwania wyników. „Krótko mówiąc, najnowsze eksperymenty zdają się wskazywać, że ludzki umysł potrafi kontrolować delikatne urządzenia samą tylko myślą"[2].

Co mówią sceptycy: Telekineza, psychokineza i wszelkie inne domniemane moce mentalne to nic więcej, jak tylko brednie lub sztuczki sceniczne. Ludzki umysł nie jest w stanie poruszać niczego innego poza samymi myślami.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Bardzo dobra.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Wysokie.

Psychokineza istnieje naprawdę. Potwierdzono jej istnienie w trakcie kontrolowanych eksperymentów, których szczegółowe wyniki są dostępne zarówno w publikacjach książkowych, jak i internetowych.

Począwszy od doświadczeń J.B. Rhine'a z lat 30. XX wieku oraz badań trwających od lat 50. XX wieku do dzisiaj, naukowcy interesujący się parapsychologią oraz niewykorzystywanymi zdolnościami ludzkiego umysłu opracowywali i przeprowadzali eksperymenty w celu udowodnienia psychokinezy. Naukowcy od dawna chcieli wiedzieć, czy w ludzkiej świadomości kryje się zdolność do psychicznego wpływania na maszyny lub różne zjawiska bez fizycznego dotykania urządzeń czy choćby kości do gry i kulek.

Takie pomysły przez bardzo długi czas traktowano jak bluźnierstwo. Naukowcy badający zjawisko postrzegania pozazmysłowego, zdalnego widzenia czy psychokinezy zostali wyśmiani, a co gorsza zlekceważeni przez swoich kolegów. Racjonalna nauka uznawała parapsychologię za pseudonaukę, niewartą poważnych badań ani finansowania. Jednak rząd Stanów Zjednoczonych uważał inaczej, ponieważ istniały solidne podstawy, by sądzić, iż Związek Radziecki prowadzi pełną parą prace badawcze nad niezwykłymi psychicznymi zdolnościami człowieka, w tym, jak podejrzewało CIA, nad celowym wykorzystywaniem takich mocy jako narzędzi szpiegowskich i broni.

Dlatego w okresie zimnej wojny większość środków finansowych na badania w dziedzinie parapsychologii pochodziła z zasobów rządowych.

Przez kilka dziesięcioleci ustanowiono naukowe procedury, w tajemnicy prowadzono kolejne eksperymenty i starannie oceniano, czy obiekty badań wykazują zdolności przekraczające typowe możliwości zwykłych śmiertelników. Niektóre doświadczenia obejmowały próby przesunięcia lub zmiany kierunku ruchu kuli przez badanych ludzi samą tylko myślą. Inni próbowali zmienić samą myślą przypadkowe szeregi liczb binarnych w komputerze. Część eksperymentów polegała na analizie korelacji między takimi zmiennymi, jak fazy Księżyca, aktywność plam słonecznych lub zmiany magnetyzmu ziemskiego, i badaniu ich wpływu na wysokość wygranych w kasynach w Las Vegas. Inne miały służyć zrozumieniu prawdziwej natury nieuchwytnego pojęcia „szczęścia" oraz ustaleniu, czy myśli i pragnienia człowieka wpływają na to, jak się układają wszystkie sprawy.

Z czasem całokształt wyników tych badań wykazał jednoznacznie, że umysł może wpływać na przebieg wydarzeń.

Trzeba zaznaczyć, że procent „trafień" był niewielki, ale zakres sukcesów znacznie wykraczał poza ramy zwykłego przypadku i dowodził istnienia czegoś, co jak na ironię jest dziś przypadkowo obecne u niektórych ludzi.

Czym więc jest psychokineza?

Czy jest to zdolność umysłu, którą ostatecznie można kontrolować poprzez trening i samodyscyplinę, tak jak koncentrację, hart ducha, odwagę, cierpliwość, zdolność do współpracy, współczucie i inne cechy mentalne?

A jeśli tak, to dlaczego nie wszyscy to potrafią?

Jeśli nasze umysły mają wewnętrzną moc wpływania na fizyczną rzeczywistość, to dlaczego nie było to oczywiste i wykorzystywane od tysiącleci?

Niektórzy stwierdzą, że właśnie dlatego, że są to zdolności mentalne, które znajdują się na wczesnym etapie ewolucji.

Ludzkie zdolności umysłowe rozwijały się w czasie i nadal się rozwijają.

Kiedy człowiek zaczął żyć na ziemi zamiast na drzewach, zaczął chodzić w pozycji wyprostowanej.

W ciągu ostatnich 4 000 000 lat nieprzerwanie trwał rozwój ludzkiego mózgu, który z pierwotnych 450 centymetrów sześciennych osiągnął objętość 1350 centymetrów sześciennych.

Nasz najdawniejszy przodek *Ardipithecus ramidus* miał około 120 centymetrów wysokości – my jesteśmy znacznie wyżsi; kiedy opanowaliśmy ogień, nasze trzonowce stały się mniejsze; kiedy odeszliśmy od surowej roślinnej diety i przeszliśmy na gotowane pożywienie mięsne, nasz wyrostek robaczkowy stał się bezużyteczny; kiedy stajemy się coraz bardziej zależni od naszych urządzeń, nasze szkielety stają się mniejsze i słabsze.

Takie fizyczne zmiany zajmują miliony lat. Czy nie jest możliwe, że utajone „dzikie talenty" naszych wspaniale rozwiniętych mózgów mogą rozwijać się nieco dłużej – a dziś mamy dopiero namiastkę tego, co osiągniemy w przyszłości?

Przypisy:

[1] Galileusz powiedział to szeptem po tym, jak został zmuszony do wyrzeczenia się swojego przekonania, iż Ziemia porusza się wokół Słońca.

[2] „Fate", 1997 rok.

Reinkarnacja i powroty do dawnych wcieleń

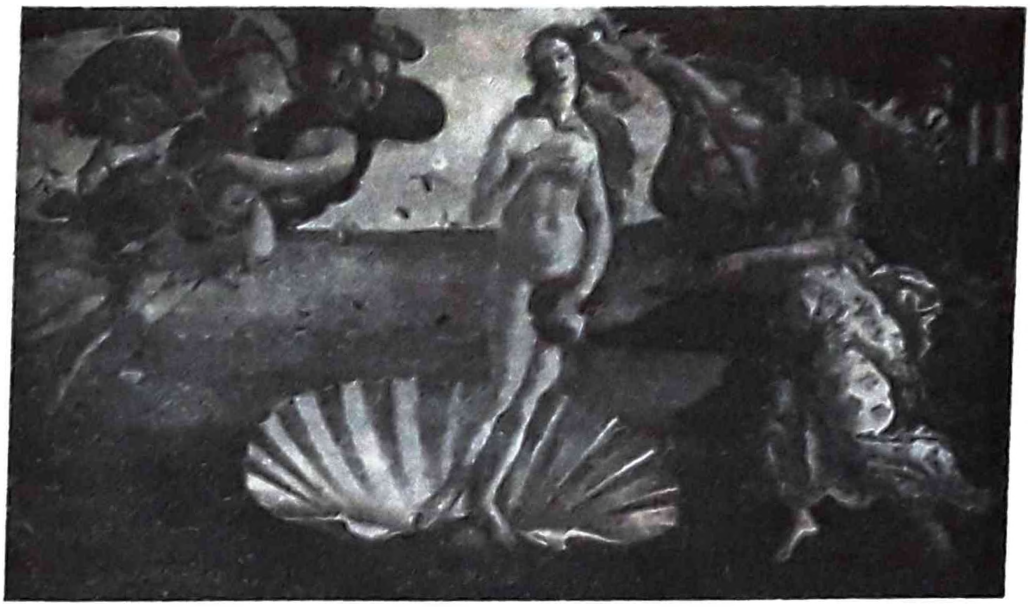

Haiku
REINKARNACJA
Rodzimy się znów?
Czy dusza podróżuje wiecznie
Po szczeblach drabiny?

Umarłem jako kamień i odrodziłem się rośliną.
Umarłem jako roślina i stałem się zwierzęciem.
Umarłem jako zwierzę i narodziłem się człowiekiem.
Czego miałbym się bać? Czy ubyło mnie przez śmierć?
Jednak znów muszę umrzeć jako człowiek, by odżyć
Z błogosławionymi aniołami;
ale nawet anielstwo będę musiał porzucić.
Wszystko z wyjątkiem Boga przemija.
Kiedy poświęcę swoją duszę anielską,
Stanę się tym, czego żaden umysł nigdy nie poznał.
Och, pozwól mi nie istnieć! Gdyż nieistnienie wieszczy:
„Do Niego powrócimy"[1].

Definicja: Reinkarnacja, czyli powtórne narodziny, to transcendentny nadnaturalny akt, w którym dusza ludzka odradza się w nowym ciele. Regresing to metoda uzyskiwania dostępu do wiedzy o wcześniejszych wcieleniach, przypominanie ich sobie zazwyczaj pod wpływem hipnozy.

Co mówią zwolennicy: Żyjemy wielokrotnie aż do chwili, gdy w końcu zrobimy wszystko we właściwy sposób. Przez większość czasu nie jesteśmy świadomi naszych dawnych inkarnacji, ale hipnoza pozwala człowiekowi uzyskać dostęp do przeszłego życia i przypomnieć sobie, niekiedy z wyraźnymi szczegółami, kim byliśmy i jakie wiedliśmy życie. Osobowość, pamięć i inteligencja mogą się niekiedy przenosić z jednego wcielenia na drugie, choć zazwyczaj niełatwo uzyskać dostęp do takich elementów świadomości. Niemniej jednak nasza dusza wędruje po szczeblach istnienia ku uniwersalnej boskiej świadomości (ku oświeceniu), zaś nasze kolejne wcielenia to szczeble tej drabiny. Duchowe prawo przyczyny i skutku, czyli karma, jest wyznacznikiem takiego indywidualnego kosmicznego rozwoju.

Co mówią sceptycy: Wszyscy dostajemy tylko jedno życie i niektórzy przeżywają je dobrze, a inni nie. Jak mówi stare porzekadło, osoba, która rodzi się z określonymi talentami, może wyzyskać je, by stać się nożownikiem, rzeźnikiem lub lekarzem. Jednak kiedy nasze życie się kończy, to naprawdę się kończy, a my nie przenosimy się do nowego ciała, otrzymując drugą, trzecią czy wreszcie siedemdziesiątą którąś szansę. Po raz kolejny trzeba podkreślić jedną prostą prawdę: to co martwe, jest martwe.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Brak rozstrzygnięcia[2].

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Wysokie[3].

Jezus wierzył w reinkarnację. W Nowym Testamencie znajduje się kilka fragmentów, w których Jezus przemawia językiem dowodzącym, że w jego czasach powszechnie i z całego serca wierzono w koncepcje powtórnych narodzin i karmy.

Na przykład w 16 rozdziale Ewangelii według świętego Mateusza dwa wersy (13–15) opisują uczniów Chrystusa dyskutujących nad możliwymi „przeszłymi życiami" ich mistrza:

> Gdy Jezus przyszedł w okolice Cezarei Filipowej, pytał swych uczniów: „Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?" A oni odpowiedzieli: „Jedni za Jana Chrzciciela, inni za Eliasza, jeszcze inni za Jeremiasza albo za jednego z proroków". Jezus zapytał ich: „A wy za kogo Mnie uważacie?"

W oczywisty sposób Jezus przyznaje, że ludzie w tamtych czasach mawiali o nim jako o inkarnacji jakiejś wcześniejszej osoby, co stanowi dowód na to, iż uczniowie mieli pełną świadomość koncepcji odradzania się duszy w kolejnych ciałach.

Ale najwyraźniej to nie wystarczało późniejszym chrześcijanom. W 553 roku n.e. piąty sobór powszechny w Konstantynopolu postanowił usunąć koncepcję reinkarnacji z liturgii. W oficjalnym oświadczeniu stwierdzono, że: „Jeśli ktokolwiek będzie zakładał wymyślone wcześniejsze istnienie duszy i przyjmował wynikające z tego odradzanie się duszy, niech dotknie go anatema".

Anatema. Ekskomunika za wiarę w coś, co wyznawał sam Jezus Chrystus.

Czy idea reinkarnacji jest wiarygodna? Duchowi przywódcy od dawna wierzyli, że narodziny i śmierć to kamienie milowe w życiu duszy, momenty, które powtarzają się wielokrotnie. Indywidualna dusza stanowi część wiecznej kosmicznej matrycy, którą wiele osób uznaje za Boga. Kiedy przeżywamy swoje kolejne żywoty, naszym celem jest stawanie się lepszymi poprzez czynienie dobra, aż osiągniemy jedno z wiecznością – oświecenie – i zostaniemy zasymilowani z powrotem do boskiej jedności.

Jak głosi legenda, w dniu, w którym Budda osiągnął oświecenie, przypomniał sobie wszystkie swoje wcześniejsze wcielenia – wszystkie 900 000. Sądzę, że jeśli reinkarnacja rzeczywiście ma miejsce, to można bezpiecznie stwierdzić, że droga ku osiągnięciu oświecenia jest długa i powolna.

Reinkarnacja wydaje się sensowna, jeśli wyznajecie dwie podstawowe zasady: po pierwsze, musicie wierzyć, że ludzkie istoty mają niewidzialną, wieczną duszę, a po drugie, musicie zakładać, że w interesie wszelkiego życia leży czynienie dobra. Karma, reinkarnacja oraz ewolucja w kierunku ostatecznego oświecenia wydają się wówczas logiczne.

Jednak nawet osoby wierzące w reinkarnację nie do końca są zgodne co do tego, w jaki sposób zachodzi ten proces. Nie ma również jednomyślności w kwestii, jak wiele czasu upływa pomiędzy poszczególnymi inkarnacjami. Niektórzy twierdzą, że przez pewien czas dusza i świadomość ludzka istnieją jako bezcielesny twór unoszący się w wiecznym eterze. Niektórzy uważają, że wszystko to przypomina bardziej prostą i bezpośrednią wymianę: dusza osoby, która umiera, wnika do ciała osoby, która właśnie się rodzi.

Czy reinkarnacja stoi w sprzeczności z wiarą w komunikowanie się ze zmarłymi, wiarą w istnienie duchów i innych zjawisk, w których żyjący człowiek kontaktuje się ze zmarłymi znajdującymi się „po drugiej stronie"? Nie, jeśli wierzycie, że upływa pewien czas pomiędzy kolejnymi wcieleniami duszy. W ten sposób człowiek może umrzeć, objawić się jakiejś ukochanej, bliskiej osobie, po czym nagle zerwać kontakt, gdy złączy się z nowym ciałem.

W wielkim planie rzeczy reinkarnacja ma sens i logikę, która zdaniem sceptyków sprowadza się tylko do tego, że lękliwi ludzie kurczową chcą chwytać się wszystkiego, co da im pewność, że tak naprawdę nie umrą.

Ostatecznie odpowiedź na pytanie o reinkarnację trzeba uzależnić od odpowiedzi na pytanie przewijające się w całej tej książce: Czy istnieje wieczna dusza?

Jeśli odpowiecie na to pytanie twierdząco, to pozostaje tylko kwestia opracowania własnego planu działania.

Jeśli odpowiecie przecząco, to jak podkreślają sceptycy, musicie dojść do wniosku, że to, co martwe, jest martwe.

Przypisy:

[1] Dżalaluddin Rumi, poeta perski z XIII wieku.

[2] Niektóre świadectwa istnienia reinkarnacji są poruszające. Ludzie w trakcie regresingu podają czasem bardzo konkretne szczegóły i choć część takich opisów przeszłości może stanowić zwykłą konfabulację, to znane są przypadki wyjątkowej trafności „wspomnień", które co najmniej podważają twierdzenie, że „reinkarnacja jest absolutnie niemożliwa".

[3] Jeśli reinkarnacja rzeczywiście następuje, to potwierdzałaby ona poglądy o istnieniu jakiejś innej rzeczywistości, o istnieniu życia wykraczającego poza naszą ziemską egzystencję. Trzeba jednak podkreślić, że jest to bardzo mocne „jeśli".

Relikwie Krzyża Chrystusowego

Haiku
KRZYŻ CHRYSTUSA
Drzewo agonii
Drzazgi odległej przeszłości?
Czy zwykłe szczapy?

Fulget crucis mysterium
Qua vita mortem pertulit
Et vorte vitam protulit.
Tajemnica krzyża lśni jasno
gdzie jego życie przeszło przez śmierć
i poprzez śmierć przyniosło życie[1].

Definicja: Relikty „prawdziwego krzyża" to rzekomo fragmenty drewnianego krzyża, na którym ukrzyżowano Chrystusa. Zgodnie z religijną legendą, relikty te miały przetrwać długie wieki. Niekiedy można je kupować w kosztownych naczyniach przypominających monstrancje. Fragmentom drewna, które uznawano za pochodzące z prawdziwego krzyża Chrystusa, często przypisuje się cudowne właściwości.

Co mówią zwolennicy: Fragmenty krzyża Chrystusa przetrwały 2000 lat i znajdują się w kolekcjach na całym świecie. Wbrew powszechnemu mniemaniu, łączna suma ciężaru wszystkich tych reliktów wcale nie przekracza ciężaru jednego krzyża. Co prawda, mogą istnieć fałszywe „relikwie", niebędące autentycznymi kawałkami tego krzyża, ale niewątpliwie istnieją też autentyczne pozostałości po nim, które mają cudowne właściwości.

Co mówią sceptycy: Nie ma zbyt wielkiej szansy na to, by kawałki zwykłego drewna przetrwały ponad 2000 lat. A jeśli nawet zachowały się fragmenty jakiegoś krzyża datowane na tak dawne czasy, to nie ma żadnego sposobu, by ocenić, czy rzeczywiście są to fragmenty krzyża, na którym zginął Chrystus.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Znikoma[2].

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Brak rozstrzygnięcia[3].

W edycji *The Catholic Almanac*[4] (Almanach katolicki) z 1948 roku znajdują się następujące informacje na temat relikwii prawdziwego krzyża Chrystusa i innych świętych artefaktów:

> Istnieją różne relikwie krzyża Chrystusa, które można odnaleźć w wielu miejscach w Europie, a głównie w Brukseli, Gandawie, Rzymie, Wenecji, Ragusie, Paryża, Limburgu czy na świętej górze Athos.
>
> Inskrypcja mieszcząca się nad krzyżem jest przechowywana w Bazylice Świętego Krzyża z Jerozolimy w Rzymie.
>
> Korona cierniowa znajduje się w Paryżu. Jeden z gwoździ został podobno wrzucony do Adriatyku, żeby uspokoić straszny sztorm, inny stał się częścią słynnej żelaznej korony z Lombardii, jeszcze jeden jest w katedrze Notre Dame w Paryżu.
>
> Gąbka znajduje się w Rzymie, w Bazylice Świętego Jana na Lateranie.
>
> Ostrze włóczni jest przechowywane w Paryżu, zaś reszta włóczni w Rzymie. Szata znajduje się w kościele w Treves.
>
> Tunika jest w kościele w Argenteuil nieopodal Paryża, część całunu natomiast w Turynie.
>
> Płótno, na którym odcisnęło się oblicze Chrystusa po tym, jak Weronika otarła jego pot, jest w Rzymie.
>
> Część pręgierza, przy którym biczowano Jezusa, znajduje się w Rzymie, część zaś w Jerozolimie[5].

To naprawdę niezwykłe informacje. Znaczący jest fakt, że fragment ten nie występuje już w późniejszych edycjach *The Catholic Almanac*, co porusza znacznie szerszy problem relikwii: skąd katolicy mają wiedzieć, że są one autentyczne? Władze Kościoła nigdy nie twierdziły, że relikty te są autentyczne, choć pozwalają na czczenie ich – „składanie honoru tym relikwiom, które z dużym prawdopodobieństwem można uznać za prawdziwe i które spotykają się z właściwą kościelną aprobatą"[6].

Zgodnie z tradycją kościelną, prawdziwy krzyż opisywany przez *The Catholic Almanac*, ten, na którym został ukrzyżowany Chrystus, odkryła w Palestynie Helena, później znana jako święta Helena, około 326 roku. Legenda świętej Heleny mówi nam, że kobieta ta poświęciła się odnalezieniu prawdziwego krzyża i w trakcie poszukiwań dowiedziała się, że tradycyjną praktyką Żydów było wykopywanie wielkich dołów po oficjalnej egzekucji i grzebaniu w nich wszystkich narzędzi i innych przedmiotów związanych z egzekucją. Po zasięgnięciu języka Helena dowiedziała się, że świątynia rzymskiej bogini Wenus została postawiona nad dołem, w którym zakopano krzyż Chrystusa. Najwyraźniej Helena była osobą, która mogła załatwić tę sprawę. Udała się do Palestyny, gdzie nakazała rozebranie świątyni Wenus i, jak podaje legenda, jej polecenie wykonano. Kobieta zaczęła więc kopać dół, w którym odnalazła trzy krzyże. Odkryła także drewnianą deseczkę, na której widniała inskrypcja wisząca nad głową Jezusa, jak również gwoździe, którymi były przybite jego ręce i nogi. Helena miała jednak pewien problem. Który z trzech krzyży był tym, na którym zawisnął Jezus?

Makariusz, biskup Jerozolimy, znalazł rozwiązanie problemu. Jedna z miejscowych arystokratek była bardzo ciężko chora, a wszyscy, którzy wiedzieli o jej chorobie, uważali, że znajduje się na progu śmierci. Makariusz nakazał sprowadzić wszystkie trzy krzyże do pomieszczenia, w którym stało łoże chorej (możemy sobie łatwo wyobrazić logistyczny koszmar transportowania trzech wielkich krzyży przez wąskie i zakurzone uliczki Palestyny, ale nie będziemy rozważać, na ile jest to prawdopodobne), i dotknąć każdym z nich cierpiącej kobiety. Dotknięcie dwu z nich nie przyniosło żadnego skutku, ale trzeci przywrócił kobiecie pełnię zdrowia.

Prawdziwy krzyż Chrystusa został odnaleziony.

Święta Helena wpadła w ekstazę i była całkowicie przekonana, że zidentyfikowała wyjątkową relikwię. Dopilnowała, by w miejscu, w którym wykopała trzy krzyże, postawiono kościół. Później udała się w podróż do Konstantynopola i ofiarowała fragment krzyża swojemu synowi Konstantemu, jak również zawiozła część krzyża do Rzymu. Ta część relikwii podobno wciąż się tam znajduje pod nazwą Świętego Krzyża z Jerozolimy.

Czy jest możliwe, że jakiś jeden fragment prawdziwego krzyża Chrystusa istnieje gdzieś na ziemi? Czy jest możliwe, że któryś z przedmiotów uznawanych za taką relikwię, rzeczywiście jest pozostałością tego krzyża, na którym umarł Jezus?

Sceptycyzm każe mi odpowiedzieć „nie" na oba te pytania. Aż do chwili, gdy święta Helena rzekomo odkopała dół, gdzie trzy krzyże spoczywały nienaruszone przez prawie cztery stulecia, nie było jakiejkolwiek wzmianki o fragmentach krzyża w literaturze historycznej. Najrozsądniejszą reakcją na opowieść świętej Heleny jest stwierdzenie, że ma ona charakter apokryficzny i przypuszczalnie została zwyczajnie zmyślona i spisana po to, aby pobudzać pobożność i szacunek dla tradycji religijnej.

Taka racjonalizacja nie przekreśla jednak możliwości, że rzeczywiście istnieje gdzieś na świecie jakaś część narzędzi śmierci Chrystusa.

Przypisy:

[1] Venantius Fortunatus (ok. 530–ok. 610) *Vexilla Regis*, *Analecta Hymnica* 50: Nr 67.

[2] Jeśli chodzi o istniejące „dowody" – czyli kawałki drewna, które uznaje się za fragmenty krzyża Chrystusa – to po prostu nie ma możliwości dowiedzenia ich autentyczności.

[3] Ponieważ nie wiemy na pewno, czy którykolwiek z fragmentów prawdziwego krzyża jest autentyczny, nie możemy stwierdzić, czy naprawdę są one odpowiedzialne za cudowne uzdrowienia i inne cuda i zjawiska paranormalne.

[4] *The Catholic Almanac* został opublikowany przez wydawców „Our Sunday Vistior" i nie należy do oficjalnych publikacji Kościoła rzymskokatolickiego.

[5] *The Catholic Almanac* (1948), s. 250.

[6] *The Catholic Encyclopedia*, *Relics*, w wersji internetowej na stronie: www.newadvent.org.

Satanizm[1]

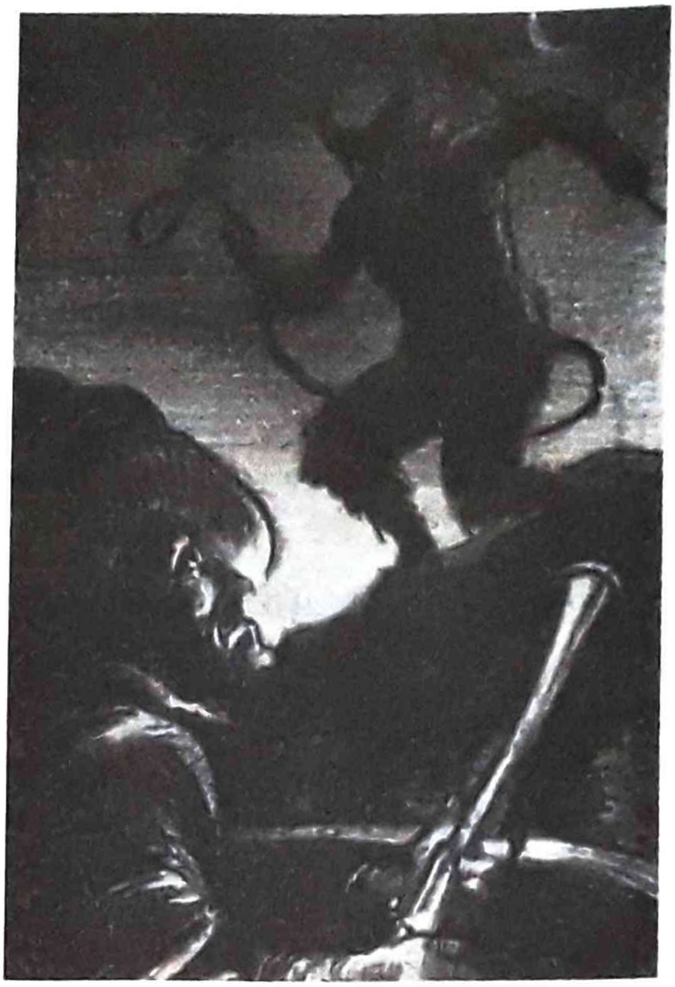

Haiku
SATANIŚCI
Modły do ciała
Nurzanie się w grzechu
Gloryfikacja egoizmu

Satanizm jest satanizmem nie ze względu na nasze czczenie jakiegokolwiek bóstwa, lecz ze względu na filozofię, przy której obstajemy. Uznajemy się za bogów i mamy własny pogląd na życie, które uważamy za święte, i czcimy nasze własne doświadczenie jako jedyną prawdę, którą możemy kiedykolwiek poznać.

Vexen Crabtree[2]

Definicja: Satanista to ktoś, kto albo czci chrześcijańskiego diabła, albo uznaje Szatana za przedchrześcijańską zasadę życiową (nie istotę) i zarazem prowadzi życie wedle pewnych quasi-religijnych tradycji, głównie skupiających się na oddawaniu się osobistym przyjemnościom i prymacie egoizmu.

Co mówią zwolennicy: „Oficjalny" satanizm to praktyka kultu cielesności i ziemskiego ludzkiego życia. Żaden odkupiciel nigdy nie istniał i nigdy nie będzie istniał, każda osoba jest swoim własnym odkupicielem. Nie istnieje żadne niebo ani piekło, modlitwy są bezużyteczne, prawdziwe spełnienie stanowi folgowanie własnym przyjemnościom zamiast abstynencji, „równość dla wszystkich" jest bezzasadna.

Co mówią sceptycy: Kult Szatana lub po prostu praktykowanie satanistycznych zasad życiowych jest odrażającą zdradą ludzkich wyższych wartości i duszy darowanej nam przez Boga. Stanowi on uzasadnienie dla nurzania się w seksie, używkach i przemocy bez choćby pozorów samoopanowania. Fakt, iż sataniści wywyższają i praktykują z upodobaniem to, co chrześcijanie określają mianem siedmiu grzechów głównych (chciwość, pycha, zazdrość, gniew, nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu, nieczystość, lenistwo), dowodzi, że satanizm jest wsteczny, negatywny, autodestrukcyjny, zarówno w wymiarze osobowym, jak i całej ludzkości – gdyby został wprowadzony powszechnie, tak jak tego życzyliby sobie sataniści.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Znakomita[3].

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Niskie[4].

Dziewięć podstawowych twierdzeń satanistycznych Kościoła Szatana, ułożonych przez jego założyciela Antona LaVeya:

1. Szatan reprezentuje zaspokojenie żądz zamiast wstrzemięźliwości.
2. Szatan reprezentuje pełnię życia zamiast duchowych mrzonek.
3. Szatan reprezentuje nieskalaną mądrość zamiast obłudnego oszukiwania samego siebie.
4. Szatan reprezentuje przychylność dla tych, którzy na to zasługują, zamiast marnowania miłości na niewdzięczników.
5. Szatan reprezentuje zemstę zamiast nadstawiania drugiego policzka
6. Szatan reprezentuje odpowiedzialność w stosunku do odpowiedzialnych zamiast troski o psychicznych wampirów.
7. Szatan reprezentuje opinię, że człowiek jest zwierzęciem, niekiedy lepszym, ale częściej gorszym od czworonogów, z powodu zaś swojego „boskiego – duchowego i intelektualnego rozwoju" stał się najbardziej drapieżnym zwierzęciem ze wszystkich.
8. Szatan reprezentuje wszystkie tak zwane grzechy, ponieważ prowadzą one do psychicznego, umysłowego i emocjonalnego zadowolenia.
9. Szatan jest najlepszym przyjacielem, jakiego kiedykolwiek Kościół miał, ponieważ przez wszystkie te lata dawał mu zajęcie[5].

Powyższym twierdzeniom odpowiada dziewięć grzechów szatańskich wymienianych przez kościół Szatana[6]:

- Głupota
- Pretensjonalność
- Solipsyzm
- Samookłamywanie się

- Stadny konformizm
- Brak perspektywy
- Zapominanie o dawnych ortodoksjach
- Bezproduktywna pycha
- Brak poczucia estetyki

Czarna msza

Najważniejszym rytuałem satanistycznym jest czarna msza, stanowiąca wypaczenie tradycyjnej mszy świętej Kościoła rzymskokatolickiego.

W przeszłości „ołtarzem" w czarnej mszy często było ciało nagiej kobiety z głową skierowaną ku południowi, co miało oznaczać, iż religia Szatana to kult ciała. Obecnie wciąż stosuje się niekiedy takie żywe ołtarze, ale znacznie mniej powszechnie. W rzeczywistości wielu satanistów rzadko uczestniczy współcześnie w czarnych mszach, chyba że przy jakiejś specjalnej okazji lub na prośbę mediów.

Mężczyźni uczestniczący w satanistycznej mszy są ubrani na czarno, kobiety natomiast noszą bardziej zmysłową odzież. Uczestnicy zgromadzenia noszą amulety z pentagramami lub koźlimi łbami, zapala się także czarne świece.

Oprócz czarnej mszy istnieje wiele satanistycznych rytuałów magicznych przeprowadzanych przez czcicieli diabła, takich jak rytuał zniszczenia, w którym wbija się szpilki w lalki (podobnie jak w wudu), rytuał szczęścia oraz rytuał magii seksualnej, który obejmuje masturbację, niekiedy publiczną.

Język, którym często posługują się uczestnicy satanistycznych rytuałów, jest nazywany enochiańskim i podobno został on objawiony nadwornemu astrologowi królowej Elżbiety I, Edwardowi Kelleyowi. Kelley rzekomo otrzymał go od aniołów. Enochiański brzmi trochę jak połączenie łaciny oraz języków arabskiego i hebrajskiego.

Sataniści nie wiążą swojej koncepcji Szatana z chrześcijańskim obrazem demonicznej istoty czystego zła. Dla satanistów Szatan reprezentuje podstawową cielesność ziemskiego ludzkiego życia.

W rzeczywistości niektóre z ich doktrynalnych twierdzeń brzmią zupełnie „niesatanistycznie" (przynajmniej jeśli chodzi o potoczne postrzeganie satanizmu we współczesnej kulturze):

> Satanizm szanuje i wywyższa życie. Dzieci i zwierzęta stanowią najczystszą ekspresję siły życiowej i jako takie są uznawane ze bezcenne i święte[7] (...).
>
> Szatan (...) reprezentuje miłość, dobroć i szacunek dla tych, którzy na to zasługują[8].

Istotą satanizmu jest kult samego siebie. Ludzkie pragnienia, motywacje, fantazje, fetysze, żądze, gusta itd. powinny być ochoczo i z radością zaspokajane.

Prawdziwi sataniści wierzą, że Szatan nie jest istotą, lecz siłą życiową.

Chrześcijańskie pojęcia współczucia, bezinteresowności, wybaczania, samodyscypliny czy ascetyzmu są uznawane za głupie, naiwne i w oczach satanistów stanowią zaprzeczenie wrodzonych ludzkich instynktów.

Nic więc dziwnego, że najważniejszym świętem każdego satanisty są jego własne urodziny.

Sataniści również obstają przy polityce, której główne założenia ewidentnie sprzeciwiają się wszystkiemu temu, co Stany Zjednoczone uważają za świętości.

Wierzą oni, że równość wszystkich to mit, a wysiłki rządowe zmierzające ku zapewnianiu rzeczywistej równości wszystkich powinny zostać zarzucone.

Chcą usunięcia z prawodawstwa wszelkich wzmianek o religijnych przekonaniach i doktrynach.

Popierają absolutną wolność wszystkich ludzi, którzy powinni żyć „w dowolnie wybranym środowisku”[9].

Popierają również rozwój i produkcję sztucznych erotycznych „towarzyszy”[10].

Satanizm nie jest czczeniem Szatana i sataniści odcinają się od rytualnych „satanistycznych nadużyć”, o których często mówi się w mediach. Prawdziwi sataniści głoszą swoje poglądy z dumą i otwartością. Przedstawiają swój system wierzeń jako zdrową równowagę – jin dla chrześcijańskiego jang – mimo to skojarzenia, jakie u większości ludzi budzi satanizm, zawsze będą uniemożliwiały spokojną, racjonalną akceptację lub odrzucanie jego zasad.

Satanizm to trudne pojęcie z wyjątkowo negatywnymi konotacjami, zaś mimo całego gadania satanistów o pierwotnych mocach i energiach natury i seksu chyba nigdy pojęcie to nie przestanie być kojarzone z mrocznymi praktykami i kultem Księcia Ciemności.

Przypisy:

[1] Jednym z głównych źródeł, na jakich opierałem się, badając ten temat, była strona internetowa www.religioustolerance.org. Polecam, by osoby zainteresowane zdobyciem obszerniejszej wiedzy o satanizmie (i innych religiach) odwiedziły tę stronę, na której znajdą znacznie więcej ciekawych materiałów, niż pozwala mi przedstawić objętość tej książki. Proszę pamiętać jednak, że nie jest to w żadnym razie pochwała satanizmu czy jakiejkolwiek innej religii przez autora czy wydawcę, jest to po prostu wskazanie obszerniejszego źródła informacji.

[2] Cytowane na stronie internetowej www.religioustolerance.com.

[3] Całe mnóstwo publikacji książkowych i stron internetowych porusza zagadnienie satanizmu. Anton LaVey (1930–1997), założyciel sekty Church of Satan (kościół Szatana), napisał kilka książek, które ukazały się drukiem i są łatwo dostępne.

[4] Pomimo całej otoczki „nadnaturalnej” związanej z satanistycznymi rytuałami (czarne msze, inkantacje, czary, pentagramy, odwrócone krzyże itp.) istnieje niewiele dowodów na to, że satanizm jest czymś więcej niż tylko złożonym, w pełni rozwiniętym systemem wierzeń wytworzonym i praktykowanym przez ludzi.

[5] Są to oryginalne oświadczenia LaVeya, które można znaleźć również na stronie www.churchofsatan.org.

[6] A.S. LaVey *The Nine Satanic Sins*, 1987, www.churchofsatan.org/Pages/Sins.html

[7] Strona internetowa www.churchofsatan.org.

[8] Strona internetowa www.churchofsatan.org.

[9] A.S. LaVey *Pentagonal Revisionism: A Five-Point Program*, 1988, pod adresem internetowym: www.churchofsatan.org/Pages/PentRev.html.

[10] Firma The Real Doll (www.realdoll.com) wytwarza naturalnej wielkości, bardzo podobne do prawdziwych ludzi i bardzo kosztowne sztuczne „lalki” erotyczne. Czy może to być właśnie to, co sugerował LaVey?

Spontaniczne samozapłony ludzi

Haiku
SAMOZAPŁONY LUDZI
Pochłonięta ogniem
Bezbronna, nieruchoma kobieta
Zostanie tylko popiół

Zasadnicze znaczenie ma przekonanie się, czy zjawisko rzeczywiście się przydarza, nawet jeśli nie wiemy, jak i dlaczego zachodzi, nie bacząc na to, jakim tradycjom czy autorytetom musielibyśmy się przeciwstawić.

doktor Lester S. King[1]

W tym rozdziale odstąpimy od naszego zwykłego układu materiałów, żeby oddać głos człowiekowi, którego wiele osób uznaje za najwyższy światowy autorytet w dziedzinie spontanicznych samozapłonów ludzi – Larry'emu E. Arnoldowi. Larry jest autorem wyczerpującej publikacji na ten temat, *ABLAZE! The Mysterious Fires of Spontaneous Human Combustion* (Spalać się w ogniu! Tajemnicze płomienie spontanicznego samozapłonu ludzi). Zaś czytelnikom mam zaszczyt przedstawić fascynujący i pouczający wywiad z Larrym.

1. Czym jest spontaniczny samozapłon?

Spontaniczny samozapłon człowieka (nazywany również skrótowo SHC – ang. *Spontaneous Human Combustion*) to proces, w którym człowiek zaczyna palić się czy dymić lub pojawiają mu się pęcherze na skórze przy jednoczesnym braku jakiegokolwiek dającego się zidentyfikować zewnętrznego źródła ognia.

Historyczne opisy tego zjawiska dotyczą na ogół czegoś, co współcześnie nazywamy klasycznym samozapłonem ludzi (*Classic SHC*), kiedy ofiara ulega niemal całkowitemu spaleniu na popiół – zupełnej transformacji, włącznie ze szkieletem – przy czym miejsce, w którym do tego dochodzi, wykazuje minimalną ilość uszkodzeń wskutek działania ciepła lub płomieni. Niemniej jednak, jak ujawniły badania tego kontrowersyjnego tematu, zagadka SHC występuje w bardzo wielu wariacjach, niekiedy znacznie odbiegających od takiego klasycznego opisu.

2. Co mówią najważniejsze teorie dotyczące zjawiska spontanicznego samozapłonu?

Odpowiedź na pytanie o naturę tego zjawiska zależy od sposobu oceny dowodów. Sceptycy w kwestii spontanicznego samozapłonu mają w zasadzie tylko jedną teorię – jeśli można tak nazwać to stanowisko – twierdzą mianowicie, że zjawisko to w ogóle nie istnieje. Zakładają, że tak zwany spontaniczny samozapłon jest 1) „bajką", 2) „mitem", 3) „oszustwem", 4) „przesądem wyrosłym ze średniowiecznej ignorancji", 5) dowodem na „efekt knota świecy", polegający na tym, że ciało, podpalone wskutek wypadku lub celowego, morderczego działania jakimś zewnętrznym źródłem ognia, spala się bardzo powoli, korzystając z „paliwa", jakim jest ludzki tłuszcz.

Zwolennicy rzeczywistego istnienia spontanicznego samozapłonu w niektórych przypadkach również przyjmują do wiadomości powyższe założenia, uzupełniając je o teorię, iż fizjologia niektórych ludzi sprawia, że są oni w jakiś paranormalny sposób ponadprzeciętnie łatwo palni, dlatego też mogą spalać się znacznie łatwiej i szybciej, kiedy zostaną podpaleni – a zatem nie mówią tu nawet o autentycznym samozapłonie. Jednak wierząc, że ludzkie ciało stanowi niezwykle złożony bioelektrochemiczny układ wciąż nie w pełni zrozumiany, rozważają także inne hipotezy, kiedy świadectwa przeczą wszelkim prostym próbom wytłumaczenia.

Teoretycznie można spekulować o różnych przyczynach spontanicznego samozapłonu ludzi. Najczęściej przytacza się następujące:

a. Równoczesne wyładowanie potencjału elektrycznego w milionach (jeśli nie miliardach) komórek, powodujące wewnętrzne porażenie prądem.
b. Hormony, takie jak endogenny pirogen, które pobudzają podwzgórze (układ termostatyczny ciała) do powodowania czegoś, co lekarze określają terminem „pożarem ciała".
c. Dwufosfan i inne silnie działające substancje chemiczne w organizmie.
d. Ekstremalne przypadki znanych toksycznych schorzeń, takich jak niektóre rodzaje stanów zapalnych lub rzadkie odmiany gorączki.
e. Biofotoliza całego organizmu – dysocjacja wody wskutek działania enzymów na wodór i tlen oraz rodniki wodorotlenkowe (jest to elektrycznie wybuchowa mieszanka).
f. Autosugestia lub hipnoza.

g. Kundalini[2].

h. Pioruny kuliste i kule ognia.

i. Działanie wysokoenergetycznych subatomowych fotonów kwantowych.

j. Niespodziewane wzajemne reakcje pomiędzy fizjologią i geomagnetyzmem.

k. Nowe eksperymenty chemiczne, w których nanometryczne zderzenia skupisk atomowych osiągają temperatury sięgające niemal 4000 stopni Celsjusza.

l. Nieokreślone telluryczne, atmosferyczne lub kosmiczne energie, rozgrzewające osobę (lub zwierzę), która niefortunnie znajdzie się „w niewłaściwym czasie i w niewłaściwym miejscu".

3. Czy mógłby nam pan powiedzieć, czy wierzy, czy też nie w paranormalny (czyli ponadnaturalny) charakter takiego samozapłonu?

The Random House Dictionary (1966) podaje dwie definicje zjawiska ponadnaturalnego. Po pierwsze, jest to coś „wykraczające poza to, co jest naturalne (...) coś anormalnego". Po drugie, są to „duchy, gobliny i inne nieziemskie stworzenia; coś dziwacznego, niesamowitego, tajemnego; bezpośredni akt lub wpływ Boga na ziemskie sprawy". Paranormalne natomiast jest to, co współistnieje z czymś normalnym, ale też nieco wykracza poza to.

Spontaniczny samozapłon jest bez wątpienia czymś osobliwym. Zgodnie z pierwszą definicją, SHC jest zjawiskiem zarówno ponadnaturalnym, jak i paranormalnym; to znaczy, że występuje w normalnym świecie i dotyczy czegoś, co wykracza poza współczesne rozumienie naukowego działania ognia i energii, a także procesów zachodzących w ludzkim ciele.

W obrębie współczesnej nauki wydaje się niemożliwe uznać coś za ponadnaturalne zgodnie z drugą definicją. Niemniej jednak musimy uwzględnić niezliczone międzykulturowe i metafizyczne tradycje dotyczące nieludzkich istot obdarzonych świadomością (od złośliwych skrzatów po gniewnego Boga) i ich kontaktów z ludźmi, które mogą doprowadzić do spalenia się ludzi. A ponadto musimy zachować nasze otwarte podejście do różnych teorii, aż natkniemy się na kogoś, czyja wszechwiedza zagwarantuje, że dokonamy słusznego wyboru ostatecznego rozwiązania. Dlatego też nie możemy z góry odrzucić żadnego aspektu ponadnaturalnego jako możliwego składnika niektórych niezwykłych i tajemniczych samozapłonów.

4. Czy zechciałby pan streścić nam własną teorię dotyczącą powiązania SHC oraz sieci linii łączących miejsca mocy?

Zanim do niej przejdę, muszę zaznaczyć jedną rzecz: najlepsi oficerowie straży pożarnej zajmujący się analizą przyczyn pożarów szukają na pogorzelisku jakichś prawidłowości i wskazówek, które mogą im pomóc ustalić, jak dokładnie i gdzie wybuchł pożar. Ponieważ zdobyłem wiedzę o podpaleniach od najlepszych strażaków, zastanawiałem się, czy może istnieć jakiś większy schemat czy prawidłowość w tych osobliwych, niezwykłych samozapłonach, które zdają się powstawać spontanicznie.

W 1976 roku naniesiono miejsca wielu takich samozapłonów na mapę Wielkiej Brytanii, która już wówczas słynęła ze swoich „miejsc mocy", osobliwych energii powiązanych ze starożytnymi megalitami, i rozbudowanej sieci linii łączących takie miejsca. Wybraliśmy do badań Wielką Brytanię, ponieważ wydawało nam się, że tam właśnie dochodzi do największej liczby samozapłonów w przeliczeniu na jednego mieszkańca, a ponadto geometria sferyczna nie stanowiła istotnego czynnika. Ku naszemu zdumieniu i zadowoleniu, 51 przypadków – 84,3 procent wszystkich naniesionych na mapę – wiąże się przynajmniej w trzech punktach z linią łączącą „miejsca mocy". Ale wiele takich linii łączy cztery (statystycznie istotna liczba) przypadki samozapłonu lub nawet więcej. Jedna wyjątkowa 700-kilometrowa linia wzdłuż wschodniego wybrzeża Brytanii skupiała przypuszczalnie cały tuzin anomalnych samozapłonów dotykających zarówno ludzi, jak i ich mienie.

Po tym odkryciu wymyśliliśmy zwrot „linie ognia". Dwa rozdziały książki *ABLAZE!* Szczegółowo opisują fascynującą kartografię samozapłonów.

Teoria „linii ognia", niezależnie od tego, czy jest przypadkowa, czy też ma głębsze znaczenie – czy stanowi tylko mapę anomalii, czy też wykres przebiegu niewidzialnej tellurycznej energii zdolnej podpalić materię – wymaga poważnych i starannych badań. Jeśli w czasie badań udałoby się doprowadzić do wyników przewidywanych przez tę teorię, to „linie ognia" mogłyby stać się faktem naukowym (...) ponieważ już teraz wyznaczenie ich na mapie poprzedziło, a nawet przewidziało lokalizację kilku przyszłych ofiar samozapłonu.

5. Co o zjawisku spontanicznych samozapłonów ludzi mówi współczesna medycyna sądowa?

Weźmy pod uwagę niedwuznaczną deklarację doktora Marka Benecke, który twierdzi, że w swojej międzynarodowej karierze biologa specjalizującego się w medycynie sądowej przeanalizował prawie 200 przypadków rzekomego spontanicznego samozapłonu i którego opinia doskonale ilustruje stanowisko jego kolegów wobec SHC:

„W przeciwieństwie do pierwszego wrażenia o straszliwej destrukcji całego ciała, narządy wewnętrzne często pozostają w zasadzie nienaruszone – oświadcza w magazynie »Skeptical Inquirer« (CSICOP, marzec–kwiecień 1998 roku). – Nawet jelita, żołądek, wątroba, serce, macica, pęcherz moczowy itd. są nierzadko w dobrym stanie (...). Studenci medycyny z pierwszego roku ze zdumieniem oglądają nienaruszone narządy znajdujące się w spalonych ciałach". Te uwagi z pewnością odnoszą się do ludzi będących ofiarami normalnych pożarów. Ale...

Doktor Benecke przypisuje brak widocznych narządów wewnętrznych na zdjęciach ofiar niektórych przypadków prawdziwego samozapłonu niewłaściwemu ustawieniu aparatów fotograficznych czy kamer. „W mojej praktyce detektywa sądowego – pisze dalej – nie ma znanych przypadków, w których narządy wewnętrzne spalonego człowieka były uszkodzone poważniej niż zewnętrzne części ciała. Ta praktyczna obserwacja stanowi kolejny dowód na to, że spalenie nigdy nie rozpoczyna się wewnątrz ludzkiego ciała".

Czyżby? Zachęcamy doktora Benecke, żeby przyjrzał się obrazom ukazującym stan szkieletu oraz narządów wewnętrznych na najbardziej znanej fotografii ofiary samozapłonu – doktora Johna Bentleya. Doktor Benecke będzie bardzo zaskoczony.

Pozwólmy sobie tutaj na otwartość. Doktor Benecke myli się całkowicie. A ponieważ myli się w kwestii oczywistych fotograficznych dowodów, to czy nie może mylić również w analizie innych aspektów zjawiska SHC?

6. Zajmuje się pan zjawiskiem SHC od wielu lat. Czy mógłby pan przedstawić w skrócie najbardziej wstrząsające przypadki, które pan badał?

Jest wiele interesujących przypadków wśród kilkuset, które skatalogowaliśmy. Spośród nich wszystkich kilka ma jednak dla nas szczególne znaczenie:

a. Mary Hardy Reeser: Jej śmierć w 1951 roku jako „Kopciuszka" stanowiła wielką zagadkę dla miejscowych władz na Florydzie, wzbudziła międzynarodową sensację i zwróciła naszą uwagę na możliwość istnienia czegoś takiego jak spontaniczny samozapłon człowieka. Jej sprawa, mimo iż upłynęło ponad pół wieku, wciąż pozostaje otwarta.

b. Doktor John Bentley: Jego tajemnicze spłonięcie w 1966 roku w stanie Connecticut w USA było pierwszym z wielu przypadków, które mogliśmy bezpośrednio zbadać. Po wykonaniu fotografii miejsca jego zgonu – stanowiących kwintesencję portretu klasycznego przypadku SHC – od razu wiedzieliśmy, że nie mógł on paść ofiarą normalnego pożaru. Jego sprawa jako pierwszy przypadek SHC trafiła na ekrany amerykańskich telewizorów w programie ABC-TV *That's Incredible!* w 1980 roku.

c. Helen Conway: Kobieta ta, wdowa, była palaczką, która spłonęła w fotelu w południowo-wschodniej Pensylwanii; samozapłon z 1964 roku był ograniczony do bardzo małej powierzchni, bardzo intensywny i niezwykle krótkotrwały, jeśli wierzyć zeznaniom szefa straży pożarnej Paula Haggarty'ego, zastępcy szefa służby pożarniczej Harry'ego Lotta i fotografa (a później również strażaka) Roberta Meslina, którzy byli zgodni co do tego, że pożar trwał „nie dłużej niż 21 minut". Sceptycy nie znajdują dla niego żadnego wyjaśnienia. Zakładają jedynie, że te dane czasowe, z co za tym idzie, całe zeznania trzech mężczyzn, muszą być fałszywe.

d. George Mott: Był on emerytowanym strażakiem ze stanu Nowy Jork; jego tajemnicza kremacja z 1986 roku w „domu jak pudełko zapałek" ściągnęła nas kilku – wraz z Tonym Morettem z hrabstwa Essex, Robertem Purdym i jeszcze jednym wykwalifikowanym oficerem straży pożarnej. Po długotrwałym śledztwie ustaliliśmy wreszcie po wykluczeniu wszelkich innych możliwości, że spontaniczny samozapłon jest najbardziej prawdopodobną przyczyną zgonu.

e. Jack Angel: Ten komiwojażer obudził się pewnego ranka 1974 roku, żeby przekonać się, iż jego prawe przedramię „spaliło się na czarny, zwęglony wiór". Piżama, pościel, w której spał, i przyczepa, w której mieszkał, nie zostały naruszone przez płomienie. Lekarze zdiagnozowali jego ciężkie obrażenia jako „mające pochodzenie wewnętrzne". Była to pierwsza ocalała ofiara, którą miałem przywilej spotkać i z którą mogłem porozmawiać. Ta unikatowa sprawa podważyła wszystko, co do tamtej pory wiedzieliśmy o spontanicznych samozapłonach ludzi.

f. Peter Jones: Ten Kalifornijczyk był świadkiem i ocalalą ofiarą nie jednego samozapłonu, lecz dwóch, które przydarzyły mu się w ciągu jednego dnia. Jego żona Barbara była obecna przy jednym z tych incydentów, który oglądała ze skrajnym zdumieniem i przerażeniem. Ich przeżycia i współpraca, szczerość i przyjaźń należały do wielu prawdziwych błogosławieństw w naszej misji dokumentowania spontanicznych samozapłonów.

g. Kay Fletcher: Ta drobna kobieta ze stanu Ohio pewnego niedzielnego poranka 1996 roku nagle zaczęła dymić. Jej mąż, pracujący w krematorium, zauważył, co się dzieje z żoną, i pospieszył, aby ją ratować. Oboje obserwowali dym wydzielający się z jej ciała – nie z odzieży czy jakiegoś innego zewnętrznego źródła. Oni również mieli dość odwagi, by szczerze opisać swoje doświadczenie z samozapłonem – za co jesteśmy im głęboko wdzięczni.

7. Kiedy pojawiły się pierwsze wzmianki o SHC w literaturze dokumentalnej?

Najstarszy opis spontanicznego samozapłonu człowieka odnaleźliśmy w średniowiecznej literaturze medycznej – w mrocznym i zawiłym dziele Bartholiniego *Historiarum anatomicarum rariorum* z 1654 roku, opisującym śmierć rycerza Polonusa, który „rzygnął płomieniami, po czym został przez nie całkowicie pożarty", a miało to miejsce pod koniec XV wieku.

Wcześniejsze materiały historyczne, jak również mity i legendy sugerują jednak, że zjawisko spontanicznego samozapłonu dotykało jego ofiary i zdumiewało obserwatorów od tysiącleci. Król Ostrogotów Teodoryk Wielki (ok. 454–526) podobno słynął z tego, że jego ciało krzesało iskry. Pliniusz Starszy (23–79 rok n.e.) pisał o dwóch przypadkach „nagłego pożaru" z udziałem ludzi, jak również o „osobliwych płomieniach", które strawiły głowę Luciusa Marciusa w 212 roku p.n.e. Żydowski Talmud odnosi się do jeszcze dawniejszego wydarzenia, z około 701 roku p.n.e., kiedy żołnierze asyryjskiego króla-wojownika Sennacheriba w niezwykły sposób „spłonęli, choć ich odzież pozostała nietknięta". Książka *ABLAZE!* zawiera wiele więcej przykładów świadczących o starożytności zjawiska spontanicznego samozapłonu.

8. Jak powszechne jest zjawisko samozapłonu? Wiemy, że dotyczy również zwierząt. Czy w przypadku zwierząt zdarza się częściej niż w przypadku ludzi?

Biorąc pod uwagę, że zidentyfikowaliśmy dotychczas mniej więcej 500 przypadków (wciąż ich przybywa) spontanicznego samozapłonu w okresie ostatnich 2000 lat, najwyraźniej zjawisko to musi być wyjątkowo rzadkie. Na szczęście. Niemniej jednak wierzymy również, że wiedza o wielu takich incydentach po prostu zaginęła – nie zostały one opisane albo błędnie je zidentyfikowano i zinterpretowano lub nawet świadomie utajniono. Nigdy nie poznamy prawdziwej liczby przypadków tego zjawiska, choć rażenie piorunem (szanse wynoszą 1 na 50 000) wydaje się znacznie bardziej prawdopodobne niż spalenie przez „wewnętrzny ogień".

Czy spontaniczne samozapłony zwierząt są częstsze? Chyba nie. Psy, koty, niekiedy mieszkające w ludzkich domach, jak również owce należą do najczęstszych ofiar tego zjawiska.

9. Co o swoim doświadczeniu mówią ofiary samozapłonu?

Ach, gdyby tylko ofiary spontanicznych samozapłonów nie istniały – i nie mogły mówić! Ale rzeczywiście istnieją ku niekończącej się konsternacji sceptyków w sprawie SHC.

Po pierwsze, twierdzą, że były bardzo zaskoczone. Często nie czuły żadnej niewygody, żadnego bólu. Kay Fletcher mówiła tylko o łagodnym cieple rozlewającym się po jej plecach, zanim jej łopatka wybuchła płomieniami i dymem. Niektóre ocalałe ofiary dręczy niekiedy bardzo poważny strach przed powtórnym samozapłonem.

Zazwyczaj mówią też o tym, że kolor płomienia był „elektrycznie niebieski". Ponadto ofiary SHC zamiast o ostrym odorze towarzyszącym normalnemu spalaniu ciała, wspominają raczej brak jakichkolwiek wrażeń zapachowych albo słodkawy, miły aromat. W jednym ciężkim przypadku zapach był opisywany jako przypominający „hikorowe kadzidło".

Przede wszystkim jednak ofiary spontanicznego samozapłonu są zdumione. Potwierdzają, że nie miały żadnego kontaktu ze źródłem ognia, nie potrafią zrozumieć, dlaczego ich ciała nagle zaczęły dymić, pokrywać pęcherzami czy zwęglać. Nie otrzymują też odpowiedzi od swoich lekarzy.

10. Czy pamięta pan jakieś tytuły publikacji książkowych i adresy stron internetowych, do których mogliby zajrzeć ludzie chcący dowiedzieć się więcej o SHC?

Muszę uczciwie i pokornie stwierdzić, że podstawową lekturą jest książka Larry'ego E. Arnolda *ABLAZE! The Mysterious Fires of Spontaneous Human Combustion* z 1995 roku, w twardej oprawie, licząca 500 stron tekstu uzupełnionego fotografiami, wykresami i mapami. Można przesłać e-mail pod adresem psinet@voicenet.com.

Polecamy również następujące pozycje: John Reymer, *The Entrancing Flame* (1995); Jenny Randles i Peter Hough, *Spontaneous Human Combustion* (1992); Vincent Addis, *Mysterious Lights and Fires* (1967); Gerald N. Callahan, *Faith, Madness, and Spontaneous Human Combustion* (2002).

Do bardzo ciekawych stron internetowych należą:

- www.geocities.com/shashaeby/ablaze.html.
- www.diseaseworld.com/shc.htm.

Przypisy:

[1] *The Growth of Medical Thought*.

[2] Energia, która tkwi uśpiona u podstawy kręgosłupa aż do jej aktywacji, na przykład dzięki praktykowaniu jogi, a następnie kieruje się ku górze poprzez czakramy w procesie duchowego doskonalenia (*American Heritage Dictionary*).

Stonehenge

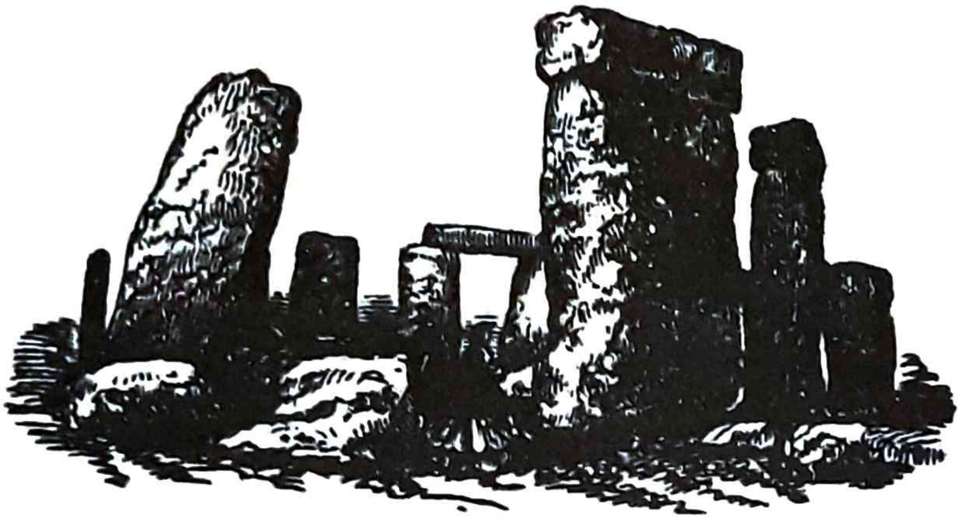

HAIKU
STONEHENGE
Milczące, stojące głazy
Klucz do astronomicznej mądrości
Gwiezdny krąg

Stonehenge stoi tak samo samotnie w dziejach ludzkości, co na tej wielkiej równinie.

Henry James

Definicja: Stonehenge to skupisko ogromnych stojących głazów na równinie Salisbury w środkowej części południowej Anglii, które wedle najnowszych teorii zostało wzniesione w trzech fazach w okresie od 2950 do 1600 roku p.n.e.

Co mówią zwolennicy: Nie wiemy, po co zbudowano Stonehenge, ale przy jego konstrukcji musiał odegrać wielką rolę jakiś czynnik paranormalny lub może pozaziemski. Niewykluczone, że przybysze z kosmosu wznieśli ten obiekt, tak jak zdaniem niektórych badaczy wznieśli posągi moai na Wyspie Wielkanocnej czy wielkie piramidy w Gizie. Rozwiązanie tajemnicy Stonehenge może stanowić klucz do poznania prawdy o dawnych kontaktach ludzkości z istotami pozaziemskimi.

Co mówią sceptycy: Układ głazów w Stonehenge sugeruje, że obiekt ten był wykorzystywany jako ośrodek religijny, a także obserwatorium astronomiczne, ale bez wątpienia stanowi on dzieło rąk ludzkich i brak jakichkolwiek dowodów na to, że obce istoty brały udział w jego budowaniu. Niektórzy archeolodzy podejrzewają, że Stonehenge mogło służyć w starożytności jako miejsce świętych pochówków.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Znakomita[1].
Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Niskie do średniego[2].

Prehistoryczne spotkanie

Świta.

Wielki tłum zbiera się na rozległej równinie, gdyż jest ku temu specjalna okazja – jest to dzień decyzji.

Niebo rozjaśnia się na wschodzie...

Wcześniej bawiono się, a śmiech pozwolił ludziom się rozgrzać. Angielskie noce bywają zimne, nawet w środku lata. Teraz jednak wśród zgromadzonych zaległa cisza. Ludzie stali w bezruchu, spoglądając na wschodni horyzont, ku dwóm samotnym drzewom na linii nieba. Ponad tymi drzewami, promieniując od nich niczym ze źródła, jaśniejące niebo rozpościerało się wachlarzem kolorów.

Kapłan przemówił:

– Ludzie, patrzcie uważnie. Jeśli Bóg zjawi się w świętym miejscu, to dobrze. Przepowiednia się spełniła. Wszelkie znaki są pożądane. Zbudujemy tu świątynię ku uciesze Boga. Będzie was chronił za życia i roztoczy opiekę nad waszymi duszami po śmierci.

Odezwał się wódz, wysoki i silny, z wysokim czołem typowym dla jego rasy:

– Jesteśmy zaszczyceni, że nasza ziemia została wybrana przez samego Boga na jego świątynię. Niech tak się stanie.

Ludzie pomrukiem wyrazili swoją zgodę.

Tak, pomyślał kapłan, dzięki tej świątyni będę wiedział, kiedy przywołać ludzi w ten właśnie dzień, by ujrzeli, jak Bóg wkracza do swego sanktuarium i dzięki tej świątyni poznam inne rzeczy, wiele rzeczy.

Tak, pomyślał wódz, ta świątynia będzie znakiem naszego przymierza z Bogiem, potężną fortecą i wielkim pomnikiem naszej mocy. Już teraz uradowaliśmy Boga, a dzięki temu powie on kapłanowi, kiedy będzie dobry czas dla łowów i zbierania plonów. A tą świątynią ucieszymy go jeszcze bardziej. Będziemy wielcy.

Tak, pomyśleli ludzie, czeka nas mnóstwo pracy, ale dzieło jest tego warte...

Niebo pojaśniało jeszcze bardziej.

Kapłan rozpostarł ramiona.

Obok niego stanął wódz, pogrążony w modłach.

Na krótki moment stała się niemal nieznośna jasność, przebłysk wieczności, magiczny błysk narodzin i dokładnie pomiędzy dwoma nagimi drzewami na horyzoncie pojawił się czerwonozłoty, potężny Bóg...

Nazajutrz rozpoczęto wznoszenie ogromnego, świętego dzieła...[3]

Czy ta wymyślona scena może być prawdziwym opisem tego, w jaki sposób starożytni budowniczowie Stonehenge podjęli decyzję o wzniesieniu monumentalnego obiektu?

Czy interpretowali wschód słońca jako znak od Boga?

A jeśli był to moment, w którym zyskali przekonanie, że ziemia, na której stoją, była cudownie wybraną lokalizacją dla tego monumentu, to czy może znajdowali się w jakimś kręgu w zbożu, którego wzór ostatecznie odzwierciedlili poprzez układ stojących głazów?

Na terenie całej Anglii znajdują się setki kamiennych kręgów, ale tylko niektóre z nich są rzeczywistymi kręgami (pozostałe to w większości elipsy), a żaden z nich nie może się równać popularnością ze Stonehenge.

Niektóre z menhirów, czyli stojących głazów, tego kręgu ważą ponad 60 ton, a naukowcy są przeświadczeni, że część największych bloków kamiennych przetransportowano z odległego o ponad 300 kilometrów kamieniołomu w Walii. Logistyka takiego przedsięwzięcia przyprawia o zawrót głowy współczesnych specjalistów, a wyobraźmy sobie transport głazów do Stonehenge w odległej przeszłości – za pomocą belek, lin, kamiennych toporów i narzędzi z poroża jelenia.

Niezależnie od fantastycznych teorii o współudziale kosmitów w budowie Stonehenge, ustalono ze sporą pewnością, że miejsce to jest gigantycznym astronomicznym liczydłem. Doktor Gerald Hawkins dowiódł, że ustawienie kamieni było bezpośrednio powiązane z 56-letnim cyklem zaćmień. Późniejsze badania potwierdziły, że pale o różnej długości, po wetknięciu ich w tym miejscu w 56 specjalnych otworów w określone dni roku, doskonale wskazują pozycje gwiazd i planet.

Jak wzniesiono Stonehenge?

Doktor Hawkins drobiazgowo wyliczył nakład czasu i materiały niezbędne do realizacji tego zadania i uzyskał wstrząsającą liczbę 1 497 680 roboczych dni fizycznej pracy jednego człowieka. Jedno z tych wyliczeń zdumiewa współczesnych inżynierów:

> Przetransportowanie 80 bloków skalnych o średniej wadze 30 ton na odległość 30 kilometrów drogą lądową przy wykorzystaniu 700 osób na jeden głaz, przemieszczając je 1,5 kilometra dziennie daje 1 200 000 roboczodniówek[4].

Siedmiuset mężczyzn na jeden kamień.

Takie poświęcenie jest imponujące i jednocześnie zastanawiające.

Po co ludzie mieliby poświęcać energię wielu pokoleń dla stworzenia tak wyczerpującego dzieła? Jak stwierdza Hawkins: „Przez wiele generacji praca na równinie Salisbury musiała absorbować większą część energii – fizycznej, intelektualnej, duchowej – i większość środków materialnych całego ludu”[5].

Jeszcze raz musimy zadać sobie pytanie – po co?

Przypisy:

[1] Stonehenge od wieków jest poddawane badaniom, mierzone, fotografowane, prześwietlane.

[2] Tak naprawdę brak solidnych dowodów, że w zagadce Stonehenge kryje się cokolwiek paranormalnego. Liczne teorie mówiące o ponadnaturalnym pochodzeniu obiektu honorujemy tutaj oceną średniego prawdopodobieństwa, ale przypuszczalnie Stonehenge zostało zbudowane rękami ludzi dla ich własnych celów.

[3] Gerald Hawkins *Stonehenge Decoded*, s. 61–62.

[4] Tamże, s. 73.

[5] Tamże, s. 73.

Stygmaty

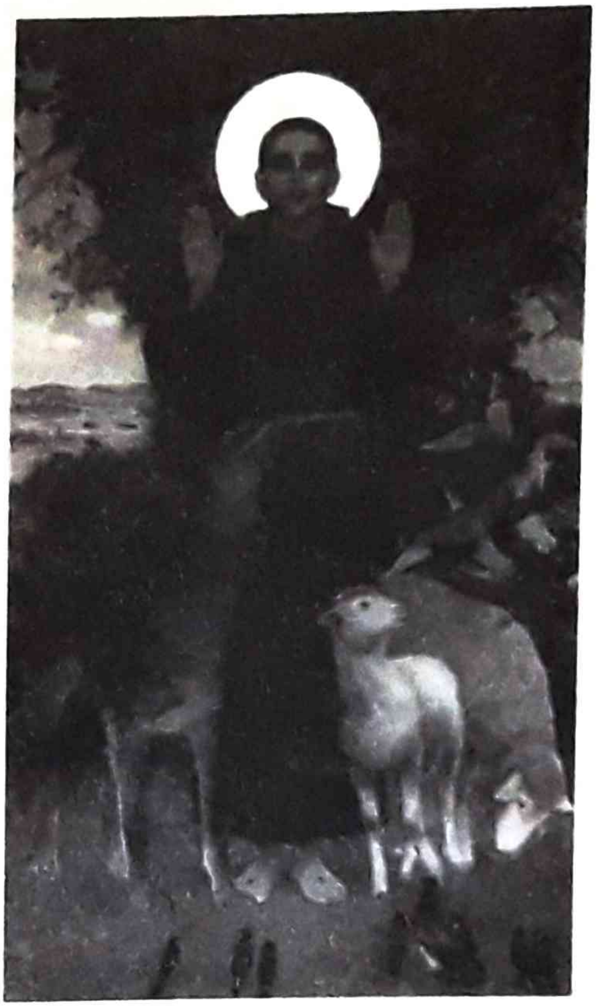

HAIKU
STYGMATY
Ma krwawe rany
Dłonie i stopy broczące krwią
Wznosi je ku Bogu

Odtąd niech już nikt nie sprawia mi przykrości: przecież ja na ciele swoim noszę blizny, znamię przynależności do Jezusa.

Święty Paweł[1]

Definicja: Stygmaty to krwawe ślady, rany i inne znaki przypominające rany po ukrzyżowaniu, a niekiedy także biczowaniu Jezusa Chrystusa.

Co mówią zwolennicy: Stygmaty to boskie rany, zsyłane na ludzi jako znak od Boga.

Co mówią sceptycy: Krwawe rany, nazywane stygmatami, są sprowokowane przez samych ludzi wskutek religijnej histerii.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Znakomita.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Bardzo wysokie.

Hasło dotyczące „mistycznych stygmatów" w *The August Catholic Encyclopedia* zaczyna się od następującego oświadczenia: „Ich istnienie tak doskonale potwierdzają źródła historyczne, że generalnie nie dyskutują już o nich nawet niewierzący (...)"[2]. Jednak akceptacja ich istnienia nie oznacza ślepej zgody na to, że owe straszliwe, krwawe rany mają boskie pochodzenie.

Stygmaty bolą. Tak naprawdę Kościół katolicki podaje, że cierpienie stanowi część cudu, przyjmując, że inaczej „byłyby one tylko pustym symbolem, teatralnym przedstawieniem i prowadziłyby do pychy. Jeśli stygmaty rzeczywiście pochodzą od Boga, niegodne Jego mądrości byłoby uczestnictwo w takiej próżności poprzez czynienie cudów"[3].

Nie ma żadnych historycznych relacji o stygmatykach przed XIII wiekiem. Powszechnie przyjmuje się, że pierwszym stygmatykiem był święty Franciszek z Asyżu, który nosił krwawiące rany na dłoniach i stopach. Co znaczące, jego rany wyglądały dokładnie tak, jak powinny wyglądać obrażenia po wbijaniu w dłonie i stopy grubych, rzymskich gwoździ. Z jednej strony miały one gładkie krawędzie, tak jak wyglądałyby rany od strony główki gwoździa, z drugiej strony były węższe i miały odgięte krawędzie, tak jakby wyszły przez nie ostre końce gwoździ.

Kościół katolicki nie uznaje stygmatyzacji za cud akceptowany przy kanonizacji. Ale mimo to wielu oficjalnie kanonizowanych świętych nosiło znaki męki Chrystusa – biczowania i ukrzyżowania – a Kościół rozpatruje stygmaty jako jeden z możliwych znaków świętości osoby, która cierpi z ich powodu.

Stygmaty rzadko występują u osób innych wyznań niż katolickie, jednak niedawno pojawiły się doniesienia o tym, że niektórzy muzułmanie noszą stygmaty odpowiadające ranom wojennym proroka Mahometa. Poza tym Charles Fort pisał o pewnej protestanckiej dziewczynie, która krwawiła przez 17 dni przed Wielkanocą w 1972 roku, a także o... gołębiu z Filipin, u którego powstały rany odpowiadające obrażeniom innego gołębia, który został skaleczony.

Sceptycy sądzą, że wszystkie bez wyjątku stygmaty są efektem działania autosugestii. Ich zdaniem osoby cierpiące z powodu stygmatów mają tak niezwykle silną wiarę czy niekiedy nawet są ogarnięte tak przemożną obsesją na temat męki Chrystusa na krzyżu, że doprowadzają w ten sposób do powstawania u siebie krwawiących ran, zawsze na widok cierpiącego Chrystusa. Jest napisane, że stygmaty świętego Franciszka pojawiły się po tym, gdy przez długi czas pościł i żarliwie medytował o ukrzyżowaniu Chrystusa.

Literatura obfituje w podobne opowieści o pobożnych katolikach otrzymujących rany Chrystusowe, a jednak niektórzy stygmatycy wcale nie wydają się cierpieć na urojenia i nie przejawiają obsesyjnie religijnych zachowań. Ojciec Pio, XX-wieczny ksiądz, nosił stygmaty przez wszystkie dni swojego życia (z których niekiedy wypływała ilość krwi o objętości szklanki), ale mimo to nie zaniedbywał swoich obowiązków kapłańskich. Po prostu przyjmował stygmaty i robił swoje, co raczej nie odpowiada profilowi psychologicznemu osoby tak bardzo ogarniętej obsesją pobożności, że myślenie o tym powoduje u niej powstawanie takich samych ran, jak te, które miał Jezus. Wielu znanych stygmatyków, niezależnie od tego, że byli pobożni i poświęcali wiele czasu modlitwom, było również zwykłymi ludźmi, a w niektórych przypadkach były to nawet małe dzieci, które z pewnością nie miały czasu na to, żeby rozwinąć głęboką obsesję religijną.

Trzeba przyznać, że istnieją opowieści o osobach w religijnej ekstazie, które nigdy nie sypiały, spożywały wyłącznie opłatek mszalny (należała do nich Teresa Neumann) i poświęcały niemal cały czas na modlitwy, ale znamy także wiele historii o stygmatykach, którzy po prostu pewnego dnia zaczęli krwawić, niekiedy tylko po mimowolnym doświadczeniu wizji Chrystusa. Zazwyczaj kiedy już ktoś stawał się stygmatykiem, rany towarzyszyły mu przez całe życie, choć objawiały się z różną intensywnością w różnych okresach.

Nauki medyczne nie są w stanie wytłumaczyć trzech nieodłącznych cech prawdziwych stygmatów:

- Lekarze nie są w stanie wyleczyć czy doprowadzić do zabliźnienia stygmatów za pomocą konwencjonalnych środków medycznych.
- Stygmaty nie wydzielają nieprzyjemnego odoru infekcji, zapachu typowego dla większości ropiejących ran[4].
- Niektóre rany stygmatyczne wydzielają bardzo przyjemny, kwiatowy zapach[5].

Istnieje ponad 400 udokumentowanych przypadków stygmatów, począwszy od świętego Franciszka z Asyżu, przy czym w większości fenomen ten dotyczy kobiet. Ponadto większość stygmatyczek należała do zakonów religijnych[6].

Zwolennicy teorii autosugestii – lekarze i naukowcy – usiłowali sztucznie wywołać stygmaty u ludzi. Osoby te poddano hipnozie i wmówiono im, że mogą sprawić, by ich dłonie i ręce zaczęły krwawić. Wyniki tych badań nie potwierdziły jednak teorii autosugestii – żaden z uczestników eksperymentu nie zaczął nagle krwawić, choć niektórzy byli w stanie wywołać czerwonawe plamy na skórze.

Osoby wierzące nie zaakceptują naukowego dowodu, że stygmaty mają charakter psychosomatyczny, nawet jeśli taki dowód kiedykolwiek stałby się niepodważalny i ostateczny.

Osoby religijne przyjmują stygmaty za cud i tajemnicę wiary, są też święcie przekonane, że ci, którzy je mają, są „dotknięci przez Boga".

Sławni stygmatycy i stygmatyczki[7]

- Święty Franciszek z Asyżu (1186–1226)
- Święta Lutgarda (1182–1246), cysterka
- Święta Małgorzata z Kortony (1247–97)
- Święta Gertruda (1256–1302), benedyktynka
- Święta Klara z Montefalco (1268–1308), augustynianka
- Błogosławiona Angela z Foligno (zm.1309), tercjarka franciszkańska
- Święta Katarzyna ze Sieny (1347–80), tercjarka dominikańska

- Święta Lidwina (1380–1433)
- Święta Franciszka Rzymianka (1384–1440), założycielka benedyktyńskich oblatek
- Święta Colette (1380–1447), franciszkanka
- Święta Rita z Kasji (1386–1456), augustynianka
- Błogosławiona Osanna z Mantui (1499–1505), tercjarka dominikańska
- Święta Katarzyna z Genui (1447–1510), tercjarka franciszkańska
- Błogosławiona Baptista Varani (1458–1524), klaryska
- Błogosławiona Łucja z Narni (1476–1547), tercjarka dominikańska
- Błogosławiona Katarzyna z Racconigi (1486–1547), dominikanka
- Święty Jan Boży (1495–1550), założyciel zakonu szpitalnego bonifratrów
- Święta Katarzyna de Ricci (1522–89), dominikanka
- Święta Maria Magdalena Pazzi (1566–1607), karmelitanka
- Błogosławiona Maria D'Incarnation (1566–1618), karmelitanka
- Błogosławiona Maria Anna od Jezusa (1557–1620), tercjarka franciszkańska
- Błogosławiony Carlo z Sezze (zm.1670), franciszkanin
- Błogosławiona Małgorzata Maria Alacoque (1647–90), wizytka (tylko korona cierniowa)
- Święta Weronika Giuliani (1600–1727), kapucynka
- Święta Maria Franciszka od Pięciu Ran (1715–91), tercjarka franciszkańska
- Katarzyna Emmerich (1774–1824) augustynianka
- Elżbieta Canori Mora (1774–1825) tercjarka trynitariańska
- Anna Maria Taigi (1769–1837)
- Maria Dominika Lazzari (1815–48) tercjarka franciszkańska
- Maria de Moerl (1812–68)
- Louise Lateau (1850–83), tercjarka franciszkańska
- Teresa Neumann (1898–1962)
- Ojciec Pio (1887–1968), franciszkanin

Przypisy:

[1] Świętego Pawła List do Galatów 6, 17. W greckim oryginale zamiast słowa „blizny" użyto słowa *stigmata*. Niektóre tłumaczenia Biblii podają, że nosił on blizny „w ciele", dlatego też wiele osób doszło do wniosku, że mówił on o tym tylko metaforycznie. Jest to kwestia interpretacji.

[2] *The Catholic Encyclopedia*, www.newadvent.org.

[3] Tamże.

[4] Jedynym znanym wyjątkiem od tej reguły była rana po „koronie cierniowej" na czole świętej Rity z Kasji (1381–1457), kanonizowanej w 1900 roku. Rita, pobożna augustyniańska zakonnica, zaczęła krwawić z czoła po wysłuchaniu kazania o koronie cierniowej Jezusa, zaś rana wydzielała przykry odór, choć nie zdradzała żadnych śladów infekcji.

[5] Błogosławiona Łucja z Narni i święty Jan od Krzyża to dwoje stygmatyków, których rany podobno wydzielały słodki, kwiatowy zapach.

[6] Ted Harrison *Stigmata*.

[7] Zaczerpnięte z *The Catholic Encyclopedia*.

Synchroniczność

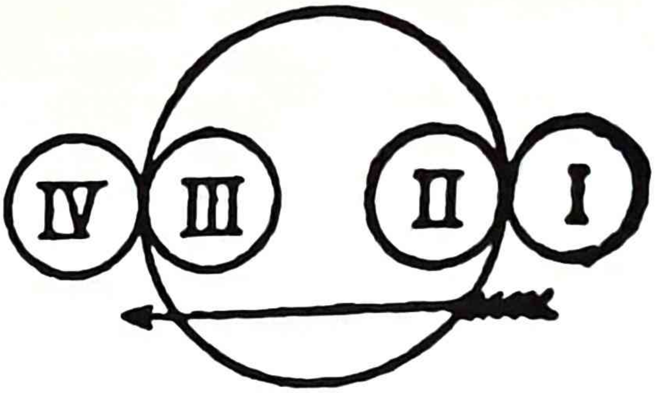

Haiku
SYNCHRONICZNOŚĆ
Zbieg okoliczności?
Czy przypadek może mieć sens?
Synchroniczność?

Spada gwiazda, dzwoni telefon, wszystko się łączy, synchroniczność...[1]

Definicja: Synchroniczność to zbieżność wydarzeń, które wydają się połączone jakimś głębokim znaczeniem. Koncepcję tę opracował Carl Gustav Jung jako zasadę objaśniającą rzeczywistość tak samo jak przyczynowość[2]. Istotą synchroniczności jest to, że wydarzenia zdają się powiązane poza normalnymi prawami przyczyny i skutku.

Co mówią zwolennicy: Wszystkie wydarzenia mają głębsze znaczenie we Wszechświecie stworzonym wedle rozumnego planu i celowym. Wszystkie zdarzenia są nierozerwalnie połączone na wiele różnych sposobów i istnieje duchowa „oświecona świadomość" kryjąca się u podstaw pozornie odrębnych zdarzeń.

Co mówią sceptycy: Złożoność życia i nieskończona liczba zmiennych czynników sprawiają, że niepowiązane ze sobą wydarzenia wydają się nieuchronnie połączone. Nie ma żadnej „tkaniny przyczynowości", w której każda nić prowadzi do innej nici, wiążąc wszystko, co się zdarza z każdym innym faktem. Zbiegi okoliczności mają charakter przypadkowy, choć niektóre wydarzenia wydają się mniej przypadkowe niż inne.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Znakomita[3].

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Średnie do wysokiego[4].

Carl Gustav Jung rozwinął koncepcję synchroniczności w celu wyjaśnienia zbiegów okoliczności, które były nie do przyjęcia przez zwykłych śmiertelników jako przypadkowe zbieżności. Jak mówi jego koncepcja, takie pozornie przypadkowe wydarzenia w sumie mają głębokie znaczenie i musi istnieć jakaś ukryta zasada przyczynowości, która je wyjaśnia.

Na przykład rozważmy następującą autentyczną historię. Pewnego dnia mężczyzna jadący motorowerem zginął na Bermudach po zderzeniu z taksówką wiozącą jednego pasażera. Dokładnie rok później brat owego mężczyzny również został zabity na Bermudach przez taksówkę. Prowadził on taki sam motorower, jak brat w chwili śmierci, został uderzony przez tę samą taksówkę, którą prowadził ten sam kierowca. Ponadto w taksówce siedział ten sam pasażer, co rok wcześniej, zaś do wypadku doszło na tej samej ulicy[5].

A może jeszcze jedna historia? W 1911 roku trzej mężczyźni zostali powieszeni za morderstwo Edmunda Berry'ego w Greenberry Hill. Nazwiska morderców brzmiały: Green, Berry i Hill[6].

I jeszcze jedna. W 1883 roku Henry Ziegland z Honey Grove w Teksasie w bezwzględny sposób porzucił swoją dziewczynę, doprowadzając ją do takiego stanu, że popełniła samobójstwo (Henry musiał być całkiem niezłą partią, co?). Brat dziewczyny obwinił Henry'ego za śmierć siostry i postanowił ją pomścić, zabijając Henry'ego. Udał się do jego domu, gdzie strzelił do niego, ale kula zaledwie musnęła twarz mężczyzny i utkwiła w drzewie na terenie jego posiadłości. Brat uznał błędnie, że uśmiercił Henry'ego, po czym sam sobie odebrał życie, dołączając do siostry na wielkich teksańskich pastwiskach w niebie. Henry natomiast wrócił do zdrowia i wiódł spokojne życie na swojej farmie. Trzydzieści lat po postrzeleniu postanowił ściąć drzewo, w którym tkwił pocisk. Drzewo było ogromne, więc mężczyzna użył dynamitu, żeby je wysadzić. Eksplozja wyrzuciła w powietrze 30-letnią kulę, która trafiła Henry'ego Zieglanda w głowę, natychmiast kładąc go trupem[7].

I na koniec jeszcze jedna historia. W latach 60. XX wieku w Lake Charles w stanie Luizjana Eddie Bordelon uczestniczył w drobnym wypadku samochodowym. Kierowca drugiego samochodu nazywał się Eddie Bordelon. Stłuczka miała miejsce w niewielkiej dzielnicy Lake Charles noszącej nazwę Bordelonville. Sprawą zajął się policjant Eddy Bordelon. Żaden z trzech mężczyzn nie znał pozostałych ani nie był z nimi spokrewniony[8].

Czy to możliwe, że jakaś siła, jakiś „palec Boży" odgrywał rolę w tym, w jakiej kolejności rozgrywały się te wydarzenia i jaki był ich rezultat? Czy to jest właśnie synchroniczność? Prowadzi to do pytania, czy istnieje jakiś naukowy dowód na poparcie synchroniczności?

Rozumiemy doskonale przypadek. Rozumiemy szanse zdarzania się pewnych rzeczy. Prawdopodobieństwo można wyliczyć matematycznie.

Zdając sobie z tego sprawę, Carl Gustav Jung wykorzystał prawdopodobieństwo do zilustrowania zasad synchroniczności na podstawie poniższego przykładu:

> Bierzemy trzy drewniane pudełka, umieszczamy 10 000 czarnych mrówek w pierwszym, 1000 czarnych mrówek w drugim i 50 czarnych mrówek w trzecim. Zamykamy wszystkie trzy pudełka razem z jedną białą mrówką wewnątrz każdego, następnie wiercimy otwory w każdym z nich – na tyle małe, by pozwalały tylko jednej mrówce naraz przecisnąć się przez dziurę. Pierwsza mrówka, która zawsze wychodzi z pudełka, jest biała[9].

Czy zasada losowego, przypadkowego wyboru może tłumaczyć, dlaczego białe mrówki zawsze wychodzą pierwsze – spośród 10 000, 1000 i 50 czarnych mrówek? Teoria synchroniczności mówi, że nie i stwierdza, iż istnieje pewne powiązanie przyczynowo-skutkowe, które być może kiedyś uda się nam pojąć.

Jung wierzył, że synchroniczność przenika i porządkuje istotę, funkcję i strukturę Wszechświata i wszystko, co pojawia się w rzeczywistości, w sposób podobny do tego, w jaki archetypy przenikają i porządkują istotę, funkcję i strukturę ludzkiej podświadomości. Sieć niezwykłych powiązań wszystkich wydarzeń istnieje, zaś naszym celem powinno być pełne zrozumienie powiązań pomiędzy tym, co się dzieje, co może się zdarzyć i co nie może się zdarzyć.

Wygląda jednak na to, że nauka może nie być jedyną drogą ku osiągnięciu tego ostatecznego zrozumienia.

Postscriptum

Zwycięskim numerem w nowojorskiej loterii 11 września 2002 roku było 9-1-1.

Wartość giełdowa Standard & Poors 500 Futures and Options Contract we wtorek 10 września 2002 roku zamknęła się liczbą 911.00.

Urzędnicy nowojorskiej loterii i przedstawiciele Standard & Poor's wydali oświadczenia, że oba wyniki były czysto przypadkowe.

Przypisy:

[1] *Synchronicity I*, piosenka zespołu The Police (słowa i muzyka Stinga).

[2] *American Heritage Dictionary*.

[3] Relacje o zdumiewających zbiegach okoliczności są bardzo liczne i łatwo dostępne. (Ludzie Ripleya stworzyli całą subkulturę pod nazwą „Wierz lub nie" na podstawie zdumiewających koincydencji).

[4] Wydaje się prawdopodobne, że pewnego dnia zostaną wreszcie odkryte czy rozwinięte siły lub zasady ezoteryczne, które wyjaśnią niemożliwe dziś do wytłumaczenia i nieprzypadkowe zbiegi okoliczności.

[5] „The Liverpoool Echo", 21 lipca 1975 roku.

[6] „The New York Herald", 26 listopada 1911 roku.

[7] *Ripley's Believe It or Not!*, s. 133.

[8] „Fate", maj 1967 roku, s. 98.

[9] Carl Jung *Collected Works*.

Syndrom genialnego idioty[1]

HAIKU
GENIALNI IDIOCI
Wyspa geniuszów
W umysłach autystycznych
Kto jest mędrcem?

Cały czas się uczę.
Michał Anioł

Definicja: „Wyjątkowo rzadki stan, w którym osoby z poważnym upośledzeniem umysłu, wynikającym albo z wady rozwojowej (niedorozwoju umysłowego), albo choroby umysłowej (takiej jak autyzm wczesnodziecięcy czy schizofrenia), doświadczają spektakularnych przebłysków umiejętności lub geniuszu, które pozostają w jaskrawym kontraście do ich upośledzenia"[2].

Co mówią zwolennicy: „Genialni idioci" mają zdolności, których współczesna nauka nie potrafi do końca wyjaśnić, dlatego też jest możliwe, iż ludzie ci są pobłogosławieni przez Boga boskim darem. Być może (jest to nawet całkiem prawdopodobne) ich talenty mają charakter paranormalny, wykraczający poza ludzie możliwości zrozumienia.

Co mówlą sceptycy: To, że nauka nie potrafi w pełni wytłumaczyć, jak genialni idioci robią to, co robią, nie oznacza wcale, że ich talenty pochodzą od Boga czy też z jakiegoś innego ponadnaturalnego źródła. Jest całkiem prawdopodobne, że w końcu zidentyfikujemy specyficzne przyczyny patofizjologiczne, które prowadzą do powstawania tego fenomenu. Genetyka i zmienne nasilanie się objawów chorób mogą odgrywać tutaj pewną rolę, ale istnieje też ewidentnie niezwykły stan mózgu, który należy rozpoznać i przebadać, a nauka ostatecznie zdoła zrozumieć to, jak działa mózg genialnego idioty.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Średnia do dobrej[3].

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Żadne do niskiego[4].

Syndrom genialnego idioty, jak nazwano ten niezwykły stan umysłu, dowodzi tego, że nad wyraz trudno jest zrozumieć funkcjonowanie ludzkiego mózgu.

Genialni idioci są zazwyczaj mężczyznami (sześć razy częściej niż kobietami), na ogół mają bardzo niski iloczyn inteligencji (ich IQ niekiedy wynosi zaledwie 30–40), a mimo to zdarzają im się przebłyski geniuszu, które są tak niezwykłe, iż wydają się niemal czymś ponadnaturalnym.

Ludzie, którzy nie widzą, rysują jak dawni mistrzowie, ludzie, którzy nie mówią, wyśpiewują całe musicale broadwayowskie, ludzie, którzy na co dzień wyglądają na katatoników, nagle siadają przy pianinie i bezbłędnie odgrywają cały koncert muzyki klasycznej po wysłuchaniu go jeden jedyny raz.

Powstało wiele teorii na temat tego, jaką rolę w takich fenomenalnych zdolnościach odgrywa genetyka i nasilanie się objawów chorób, ale prawda jest taka, że większość wyczynów tych niezwykłych ludzi pozostaje niezrozumiała dla środowiska medycznego i naukowego.

Jednym z najnowszych kinowych portretów autystycznego geniusza był film *Rain Man* z 1988 roku, w którym główne role zagrali Dustin Hoffman i Tom Cruise. W filmie tym Hoffman grał Raymonda, autystycznego mężczyznę w średnim wieku, który przejawiał wiele zdolności typowych dla genialnego idioty, takich jak umiejętność szybkiego liczenia, świetna pamięć, wybitny zmysł matematyczny. Widzowie na ogół ze zdumieniem przyjmowali to, co Raymond potrafił zrobić, i wielu podważało wiarygodność takiego portretu psychologicznego, ale wszystko, co pokazano w tym filmie, było zgodne z rzeczywistością medyczną i naukową. Tak naprawdę *Rain Man*, jak przekonamy się za chwilę, pokazał zaledwie czubek góry lodowej.

Uzdolnienia muzyczne

Wielu genialnych idiotów przejawia nadzwyczajne talenty muzyczne. Szesnastoletni Ślepy Tom, niewidomy i poważnie opóźniony w rozwoju niewolnik, który zmarł w 1908 roku, po wojnie domowej w Stanach Zjednoczonych jeździł w trasy i grał na pianinie na poziomie wirtuozowskim dla publiczności w całym kraju. Tom miał w swoim repertuarze ponad 5000 utworów i, tak jak wielu jemu podobnych, potrafił po jednorazowym wysłuchaniu utworu, odtworzyć go idealnie, niezależnie od tego, jak był skomplikowany i długi. Tom był również w stanie w jakiś sposób naśladować styl konkretnego kompozytora. Na życzenie mógł przeprowadzić improwizację na temat jakiegokolwiek utworu muzycznego w stylu dowolnego znanego mu kompozytora, w tym Beethovena, Bacha, Chopina, Verdiego i wielu innych. Występował nawet przez prezydentem Buchananem.

Inni udokumentowani muzyczni genialni idioci:

- Dwudziestotrzyletni mężczyzna z IQ 47, który potrafił na pianinie odtworzyć dowolny utwór ze słuchu oraz wybornie grał z nut.
- Dziewczynka o imieniu Harriet, która miała IQ 73 i która nuciła idealnie całą arię *Care Nome* z opery Verdiego *Rigoletto* w wieku siedmiu miesięcy (leżała jeszcze w kołysce). Zanim osiągnęła wiek czterech lat potrafiła grać na pianinie, skrzypcach, trąbce, klarnecie, waltorni, ale nauczyła się korzystać z toalety dopiero, gdy ukończyła dziewięć lat. Harriet przejawiała również niesamowitą pamięć. Potrafiła zapamiętywać całe stronice książki telefonicznej i drobiazgowe informacje na temat setek symfonii. Tak jak Ślepy Tom, mogła również improwizować w stylu dowolnego kompozytora i przechodzić z jednej tonacji w drugą.
- Trzydziestoośmioletni mężczyzna z IQ 67, który miał słuch absolutny, potrafił grać z nut, a także miał olbrzymią wiedzę na temat kompozytorów.
- Dwudziestotrzyletnia kobieta z IQ 23, która potrafiła odegrać na pianinie dowolną piosenkę czy melodię, którą jej ktoś zaśpiewał lub zanucił.

Niezwykła znajomość kalendarza

Jest to zdolność pozwalająca powiedzieć na przykład, na jakie dni tygodnia przypadną określone daty czy kiedy wypadną święta za kilkaset lat. Przypuszczalnie najsłynniejszymi ludźmi z tego rodzaju umiejętnością byli bliźniacy Charles i George. W testach ich iloczyn inteligencji wynosił od 40 do 70 punktów. Oto niektóre z ich zdumiewających zdolności:

- Potrafili powiedzieć, na jaki dzień tygodnia przypada dowolna data w okresie 80 000 lat. (Byli nieomylni w czasie obejmującym 40 000 lat w przyszłość i 40 000 w przeszłość.) Bliźniacy mogli również uwzględniać zmiany, jakie wprowadzano do kalendarza w ciągu stuleci.
- Potrafili powiedzieć, kiedy w ciągu następnych dwóch stuleci Wielkanoc wypadnie 23 marca.
- Potrafili zapamiętać i dokładnie opisać pogodę w każdym dniu ich dorosłego życia.

Choć Charles i George nie radzili sobie nawet z najprostszymi zadaniami matematycznymi, lekarze byli przeświadczeni, że umiejętności matematyczne i wyjątkowe zdolności liczenia w jakiś sposób odgrywały kluczową rolę w kalendarzowych wyczynach bliźniaków. Zapamiętywanie tabel z datami i kalendarzy również miało spore znaczenie, ale naukowcy są pewni, że gdzieś w mózgach obu mężczyzn istniała „wyspa geniuszu" związana z wysokimi umiejętnościami matematycznymi.

Geniusz matematyczny

Do zdolności matematycznych przejawianych przez genialnych idiotów należą umiejętności bardzo szybkiego liczenia (pamiętacie, jak Raymond z filmu *Rain Man* w jednej chwili potrafił policzyć wykałaczki, które rozsypały się po podłodze?), a także błyskawicznego przeprowadzania złożonych operacji matematycznych w pamięci. Oto wybrane przykłady takiego niezwykłego liczenia:

- Liczenie włosów w krowim ogonie.
- Liczenie słów wypowiadanych w audycji radiowej lub programie telewizyjnym.
- Liczenie samochodów przejeżdżających autostradą w ciągu określonego czasu.

Oto przykłady nieco bardziej złożonych wyliczeń przeprowadzanych przez genialnych idiotów:

- Liczba sekund w jakimś dłuższym czasie.
- Liczba sekund ludzkiego życia.
- Mnożenie 20-cyfrowych liczb.
- Obliczenia pierwiastka kwadratowego przeprowadzane na wielkich liczbach.

Niektóre operacje matematyczne wykonywane przez genialnych idiotów zabierały dni, tygodnie lub nawet miesiące. Wydaje się często, jak gdyby w chwili, w której taki człowiek otrzymuje problem do rozwiązania, uruchamiał się w jego mózgu jakiś niezwykły biologiczny komputer, który nie przestanie działać, aż znajdzie właściwe rozwiązanie. Wielu genialnych idiotów biegłych w liczeniu potrafi jednak w ciągu sekund dodawać długie kolumny liczb bez użycia papieru i ołówka (wielu nie potrafi nawet pisać) i często wykazują tak samo wysoki poziom skuteczności w rozwiązywaniu problemów matematycznych niezależnie od tego, czy przeprowadzają operację dzielenia, mnożenia, dodawania czy odejmowania.

Niesamowita pamięć

Dziesiątki lat temu pewien lekarz o nazwisku Witzman usiłował opisać zdumiewające zdolności zapamiętywania niektórych genialnych idiotów. Stwierdził, że często potrafią oni „dowolnie odtwarzać ciągi liczb i cyfr, na przykład kolejowe rozkłady jazdy, statystyki budżetowe, całe księgi bankowe”[5]. Pamięć ejdetyczna (fotograficzna) należy do najbardziej niezwykłych zdolności. Każdy, kto usiłował coś zapamiętać, zdaje sobie sprawę, że taka pamięć jest czymś naprawdę niesamowitym. Moja żona powiedziała mi kiedyś, że gdy uczyła się do egzaminu z patologii mowy, wszyscy na kursie niechętnie przyznali, że jedynym sposobem przyswojenia niezbędnej wiedzy anatomicznej poznawanej na tym kursie jest nauczenie się wszystkiego na pamięć. Studenci medycyny od dawna uciekają się do metod mnemotechniki jako pomocnych w zapamiętaniu skomplikowanych cech anatomicznych ludzkiego ciała. Poniżej zamieszczamy przykłady tego, co zapamiętali ci niezwykli ludzie:

- Dokładny rozkład całego systemu komunikacji miejskiej w Milwaukee.
- Kompletne teksty i muzyka tysięcy piosenek.

- Codzienna pogoda w ciągu całego życia.
- Tysiące drobiazgowych informacji na temat wojen i innych wydarzeń historycznych.
- Słowo po słowie całe opowiadania, a w niektórych przypadkach nawet całe powieści.
- Melodie, numery stron i kompletne teksty wszystkich hymnów w zbiorach hymnów.
- Tysiące adresów, często według jakiegoś klucza. Na przykład niektórzy genialni idioci zapamiętują tylko adresy sprzedawców samochodów – ale za to dokładnie wszystkich w danym mieście.
- Setki zdań obcojęzycznych.
- Szczegółowe i wyczerpujące dane biograficzne o setkach postaci historycznych.
- Nekrologi z okresu dziesięcioleci, włącznie z krewnymi, adresami i domami pogrzebowymi.
- Zawartość całych gazet, którą mogą odtwarzać również od tyłu.
- Dokładna liczba kęsów żywności w ciągu miesiąca lub kilku miesięcy.
- Dokładna liczba kroków wykonanych w danym okresie.
- Liczba pokoi hotelowych we wszystkich hotelach w wielu miastach.
- Odległości pomiędzy setkami miast.
- Liczba miejsc siedzących w dziesiątkach hal sportowych i na stadionach.
- Wszystkie liczby z wszystkich wagonów kolejowych widzianych w ciągu całego życia (w niektórych przypadkach genialni idioci byli w stanie nie tylko przypomnieć sobie numery pociągów, ale też podać ich sumę).
- Całe strony wpisów w księdze telefonicznej.
- Czas przyjścia i wyjścia członków personelu medycznego szpitala w czasie 57 lat.
- Pełne dane statystyczne giełdy papierów wartościowych.
- Pełny zapis audycji radiowej czy programu telewizyjnego.

Uzdolnienia artystyczne

Genialni idioci obdarzeni zdolnościami artystycznymi potrafią stworzyć zdumiewająco szczegółowe kopie czegoś, co widzieli tylko raz. Niektórzy tworzą rysunki, inni rzeźby, często wykonują dzieła przedstawiające owady, koty, ptaki i inne stworzenia.

Niezwykłe zdolności manualne

Niekiedy genialni idioci przejawiają wyjątkowe talenty manualne. Niektóre z opisanych przypadków takich zdolności:

- Pewien analfabeta rozebrał zegar i zrobił z niego działający wiatrak.
- Genialni idioci często budują dokładne modele samochodów i łodzi tylko po obejrzeniu zdjęcia pojazdu.
- Niektórzy potrafią rysować szczegółowe rysunki techniczne.

- Niektórzy są w stanie instynktownie reperować urządzenia mechaniczne.
- Znane są relacje o tym, że przebudowywali i modyfikowali rowery, z wieloma biegami.

Nieprzeciętne możliwości postrzegania zmysłowego

Niektórzy genialni idioci mają niezwykle wyostrzone zmysły wzroku, węchu, słuchu, smaku czy dotyku.

- Pewien niewidomy człowiek potrafił odnajdywać swoje ubranie tylko na podstawie zapachu.
- Istnieje udokumentowany przypadek człowieka, który miał tak silnie rozwinięty zmysł dotyku, że potrafił rozszczepić stronę gazety na dwa cienkie arkusze, tak że powstawały dwie „gazety" mające połowę grubości oryginału.

Postrzeganie pozazmysłowe

Postrzeganie pozazmysłowe (które jest czymś innym niż ponadprzeciętna percepcja zmysłowa) wydaje się dotyczyć sfery niemal niemożliwej do wyjaśnienia. Zdolności te często były uznawane za paranormalne, a jednak istnieją niedorozwinięci ludzie, którzy mają dar jasnowidzenia i inne ponadnaturalne umiejętności. Do niektórych udokumentowanych „mocy" przejawianych przez genialnych idiotów należą:

- Zdolność słyszenia i odtwarzania konwersacji prowadzonej poza zasięgiem słuchu.
- Zdolność czytania w myślach innych ludzi.
- Zdolność widzenia na odległość – postrzegania tego, co dzieje się w innym pomieszczeniu, niekiedy nawet w odległości wielu kilometrów.
- Zdolność prekognicji, czyli skutecznego przepowiadania przyszłości.

Istnienie tych niezwykłych zdolności jeszcze bardziej komplikuje nasze rozumienie syndromu genialnego idioty. A może raczej wyjaśnia trochę problem? Weźcie pod uwagę coś takiego: Może w jakiś niezwykły sposób wykorzystują oni części mózgu, do których my nie potrafimy dotrzeć, zaś manifestowanie przez nich zdolności parapsychologicznych dowodzi, że my również moglibyśmy to robić, tyle że oni czynią to po prostu przypadkowo?

Nadzwyczajne wyczucie czasu

Niektórzy genialni idioci mają wyjątkowo rozwinięte poczucie upływu czasu:

- Pewien mężczyzna potrafił co do minuty podać czas o dowolnej porze dnia i nocy, choć nie umiał posługiwać się zegarkiem.
- Pewien niedorozwinięty pacjent dokładnie wiedział, kiedy rozpoczynają i kończą się reklamówki telewizyjne, nawet jeśli znajdował się poza zasięgiem działania telewizora.

- Genialni idioci nierzadko potrafią powiedzieć dokładnie, ile minęło czasu od jakiegoś wydarzenia, nie spoglądając przy tym na zegarek.

Wyjątkowa zdolność orientacji przestrzennej

Nadzwyczajna orientacja przestrzenna występuje niekiedy nawet u tych genialnych idiotów, którzy nigdy nie wychodzili z domu ani nigdzie nie podróżowali.

- Niektórzy potrafią zapamiętać idealnie trasę przejazdu, włącznie ze wszystkimi zakrętami.
- Niektórzy potrafią zapamiętywać mapy i odtwarzać ich układ w skali rzeczywistej.
- Niektórzy dają precyzyjne wskazówki dotyczące dojazdu do jakiegoś miejsca, nawet jeśli nigdy tam nie byli lub nawet jeśli są niewidomi.

Przypisy:

[1] Część materiałów zawartych w tym rozdziale pojawiła się w zmienionej postaci w mojej książce z 1994 roku *The Odd Index*.

[2] Doktor Darold Treffert *Extraordinary People*.

[3] Dysponujemy wielką liczbą danych dotyczących wybranych genialnych idiotów i ich zdolności, zaś nauka i medycyna wciąż podejmuje próby wyjaśnienia, w jaki sposób ludzie nabywają takich zdolności.

[4] Niezależnie od hipotezy „boskiego daru", wydaje się prawdopodobne, że ostateczne wyjaśnienie syndromu genialnego idioty kryje się raczej w wewnętrznych mechanizmach działania ludzkiego mózgu, nie zaś w ponadnaturalnym działaniu Boga czy też jakiejś innej paranormalnej siły.

[5] *Extraordinary People*.

Syreny

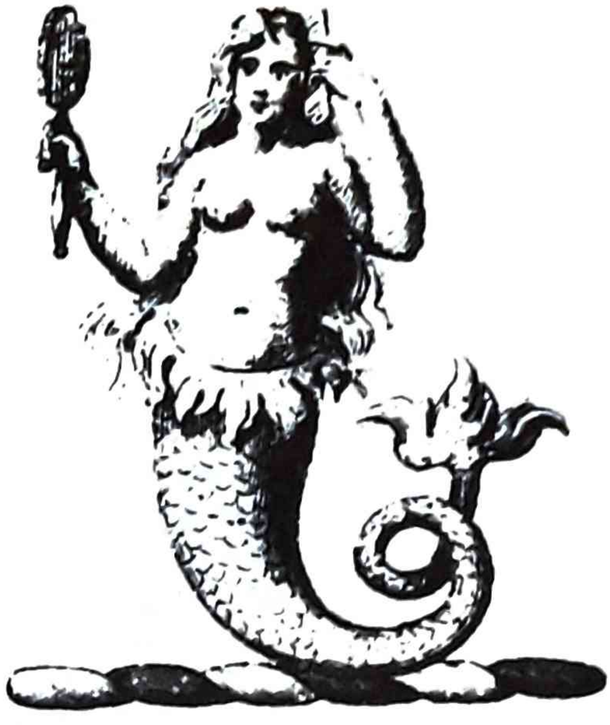

Haiku
SYRENY
Morskie piękności
Śpiewem kuszą żeglarzy
Bezkresna tęsknota

Jest ona stworzeniem morskim, cudownie kształtnym jako kobieta od pępka w górę i jako ryba od pępka w dół. Słodyczą pieśni potrafi uśpić żeglarzy. Następnie wchodzi na okręt i zabiera jednego z nich. Sprawia, że leży z nią, a jeśli nie uda mu się zbiec, zabije go i pożre jego ciało.

Bartolomeusz Anglik[1]

Definicja: Legendarne stworzenie morskie, mające kobiecą głowę i górną część ciała oraz rybi ogon.

Co mówią zwolennicy: Mitologiczne opowieści o syrenach wyrosły na kanwie starożytnych relacji o obserwacji takich stworzeń. Syreny istnieją naprawdę, a ludzie wciąż je widują. Być może jest to jakiś nieznany gatunek ryb lub morskich ssaków. Film *Splash* należy oglądać tak, jak film dokumentalny.

Co mówią sceptycy: Syreny to czysta fantazja. Nie ma czegoś takiego jak hybryda człowieka i ryby.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Słaba[2].

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Niskie.

Pod koniec kwietnia 1608 roku Henry Hudson, XVII-wieczny angielski podróżnik, który odkrył rzekę Hudson, wyruszył z Anglii na wyprawę w celu odnalezienia północnego szlaku do Indii Wschodnich. Nie powiodło mu się[3] i po czteromiesięcznej wyprawie na północ, na Morze Barentsa, nakazał swojej załodze zawrócić do Anglii.

W trakcie wyprawy dwaj członkowie załogi Hudsona, Thomas Hill i Robert Raynor, rzekomo dostrzegli syrenę przy wybrzeżach Nowej Ziemi, grupy wysp niedaleko brzegów północnej Rosji. Kapitan Hudson skrupulatnie odnotował w dzienniku to niezwykłe spotkanie pod datą 15 czerwca 1608 roku:

> Tego wieczoru jeden z naszych towarzyszy wyglądający przez burtę dojrzał syrenę i zawołał kilku innych członków załogi, żeby ją zobaczyli, a kiedy jeden z nich podbiegł, zdążyła podpłynąć do burty okrętu, spoglądając kusząco na mężczyzn. (...) Od pępka w górę jej brzuch, jej plecy i piersi wyglądały na kobiece (...) miała ciało tak duże, jak ciało ludzkie, jej skóra była mlecznobiała, a długie włosy o czarnej barwie spływały jej na kark; niżej jednak widać było ogon, który przypominał ogon morświna i był nakrapiany jak u makreli.

Obszerny zbiór szkockich i walijskich baśni i legend *Carmina Gaelica*, skompilowany w 1900 roku przez Alexandra Carmichaela, zawiera historię o syrenie widzianej przez mieszkańców miasteczka na wyspie Benbecula. Początkowo usiłowali oni ją złapać, ale okazała się za szybka i wymykała im się z rąk. W końcu, kiedy próbowała wypłynąć na morze, pewien młody chłopak zrobił coś, czego młodzieńcy nie powinni robić nawet wtedy, gdy są mocno poirytowani. Cisnął w nią kamieniem i trafił w tył głowy. Syrena zanurzyła się, ale cios okazał się śmiertelny i jej martwe ciało zostało wyrzucone na brzeg kilka dni później. Po obejrzeniu go wyspiarze zauważyli, że górna część ciała stworzenia miała rozmiary czteroletniego dziecka, ale także w pełni rozwinięte piersi. Dolna część ciała przypominała łososia. Istota ta miała białą skórę, długie ciemne włosy i według relacji naocznych świadków wyglądała dokładnie tak, jak powinna wyglądać syrena: w połowie była kobietą, w połowie rybą.

Ludzki wygląd syreny był tak przekonujący, że szeryf nakazał pochowanie jej w całunie i trumnie – tak jak człowieka.

Czy to stworzenie było prawdziwą syreną? A może był to tylko wyrzucony na brzeg wieloryb lub foka, albo diugoń?

Nasuwa się też drugie pytanie: Czy to możliwe, że żyjący z morza wyspiarze nie rozpoznaliby wieloryba, foki czy diugonia?

Opowieść o syrenie z Benbecula to jedna z najbardziej zagadkowych opowieści wszech czasów i wciąż jeszcze nie została zadowalająco wyjaśniona.

Legenda syren wyrasta z dwóch głównych źródeł: mitologii babilońskiej z VI wieku p.n.e. oraz doniesień o morskich stworach, które mylnie brano za istoty ludzkie.

Oannes był babilońskim bóstwem, które miało ludzką postać i rybi ogon. Pierwsza pisemna relacja o syrenach jako rzeczywistych stworzeniach pochodzi z pism Pliniusza Starszego z I wieku n.e. Pliniusz Starszy twierdził, iż żołnierze cesarza Oktawiana Augusta znaleźli ciała martwych syren rozrzucone na plażach Galii.

Niezależnie od tych legend i przekazów pisanych, istnieją także relacje o stworzeniach widywanych przez żeglarzy – stworzeniach, które dostrzeżone gdzieś we mgle lub ze znacznej odległości łatwo mogły wydawać się istotami ludzkimi z rybimi ogonami. Foki, diugonie, morsy, wieloryby i inne zwierzęta morskie o z grubsza humanoidalnych kształtach – z wyraźnie wyodrębnioną głową, tułowiem przechodzącym w biodra, płetwami przypominającymi ręce – od wieków myliły wielu ludzi morza, wywołując u nich wrażenie, że widzieli legendarne stworzenia. (Pamiętajmy też, że mnóstwo starożytnych i średniowiecznych tekstów dotyczących syren pochodziło z czasów, w którym nie istniało nic takiego jak „korekcja wzroku". Nie trzeba specjalnie wysilać wyobraźni, żeby dojść do przekonania, iż jakiś krótkowzroczny rybak mógł we mgle spostrzec zarysy diugonia wygrzewającego się na kamienistej plaży i uznać, że jest to jakieś niezwykłe, bajkowe stworzenie.)

W 1961 roku rada do spraw turystyki brytyjskiej wyspy Man zaoferowała nagrodę każdemu, kto natrafiłby na żywą syrenę. Nikt jeszcze nie odebrał tej nagrody.

Przypisy:

[1] XIII-wieczny historyk. Jest to jedna z nielicznych relacji o syrenach dopuszczających się kanibalizmu. Choć, jeśli były one tylko w połowie istotami ludzkimi, to właściwie były chyba tylko w połowie kanibalami, a w połowie zwykłymi drapieżnikami?

[2] Większość dowodów stanowią historyczne relacje i opowieści. Odnotowano jednak również bardzo wątpliwe obserwacje syren w czasach współczesnych.

[3] Niezwykle długi wodny szlak z Anglii do Indonezji istnieje (tak samo jak istniał w XVII wieku), ale taka podróż właściwie nie ma większego sensu. W okresie przed zbudowaniem Kanału Panamskiego okręt musiałby wyruszyć z Anglii, pożeglować na zachód w stronę kontynentu północnoamerykańskiego, na północ do Zatoki Baffina, na zachód przez archipelagi kanadyjskie i na Morze Beauforta, następnie na południe przez Cieśninę Beringa, po czym na południowy zachód przez Ocean Spokojny do Indonezji. Byłaby to niezwykle długa i ciężka przeprawa. Podróż na południe wokół południowego krańca Ameryki Południowej była znacznie krótsza, łatwiejsza i zdecydowanie bardziej ekonomiczna.

Tabliczka ouija

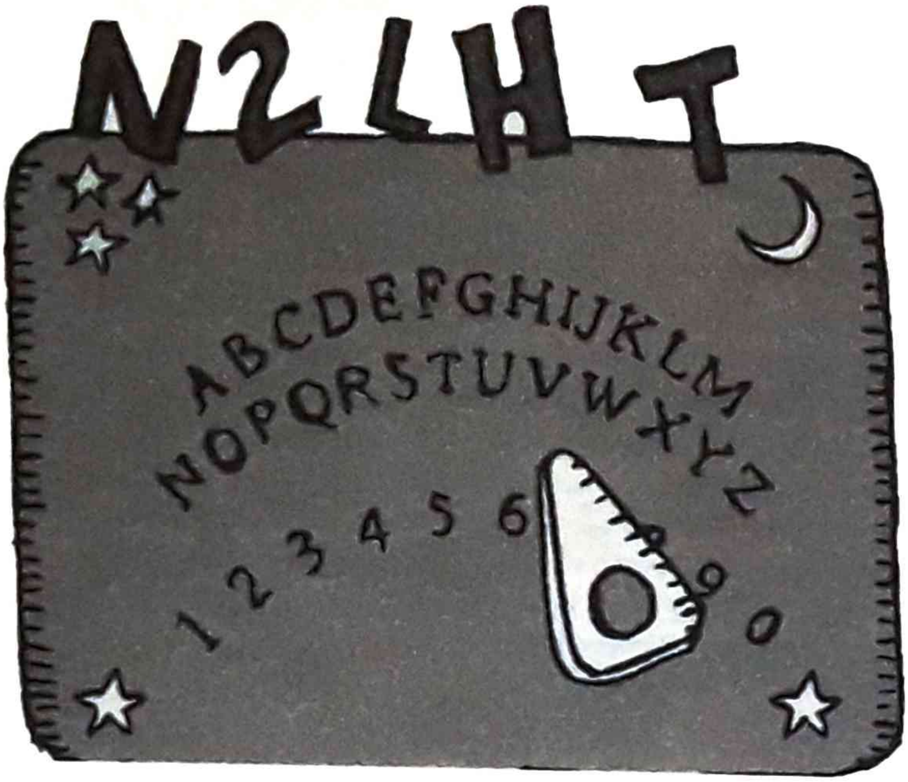

Haiku
OUIJA
Mówiące litery
Czy niosą wieści z zaświatów?
Czy to tylko gra?

Co to takiego? „Ouija" przepowiada, ostrzega, radzi, jak też pokazuje nasze przeznaczenie. Wróżby „ouija", dotyczące tego, co było, co jest i co nadejdzie, mogłyby rzucić wyzwanie wyroczni delfijskiej. Unosi się zasłona, obnażając sekrety tych spornych krain pomiędzy materią i duchem, zaś prawa przyrody nie mają władzy nad tym cudownym narzędziem. Nieznana Kraina zdaje się być na wyciągnięcie ręki, podczas gdy naukowcy wytężają umysły, by zrozumieć, gdzie leży jej granica. „Ouija" to bez wątpienia najciekawszy, najważniejszy i najbardziej tajemniczy wynalazek XX wieku. Jej niezwykłe działanie często okazuje się wręcz nieocenione, gdyż odpowiada na wszelkie pytania dotyczące przeszłości, teraźniejszości i przyszłości ze zdumiewającą dokładnością. Cena 1,50 $[1].

Definicja: Ouija to zastrzeżona nazwa handlowa gry składającej się z planszy z literami, cyframi i słowami oraz niewielkiej trójkątnej wskazówki zamocowanej na dwóch rolkach i pionowej igły. Kiedy lekko położy się koniuszki palców na wierzchu tej wskazówki, ma ona poruszać się nad powierzchnią planszy i wskazywać litery, tym samym tworząc pewien przekaz.

Co mówią zwolennicy: Tabliczka ouija to narzędzie, dzięki któremu można komunikować się z duchami zmarłych.

Co mówią sceptycy: Tabliczka ouija to tylko gra. Każdy ruch wskazówki wynika wyłącznie z nieświadomych działań graczy; wszelkie wiadomości uzyskiwane w ten sposób są podświadomie tworzone przez uczestników gry.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Średnia.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Niskie.

W mrożącym krew w żyłach filmie *Egzorcysta* młoda Regan posługuje się tabliczką ouija, żeby rozmawiać ze swoim znajomym kapitanem Howdym. Później dowiadujemy się, że kapitan Howdy to w rzeczywistości Pazuzu, demon, który opętał Regan. Ostatecznie potrzebuje ona nieprzyjemnego, krwawego egzorcyzmu.

W serialu *Witchboard* nastolatki używają tabliczki ouija do przyzywania demona, który udaje, iż jest duchem zmarłego młodego chłopca. Powstaje straszliwe zamieszanie.

W jednym z odcinków czwartej serii serialu HBO *Rodzina Soprano* dwoje dzieci posługuje się tabliczką ouija w próbie skontaktowania się ze zmarłą matką z przerażającymi i niespodziewanymi rezultatami.

Istnieją niezliczone inne popkulturowe przykłady przedstawiania tabliczki ouija jako narzędzia do przywoływania demonicznych duchów, jako portalu do krainy zła.

Ale to wszystko, to w zasadzie show-biznes.

Osoby wierzące w istnienie zjawisk paranormalnych i dziedzinę duchową korzystają z tabliczki ouija jako narzędzia do channelingu i są przekonane, że uzyskiwane tą drogą wiadomości to prawdziwe przekazy od duchów. Ouija jest wykorzystywana do channelingu i wróżenia i opracowano ścisłe zasady, dzięki którym powinno się z niej bezpiecznie korzystać.

Oto niektóre z tych wskazówek:

- Nigdy nie używaj ouija w samotności i nigdy nie używaj jej w miejscu, w którym duchy mogą się zbierać, na przykład na cmentarzu, w nawiedzonych domach, miejscach jakiejś wielkiej tragedii itd.
- Żeby chronić się podczas używania ouija, należy wizualizować sobie białe światło wpływające do ciała, wypełniające je i otaczające je całkowicie.
- Traktuj duchy, z którymi nawiązałeś kontakt, z szacunkiem i kurtuazją.
- Nie pozwól duchom liczyć wstecz ani recytować alfabetu. Jeśli ukończą taką recytację, będą w stanie uciec z planszy.
- Jeśli wskazówka kilkakrotnie pokazuje cyfrę 8, oznacza to, że jakiś zły duch przejął kontrolę nad planszą.
- Jednym sposobem ochrony przed przejęciem kontroli przez złego ducha jest natychmiastowe użycie wskazówki w odwrotnym położeniu.
- Nie próbuj zniszczyć tablicy ouija poprzez jej spalenie. Często w takim przypadku krzyczy, zaś każdemu, kto usłyszy ten krzyk, pozostaje mniej niż 36 godzin życia.

- Nigdy nie pytaj o Boga.
- Nigdy nie pytaj o to, którego dnia i jak umrzesz.

Istniało wiele pierwowzorów współczesnej tabliczki ouija. Wszystkie te starsze przyrządy składały się z jakiegoś instrumentu do pisania, który duchy miały „opętać", by skontaktować się z żywymi.

Jednym z najstarszych był wózek z ołówka przymocowanego do wskazówki w kształcie serca umieszczonej nad kartką papieru. Inne dawne narzędzia do komunikowania się ze zmarłymi składały się z plansz z literami alfabetu rozmieszczonymi w kręgu oraz wahadełek poruszających się nad literami i wskazujących słowa.

Tabliczkę ouija w znanej współcześnie postaci opracowali na początku lat 90. XIX wieku E.C. Reiche, Elijah Bond i Charles Kennard. Projekt został później poprawiony przez Williama Fulda, który również był odpowiedzialny za rozpowszechnienie legendy o powstaniu nazwy tej gry. Fuld ujawnił światu, że nazwa wzięła się od słów z języka francuskiego i niemieckiego oznaczających „tak", czyli *oui* oraz *ja*. Brzmiało to wiarygodnie, ale prawda jest taka, że Fuld wszystko to sobie wymyślił. Inny mit dotyczący nazwy mówi, że jeden z wynalazców, Charles Kennard, usłyszał tę nazwę od samej tabliczki, która oznajmiła mu również, że słowo *ouija* pochodzi z języka egipskiego i oznacza „szczęście". Ale to także nie była prawda.

Prawda jest taka, że Kennard zwyczajnie wymyślił tę nazwę.

Nazwa handlowa ouija i wzór gry należy obecnie do Parker Brothers i wciąż przynosi znaczne dochody.

Czy jest choć trochę prawdy w poglądzie, że tabliczka ouija może być wykorzystywana do kontaktowania się z „drugą stroną"?

Istnieją w literaturze relacje o ludziach, którzy posługiwali się grą ouija i uzyskiwali informacje, które później okazywały się prawdziwe. Niemniej jednak jest prawdopodobne, że w zdecydowanej większości przypadków wszelkie wiadomości przekazywane przez ouija stanowią skutek działania zjawiska, które nazywamy efektem ideomotorycznym. Niekontrolowane i nierejestrowane ruchy mięśni, powodowane przez podświadomość użytkownika planszy, przesuwają wskazówkę nad planszą. Sceptycy utrzymują, że nie ma krzty prawdy w twierdzeniach, że duchy komunikują się za pośrednictwem tej gry, zaś jakiekolwiek pozornie trafne informacje wynikają pewnie ze zjawiska synchroniczności.

Mimo wszystko tabliczka ouija będzie się doskonale sprzedawała, zaś grupy ciekawych dorosłych i nastolatków, duchowo rozbudzonych osób będą zasiadać nad planszą rozłożoną na kolanach, kłaść opuszki palców na wskazówce (pamiętajcie, że nie można tego robić zbyt mocno!) i pytać duchy o poradę w sprawach sercowych czy finansowych oraz prosić o ujawnienie przyszłości.

Przypisy:

[1] Z opublikowanego w 1940 roku przez wydawnictwo E. Sylvestre & Company katalogu dla spirytystów i mediów.

Tarot

Słońce

HAIKU
TAROT
Koło Fortuny
Arkana większe i mniejsze
Los zapisany w kartach?

Możliwe, że najgłębszej okultystycznej wiedzy tarota nie można w ogóle przekazać słowami (...) w końcu pytający dowiaduje się tylko tego, czego nie może odnaleźć samemu.

E. Gray[1]

Definicja: Talia tarota to zestaw 78 kart do gry podzielonych na dwie części – arkana większe i arkana mniejsze. Arkana większe składają się z 22 kart atutowych; arkana mniejsze z pozostałych 56 kart, podzielonych na cztery kolory obejmujące po 14 kart.

Co mówią zwolennicy: Analiza kart tarota to okultystyczna odmiana wróżenia, która potrafi ujawnić ukrytą prawdę i udzielić rady ludziom szukającym jakiejś wiedzy.

Co mówią sceptycy: Talia tarota to nic więcej, jak tylko zestaw kart z obrazkami, zaś wszelkie interpretacje układu tych kart mają raczej charakter samooceny, którą można przeprowadzić dzięki zwykłemu myśleniu kontemplacyjnemu.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Słaba.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Niskie.

Liczba kart atutowych tarota – 22 – ma symboliczne znaczenie. W kabale liczba 22 oznacza wszystkie rzeczy, w tym 22 litery występujące w alfabecie hebrajskim oraz 22 ścieżki kabały, linie na Drzewie Życia, linie prawdy i mocy reprezentujące schemat całego Wszechświata i drogę do Boga.

Czy gdy specjalista od tarota rozkłada talię i odczytuje układ kart dla jakiejś osoby, odwołuje się on do jakiejś paranormalnej mocy?

Odpowiedź na to pytanie zależy wyłącznie od tego, czy ktoś akceptuje przypisywanie mistycznego znaczenia liczbom, a co za tym idzie, również kartom. Wiele osób to akceptuje.

Wielu ludzi wierzy również, że tarot stanowi narzędzie, środek służący do eksploracji osobistej podświadomości. Ikonografia kart w połączeniu z jej tradycyjną interpretacją uruchamia proces samooceny w osobie, dla której przeprowadza się wróżbę. Symbole przeobrażają się w przekazy o specyficznym znaczeniu dla każdego człowieka; następuje proces samooceny, dzięki któremu dana osoba wychwytuje możliwe znaczenie w tym, co usłyszała, poprzez zastosowanie tego do własnego życia.

Na przykład jeśli podczas sesji tarota, ktoś dowie się, że z kart wynika, iż powinien zachować ostrożność i unikać niebezpieczeństw, a ta osoba, dajmy na to, właśnie zaczęła skoki na bungee dla zabawy, wróżba tej treści może z pewnością skłonić ją do poszukania sobie jakiegoś bezpieczniejszego hobby. Czy talia tarota wie, że ta osoba właśnie zaczęła uprawiać bardzo niebezpieczny sport? Może. Może nie. Trzeba przyznać, że symbolika kart jest ogólnikowa i często niejasna, dlatego też przy odpowiednim nastawieniu osoby, której wróży się z kart, łatwo można przypisać głębokie znaczenie wróżbie w odniesieniu do każdej specyficznej sytuacji indywidualnej.

Czy jest to zjawisko paranormalne?

Czy chodzi tu raczej o synchroniczność?

Czy jest to bezsensowny zbieg okoliczności?

Powszechne są anegdotyczne relacje o wróżbach na podstawie kart tarota, które w jakimś sensie ratowały ludziom życie (czy też pieniądze albo dobra materialne, albo związki międzyludzkie). Osoby wierzące w takie działanie tarota są przeświadczone, że w trakcie rytualnego odczytywania tarota muszą być wyzyskiwane jakieś szczególne zdolności postrzegania pozazmysłowego u specjalisty od tarota, być może powstaje niezwykła więź pomiędzy nim a osobą, której wróży.

Tartot ma starożytne pochodzenie. Gra karciana opracowana we Włoszech w XIV wieku, nosząca nazwę taroka, wykorzystywała karty tarota jako zwykłe karty atutowe do gry, co świadczy o tym, że karty tarota musiały być starsze niż sam tarok. Niektórzy badacze wywodzą tarota ze starożytnego Egiptu.

Arkana większe

To główne karty służące do wróżenia przy pomocy talii tarota, zaś interpretacja każdej z tych kart zależy od tego, czy leży ona w pozycji zwykłej czy odwróconej (w której obrazek jest do góry nogami).

- Głupiec
- Mag (albo Kuglarz)
- Papieżyca (albo Wysoka Kapłanka)
- Cesarzowa
- Cesarz
- Papież
- Kochankowie
- Rydwan
- Siła
- Pustelnik
- Koło Fortuny
- Sprawiedliwość
- Wisielec
- Śmierć
- Umiarkowanie
- Diabeł
- Wieża Rażona Piorunem (albo Dom Boga)
- Gwiazda
- Księżyc
- Słońce
- Sąd (albo Dzień Sądu)
- Świat

Arkana mniejsze

Każdy kolor składa się z 10 kart numerowanych od asa do dziesiątki, oraz czterech kart „dworskich", do których należą: Król, Królowa, Rycerz i Giermek.

- Monety (odpowiednik: karo)
- Pałki (odpowiednik: trefl)
- Kielichy (odpowiednik: kier)
- Miecze (odpowiednik: pik)

Tarot w odróżnieniu od tabliczki ouija nie ma na celu przywoływania duchów. Jest to narzędzie wróżebne. Natomiast to, ile ponadnaturalnej przedwiedzy przypisuje się indywidualnemu odczytywaniu tych kart, zależy głównie od indywidualnego podejścia.

Przypis:

[1] *The Tarot Revealed.*

Teleportacja

Haiku
TELEPORTACJA
Skrzące atomy
Jesteś światłem w przestrzeni
Częścią wszystkiego

Zasilanie![1]

Definicja: Teleportacja to dematerializowanie osoby lub przedmiotu, przesyłanie go lub jego atomowej konfiguracji przez przestrzeń i następnie idealnie rekonstruowanie go w nowym miejscu.

Co mówią zwolennicy: Teleportacja jest teoretycznie możliwa, udało się ją przeprowadzić w warunkach laboratoryjnych i pewnego dnia stanie się powszechna.

Co mówią sceptycy: Naukowcy potrafią teleportować subatomowe cząstki w laboratorium, ale raczej nigdy nie dojdzie do tego, że będzie można człowieka lub przedmiot przesyłać w ten sposób dowolnie z miejsca na miejsce. To czysta fantastyka naukowa.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Bardzo dobra[2].

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Żadne[3].

Asystent prezydenta zapukał do drzwi, odczekał dwie sekundy, po czym wszedł do pokoju.

– Dzień dobry, panie prezydencie.

– Dzień dobry, majorze. Czy jestem spóźniony?

Asystent powstrzymał uśmiech.

– Odrobinę. Ale nie na tyle, żeby to wpłynęło na losy wolnego świata, sir.

Prezydent zerknął znad dokumentów, które czytał, na jego twarzy malował się wyraz zamyślenia i rozbawienia.

– Czy kiedykolwiek udało mi się zdążyć z czymś na czas od chwili wyboru, Don?

– Od chwili wyboru? Tak, sir. Zdaje mi się, że przyszedł pan punktualnie na pańską inaugurację.

Prezydent skinął głową.

– Wszystkiemu winny jest ten teleporter, który zastąpił Air Force One.

Major Donald Andrews potwierdził to skinieniem głowy i nadal stał spokojnie przy prezydenckim biurku.

– Tylko dlatego, że w jednej chwili mogę znaleźć się gdziekolwiek, muszę tam być w... jak to się mówi?

– W trzy milionowe sekundy, sir.

– W trzy milionowe sekundy. Wydaje mi się, że wszystkie przygotowania przed taką podróżą w trzy milionowe sekundy nie są tu uwzględnianie.

– To typowa pomyłka, sir. Technologia teleportacji nie eliminuje czynnika ludzkiego.

Prezydent roześmiał się.

– Ludzki element, racja. – Zamknął teczkę z dokumentami i wstał. – Dokąd się dziś udaję?

Major otworzył niewielki czarny notes elektroniczny i zaczął czytać.

– Moskwa. 11.00. Trzydziestominutowe spotkanie z prezydentem. Londyn. 11.35. Dziesięciominutowa rozmowa z premierem. Tokio. 11.50. Pięciominutowa sesja zdjęciowa z cesarzem. Powrót do Białego Domu w południe.

– Dobrze więc, ruszajmy.

Prezydent opuścił Owalny Gabinet i pomaszerował korytarzem w kierunku schodów. Zbiegł po schodach w dół do owalnego westybulu. Zatrzymał się i zwrócił do majora, który szedł tuż za nim.

– Ten wielki?

– Wrota Czwarte, sir. Mają pojemność do 12 osób.

Prezydent spojrzał na dziesięcioro ludzi, którzy mieli towarzyszyć mu tego ranka w błyskawicznej podróży po świecie. Wspomniał lata, kiedy podróż z trzema przystankami, jaką miał odbyć tego ranka, wymagała miesięcy przygotowań, wytężonej pracy sztabu kilkudziesięciu ludzi, takich jak eksperci od pogody, przygotowania Air Force One oraz samolotów eskortujących i wreszcie kilku dni lotu...

Teleporter zmienił to radykalnie.

Prezydent zbliżył się do Wrót Czwartych, które otworzył przed nim asystent. Wszedł do środka, a sześciu mężczyzn i trzy kobiety natychmiast ruszyli jego śladem.

Każda z tych osób weszła na lekko uniesioną okrągłą platformę. Prezydent poczekał, aż wszyscy znajdą się na miejscu, po czym sam wszedł na niebieską platformę pośrodku pomieszczenia.

– Jesteśmy gotowi.

Trzy poziomy pod Białym Domem, w sali, która potrafiłaby wytrzymać bezpośrednie uderzenie pocisku nuklearnego, zespół 21 mężczyzn i kobiet zasiadł przed pulpitami komputerów, pracując przy monitorach i klawiaturach.

Kamery pokazywały twarze wszystkich zgromadzonych we Wrotach Czwartych, widoczny był również obraz całego pomieszczenia. Obok ekranu przedstawiającego prezydenta i jego towarzystwo znajdował się ekran ukazujący pustą salę teleportacyjną w Moskwie.

– Moskwa, tu Blue Team.

– Blue Team, ruszajcie.

– Podróżnik i dziewięciu towarzyszy gotowi do drogi.

– Roger. Podróżnik plus dziewięciu. Macie zielone światło. Powtarzam, zielone światło. Może skakać w dowolnym momencie.

– Roger. Skaczemy teraz.

Dowódca misji wcisnął niebieski przycisk i ujrzał na monitorze napis: „Potwierdzamy dziewięcioro skoczków".

Po chwili wcisnął okrągły czerwony przycisk z obrazem amerykańskiej flagi, jej pasy i 53 gwiazdy jaśniały w przyćmionym świetle pomieszczenia.

Natychmiast Wrota Czwarte opustoszały i zanim dowódca obsługi teleportera zdołał mrugnąć okiem, dziewięcioro Amerykanów stało w sali teleportacyjnej w Moskwie.

Dowódca usłyszał szefa misji w Moskwie:

– Skok udany, skok udany.

Dowódca wcisnął przycisk zerowania i odparł:

– Potwierdzam udany skok. Dzięki, Iwan.

– Przyjemność po mojej stronie, Tom. Moje najlepsze pozdrowienia dla Brendy.

Tom uśmiechnął się i zasiadł wygodniej w fotelu. Nie ma jak podróż w ułamku sekundy, pomyślał.

W Moskwie prezydent i jego ekipa opuścili salę teleportacyjną i skierowali się na spotkanie z prezydentem Rosji.

Fantastyka naukowa? Krótkie opowiadanko zainspirowane filmem *Star Trek*?

Czy też wizja prawdopodobnej przyszłości?

To zależy od tego, z kim będziecie o tym rozmawiać.

Naukowcy z powodzeniem przemieścili foton i promień lasera na pewną odległość. Oryginalny foton został zniszczony, zaś jego identyczny duplikat powstał mniej więcej metr dalej.

Czy to znaczy, że teleportowanie ludzi również będzie wymagało ich zniszczenia i odtworzenia identycznego duplikatu w innym miejscu?

Najwyraźniej tak właśnie wygląda to w filmie *Star Trek*. Transporter sprzęga się z każdym z bilionów bilionów atomów ciała kapitana Kirka, odczytuje informację molekularną każdego z nich i przesyła wszystkie te atomy przez przestrzeń, po czym tworzy dokładny duplikat osoby, co do ostatniej cząsteczki. Według Kevina Bosnora, redaktora strony internetowej howstuffworks.com[4], prawdziwy transporter niczego nie będzie przesyłał – będzie działał jak niezwykle potężny faks, tworzący kopię oryginału na drugim końcu systemu. (Ta analogia tak naprawdę nie jest całkowicie poprawna, ponieważ faks nie niszczy oryginału, podczas gdy taki transporter robiłby to.)

Czy zasady fizyki kwantowej czynią teleportację niemożliwą?

Niekoniecznie (czego dowodzą wspomniane wyżej doświadczenia laboratoryjne). Ale praktyczne wcielenie w życie zasad teoretycznych – niezależnie od sukcesu tej technologii w serialu *Star Trek* – wydaje się nieskończenie przekraczać możliwości ludzkiego umysłu i zdolność obliczeniową komputerów.

Problem tkwi w ilości informacji, którą trzeba odczytać, zapisać, przechować i przesłać na odległość w celu teleportowania ludzkiej istoty. Ilość liczb binarnych składających się na taki cyfrowy profil człowieka przekracza dzisiejsze ludzkie wyobrażenia. Przeprowadzenie stosunkowo prostych matematycznych obliczeń przez komputer wymaga przetworzenia milionów liczb binarnych. Na przetworzenie ciągu danych liczbowych opisujących jedną osobę komputer potrzebowałby pewnie wielu lat – chyba że przyszłe komputery będą w stanie przetwarzać dane z prędkością nieporównanie większą niż najszybsze współczesne komputery. Oczywiście również ilość energii niezbędnej do wykonania takiej operacji przekracza nasze współczesne możliwości – i może zawsze będzie poza naszym zasięgiem.

Przy tym wszystkim jednak należy podkreślić, że transmisja materii to odwieczna fantazja naukowa. Jeśli kiedykolwiek stanie się rzeczywistością, z pewnością wyeliminuje w jednej chwili wszelkie inne środki transportu.

Zmiany, jakie powszechnie dostępna teleportacja wprowadziłaby w ludzkie życie, są niemal niewyobrażalne. Zmieniłoby się wszystko, i to na lepsze.

Być może dlatego, niezależnie od rzeczywistych możliwości, naukowcy podejmują próby teleportowania fotonów i promieni laserowych, ufając, że pewnego dnia jakieś serce ofiary wypadku w Nowej Zelandii, potrzebne do transplantacji pacjentowi w Dubaju, znajdzie się na miejscu w, powiedzmy, trzy milionowe sekundy.

Przypisy:

[1] Dowolna postać z serialu *Star Trek*, która została teleportowana.

[2] Rozumiemy teorie naukowe leżące u podstaw techniki teleportacji. Osiągnięcie tego to jednak zupełnie inna historia.

[3] Jeśli teleportacja kiedykolwiek stanie się rzeczywistością (co jest mało prawdopodobne), nie będzie to nic paranormalnego czy ponadnaturalnego, lecz raczej dokonanie naukowe.

[4] http://www.howstuffworks.com.

Teozofia

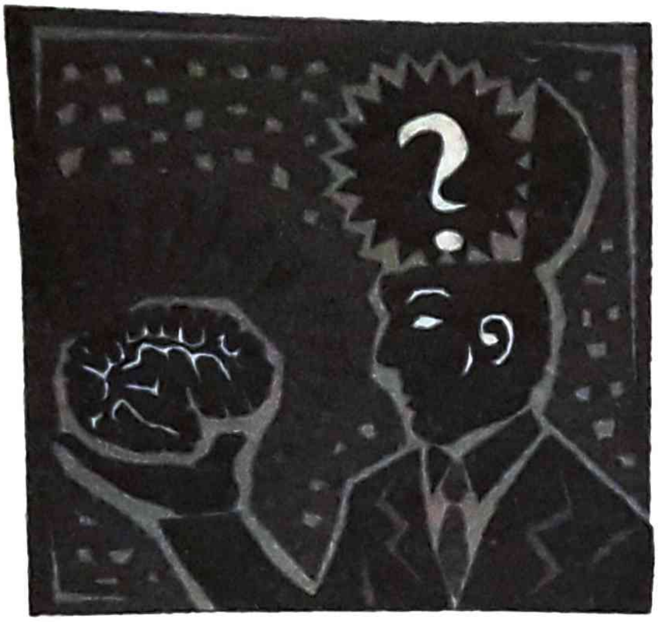

Haiku
TEOZOFIA
O Bodhisattwo
Czy weźmiesz mnie za rękę?
Pomożesz mi wzlecieć?

> *Wewnętrzny świat nie został ukryty przed wszystkimi przez nieprzeniknioną ciemność. Poprzez wyższą intuicję uzyskaną dzięki teozofii, czyli wiedzy o Bogu, która przenosi umysł ze świata form do świata bezpostaciowego ducha, człowiek niezależnie od wieku i miejsca urodzenia może niekiedy postrzegać zjawiska w wewnętrznym lub niewidzialnym świecie.*
>
> Helena Pietrowna Bławatska

Definicja: „Rzekomy kontakt z Bogiem i wyższymi duchami i wynikająca z tego nadludzka wiedza, osiągnięta za sprawą fizycznych metod, takich jak teurgia starożytnych platoników czy też chemiczne procesy opracowane przez niemieckich »filozofów ognia«"[1].

Co mówią zwolennicy: Teozofia to jedyna droga ku pełnemu zrozumieniu tego, że fizyczne ciało jest przeszkodą dla prawdziwego duchowego rozwoju i oświecenia. Duchowy postęp jest nieprzerwanie utrudniany przez materię, zaś celem człowieka winno być powrócenie do naturalnego, boskiego źródła, by naprawdę poznać Boga.

Co mówią sceptycy: Teozofia to mieszanina egipskiej mitologii, filozofii hinduskiej, brahmanizmu, neoplatonizmu, przedchrześcijańskiego gnostycyzmu, panteizmu i starożytnych legend, takich jak te, które opowiadają o Atlantydzie. Nauczała jej szarlatanka Madame Bławatska – ktoś w rodzaju Rona Hubbarda – która bezwstydnie wymyśliła swoją własną religię.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Brak rozstrzygnięcia[2].

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Brak rozstrzygnięcia[3].

Teozofia przyjmuje trzy podstawowe zasady wiary.

Pierwsza zasada mówi, że istnieje wieczna, wszechobecna „siła" czy też duch przenikający wszelkie istnienie. (Możliwe, że George Lucas właśnie pod wpływem idei teozoficznych wprowadził do swojej sagi *Gwiezdnych Wojen* koncepcję „mocy" przenikającej wszystko, co istnieje). Ten absolutny, niezmienny czynnik wymyka się naszemu rozumieniu, zaś wszelkie próby odgadnięcia natury Boga są w rzeczywistości próbami pojęcia tej pierwszej, podstawowej zasady.

Drugą zasadę stanowi uniwersalne prawo cyklicznej natury wszystkich rzeczy, które przejawia się na wszystkich poziomach istnienia. Cykl dobowy (poranków, dni i nocy) odzwierciedla cykl narodzin, życia i śmierci. W teozofii zasadę tę wykorzystuje się w celu „udowodnienia" realnego istnienia reinkarnacji. Tak jak ranek następuje po nocy, tak samo nowe życie pojawia się po śmierci. W celu wyrwania się z nieskończonego kręgu narodzin i śmierci teozofia dodaje do całej tej mieszanki koncepcję karmy, twierdząc, że nasze dobre lub złe uczynki w ciągu życia determinują wyniesienie – lub degradację – naszej wiecznej duszy po śmierci.

Trzecia zasada teozofii stwierdza, że wszystkie dusze stanowią część duszy powszechnej, wspomnianej już wcześniej ukrytej siły duchowej przenikającej wszelkie istnienie. Przewyższa ona indywidualną świadomość, a wszyscy ludzie (a właściwie nasze niewidzialne dusze) znajdują się od chwili narodzin na pielgrzymce, której ostatecznym celem jest stanie się jednym z duszą powszechną. W chwili narodzin ludzka dusza jest jak czysta kartka. Dobre uczynki i życie pełne uprzejmości i miłości pozwalają, że to tak ujmę, zebrać „punkty". Każde wcielenie powinno być przejściem na wyższy szczebel drabiny wiecznego istnienia.

Duchowa ewolucja odzwierciedla więc fizyczną ewolucję. Według teozofów, w okresie całego istnienia ludzkości na ziemi pojawiła się zaledwie garstka ludzi na naprawdę wysokim poziomie rozwoju, prawdziwie oświeconych dusz. Jezus i Budda należeli do tych „doskonałych" istot, a ich celem pobytu na ziemi było nauczanie reszty ludzi tego, jak osiągnąć jedność z Bogiem.

Dla wielu spośród nas, którym nieobojętne są sprawy ducha, wszystko to wydaje się całkiem sensowne i po prostu powtarza raz jeszcze to, co od stuleci głosi wiele innych religii: Bóg jest wszędzie i jest wieczny, musimy wieść życie pełne miłości („wszystko, czego potrzebujesz, to miłość"), zaś naszym najwyższym, ostatecznym celem jest stanie się jednością z Bogiem w chwili naszej śmierci. Niektórzy teologowie akceptują koncepcję reinkarnacji jako część paradygmatu wiary; wielu wierzy w to, że indywidualna ludzka dusza nie odradza się już nigdy w ciele po fizycznej śmierci człowieka. Niemniej jednak podstawowa zasada pozostaje taka sama.

Skąd więc wzięły się tak liczne ataki na Bławatską i jej nauki i dlaczego teozofię traktuje się powszechnie z tak wielką dozą sceptycyzmu? Madame Bławatska niewątpliwie wskazywała szlachetne cele: zgodnie z maksymą Towarzystwa Teozoficznego z 1875 roku, jego twórczyni liczyła na doprowadzenie do powszechnego braterstwa ludzi, kładła nacisk na studiowanie starożytnych religii, a także odkrywanie i analizowanie praw natury w celu ułatwienia rozwoju duchowej istoty człowieka.

Problemem była sama Madame Bławatska, nie jej nauki. Twierdziła, że ma bezpośredni kontakt z astralnymi mahatmami i że przekazano jej tajną wiedzę. Samo w sobie nie jest to niczym zdrożnym, ale najwyraźniej posługiwała się ona również oszustwem i tanim sztuczkami po to, by przekonać zwolenników, że dysponuje ponadnaturalnymi mocami. Upozorowała materializację filiżanki herbaty i spodka, podkreślała również, że pisma, które znalazły się w jej posiadaniu, pochodzą z jakiegoś źródła w astralnej rzeczywistości, mimo iż było oczywiste, że napisała je sama. Przy wielu różnych okazjach ujawniano, że jej rzekome „cuda" są tak naprawdę sprytnymi sztuczkami, trikami stosowanymi przez iluzjonistów od wieków.

Tak więc, jak to często bywa w przypadku przywódców religijnych, osobiste życie Madame Bławatskiej i jej postępowanie stało w sprzeczności z jej nauczaniem.

Czy fakt, że zwodziła i oszukiwała swoich wyznawców, wmawiając im, że dysponuje mocami ponadnaturalnymi, ma jakiekolwiek znaczenie dla filozofii, którą wyznawała? Owszem, ale tylko wówczas, gdy ktoś błędnie przenosi swój szacunek dla nauk na osobę mistrza – jest to wielki błąd – co zawsze dewaluuje duchową wymowę religii czy filozofii.

W chwili śmierci Madame Bławatska miała około 100 000 zwolenników, zaś współcześnie teozofia jest uznawana za drogę ku rzeczywistemu duchowemu oświeceniu. Bezpiecznie jest stwierdzić, że współcześni wyznawcy teozofii pomijają osobiste słabości Madame Bławatskiej, usiłując osiągnąć ostateczne cele wskazywane przez jej pisma.

Przypisy:

[1] *Webster's Dictionary.*

[2] Jak zasady teozofii czy też jakiejkolwiek innej religii czy doktryny filozoficznej mogłyby zostać dowiedzione? Nazywa się je przecież wiarą.

[3] Po raz kolejny trzeba zaznaczyć, że po prostu nie wiemy z pewnością, czy dogmat religijny ma naprawdę paranormalne źródło czy też po prostu został stworzony przez człowieka, który nadał mu pozory dzieła nadprzyrodzonego.

Transsubstancjacja

Haiku
TRANSSUBSTANCJACJA
Chleb staje się ciałem
Wino krwią Chrystusową
To cuda wiary

Rzekł do nich Jezus: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, jeżeli nie będziecie spożywali Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie. Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym. Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a Krew moja jest prawdziwym napojem. Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a ja w nim".

Ewangelia według świętego Jana[1]

Definicja: Transsubstancjacja to doktryna utrzymująca, że chleb i wino eucharystyczne zostają przemienione w rzeczywiste ciało i krew Jezusa, mimo iż ich wygląd pozostaje niezmieniony[2].

Co mówią zwolennicy: Poświęcona hostia i wino są rzeczywistym ciałem i krwią Jezusa Chrystusa i pozostają nimi, aż zostaną strawione i przestaną przypominać chleb i wino.

Co mówią sceptycy: Święta hostia i konsekrowane wino to nic więcej, jak tylko przaśna biała mąka i zwyczajne wino stołowe.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Znikoma[3].

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Brak rozstrzygnięcia.

Zgodnie z doktryną Kościoła rzymskokatolickiego o prawdziwej obecności Jezusa w chwili konsekracji, podczas celebracji mszy świętej kapłan przemienia hostię i wino w rzeczywiste ciało i krew Jezusa Chrystusa. Doktryna ta nosi nazwę transsubstancjacji i stanowi integralną część liturgii eucharystii. *Katechizm Kościoła katolickiego* podaje, że „eucharystyczna obecność Chrystusa rozpoczyna się w momencie konsekracji i trwa tak długo, jak długo istnieją eucharystyczne chleb i wino"[4]. Według nauk Kościoła, kiedy wierni przyjmują komunię świętą, dosłownie spożywają prawdziwe ciało Chrystusa, jeśli też piją wino, to spożywają prawdziwą krew.

Protestanci nie uznają doktryny transsubstancjacji. Niechrześcijanie nie tylko nie uznają tej doktryny, ale też niekiedy odczuwają wstręt na myśl o tym „świętym kanibalizmie" i wielu odrzuca nawet symbolikę konsumowania ciała i krwi.

Jak pokazuje cytat znajdujący się na początku tego rozdziału, koncepcja transsubstancjacji wywodzi się ze słów samego Jezusa wygłoszonych w czasie Ostatniej Wieczerzy, którą Kościół uznaje za pierwszą mszę świętą. (Choć sceptycy i liczni historycy nie wahają się przypomnieć katolikom, że poganie wierzyli w transsubstancjację na długo przez czasami Jezusa, a wielu sugeruje, że chrześcijanie zapożyczyli sobie ten dogmat). Ponadto Kościół nie twierdził, że eucharystia wiąże się z „realną obecnością" Jezusa aż do soboru trydenckiego w XVI wieku (chociaż pisano o tym już w IX wieku). Przez 15 stuleci akt konsekracji rozumiano raczej symbolicznie niż dosłownie.

„Ciało moje jest prawdziwym pokarmem", podkreślał Jezus swoim uczniom. Najwyraźniej było to trudne do pojęcia przez wielu jego wyznawców. „A spośród Jego uczniów, którzy to usłyszeli, wielu mówiło: »Trudna jest ta mowa, któż jej może słuchać?«"[5] Jezus rozumiał ich wątpliwości i opory i zapytał, czy chcą, aby wstąpił do nieba na ich oczach, tym samym dowodząc, że jest Synem Bożym. Być może wówczas łatwiej byłoby im przyjąć jego słowa? Ciekawe, że Jezus przedstawił potem wyjaśnienie, które zdaje się przeczyć dosłownej interpretacji jego słów. „Duch daje życie; ciało na nic się nie przyda. Słowa, które ja wam powiedziałem, są duchem i są życiem"[6].

Brzmi to tak, jakby Jezus zaznaczał uczniom, że wcześniej mówił symbolicznie, posługując się metaforą „pożywienia" po to, żeby obwieścić duchową „strawę", która napełni ich dzięki ich wierze.

Czy coś takiego jak transsubstancjacja może kiedykolwiek zostać udowodnione naukowo? Jedynym „naukowym" dowodem prawdziwej transformacji eucharystycznej w ciało mogłyby być wyniki badań hostii z Lanciano we Włoszech. Pewien ksiądz przechodzący kryzys wiary widział, jak chleb, który poświęcił, zamienia się w ludzkie ciało. Chleb został przebadany 1300 lat później, a testy ujawniły, że opłatek rzeczywiście składał się z ludzkiej tkanki, a przede wszystkim tkanki mięśnia sercowego. Zawierał również proteiny występujące w ludzkim ciele, a znajdująca się w nim krew należała do grupy AB (do której należała także krew pobrana z Całunu Turyńskiego).

Jednak nie możemy mieć pewności, że substancja, którą badano, naprawdę była hostią z mszy świętej w Lanciano z około 700 roku n.e., podczas której uległa przemianie w prawdziwe ciało na oczach księdza i parafian. Nie mamy także dowodu, że wino i hostia umieszczone w monstrancji z Lanciano to autentyczne „cudowne" substancje.

Wiara, że eucharystia i wino przemienia się w ciało i krew Jezusa Chrystusa, to właśnie przede wszystkim wiara. Mimo iż substancje wydają się wciąż być chlebem i winem, wierni twierdzą, że uległy one przemianie na poziomie niedostępnym naszym „normalnym" zmysłom, zaś tylko wiara stanowi filtr pozwalający naszej duszy dostrzec tę niezwykłą przemianę. Nie da się tego ani potwierdzić, ani obalić i stąd właśnie wzięła się nasza ocena „brak rozstrzygnięcia" odnosząca się do kwestii tego, czy transsubstancjacja jest zjawiskiem paranormalnym.

Istnieją zasady dotyczące przyjmowania komunii świętej przez katolików. Nie można przyjmować ciała Chrystusa, jeśli ma się na sumieniu nierozgrzeszony grzech śmiertelny. Trzeba pościć przez wzgląd na to, że przyjmuje się ciało Chrystusa w ciało zwykłego człowieka. Początkowo post był wymagany od północy w noc poprzedzającą przyjęcie komunii świętej. Ale z czasem okres ten skrócił się do piętnastu minut. Kościół pozwala obecnie również na to, by wierny wziął hostię do własnych rąk i sam włożył ją sobie do ust.

Transsubstancjacja, tak jak zmartwychwstanie czy niepokalane poczęcie, to ewidentnie ponadnaturalne zdarzenia, których wielu niekatolików po prostu nie potrafi zaakceptować.

Jednak wierzący sądzą inaczej.

Przypisy:

[1] 6, 53–56.

[2] *American Heritage Dictionary*.

[3] Historia Lanciano tłumaczy, dlaczego uznajemy jakość istniejących dowodów za znikomą.

[4] *Katechizm Kościoła katolickiego*.

[5] Ewangelia według świętego Jana, 6, 60.

[6] Ewangelia według świętego Jana, 6, 63.

UFO

HAIKU
UFO
Wizje na niebie
Goście z innych światów?
Czy tylko fantazje?

Oczywiście, że latające talerze są rzeczywiste – i są międzyplanetarne (...) Liczba dowodów na istnienie UFO jest przytłaczająca i ja akceptuję fakt ich istnienia[1].

Latające spodki istnieją naprawdę. Widziało je zbyt wielu porządnych ludzi, którzy nie miewają halucynacji[2].

Definicja: Niezidentyfikowane obiekty latające, czyli UFO (ang. *Unidentified Flying Objects*), to niewyjaśnione zjawiska występujące na niebie, do których należą zarówno pojazdy latające, obiekty kuliste, kule i promienie świetlne, spośród których wiele przejawia dziwaczne zachowanie podczas lotu, niemożliwe w przypadku współcześnie istniejących statków powietrznych.

Co mówią zwolennicy: Niektóre obserwacje UFO niewątpliwie można wytłumaczyć jako zjawiska niepozaziemskie, ale wiele z nich to rzeczywiste statki z innych planet lub z innych wymiarów, zaś rządy światowe nie tylko znają prawdę, lecz również od dziesięcioleci ukrywają informacje na ten temat przed opinią publiczną.

Co mówią sceptycy: Wszystkie przypadki UFO da się wyjaśnić jako zjawiska naturalne, halucynacje, ptaki, ziemskie pojazdy lub tajne rządowe statki latające. Żaden niezidentyfikowany obiekt latający – z naciskiem na słowo „żaden" – nie pochodzi z innej planety ani innego wymiaru.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Znakomita.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Bardzo wysokie.

Ci, którzy twierdzą, że nie ma fotograficznych dowodów istnienia UFO, po prostu nie przyglądają się dość uważnie.

Dwudziestego czwartego czerwca 1947 roku pilot Kenneth Arnold dostrzegł dziewięć obiektów lecących w szyku z prędkością pomiędzy 2000 a 2700 kilometrów na godzinę. Arnold stwierdził, że grupa rozciągała się na długości około 8 kilometrów, zaś każdy z obiektów miał rozmiary równe mniej więcej 2/3 wielkości DC-4. Zgodnie z jego opisem, przypominały one spodki i stąd właśnie wziął się termin „latające spodki"[3]. Kilka tygodni później wydarzyła się katastrofa w Roswell. Czy pojazd, który rzekomo rozbił się na pustyni w Nowym Meksyku, był jednym z obiektów z grupy UFO, którą wcześniej widział Arnold?

Obserwacja Arnolda wyznaczała początek współczesnej epoki obserwacji UFO, choć niezidentyfikowane zjawiska i obiekty latające, w tym takie, które przypominały latające spodki, były znane ludzkości od stuleci. Kilka lat wcześniej pewien włoski historyk sztuki opublikował monografię, która analizowała wszystkie przypadki UFO widniejącego na średniowiecznych obrazach.

Istnieją fotograficzne materiały dowodzące istnienia UFO. Niektórzy ufolodzy, jeśli się ich poprosi, są w stanie przedstawić dowolną liczbę albumów z prasowymi wycinkami wypełnionych po brzegi zdjęciami UFO[4].

Co prawda, materiały takie bez wątpienia w większości nie są obrazami pozaziemskich pojazdów. Ale po uwzględnieniu wszystkich normalnych, ziemskich przyczyn powstania takich ujęć – kiedy wykluczy się wszelkie ptaki, balony, satelity, chmury soczewkowate, planety, oszustwa i ziemskie pojazdy – wciąż pozostaje spora liczba zastanawiających zdjęć, z których większości do dziś nie udało się zadowalająco wyjaśnić.

Kierowanie się rozsądkiem stanowi klucz do poznania prawdy, kiedy ogląda się i próbuje zrozumieć obserwacje UFO.

W sporze o pochodzenie tych najbardziej zdumiewających niezidentyfikowanych obiektów latających wahadło raz po raz wychyla się silnie to w jedną, to w drugą stronę. Po jednej stronie mamy prawdziwych wyznawców UFO. Są to ludzie, którzy przeszukują wspomniane wcześniej albumy z wycinkami i akceptują każde zawarte w nich zdjęcie jako autentyczną fotografię pozaziemskiego pojazdu. Dosłownie – każde zdjęcie!

Po drugiej stronie mamy prawdziwych sceptyków. Są to ludzie, którzy odrzucają choćby możliwość, iż którekolwiek z tych zdjęć może być autentyczne. Przybysze z kosmosu po prostu nie istnieją i niezależnie od tego, jak przekonujące są dowody dokumentalne i relacje świadków, ich stanowisko zawsze streszcza się do jednego: UFO nie ma pochodzenia pozaziemskiego, a żaden pozaziemski statek nigdy nie zawitał na naszą planetę. Żaden.

Oba te stanowiska są nierozsądne.

Po co pilot sił powietrznych – ktoś starannie szkolony, by mieć trzeźwy osąd, zdrową ocenę sytuacji i niezachwianą zdolność podejmowania decyzji – miałby zmyślać raport, w którym opisuje jakiś statek zataczający spiralę wokół jego samolotu, a następnie oddalający się od niego z prędkością niemożliwą dla ówczesnych maszyn latających konstruowanych przez ludzi?

Większość rozsądnych ludzi przyzna, że nie mógł mieć w tym żadnego interesu.

Ale w archiwach zaniechanego już programu rządowego realizowanego w Stanach Zjednoczonych – noszącego nazwę projektu „Blue Book" – znajdują się dziesiątki podobnych raportów. Pamiętajmy: te relacje pochodzą od ludzi, którym można by zaufać niemal w każdej sytuacji. Mimo to, w przypadku obserwacji UFO, ludzie ci nagle stają się niewiarygodni? Dlaczego?

W ramach projektu „Blue Book" przebadano ponad 12 000 doniesień o UFO i z wyjątkiem około 700 odrzucono wszystkie jako zjawiska mające naukowe wytłumaczenie. W moich badaniach do wcześniejszej książki, *The UFO Book of Lists*, przebrnąłem przez tych 700 niewytłumaczalnych relacji i wybrałem wyłącznie te, które pochodziły od zawodowego personelu wojskowego, funkcjonariuszy różnych organów porządku publicznego, pilotów, kontrolerów lotów, operatorów radaru, funkcjonariuszy drogówki i policji stanowej oraz szeryfów – ludzi, którzy są szkoleni do prowadzenia obserwacji, wyciągania trzeźwych wniosków i dokonywania rozsądnej oceny sytuacji na co dzień. Pozostało około 200 doniesień o UFO, a kompletny spis tego, co ludzie ci zauważyli na niebie, zamieściłem we wspomnianej książce.

Te 200 raportów to dotychczas najbardziej wiarygodne relacje o UFO.

Specjalnie dla celów książki *The UFO Book of Lists* przejrzałem również najbardziej wiarygodne fotografie UFO.

W lipcu 1998 roku czasopismo „Popular Mechanics" opublikowało materiał na temat sześciu najbardziej zdumiewających obserwacji i zdjęć UFO. Miały one miejsce w Oregonie, Brazylii, Michigan, Ohio, Iranie i Anglii w okresie od 1950 do 1980 roku. Osobiście uważam, że obiekt w Iranie był testowanym ściśle tajnym pojazdem z napędem typu stealth. Poniżej zamieszczam informacje na temat pozostałych pięciu przypadków, które wciąż pozostają niewyjaśnione:

- W czwartek 11 maja 1950 roku farmer Paul Trent zrobił dwa czarno-białe zdjęcia UFO unoszącego się nad jego farmą. Niezidentyfikowany obiekt latający zaobserwowany i sfotografowany przez Paula Trenta był dyskiem o płaskim spodzie ze spiczastym wierzchołkiem. Później Trent opisał pojazd jako obiekt wielkości „sporej czaszy spadochronu bez sznurków". Opisał jego kolor jako jasnosrebrzysty zmieszany z brązowym. Oba zdjęcia Trenta poddano drobiazgowej analizie. Wnioski? Przede wszystkim odrzucono możliwość sfabrykowania zdjęć, oszustwa, halucynacji czy sfotografowania pojazdu wojskowego. Jak dotychczas obserwację w McMinnville można uznać tylko za autentyczną obserwację pozaziemskiego statku, choć niezależnie od namacalnych dowodów wciąż istnieją sceptycy twierdzący, że rodzina Trentów sfabrykowała te materiały.

- Szesnastego stycznia 1958 roku 47 członków brazylijskiego zespołu badawczego prowadzącego prace oceanograficzne i meteorologiczne dostrzegło UFO w kształcie Saturna, które zostało sfotografowane przez jednego z obserwatorów. Wielu świadków naocznych było zawodowymi oceanografami i meteorologami. UFO zgodnie z wyliczeniami poruszało się z prędkością około 900 kilometrów na godzinę. Po późniejszej analizie zdjęć odrzucono możliwość, że był to samolot albo oszustwo. NICAP wydało potem raport zawierający zdumiewające oświadczenie: „Biorąc pod uwagę wszystkie fakty, stwierdzamy, że zdjęcia wyglądają na autentyczne. Z pewnością należą one do najważniejszych zarejestrowanych materiałów fotograficznych dotyczących UFO". Organizacja Ground Saucer Watch również oznajmiła, że zdjęcia są autentyczne.
- Wieczorem 21 marca 1966 roku około 140 studentów college'u w miejscowości Hillsdale w stanie Michigan doniosło o zauważeniu lśniącego obiektu wykonującego akrobacje nad podmokłym terenem nieopodal szkoły. Allan J. Hynek został wysłany przez amerykańskie siły powietrzne w celu zbadania sprawy. Początkowo jako możliwe wyjaśnienia podsuwano: efekt działania gazu ziemnego z bagniska, studentów z pochodniami oraz obserwację planety Wenus. Ostatecznie jednak wszystkie te opcje uznano za niemożliwe i do dziś nie znaleziono sensownego wytłumaczenia tego zjawiska.
- W niedzielę 13 grudnia 1966 roku Ralph Ditter, fryzjer i astronom amator, wykonał dwa zdjęcia UFO w kształcie kapelusza unoszącego się nad jego domem w biały dzień. Fotografie są przejrzyste i szczegółowe, przedstawiają pojazdy przypominające opisy obiektów UFO widywanych w tym rejonie przez funkcjonariuszy organów porządku publicznego od kilku miesięcy. Zdjęcia Dittera nie znalazły jak dotąd wyjaśnienia, choć Condon Committee[5] uznał je za nieautentyczne.
- Trzynastego sierpnia 1956 roku radar RAF-u w Bentwater w Anglii wychwycił obiekty przemieszczające się z prędkością około 15 000 kilometrów na godzinę i najwyraźniej znajdujące się pod inteligentną kontrolą. Czternaście lat później w tym samym rejonie zauważono trójkątny statek unoszący się nad ziemią w lesie Rendlesham. Nazajutrz w poszyciu leśnym odkryto także okrągłe zagłębienia, które wyglądały dokładnie tak, jak ślady podwozia pozostawione w miękkiej glebie. Tych dwóch obserwacji nigdy nie udało się wytłumaczyć.

Carl Gustav Jung wierzył, że UFO stanowi projekcję zbiorowej nieświadomości ludzkości, czyli sfery wspólnej nam wszystkim podświadomości, do której możemy mieć dostęp, miejsca, w którym mieszczą się archetypy. Jung najwyraźniej szukał wyjaśnienia niezidentyfikowanych obiektów latających bez odwoływania się do ich pozaziemskiego pochodzenia. Stworzył więc coś, co uznawał za racjonalną teorię, zaś wielu psychologów, a nawet część parapsychologów uznaje takie wytłumaczenie tego zjawiska, ochoczo przypisując trwające od tysiącleci obserwacje zbiorowym halucynacjom.

Pogląd, że UFO to projekcja jungowskiego archetypu, zwyczajnie nie ma sensu, kiedy uwzględni się naoczne świadectwa pilotów wojskowych oraz innych wiarygodnych ludzi.

Wniosek?

Na niebie naprawdę coś się dzieje. Jest też całkiem prawdopodobne, że zbliża się dzień, w którym z całą pewnością potwierdzimy, iż obserwacje tych niezidentyfikowanych obiektów latających są rzeczywiste, a nie stanowią tylko wytworu naszej wyobraźni.

Przypisy:

[1] Fragment wydanego w sierpniu 1954 roku oświadczenia dowódcy Królewskich Sił Powietrznych marszałka lorda Hugh Dowdinga.

[2] Fragment oświadczenia asa lotnictwa z okresu I wojny światowej kapitana Eddiego Rickenbackera.

[3] Nie do końca. Arnoldowi słusznie przypisuje się spopularyzowanie terminu, jednak samo określenie „latający talerz" lub „latający spodek" zostało użyte po raz pierwszy przy opisie dziennej obserwacji UFO w styczniu 1878 roku, która przytrafiła się pewnemu farmerowi z Denison w Teksasie, Johnowi Martinowi. Relacja o tym spotkaniu z niezidentyfikowanym obiektem latającym pojawiła się w gazecie „Denison Daily" z 25 stycznia 1878 roku, w której podano słowa Martina, opisującego tajemniczy obiekt jako „duży talerz lub spodek".

[4] Zdumiewającą galerię zdjęć UFO można znaleźć na stronie internetowej: http://www.ufopicture.info/pictures/galleryindex.htm.

[5] Sponsorowane przez rząd dochodzenie w sprawie domniemanych incydentów UFO.

Wampiry

HAIKU
WAMPIRY
Stwory ciemności
Mieszkańcy cmentarzysk
Opętane żądzą krwi

W pobliżu nie było żywej duszy, więc przeszukałem każdy metr ziemi, żeby nie przegapić niczego. Zszedłem nawet do krypt, w których światło ledwie rozpraszało mrok, choć przejmował mnie lodowaty strach. W dwóch kryptach nie znalazłem niczego z wyjątkiem pozostałości starych trumien i sterty kurzu. W trzeciej jednak dokonałem niezwykłego odkrycia.

W jednej z wielkich skrzyń, których w całym pomieszczeniu mieściło się około 50, na kupie świeżo wykopanej ziemi, spoczywał książę! Zdawał się martwy lub pogrążony we śnie. Nie mogłem stwierdzić, czy nie żyje, czy też śpi, ponieważ oczy miał otwarte i pozbawione wyrazu, lecz bez szklistości typowej dla trupa, zaś policzki pomimo bladości promieniowały ciepłem życia. Wargi zaś były czerwone jak u zwykłego człowieka. Jednak brakowało w tym ciele jakiegokolwiek ruchu, pulsu, oddechu, bicia serca[1].

Definicja: Wampira zazwyczaj opisuje się jako ożywionego trupa, który wstaje z grobu nocą, żeby wysysać krew z żywych ludzi. Często w swoich nocnych wędrówkach przemieszcza się pod postacią nietoperza. Ludzie, którzy padli ofiarą wampirzego ugryzienia, sami stają się wampirami po śmierci; niekiedy (w zależności od źródła legendy) mogą też przemieniać się w wampiry od razu.

Co mówią zwolennicy: Wampiry to ponadnaturalne istoty żywiące się krwią, które są wyjątkowo wrażliwe na światło słoneczne, krzyże i czosnek, zaś w ciągu dnia sypiają w trumnach.

Co mówią sceptycy: Prawdziwe wampiry nie istnieją. W ciągu dziejów wielokrotnie pojawiali się ludzie, którzy cierpieli z powodu rzadkich chorób genetycznych, takich jak porfiria powodująca nadwrażliwość na światło oraz chroniczną, ciężką anemię (i niewątpliwie wielu lekarzy usiłowało ją leczyć poprzez podawanie krwi do picia). Legendy powtarzane przez stulecia doprowadziły do wytworzenia się współczesnego stereotypu krwiożerczego wampira znanego z książek fantastycznych i filmów grozy. Opisy ekshumowanych zwłok, uznawanych za ciała wampirów (mających krew na ustach, wzdęte brzuchy, wyjątkowo długie włosy i paznokcie itp.), dają się dziś wyjaśnić na podstawie naturalnych procesów rozkładu. Zwłoki, u których można rozpoznać ślady podejmowania prób wydostania się z zakopanej trumny, najprawdopodobniej należały po prostu do nieszczęśników, których pogrzebano nieco za szybko – jeszcze za życia.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Słaba.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Niskie.

W XVI wieku hrabina Elżbieta Batory piła ludzką krew i kąpała się w niej. Wierzyła, że krew dziewic ma moce odżywcze i przez wiele lat wymuszała na swoich pachołkach, że zabierali niewinne młode dziewczyny z pobliskich wsi i miasteczek, tak by mogła wykorzystywać je do swoich celów. Nierzadko poddawała torturom bezbronne i bezradne ofiary, zanim je pozbawiła krwi i odnajdywała prawdziwe upodobanie w zadawaniu niewymownych cierpień pannom uwięzionym w jej zamkowych lochach.

Mniej więcej 100 lat wcześniej słynny okrutnik Wład IV Palownik – czyli hrabia Dracula – dopuszczał się podobnie niewyobrażalnych czynów i również znany był z tego, że pijał ludzką krew. W trakcie jednego z okropnych aktów rozkazał rozczłonkować i nadziać na pale tysiące ludzi, podczas gdy sam ucztował, przechadzając się między nimi i od czasu do czasu nasączając chleb krwią konających.

Legenda Włada Palownika była głównym źródłem inspiracji dla Brama Stokera, gdy pisał on swoją klasyczną powieść *Dracula*, choć uważa się zwykle, że Stoker badał również legendę Elżbiety Batory.

W czasach współczesnych powieściopisarze Stephen King i Anne Rice (oboje zawdzięczający niezwykle wiele Stokerowi) znacząco przyczynili się do stworzenia współczesnego obrazu wampira. W utworze *Miasteczko Salem* King wykreował złą i odpychającą postać Kurta Barlowa, nieśmiertelnego wampira, który otworzył sklep w Jerusalem's Lot w stanie Maine w USA; zaś w utworze *The Vampire LeStat* Rice przedstawiła nam czarującą i uwodzicielską postać LeStata, który również jest nieśmiertelny i zmienia powierzchowność w zależności od epok, w których przyszło mu „żyć".

Czy hrabina Batory i Wład IV byli jakimiś nadnaturalnymi, demonicznymi istotami? Czy oprócz tego, że cechowało ich nieprawdopodobne okrucieństwo, mieli oni też moce przypisywane wampirom?

Wydaje się, że tych dwoje szaleńców było po prostu psychopatami z wielką władzą, ludźmi o sadystycznych, bestialskich żądzach, które mogli dowolnie zaspokajać dzięki swojej władzy i bogactwu.

Ich losy zainspirowały Stokera, jednak poza tymi opowieściami istnieją niezliczone legendy wywodzące się z krajów Europy Wschodniej, które brzmią jak typowe opowieści o wampirach.

Obecnie w Internecie powstała globalna społeczność badaczy wampirów, fanów wampirzej legendy, osób, które chciałyby stać się wampirami, oraz, owszem, prawdziwych wampirów. Pewna bardzo uczęszczana strona (której nie będę tutaj promował) stanowi dzieło młodej kobiety, twierdzącej z pełnym przekonaniem, iż jest prawdziwym wampirem. Przyznaje się do tego, że co tydzień wypija szklaneczkę lub dwie ludzkiej krwi, i ujawnia, iż większość współczesnych wampirów korzysta z usług „krwiodawców", przyjaciół, którzy doskonale zdają sobie sprawę z prawdziwej natury i pragnień wampirów i ochotniczo, systematycznie dostarczają im trochę własnej krwi.

Zdaniem tych osób wampiryzm nie ma nic wspólnego z porfirią ani nie ma charakteru demonicznego. Jest to wyższy stan istnienia, który ujawnia się czasem w wieku dorosłym i który jest przyrodzony danej osobie w dużej mierze tak samo, jak jest genetycznie dziedziczona barwa włosów czy skłonność do alkoholizmu.

Oprócz tych współczesnych wampirów istnieje również odmiana wampirów znana jako wampiry energetyczne. Są to ludzie, którzy wierzą, iż potrafią czerpać energię od innych, i w wielu przypadkach twierdzą, że mogą to czynić nie tylko w celu poprawienia samopoczucia, ale też przedłużenia życia.

Legenda wampirów – we wszystkich swoich straszliwych i fantastycznych wcieleniach – należy do najbardziej ulubionych i trwałych mitów w dziejach ludzkiego mitotwórstwa. Metamorfozy, opowieści o postaciach historycznych, takich jak Batory i Wład, opowieści o nadnaturalnych mocach i żądzach – wszystkie silnie odpowiadają na potrzebę mitu w ludzkim życiu.

Przypis:

[1] Bram Stoker *Dracula*, rozdział 4.

Wilkołaki

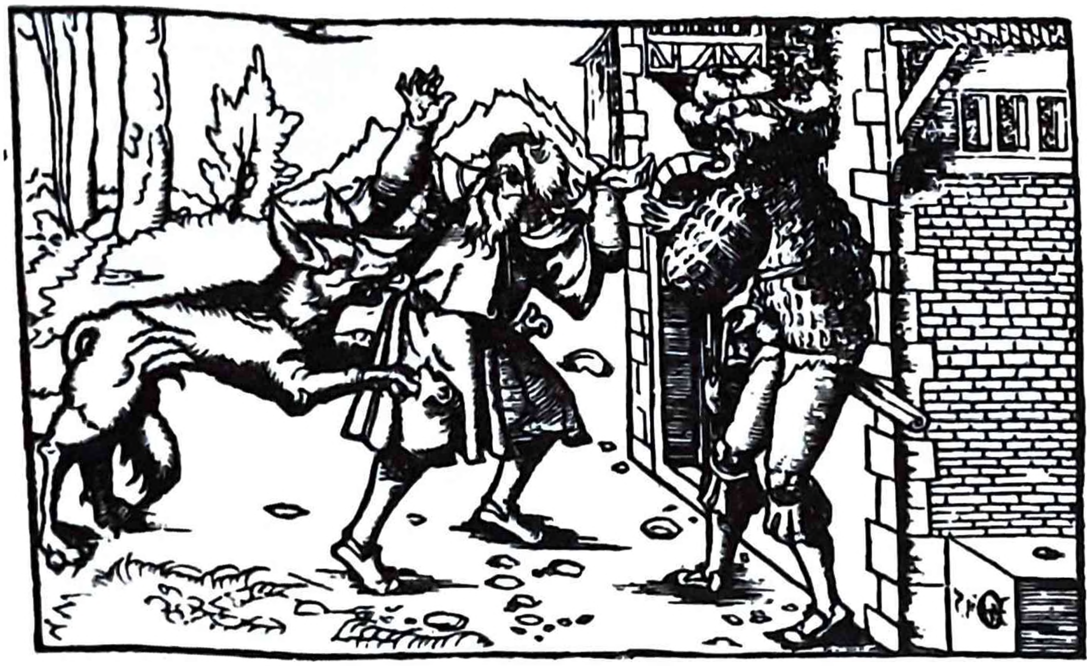

Haiku
WILKOŁAKI
Włochate i krwiożercze
Nadnaturalne bestie?
Czy tylko majaki?

> *Widziałem wilkołaka z chińskim menu w garści*
> *Spacerującego po ulicach Soho w strugach deszczu.*
>
> Warren Zevon[1]

Definicja: Wilkołaki to istoty ludzkie w magiczny sposób przemienione w wilki. Opowieści o wilkołakach występują w wielu krajach i niezliczonych utworach literackich. Zgodnie z tradycją wilkołaki grasują nocą, pożerają dzieci i wykopują zwłoki, ponadto nie można ich zabić zwyczajną bronią. Są w szczególny sposób powiązane z księżycem w pełni[2].

Co mówią zwolennicy: Wilkołaki istnieją naprawdę i są nadnaturalnymi stworzeniami. Nie należy mylić prawdziwego wilkołaka z człowiekiem cierpiącym na likantropię – osobą z zaburzeniami umysłowymi, która wierzy, iż przemienia się w wilka (lub jakieś inne zwierzę, często dzika lub niedźwiedzia) pod wpływem księżyca w pełni. Wilkołaki istnieją i przemierzają ziemię w poszukiwaniu zwierzyny.

Co mówią sceptycy: Wszystkie rzekome „wilkołaki" to osoby cierpiące na likantropię; nie ma ludzi, którzy mogliby przemieniać się w wilki. Ponadto istnieją dobrze znane schorzenia, takie jak hypertrichosis (nadmierny rozrost włosów na twarzy i górnej części ciała) czy porfiria (łuszczenie skóry i wyjątkowa nadwrażliwość na światło), które mogły w mniej oświeconych czasach skłaniać ludzi do myślenia, że ludzie na nie cierpiący są wilkołakami.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Słaba.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Niskie.

Według legendy, kiedy zgraja wilkołaków nie chciała słuchać nauk świętego Patryka o wierze chrześcijańskiej, pomodlił się on do Boga o karę dla nich, zaś Bóg natychmiast go posłuchał. Stwórca podobno skazał ich rasę i wszystkich ich potomków na to, że od czasu do czasu będą żyli pod postacią wilków, jednocześnie zachowując ludzką świadomość i wolę, tak aby mogli w pełni zrozumieć konsekwencję swojego wyboru – przedłożenia bezdusznej, prymitywnej istoty wilka nad duchową, ludzką istotę nadaną im przez Boga.

Folklor obfituje w opowieści o wilkołakach. Od stuleci w dziesiątkach ludów i kultur na całym świecie występują określenia ludzi, którzy przemieniają się w zwierzęta, a następnie urządzają krwawe łowy, mordując i pożerając wszystkich, którzy na swoje nieszczęście znaleźli się na ich drodze.

Wiele tych opowieści przypomina typowe historyjki z cyklu *Strefa mroku*. Jakiś człowiek zostaje napadnięty przez wilkołaka i udaje mu się odciąć mu łapę lub wydłubać mu oko, strzelić do niego bądź dźgnąć go, po czym niedoszła ofiara ucieka bestii. Nazajutrz napadnięta osoba spotyka swojego znajomego lub znajomą i spostrzega, że znajomemu brakuje ręki, oka lub nosi on bandaż w miejscu rany po kuli czy nożu. Wilkołak został zidentyfikowany. Trzeba go poddać torturom!

Stephen King, pisarz specjalizujący się w opowieściach z dreszczykiem, złożył hołd temu klasycznemu mitowi w powieści z 1983 roku *Cycle of the Werewolf* (Cykl wilkołaka), w której pewien wędrowny wilkołak zostaje trafiony w oko rakietą w czasie pokazu sztucznych ogni – a następnego dnia miejscowy pastor pokazuje się z zabandażowanym okiem.

Jedna z pierwszych wzmianek o człowieku, który przemienił się w wilka, znalazła się w powieści komicznej Rzymianina Petroniusza, zwanego *Arbiter elegantiae*, napisanej w I wieku n.e. i zatytułowanej *Satyryki*. Święty Augustyn także pisał o wilkołaku cztery stulecia później w swoim klasycznym dziele *O Państwie Bożym*. Jednak najbardziej drobiazgowe relacje o wilkołakach i ich postępkach pochodzą ze średniowiecza. W wielu tekstach opisano rytuał transformacji, jak również zawarto informacje o wilkołakach i instrukcje pomagające w ich identyfikacji. Szczegółowo opisuje się także procesy ludzi oskarżonych o popełnianie zbrodni po przemianie w wilkołaka.

W ciągu wieków mit rozwinął się w takim stopniu, że dziś wiemy, jak można stać się wilkołakiem na trzy sposoby:

Po pierwsze, może to się dziać bez wiedzy zainteresowanego. Osoba taka z natury jest wilkołakiem i odkrywa prawdę w czasie pełni księżyca, kiedy ulega przemianie. Często ofiara takiej transformacji „budzi się" znów w ludzkiej postaci obok krwawych szczątków swoich ofiar

Po drugie, może to się dziać za przyzwoleniem zainteresowanego. Osoba taka rozbiera się i naciera maścią sporządzoną z różnych ziół, częściowo halucynogennych.

Niekiedy wkłada skórę wilka lub jakiegoś innego zwierzęcia. Następnie wykonuje dziki taniec, który ma doprowadzić do przemiany w wilka. Potem rozpoczyna się rzeź.

Po trzecie, może to się stać wskutek ukąszenia przez wilkołaka. Tak jak w legendach o wampirach, jeśli jakaś osoba zostanie ugryziona przez wilkołaka, to sama staje się jednym z nich. (Scenariusz taki przekonująco przedstawił John Landis w filmie *Amerykański wilkołak w Paryżu* z 1981 roku.)

Zdaniem niektórych legenda o wilkołakach została wymyślona jako sposób na wyjaśnienie zbrodni, zabójstw, które były tak okrutne, że zdawały się wręcz groteskowe i trudno było pogodzić się z myślą, że mogłaby popełnić je ludzka istota. Kanibalizm, rozczłonkowane ciała, tortury, śmiertelne gwałty, kazirodztwo oraz inne straszliwe zbrodnie były w dawnych czasach przypisywane ponadnaturalnym czynnikom. Współczesna literatura na temat seryjnych morderców obfituje w opowieści o przeciętnych ludziach dopuszczających się tak haniebnych okropieństw, jak wspomniane wyżej, czy nawet gorsze, w których wykorzystują nowoczesną technikę. Jeffrey Dahmer szprycował swe ofiary – młodych czarnoskórych chłopców – środkami narkotycznymi, odbywał z nimi stosunki analne, mordował, a następnie ciął na kawałki i zjadał. Albert Fish gotował i zjadał gulasz sporządzany z dziecięcych genitaliów. A istnieją jeszcze dziesiątki znacznie gorszych czynów. Łatwo zrozumieć, dlaczego tak niewyobrażalne zło ochoczo przypisywano nieludzkim bestiom. Dziś jednak wiemy znacznie więcej o ludziach.

Przypisy:

[1] Warren Zevon *Werewolves of London*.

[2] *Dictionary of Cultural Literacy*.

Wudu i zombie

Haiku
WUDU
Śmierć to lustro
Niektórzy widzą też przez nie
Strzępy ludzi

Oni są martwi. Oni już się rozkładają[1].

Definicja: Wudu to religia praktykowana głównie w krajach karaibskich, a szczególnie na Haiti, wywodząca się z połączenia elementów rytuału rzymskokatolickiego oraz animistycznych i magicznych elementów wierzeń dahomejskich niewolników, w której najwyższy bóg włada całym panteonem lokalnych opiekuńczych bóstw, boskich przodków i świętych, komunikujących się z wiernymi w snach, obrzędach tanecznych i w czasie rytualnego opętania[2]. Zombie to trup ożywiony z pomocą praktyk wudu, chociaż taki „trup" to na ogół otępiony narkotykami, sparaliżowany żywy człowiek, a nie rzeczywisty trup.

Co mówią zwolennicy: Zombie to trupy pozbawione dusz, ożywione dzięki mrocznej mocy rytuałów wudu.

Co mówią sceptycy: Zombie to żywi ludzie, którzy po zażyciu paraliżujących, halucynogennych, wpływających na stan psychiki środków stają się niewolnikami.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Słaba[3].
Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Niskie.

Czarownik stuknął bok glinianej miski i brązowy pył wewnątrz naczynia osiadł. Proszek stanowił mieszaninę głównie mielonej ryby najeżki oraz pewnej zabójczej ropuchy. Mężczyzna powoli przesypał proszek do skórzanego woreczka, uważając, by nawet ziarno nie upadło mu na skórę.

Czarownik schował sakiewkę do bocznej kieszeni płaszcza i natychmiast wyszedł z domu. Dzieliło go 15 minut spaceru od domu mężczyzny, którego postanowił przemienić w zombie, a chciał dotrzeć tam, zanim człowiek ten wyjdzie do pracy na polu.

Słońce jeszcze nie wzeszło nad horyzont, gdy czarownik znalazł się pod domem Claude'a Jeana. Rozejrzał się wokoło i upewnił, że nikt go nie obserwuje. Następnie wyjął skórzany woreczek, przykucnął i ostrożnie rozsypał proszek na ścieżce prowadzącej do domu Claude'a Jeana. Po chwili schował się za rzędem krzaków przy ścieżce prowadzącej z jego domu, patrzył i czekał.

Ledwie kilka minut później Claude Jean wyłonił się z niewielkiego, zniszczonego domu i ruszył ścieżką w kierunku drogi. Jego bose stopy trafiły na rozsypaną przez czarownika substancję przynajmniej cztery razy.

Paraliżujący proszek zadziałał i Claude Jean upadł na ziemię. Czarownik szybko podbiegł do leżącego mężczyzny, uniósł go, zarzucił sobie na ramię i oddalił się pospiesznie, podczas gdy wschodzące słońce zaczynało dopiero oświetlać domostwa.

Czarownik przetrzymywał Claude'a Jeana zamkniętego w szafie w swoim domu aż do zapadnięcia nocy. Potem przeniósł go do głębokiego lasu, gdzie na nieprzytomnego człowieka czekał już wykopany grób. Czarownik umieścił swoją ofiarę w drewnianej trumnie i przybił wieko gwoździami. Jeden z gwoździ przebił drewno i skaleczył policzek Claude'a Jeana. Poczuł ukłucie, a z niewielkiej rany zaczęła sączyć się krew, ale nie mógł się poruszyć ani zawołać. Czarownik opuścił trumnę do grobu i zasypał ją ziemią.

Claude Jean leżał sparaliżowany i świadomy przez kilka dni i nocy, zanim czarownik wykopał go ziemi. Gdy tylko zerwał wieko trumny, chwycił swoją ofiarę za szyję i wyrzucił z grobu. Następnie tłukł ją pięściami i smagał batem przez niemal godzinę, po czym zmusił do zjedzenia kawałka rośliny o potężnym halucynogennym i psychoaktywnym działaniu.

W ciągu paru minut od chwili, gdy roślina zacznie działać, Claude Jean stanie się zombie, otrzyma od czarownika nowe imię i będzie pozostawał całkowicie pod jego kontrolą.

W kultowym czarno-białym filmie z 1968 roku *Noc żywych trupów* zmarli wracali do życia po tym, jak Ziemia znalazła się w ogonie przelatującej obok komety. Po przywróceniu do życia stali się bezmyślnymi, agresywnymi kanibalami. Film mówił o tym, jak powinny zachowywać się zombie. Najwyraźniej przywrócenie człowieka do życia wywoływało u niego żądzę ludzkiego mięsa.

Był to niezły pomysł na fabułę filmu, ale całkowicie fantastyczny. Tak jak poucza zamieszczona wyżej opowiastka, istnieją prawdziwi ludzie, którzy są uznawani za zombie, ale w rzeczywistości stali się nimi wskutek podania im środków paraliżujących i zmieniających stan świadomości, a także traumy związanej z pogrzebaniem żywcem oraz uległości po poważnym długotrwałym fizycznym maltretowaniu. Późniejsze podawanie środków psychoaktywnych podtrzymuje tych biedaków w tym strasznym stanie – to właśnie takie „strzępy ludzi" są źródłem legendy o zombie.

Siła wiary jest ogromna. Ludzie żyjący w słabo rozwiniętych kulturach Trzeciego Świata, przywiązujący wielką wagę do przesądów i zabobonów, są bardzo podatni na techniki kontroli umysłu – oznacza to, że jeśli czarownik znany z biegłości w praktykach wudu stworzy sobie takiego zombie, to ludzie są święcie przekonani, że doszło do prawdziwej, paranormalnej transformacji.

Legenda zombie to kolejny przypadek, w którym rozpowszechniony mit wyłania się z prawdziwych, strasznych wydarzeń i praktyk i w którym rzeczywistość miesza się z głęboką wiarą w rzeczy paranormalne.

Przypisy:

[1] *Noc żywych trupów*, George Romero, 1968.

[2] *American Heritage Dictionary*.

[3] Jakość dowodów na istnienie „zombie" jest dobra, jednak jakość dowodów na istnienie prawdziwych zombie, czyli żywych trupów, jest słaba.

Zagadka „Mary Celeste"

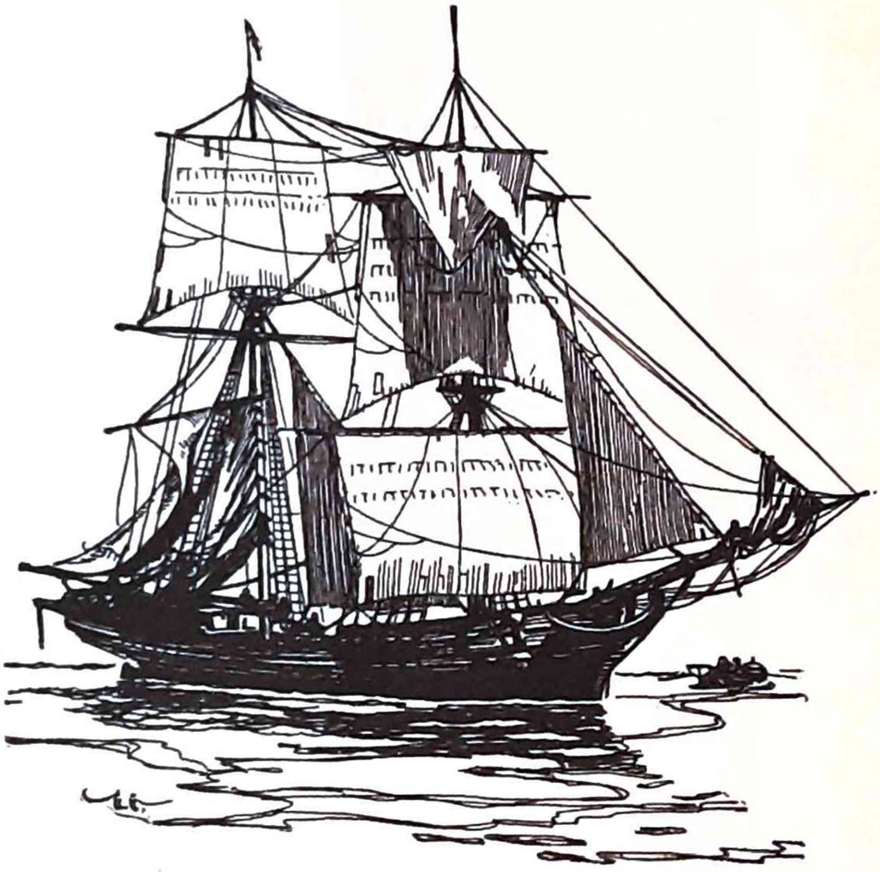

Haiku
„MARY CELESTE"
Pusty okręt
Dryfujący okręt widmo
Nieznany los

Nasz statek znajduje się w doskonałym stanie. Ufam, że czeka nas piękna przeprawa, ale ponieważ nigdy wcześniej nie byłem na tym jachcie, nie mogę powiedzieć, jak żegluje.

Benjamin Briggs[1]

Definicja: Zagadka „Mary Celeste" narodziła się, gdy odkryto opuszczoną brygantynę dryfującą po północnym Atlantyku – kapitan, jego rodzina i cała załoga zniknęli. Na statku nie było żadnych śladów pirackiej napaści czy jakiejś bójki, zaś sześciomiesięczne zapasy pożywienia były nienaruszone.

Co mówią zwolennicy: Na pokładzie „Mary Celeste" stało się coś niezwykłego. Przy rozpatrywaniu tej zagadki trzeba rozważyć także paranormalne opcje, takie jak uprowadzenie przez obce istoty, atak potwora z głębin oceanicznych czy zaburzenie czasoprzestrzeni.

Co mówią sceptycy: Kapitan, jego rodzina i załoga porzucili statek z jakiegoś nieznanego powodu i zgubili się na morzu. Jest to najbardziej logiczne, choć niestety niesatysfakcjonujące wyjaśnienie zagadki jednostki pływającej po Atlantyku z pełnym zaopatrzeniem i w doskonałym stanie. Być może nigdy nie dowiemy się, dlaczego wszyscy przesiedli się na łódź ratunkową, ale szukanie rozwiązania w odwoływaniu się do działania obcych istot czy potworów morskich zakrawa na żart.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Średnia[2].

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Niskie lub bez rozstrzygnięcia[3].

Statek znany jako „Mary Celeste" pierwotnie został ochrzczony imieniem „Amazon" i nie sposób opisać go inaczej, jak tylko jako wyjątkowo pechową jednostkę.

Czy morski statek może być szczęśliwy lub pechowy? Czy może być przeklęty?

Marynarze i aktorzy mają ze sobą coś wspólnego: są przesądni, jeśli chodzi o sprawy zawodowe, i wszystko, co robią, ma charakter rytuału zaklinającego szczęście. Dokładne badanie przeszłości „Mary Celeste" szybko przekonałoby każdego żeglarza, że statek był skazany na katastrofę.

Jej przeszłość była naprawdę alarmująca:

- Dwa dni po objęciu dowództwa na „Amazonie" jego pierwszy kapitan zmarł.
- W dziewiczym rejsie jednostka zderzyła się z zaporą rybacką i uszkodziła kadłub.
- Po zreperowaniu kadłuba na pokładzie statku wybuchł pożar, który poczynił większe szkody.
- Po naprawie statek pożeglował przez Cieśninę Kaletańską i zderzył się z inną jednostką, którą zatopił.
- Czwarty kapitan „Amazona" wpłynął statkiem na ląd na wyspie Cape Breton, powodując poważne uszkodzenia.

Po ostatnim ocaleniu (choć po serii nieszczęść można się zastanawiać, dlaczego ktokolwiek chciał coś jeszcze robić z tym statkiem) jednostka została trzykrotnie sprzedana, aż w końcu nabył ją J.H. Winchester, który przechrzcił ją na „Mary Celeste". Być może uznał, że zmiana nazwy zmyli morskie demony, które najwyraźniej uparły się, by zniszczyć ten właśnie statek.

„Mary Celeste" wyruszyła w rejs z Nowego Jorku do Genui we Włoszech 5 listopada 1872 roku. Na pokładzie znajdowali się kapitan Benjamin Spooner Briggs, jego żona Sarah oraz ich dwuletnia córeczka Sophie Matilda. Obsługą jachtu zajmowała się załoga złożona z siedmiu osób (choć w niektórych relacjach podaje się liczbę ośmiu członków załogi). W brygu znajdowały się spore zapasy surowego, nieoczyszczonego alkoholu, jak również ilość prowiantu i słodkiej wody wystarczająca na kilka miesięcy podróży morskiej.

Przez 20 dni podróż „Mary Celeste" przebiegała najwyraźniej bez najmniejszych przeszkód. Ale 25 listopada wydarzyło się coś, co stało się na długie dziesięciolecia przedmiotem dyskusji i sporów (jak również niezliczonych artykułów, książek i publikacji na stronach internetowych).

Wieczorem przed wyruszeniem „Mary Celeste" w rejs z Nowego Jorku kapitan Briggs jadł kolację ze swoim przyjacielem Benjaminem Morehouse'em, kapitanem „Dei Gratia", jednostki zacumowanej tuż obok „Mary Celeste" w dokach nowojorskiego portu. Następnego ranka Briggs postawił żagle i wypłynął w morze, zaś 10 dni później kapitan Morehouse wyruszył do brytyjskiej kolonii Gibraltar na wybrzeżu Hiszpanii.

Piątego grudnia kapitan Morehouse natknął się na jacht „Mary Celeste" dryfujący po wodach północnego Atlantyku w połowie drogi pomiędzy Azorami i wybrzeżem Portugalii. Kapitan Morehouse kilkakrotnie przesłał jednostce sygnały, ale nie uzyskał żadnej odpowiedzi, postanowił więc wysłać na jej pokład swoich ludzi, żeby zbadali sprawę.

Na co tam natrafili?

Na zagadkę, która pozostaje nierozwiązana do dzisiaj.

Na pokładzie nie było żywej duszy. Kapitan Briggs, jego rodzina i kilkuosobowa załoga zniknęli. Ponadto:

- Dwa żagle zostały zerwane z masztu.
- Skrzynia zawierająca kompas pokładowy (szafka kompasowa) została roztrzaskana, a kompas rozbity.
- Pod pokładem znajdowała się woda, choć w ilości niewystarczającej, żeby zatopić jednostkę.
- Jedna z beczułek z nieoczyszczonym alkoholem została otwarta.
- Szafki członków załogi znajdowały się na swoim miejscu, a ich zawartość była nienaruszona.
- Brakowało dziennika i instrumentów nawigacyjnych; pozostał tylko dziennik pokładowy kapitana.
- Zapasy żywności i wody były nietknięte.
- Ostatni wpis w dzienniku kapitańskim pochodził z 25 listopada i potwierdzał współrzędne statku. Wynikało z niego, że przeżeglował on ponad 1100 kilometrów w 10 dni bez ludzi na pokładzie.
- Brakowało łodzi ratunkowej.

Z jakiegoś powodu kapitan Briggs i pozostali uczestnicy rejsu porzucili jacht – w znacznym pośpiechu – 25 listopada. Było to wielce zdumiewające dla kapitana Morehouse'a i jego ludzi: „Mary Celeste" z całą pewnością nadawała się do dalszej podróży. Nie istniało ryzyko zatonięcia, dlaczego zatem wszyscy uciekli z jej bezpiecznego pokładu, decydując się na ryzykowną przeprawę małą łodzią ratunkową po otwartym morzu?

Poniżej przedstawiamy najczęściej przytaczane teorie na temat tego, co się stało na pokładzie „Mary Celeste", oraz argumenty, które je podważają.

Kapitan sądził, że statek tonie, i dlatego polecił opuścić jego pokład. Ale dlaczego miałby myśleć, że statek tonie, skoro pod pokładem było tak niewiele wody?

Załoga dobrała się do zapasów alkoholu, upiła się i zbuntowała, a kapitan uciekł wraz z rodziną, po czym załoga utonęła. Nieoczyszczony alkohol sprawiłby, że mężczyźni pochorowaliby się, a nie upili, a doświadczeni żeglarze z „Mary Celeste" z pewnością wiedzieliby, że nie należy pić takiego trunku.

Trąba wodna zaatakowała jacht, sprawiając, że kapitan uznał, iż jednostka zatonie, i nakazał ewakuację. Ale dlaczego miałby sądzić, że łatwiej będzie przeżyć atak trąby wodnej w małej łodzi ratunkowej, a nie na większym jachcie „Mary Celeste"?

Kapitan i współwłaściciel jachtu zaplanowali opuszczenie „Mary Celeste", żeby uzyskać pieniądze z ubezpieczenia. Łatwiejszą procedurą byłaby chyba zwyczajna sprzedaż jednostki?

Pozostaje więc kwestia uprowadzenia przez obce istoty, prawda? A może ci ludzie przedostali się przez jakiś portal czasowy? Lub może popełnili zbiorowe samobójstwo?

Do dziś nikt nie zna prawdy. Spekulacje na temat tego, co się wydarzyło na pokładzie „Mary Celeste", powstały w dużej mierze po publikacji sensacyjnego (i bardzo niedokładnie relacjonującego wydarzenia) opowiadania o tym statku autorstwa J. Habakuka Jephsona – pod takim pseudonimem napisał je Arthur Conan Doyle.

Wiemy tylko z całą pewnością, że jacht „Mary Celeste" został opuszczony, prawdopodobnie w panice, zaś wszyscy jego pasażerowie zginęli na morzu.

Dlaczego? – to pytanie chyba nigdy nie znajdzie jednoznacznej odpowiedzi.

Przypisy:

[1] Ustęp z ostatniego listu kapitana Briggsa do matki, napisanego przed wyruszeniem w rejs 5 listopada 1873 roku, *Mysteries of the Unexplained*, s. 122.

[2] Na materiał dowodowy składają się głównie zeznania załogi „Dei Gratia" i zapiski w dzienniku pokładowym kapitana „Mary Celeste".

[3] Domniemania na temat losu ludzi z pokładu „Mary Celeste" bywają bardzo różne – od prozaicznych wyjaśnień po sensacyjne relacje o niezwykłych wydarzeniach. Ponieważ wciąż brakuje definitywnej odpowiedzi, interpretacja faktów, którymi dysponujemy, zależy głównie od osobistego nastawienia. Ci, którzy szukają wytłumaczeń z dziedziny zjawisk paranormalnych, mogą je łatwo odnaleźć; natomiast ci, którzy odrzucają wszelkie fantastyczne teorie, również mogą znaleźć fakty na poparcie własnego stanowiska.

Zagadka „Paul nie żyje”[1]

HAIKU
CZY PAUL NIE ŻYJE?
Czy to się zdarzyło?
Wiadomość brzmi od tyłu
Paul jest w trasie

Niezależnie od tego, jak idiotyczną przybiera postać, plotka o McCartneyu wyraźnie wskazuje, że istnieje spory potencjał irracjonalnej wiary i działania – nieistotne, czy konstruktywnego czy destruktywnego – który żyje i doskonale się czuje we współczesnym zindustrializowanym, „oświeconym” świecie.

Barbara Suzek[2]

Definicja: Paul McCartney zginął w wypadku samochodowym w 1966 roku i członkowie zespołu The Beatles postanowili utrzymać to w tajemnicy (...) ale jednocześnie zawarli wskazówki o tym w swoich nagraniach, tak żeby wyjątkowo wnikliwi fani mogli poznać prawdę.

Co mówią zwolennicy: Paul McCartney nie żyje, a bitelsi opowiedzieli światu o jego tragicznym wypadku samochodowym, w którym zginął, w licznych ukrytych wskazówkach znajdujących się w ich nagraniach.

Co mówią sceptycy: Zagadka „Paul nie żyje" była wymyślnym oszustwem podtrzymywanym przez fakt, że wiele rzekomych „wskazówek" na płytach bitelsów naprawdę można zinterpretować tak, by odnaleźć w nich informację, że Paul nie żyje. Do dziś nie wiadomo, czy były to tylko zadziwiające przypadkowe zbieżności czy rozmyślnie zamieszczone „tajne przekazy".

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Znakomita. „Wskazówki" są łatwo dostępne.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Żadne. Paul odbywa w tym roku trasę koncertową.

Nie da się zaprzeczyć, że odszukiwanie i analizowanie wszystkich wskazówek dotyczących rzekomej śmierci Paula McCartneya to świetna zabawa.

Z pewnością to właśnie przyczyniło się do tak długiego utrzymywania się ogólnoświatowej sensacji we wrześniu, październiku i listopadzie 1969 roku, kiedy pojawiła się plotka o śmierci Paula w wypadku samochodowym, dzięki celowo zamieszczonej w pewnym studenckim magazynie satyrycznej recenzji *Abbey Road*, której autor stwierdzał, że odnalazł wszystkie sekretne wiadomości i wskazówki pozostałych bitelsów, usiłujących w ten sposób powiadomić świat o zgonie McCartneya.

Artykuł, który to wszystko zapoczątkował, napisał student drugiego roku University of Michigan Fred LaBour. Inspiracją do napisania recenzji przez LaBoura stała się pewna audycja radiowa stacji WKNR-FM z Detroit, w której disc jockey Russ Gibb otrzymał telefon od pewnego słuchacza o imieniu Tom, twierdzącego, że odkrył sekretne przekazy w nagraniach bitelsów ujawniające śmierć McCartneya.

LaBour słyszał rozmowę Gibbsa ze słuchaczem i postanowił celowo wykorzystać zagadkę „Paul nie żyje" w swojej satyrycznej recenzji *Abbey Road* dla szkolnego magazyny University of Michigan „The Michigan Daily".

Artykuł LaBoura zaczynał się w następujący sposób:

> Paul McCartney zginął w wypadku samochodowym na początku listopada 1966 roku, po tym jak opuścił studio nagrań zmęczony, przygnębiony i zniechęcony.
>
> The Beatles przygotowywali swój kolejny album, ostrożnie zatytułowany *Smile* (Uśmiech), kiedy praca nad nim utknęła wskutek utarczek i kłótni między członkami zespołu. Paul wsiadł do swojego astona martina, pomknął nim w deszczową, zimną noc i został znaleziony kilka godzin później uwięziony w roztrzaskanym samochodzie z dosłownie oderwaną głową. Był tak martwy, że bardziej nie można.

Artykuł LaBoura omawiał najważniejsze wskazówki do rozwiązania zagadki „Paul nie żyje", takie jak „O.P.D.", czyli „Officially Pronounced Dead" (Oficjalnie uznany za martwego) na albumie *Sgt. Pepper Lonely Heart's Club Band*; słowa „I buried Paul" (Pochowałem Paula) w końcowej części *Strawberry Fields Forever*, wszystkie tajemnicze dłonie widoczne nad głową Paula na fotografiach bitelsów; kondukt pogrzebowy na *Abbey Road* oraz odwrotny przekaz „Turn me on, dead man" (Zrób głośniej, trupie) w utworze *Revolution Number 9*.

The Beatles bardzo szybko podchwycili pomysł, który zaczął żyć własnym życiem. Uznano, że pozostali członkowie zespołu postanowili nie ujawniać tej strasznej tragedii swoim fanom, lecz zastąpić Paula dublerem, jego sobowtórem.

„Zastępcą" Paula został mężczyzna o nazwisku William Campbell, szczęśliwy gość, który wygrał konkurs na sobowtóra Paula McCartneya. Campbell był wykapanym „najładniejszym" bitelsem, a ponadto był wystarczająco utalentowany muzycznie i wokalnie, by móc naśladować wszystko to, co robił Paul – pisać, grać i śpiewać. Po krótkim okresie „szkolenia" przez Johna, George'a i Ringo, Campbell zajął miejsce Paula w zespole.

Mimo iż bitelsi nie chcieli wywołać szoku na całym świecie tragiczną informacją o nagłej śmierci Paula, mieli tyle szacunku dla swoich fanów, żeby dać im możliwość poznania prawdy. Dlatego też zaczęli umieszczać „wskazówki" na albumach The Beatles, mające na celu powiadomienie najbardziej uważnych fanów o strasznym fakcie.

Plotki dotyczące rzekomej śmierci Paula rozwijały się. Specjalne wydania magazynów prasowych oraz programów telewizyjnych i radiowych poświęcono tym pogłoskom, zaś niezliczone artykuły w gazetach codziennych podsycały gorączkę. (Pamiętam, jak wymieniałem się informacjami o tym z innymi nastoletnimi fanami The Beatles, kiedy sam miałem kilkanaście lat, przerażony na myśl, że plotki mogą okazać się prawdziwe. Dziś już wiemy, że nie były prawdziwe, a trzeba było czekać jeszcze 10 lat na autentyczną śmierć jednego z bitelsów).

Ten fragment książki zawiera najbardziej intrygujące „ukryte" wskazówki. Skupiłem się tutaj głównie na wskazówkach wizualnych znajdujących się na albumach The Beatles oraz słuchowych w ich utworach. Nie uwzględniałem tekstów ich piosenek, ponieważ można je łatwo interpretować na wiele różnych sposobów – prawie wszystko można by z nich wyczytać. Przeanalizowałem jednak teksty utworów, które zdają się celowo wskazywać zagadkę „Paul nie żyje", takich jak fragment „walrus was Paul" w utworze *Glass Onion*.

1. Dwie okładki albumu *Yesterday and Today*: *Yesterday and Today* był pierwszym albumem The Beatles wydanym po rzekomej śmierci Paula, zaś dwie wersje jego okładki mają podobno zawierać pierwsze ukryte informacje od słynnej czwórki z Liverpoolu.

Pierwsza okładka, niesławni „rzeźnicy", ma stanowić najbardziej dobitne potwierdzenie śmierci Paula. (Okładka „rzeźnicka", pierwotnie zaprojektowana dla singla *Paperback Writer*, została dodana dopiero później do tej płyty. Okładka ta, która obecnie należy do niezwykle cennych pamiątek kolekcjonerskich, przedstawia czwórkę bitelsów w białych fartuchach rzeźnickich, pokrytych lalkami pozbawionymi głów i krwawymi ochłapami mięsa). Znajdują się tutaj takie wskazówki, jak to, że dwie bezgłowe lalki na obrazku spoczywają na prawym i lewym ramieniu Paula, zaś głowa na jego kolanie (George trzyma drugą oderwaną głowę). Podobno w ten sposób bitelsi mieli zilustrować krwawe skutki wypadku samochodowego Paula. Ponadto na prawej ręce Paula znajduje się para sztucznych zębów, najwyraźniej wskazując, iż jego zęby zostały wybite w czasie wypadku i nie można było zidentyfikować jego zwłok na podstawie badania dentystycznego.

Druga okładka – ze skrzynią – pokazuje Paula siedzącego w skrzyni, która stoi na boku z otwartym wiekiem. Ta skrzynia miałaby symbolizować trumnę i wskazywać, że Paul został gdzieś pochowany. Na tym obrazku żaden z bitelsów nie uśmiecha się, a John, George oraz Ringo stoją nad skrzynią, spoglądając w dół na „trumnę" przyjaciela.

2. Okładka albumu *Rubber Soul*: Okładka ta ma stanowić fotografię zrobioną z wnętrza grobu Paula. Czterej bitelsi są ukazani od dołu, właśnie z perspektywy grobu, jakby widziani jakimś obiektywem typu rybie oko. W ten sposób mają mówić fanom, że Paul nie żyje. Poza tym tytuł *Rubber Soul* sugeruje oszustwo polegające na zastąpieniu Paula sobowtórem.

3. Okładka płyty *Revolver*: Okładka ta, zaprojektowana przez znajomego The Beatles i Briana Epsteina, artystę Klausa Voormana, składa się z kolażu rysowanych linii i czarno-białych zdjęć czterech bitelsów. Informacja o śmierci? Tylko twarz Paula jest przedstawiona z profilu; wszystkie pozostałe są pokazane *en face*. Trudno zrozumieć, dlaczego miałoby to mówić o śmierci Paula, ale taką wskazówkę często wymieniają zwolennicy teorii tragicznego zgonu Paula.

4. Okładka singla *Strawberry Fields Forever/Penny Lane*: Ta okładka zawiera obramowane zdjęcie The Beatles na scenie. Cztery sceniczne jupitery oświetlają chłopców: jeden nad głową Johna, jeden nad głową Ringo, jeden na lewo od George'a. Jednak jupiter Paula świeci z lustra wprost przed nim, co być może wskazuje, iż jest on w jakimś innym wymiarze, a to „wewnętrzne światło" jest w jakimś lustrzanym świecie. Całkiem sprytnie, prawda?

5. Wideo *Strawberry Fields Forever*: Paul jest przedstawiony na drzewie, jak spogląda w dół na pozostałą trójkę, co po raz kolejny ma symbolizować fakt, że znajduje się on wyżej niż pozostali członkowie zespołu, pozostający w ziemskim wymiarze.

6. Przednia okładka *Sgt. Pepper Lonely Hearts Club Band*: Istnieje kilka wskazówek na okładce albumu *Sgt. Pepper*, które sugerują, iż The Beatles próbują powiedzieć światu o śmierci Paula. Pierwsza i najważniejsza to scena pogrzebowa. Czyj to pogrzeb? Oczywiście, Paula.

7. Kwiecista gitara: Na pierwszym planie znajduje się gitara basowa wykonana z kwiatów, która ma tylko trzy struny. Jest to gitara Paula, zaś trzy struny symbolizują trzech pozostałych przy życiu bitelsów. Niektórzy ludzie twierdzą także, że potrafią rozpoznać imię „Paul" ułożone z kwiatów.

8. Wspieranie Paula: Paul jest jedyną osobą patrzącą na wprost, zaś pozostali bitelsi spoglądają w jego kierunku, jak gdyby go wspierali. A przecież gdyby był martwy, potrzebowałby takiego wsparcia, prawda? Niewykorzystane materiały z sesji zdjęciowej do tego albumu przedstawiają Paula w wielu innych miejscach na scenie i w różnych pozycjach, także siedzącego.

9. Czarny instrument Paula: John, George i Ringo trzymają miedziane instrumenty, natomiast Paul czarny, symbolizujący smierć.

10. Lalka i jej samochód: Na lewo od bitelsów znajduje się lalka w sukience, na której napisano „Witamy Rolling Stones". Na kolanach lalki spoczywa samochód, który albo płonie, albo jest napełniony krwią. Jest to aston martin, którym Paul jechał, gdy miał tragiczny wypadek 9 listopada 1966 roku. Ponadto można odnaleźć również coś, co przypomina strużki krwi spływające po sukience lalki.

11. Ukryta wiadomość na bębnie basowym: Jeśli weźmiecie lusterko i umieścicie je tak, że rozszczepicie pionowo słowa „Lonely" i „Hearts", powstałe w ten „słowa"

ułożą się w napis „ONE HE DIE" (Jeden umarł). Jest to trochę naciągane, ale wiadomość tę rzeczywiście można zobaczyć, jeśli jest się skłonnym do interpretowania pewnych symboli i krzywych linii jako liter. Tak naprawdę, jeśli przesłonicie dolne połówki liter, natomiast podwoicie i odwrócicie ich górne połówki, to pojawia się tam tekst: „1ONE1X HEIDIE".

12. Dłoń nad głową Paula: Nad głową Paula widać otwartą dłoń. Zgodnie z mitologią znawców zagadki „Paul nie żyje", ma to być wschodni symbol, który wykonuje się nad kimś, kogo trzeba pochować. Ale żadna tego rodzaju symbolika nie istnieje na Wschodzie...

13. Figurka Śiwy: Czteroramienna hinduska figurka Śiwy wskazuje swoją „ręką śmierci" (lewa, z tyłu) na Paula.

14. Wiadomość od George'a: Na tylnej okładce albumu *Sgt. Pepper* widać George'a wskazującego wprost na słowa „Wednesday morning at five o'clock" (W środę o piątej rano) w utworze *She's leaving home*. Miałaby to być dokładna godzina i dzień śmierci Paula w fatalnym wypadku.

15. Bez Paula? Głowa Paula dotyka słów „Without You" (Bez ciebie) z piosenki George'a *Within You Without You*, co wskazuje, że bitelsi – i cały świat – muszą istnieć bez szanownego pana McCartneya.

16. Plecy Paula? Na tylnej części okładki albumu *Sgt. Pepper* tylko Paul jest odwrócony plecami do obiektywu aparatu fotograficznego. To znaczy, że jest martwy. Istnieją sprzeczne wersje wyjaśnienia, dlaczego Paul stoi tyłem. Jedno z wyjaśnień mówi, że osoba na zdjęciu to wcale nie on. W *Long and Winding Road, The History of The Beatles on Record* Neville Stannard napisał:

> Na okładce z tyłu znajduje się też niewielkie zdjęcie The Beatles, ale jeden z bitelsów stoi tyłem. Jest tak dlatego, że to w ogóle nie jest bitels, lecz w rzeczywistości Mal Evans – Mal zastępował Paula, który pojechał do Ameryki, żeby być z Jane Asher w czasie jej 21. urodzin. (...) Ponieważ zdjęcia musiały iść do druku do końca kwietnia, przed zaplanowanym powrotem Paula Mal założył strój Paula i zajął jego miejsce, ale odwrócił się, żeby ludzie nie zdawali sobie sprawy z nieobecności Paula.

Paul również wypowiadał się na temat tej okładki, co jeszcze bardziej zagmatwało sprawę. Paul twierdził, że jest na tym zdjęciu. W 1980 roku oznajmił dziennikarzowi magazynu „Musician": „To był zwykły wygłup. Po prostu kiedy robiliśmy to zdjęcie, odwróciłem się plecami".

Ponadto w *The Beatles Recording Sessions* Marka Lewisohna znajduje się kilka rzadkich niewykorzystanych materiałów z sesji zdjęciowej do albumu *Sgt. Pepper* i Paul jest na każdym z nich.

17. „O.P.D." Paula: Wewnątrz albumu widać Paula z naszywką na ramieniu, na której znajduje się napis „O.P.D.". Inicjały te miałyby być skrótem od zwrotu „Officially Pronounced Death" (Oficjalnie uznany za martwego), co jest brytyjskim odpowiednikiem „Zmarły w chwili przybycia". Podobno w ten dobitny sposób bitelsi chcieli nam powiedzieć o fakcie zgonu jednego z nich. Prawda jest taka, że na naszywce znajduje się napis „O.P.P.", a skrót ten oznacza „Ontario Provincial Police". Ubranie po prostu zagięło się i dlatego niektórzy odczytywali „P" jako „D". Wszyscy bitelsi dostali takie naszywki w prezencie na pamiątkę trasy koncertowej po Ameryce

Północnej w 1965 roku (słynna czwórka grała na stadionie Toronto Maple Leaf 17 sierpnia 1965 roku).

18. Medal za Męstwo Paula: Na zdjęciu w albumie widać Paula z brytyjskim Medalem za Męstwo. W ten sposób bitelsi mieliby informować swoich fanów o heroicznej śmierci Paula. Jedyny problem polega na tym, że medal, który on ma, to wcale nie brytyjski Medal za Męstwo. Co to za odznaczenie? Nie wiadomo.

19. Krwawa okładka: Niektórzy fani dostrzegli, że wewnętrzna część oryginalnej okładki albumu *Sgt. Pepper* jest zabarwiona na czerwono na dole i staje się jaśniejsza na górze. Podobno miałoby to znaczyć, iż album stoi we krwi, którą stopniowo nasiąka papier. I miałby to być znak śmierci Paula.

20. Wybrane fragmenty tekstów z albumu *Sgt. Pepper*: Dla wielu zwolenników teorii zgonu Paula McCartneya album *Sgt. Pepper* zawiera najwięcej oczywistych wskazówek i aluzji w tekstach na temat jego zgonu i zastąpienia go przez Williama Campbella. Pierwsza wskazówka znajduje się w pierwszej piosence: *Sgt. Pepper's Lonely Heart's Club Band*, w której „Paul" śpiewa „So let me introduce to you the one and only Bille Shears". „Billy Shears" podobno należy odczytywać jako „Billy's here" (Billy tu jest), co ma świadczyć o tym, że Paul został zastąpiony przez Williama „Billy'ego" Campbella.

W utworze *She's Leaving Home* znajduje się wspomniana już fraza „Wednesday morning at five o'clock", która ma odnosić się do chwili zgonu Paula w wypadku samochodwym.

W *Lovely Rita* Paul mówi nam, że „spostrzegł Ritę" i zrobiła na nim tak wielkie wrażenie, że „zabrał ją do domu" i „prawie mu się udało". To prowadzi nas do fragmentu, w którym dowiadujemy się, że „nie zauważył, iż światło się zmieniło" z utworu *A Day in the Life*. Dowiadujemy się tam także, iż „urwało mu głowę w samochodzie".

W *Good Morning, Good Morning* znów powtarza się informacja o czasie wypadku Paula: „People running 'round, it's five o'clock".

W *Within You Without You* znów dowiadujemy się, że „życie płynie bez ciebie [Paul]".

21. Tekst z wewnętrznego rowka brytyjskiego wydania płyty: Osobiście tego nie słyszałem, ale podobno na wewnętrznym rowku na drugiej stronie brytyjskiego wydania płyty *Sgt. Pepper* powtarzają się bez końca słowa „Never could be any other way" (Nie mogło być inaczej). Miałby to być sposób powiedzenia fanom przez bitelsów, że należy zaakceptować śmierć Paula.

22. Naprawdę? W monofonicznym wydaniu albumu w czasie refrenu tytułowego utworu słychać jakiś głos krzyczący: „Słuchajcie wszyscy, Paul McCartney nie żyje. Naprawdę nie żyje!"

23. Gdzie jest Paul? W europejskim wydaniu *Sgt. Pepper* po utworze *A Day in the Life*, rozlega się dwusekundowy gwar, który można zinterpretować jako słowa: „Paul's found Heaven" (Paul trafił do nieba).

24. Numer telefonu na okładce płyty *Magical Mystery Tour*: Na okładce tej płyty słowo „Beatles" jest napisane gwiazdami, a jeśli odczytuje się to słowo do góry nogami, pojawia się numer telefonu 537-1038 albo 231-7438, w zależności od interpretacji

poszczególnych cyfr. Zgodnie z mitologią zagadki „Paul nie żyje", jeśli zadzwoni się pod ten numer w odpowiednim czasie (ujawnionym w tekście piosenki *She's Leaving Home*), uzyska się połączenie bezpośrednio z Billym Shearsem (czyli tak naprawdę dublerem Paula Billem Campbellem) i usłyszy się prawdę o śmierci Paula.

25. Magiczni bitelsi: W wewnętrznej części okładki albumu *Magical Mystery Tour* znajduje się rysunek czterech chłopców przebranych za czarodziejów. Kapelusz Paula jest ozdobiony czarnymi kwiatami, co oczywiście oznacza, że nie żyje.

26. Paul jest morsem? Na okładce albumu *Magical Mystery Tour* Paul jest przebrany za czarnego morsa, podobno symbol śmierci w niektórych kulturach skandynawskich. Jest to nieprawda i nie istnieje żadne powiązanie pomiędzy morsem i symboliką śmierci w kulturach Skandynawii.

27. Paul był? Na trzeciej stronie broszurki dołączonej do albumu *Magical Mystery Tour* Paul siedzi przy biurku, na którym widnieje napis I WAS (Byłem). Niektórzy rozpoznają nawet bełkotliwy tekst I YOU WAS (Ja ty byłem). Niezależnie od tego, ma to oczywiście oznaczać, że Paul nie żyje.

28. John pochował Paula: Pod koniec utworu *Strawberry Fields Forever* John rzekomo mówi „I buried Paul" (pochowałem Paula). W rzeczywistości zaś mówi „cranberry sauce" (sok żurawinowy).

29. Czarny kwiat: Jak wspomnieliśmy, na zdjęciu „w białych frakach" w broszurce dołączonej do albumu *Magical Mystery Tour* John, George i Ringo mają czerwone goździki, a Paul ma czarny. To znaczy, że nie żyje, mimo iż tak naprawdę nosił taki kwiat tylko dlatego, że w kwiaciarni po prostu zabrakło akurat czerwonych. Czy możecie sobie wyobrazić, jakie powstałoby zamieszanie, gdyby jakiś inny bitels miał czarny kwiat na tym zdjęciu? Zagadka „Paul nie żyje" uzyskałaby całkiem nowy wymiar i wstrząsnęłaby fanami, którzy mieli pewność, że przejrzeli już całą tę aferę!

30. Jeszcze jedna dłoń nad głową Paula: Na 24 stronie broszurki jakiś mężczyzna w meloniku unosi dłoń nad głową Paula. Porównaj punkt 12.

31. „Twoja matka powinna wiedzieć": Jeśli cały ten utwór puści się od tyłu, podobno można w nim usłyszeć słowa „Why doesn't she know me dead?"(Dlaczego ona nie wie, że ja nie żyję) oraz „I shed the light" (Rzucam światło). Wiecie co? Może sami przesłuchajcie całą tę piosenkę od tyłu i dajcie mi znać, czy są tam takie angielskie frazy.

32. *Glass Onion* = uchwyty do trumny? Russ Gibb twierdził, że termin „glass onion" był brytyjskim slangowym określeniem uchwytów do niesienia trumny, ponieważ tak właśnie wyglądały dawne uchwyty. Brak jednak historycznych materiałów potwierdzających tę teorię.

33. „Paul był morsem": Kiedy John zaśpiewał te słowa w piosence *Glass Onion*, fani zaczęli rozpatrywać ten utwór w odniesieniu do zdjęcia z *Magical Mystery Tour*, na którym beatles został przedstawiony w przebraniu morsa (rzekomo symbol śmierci), i uznali, że John potwierdza fakt śmierci Paula. Raczej mylili się w obu przypadkach.

34. Koniec *I'm So Tired*: Jeśli puścicie sobie od tyłu mamrotanie pod koniec piosenki Johna *I'm So Tired* na *White Album* i uważnie wsłuchacie się w słowa, usłyszycie podobno: „Paul is dead, miss him, miss him" (Paul nie żyje, brakuje mi go).

W niezwykle cennej kronice twórczości The Beatles Marka Lewishona *The Beatles: The Recording Sessions* autor ujawnia, że John tak naprawdę mamrocze, oczywiście w zwykłej, nieodwróconej mowie: „Monsieur, monsieur, how about another one?" (Może jeszcze jednego, monsieur?).

35. Płacz George'a: Pod koniec utworu *While My Guitar Gently Weeps*, George płaczliwie woła: „Paul, Paul, Paul". Ma to być lament za nieżyjącym kolegą z zespołu. Tak naprawdę George śpiewa czy raczej lamentuje: „Oh, oh, oh".

36. „Number nine, number nine, number nine...": Ta wskazówka jest naprawdę dziwaczna. Kiedy odtworzy się od tyłu mantrę „number nine" z piosenki *Revolution Nine* z płyty *White Album*, rzeczywiście brzmi to jak „Turn me on, dead man". John Lennon wyznał, że wszyscy inżynierowie dźwięków z EMI podają numer wersji na taśmie przed rozpoczęciem nagrywania i Johnowi przypadkowo spodobały się ich słowa „number nine". Andru Reeve w swojej książce na temat zagadki „Paul nie żyje" zatytułowanej *Turn Me On, Dead Man*, sugeruje że fonetyczne odwrócenie mogło być celowe, że John odtwarzał słowa „Turn me one dead man" od tyłu i stwierdził, że to brzmi bardzo podobnie do „number nine" i uznał, że może to wykorzystać. John Lennon odrzuca tę teorię, ale przecież całe to wypieranie się Johna również może stanowić część spisku! (tylko żartowałem).

37. Kolejna dłoń nad głową Paula: Na okładce albumu *Yellow Submarine* widać Johna trzymającego dłoń nad głową Paula.

38. Kondukt pogrzebowy na *Abbey Road*: Okładka albumu *Abbey Road* stanowiła wizualne potwierdzenie śmierci Paula, które ostatecznie utwierdziło w tym przekonaniu wielu fanów The Beatles. Zdjęcie czwórki z Liverpoolu przechodzącej przez *Abbey Road* zawiera podobno wskazówki, które doprowadzały do szaleństwa zwolenników teorii nagłego zgonu Paula.

Po pierwsze, wiele mówi strój bitelsów. John jest ubrany cały na biało. Oznacza to, że symbolicznie to on był kapłanem na pogrzebie Paula. Ringo jest ubrany w czarny garnitur. Oznacza to, że kierował ceremonią pogrzebową. George jest w kombinezonie roboczym, co znaczy, że był grabarzem. Zaś Paul, ubrany w garnitur, ale bosy, miał zamknięte oczy i niósł niezapalone cygaro w niewłaściwej ręce. Oznacza to, że był ciałem. Oprócz bitelsów ważną wskazówkę stanowił volkswagen garbus zaparkowany na ulicy. Pojazd ten ma tablicę rejestracyjną LMW 28IF. LMW odczytywano jako Linda McCartney Weeps (Linda McCartney rozpacza), zaś 28IF miało oznaczać, że Paul miałby 28 lat, gdyby żył.

Wszystkie te wskazówki podważono, ale fakt, że fani potrafili stworzyć tak drobiazgową interpretację jednego zdjęcia, dowodzi, jak wielkie zainteresowanie wzbudziła teoria „Paul nie żyje" w obserwatorach życia i twórczości The Beatles.

Bitelsi mieli na sobie takie ubrania, jakie akurat postanowili założyć w dniu, w którym zrobiono zdjęcie. (W rozmowie w studiu radiowym w 1969 roku John wyznał: „Wszyscy sami zdecydowaliśmy, co mamy na siebie włożyć tego dnia, kiedy robiono zdjęcie".) To, że Paul był boso, wynikało z przypadku. Przyszedł na sesję w sandałach i uznał, że zdejmie je do jednej z fotografii. Istnieje pięć niewykorzystanych materiałów z tej sesji, na których Paul przechodzi przez ulicę w sandałach.

Volkswagen parkował tam również przypadkowo i nie udało się go usunąć. (Samochód ten sprzedano na aukcji w 1986 roku za 4000 dolarów). Tablica rejestracyjna była jego oryginalna tablicą.

39. Widzieliśmy twarz? Na tylnej okładce albumu *Abbey Road* widać dziewczynę w niebieskiej sukience, przechodzącą przed ścianą z napisem „The Beatles". Jeśli uważnie się przyjrzeć, można dostrzec twarz Paula (a właściwie jego nos i usta) w łokciu dziewczyny. Prawdę mówiąc, jest na tym zdjęciu coś, co można zinterpretować jako twarz, ale kto, do diabła, widziałby ją tam, jeśli nikt nie wierzy w to, że Paul zginął. Ponadto na okładce znajduje się również wiele kropek układających się w cyfrę „3", kiedy się je połączy. W ten sposób bitelsi, którzy zostali przy życiu, usiłowali powiedzieć nam, że jest ich tylko trzech. Ale w rzeczywistości równie dobrze można tę cyfrę odczytać jako „5", co nadaje zupełnie nowy wymiar całej tej sprawie, prawda?

40. „One and one and one"...: To było ewidentne. W utworze *Come Together* John powtarza wers: „One and one and one is three", i ma to być kolejna wzmianka o „trzech" bitelsach, po stracie jednego.

41. *Octopus's Garden*: Rzekomo zwrot „octopus's garden" (ogród ośmiornicy) jest znanym w brytyjskiej marynarce wojennej slangowym określeniem pogrzebu na morzu. W ten sposób Ringo ma nas informować o tym, że Paul nie żyje.

W wywiadzie z 1966 roku Ringo opowiadał o napisaniu *Octopus's Garden* i zdradził, że kiedyś ktoś opowiedział mu o tym, że ośmiornice bardzo często zbierają kolorowe i lśniące przedmioty z dna oceanu i starannie układają je w swoich gniazdach... zupełnie jak kwiaty w ogrodzie. Po usłyszeniu tego Ringo stwierdził, że jest to „najweselsza" rzecz, jaką słyszał, i stało się to dla niego inspiracją do napisania piosenki.

Przypisy:

[1] Część materiału zawartego w tym rozdziale pojawiła się w nieco zmienionej postaci w mojej książce z 1998 roku *The Beatles Book of Lists* (Kensington Publishing).

[2] *Urban Life and Culture*, 1972.

Zakazane wynalazki

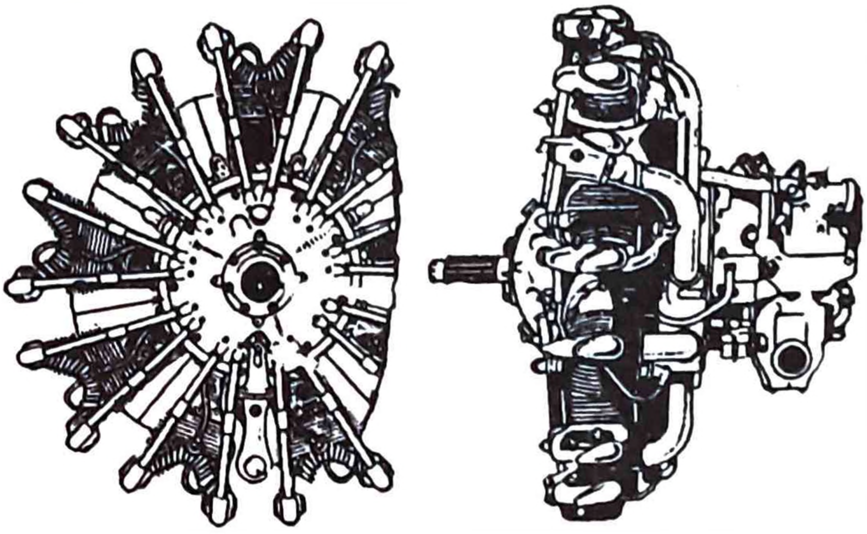

HAIKU
ZAKAZANE WYNALAZKI
Leki na raka
Samochody na darmową wodę
Czy to już istnieje?

Amerykanie w wielkim stopniu uzależnili się od syntetycznych składników mających naśladować naturalne produkty roślinne. Leki te – w odróżnieniu od ziół – są opatentowane, wyłączne prawa do ich sprzedaży mają firmy farmaceutyczne, więc odpowiednio mniej wysiłków komercyjnych wkłada się w inwestowanie pieniędzy w zbieranie i preparowanie ziół czy też testowanie i promowanie ekstraktów z nich otrzymywanych. Dlatego właśnie mniej niż 1 procent wszystkich gatunków roślin na Ziemi – ich liczbę szacuje się na 250 000–500 000 gatunków – poddano poważniejszym badaniom pod kątem właściwości medycznych.

doktor William F. Williams[1]

Definicja: Zakazane wynalazki to takie wynalazki, przełomowe osiągnięcia techniczne, przełomowe dokonania medyczne czy niezwykłe odkrycia archeologiczne i astronomiczne, które rozmyślnie ukrywano przed opinią publiczną ze względu na rzekome bezpieczeństwo narodowe, bezpieczeństwo publiczne czy z obawy przed kryzysem ekonomicznym..

Co mówią zwolennicy: Niezwykłe lekarstwa, niewyczerpalne źródła taniej, czystej energii, jak również prawda o UFO i istotach pozaziemskich – to wszystko jest doskonale znane najwyższym przedstawicielom władzy w wielu krajach świata, ale rozmyślnie było utajniane przed przeciętnymi mieszkańcami naszej planety.

Co mówią sceptycy: Plotki o utajnianiu wynalazków wyrastają ze źle udokumentowanych teorii spiskowych. Wszystkie przełomowe odkrycia naukowe czy medyczne, jak również informacje władz na temat UFO są dostępne również dla nas wszystkich.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Znakomita.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Bardzo wysokie.

Lekarstwo na raka i AIDS?

Samochód napędzany wodą?

W pełni funkcjonalne urządzenia antygrawitacyjne?

Bezprzewodowa transmisja elektryczności?

Czy to możliwe, że tak niezwykłych wynalazków już dokonano?

Wydaje się, że tak.

Komik Chris Rock trafił w sedno w swoim satyrycznym programie w HBO, co wywołało nie tylko śmiech, ale też aplauz publiczności. Zaczął swój program od wypowiedzi, że nie wierzy, by kiedykolwiek stworzono lekarstwo na raka lub AIDS, ponieważ lekarstwo takie „nie da żadnej kasy". „Pieniądze wiążą się z leczeniem!" – oznajmił. W jego opinii środowisko medyczne prawdopodobnie już teraz dysponuje lekami na najbardziej zabójcze choroby trapiące ludzkość, ale rozmyślnie powstrzymuje ich produkcję, ponieważ po wprowadzeniu na rynek takich leków lekarze i firmy farmaceutyczne ponieśliby ogromne straty. Następnie Rock zaatakował koncerny samochodowe, podkreślając przekonująco, że jeśli nowoczesna technologia potrafi stworzyć materiały zdolne sprawić, iż prom kosmiczny wytrzymuje ogromne temperatury i naprężenia, to dlaczego producenci aut nie mogą zrobić samochodu, „któremu nie będzie odpadał zderzak"? Dzieje się tak dlatego, że wówczas samochody byłyby bardziej trwałe i nikt nie musiałby ich często zmieniać.

Chodzi po prostu o pieniądze. Zawsze chodzi o pieniądze.

Do najbardziej uderzających przypadków instytucjonalnego hamowania ważnych przełomów naukowych należą dwie historie – doktora Harry'ego Hoxseya (uzyskał stopień naukowy w dziedzinie naturopatii) oraz nowozelandzkiego wynalazcy Archiego Blue.

Doktor Hoxsey odkrył coś, co wyglądało na skuteczny lek na raka, ale American Medical Association zagroziło mu więzieniem, gdyby nie przepisał mu wszystkich praw do badań.

Lekarstwo Hoxseya składało się z ziołowego napoju do stosowania wewnętrznego i ziołowej pasty do stosowania zewnętrznego. Odkrył on moc pewnych ziół, kiedy zauważył, że jego konie cierpiące z powodu nowotworów uparcie jadły zioła z niektórych miejsc pastwiska. Konie wydobrzały, zaś rodzina Hoxseyów wyprodukowała lek na raka niemal wyłącznie z naturalnych substancji[2].

W 1947 roku leki Hoxseya prawdopodobnie wyleczyły pewnego mężczyznę chorego na raka, któremu pozostały dosłownie dni życia. Lekarze obserwowali to w zdumieniu i wkrótce potem Hoxseyowi zaproponowano kontrakt, który obejmował 10-letnie badania kliniczne jego preparatów, a następnie 10 procent od wszelkich zysków z ich sprzedaży. Lekarze ze szpitala, w którym Hoxsey wyleczył niemal konającego człowieka, mieli otrzymać pozostałe 90 procent. Hoxsey odmówił podpisania tego kontraktu i w tej samej chwili stał się wrogiem AMA[3]. Współcześnie różne firmy oferują produkty stanowiące różne kombinacje preparatu Hoxseya, a jego zasady terapii są wykorzystywane w niektórych klinikach leczenia alternatywnego, ale nie są szeroko rozpowszechnione i wciąż większość medycznego establishmentu nie akceptuje ich.

Archie Blue wymyślił sposób napędzania samochodu wodą.

Archie Blue wynalazł urządzenie, które pozwalałoby dowolnemu samochodowi z silnikiem benzynowym działać wyłącznie dzięki wykorzystaniu wodoru zawartego w zwykłej wodzie. Jednym z testowych pojazdów Blue przejechał ponad 150 kilometrów na około 4 litrach. Wynalazca otrzymał patent, zdobył poparcie inwestorów, publicznie zademonstrował swój wynalazek w 1979 roku, a wkrótce potem wszystko się skończyło. Blue przestał rozpowiadać o swoim urządzeniu, a testy przerwano. Po śmierci Blue w 1991 roku jego córka zlikwidowała większość jego laboratorium i warsztatu.

Silniki, które wykorzystują wodę, wciąż istnieją i są znane producentom samochodów na całym świecie. Wielu wynalazców opracowało prototypy, które spalają wodę jako paliwo, a w tym procesie wydalają tylko parę wodną. Ale nie znajdziecie takiego pojazdu w salonie lokalnego dilera samochodów.

Ziołowe lekarstwa na raka i inne choroby również są znane przedstawicielom środowiska medycznego, ale ignoruje się je i lekceważąco wrzuca do jednego worka razem z wszelkimi dziwacznymi alternatywnymi terapiami. Istnieją niezliczone historie ludzi, którzy zostali uleczeni za sprawą takich terapii po tym, jak zawiodło standardowe, konwencjonalne leczenie. Po prostu nie trafiają one do zwykłych medycznych czasopism.

Spalanie paliw kopalnych zanieczyszcza Ziemię i stanowi realne zagrożenie dla przyszłych pokoleń. Plaga nowotworów we wszystkich ich odmianach jest problemem zdrowia publicznego, pochłaniającym miliardowe środki pieniężne, które można byłoby wykorzystać do walki z głodem i nędzą na całym świecie.

Czy to naprawdę możliwe, że rozwiązania największych problemów świata już istnieją, ale są utajniane w imię dobrobytu i zaspokajania niewyczerpanej chciwości monolitycznych korporacji?

Czy to możliwe?

Przypisy:

[1] *Encyclopedia of Pseudoscience*, s. 144.

[2] Składniki płynu do stosowania wewnętrznego doktora Hoxseya to: jodek potasu, czerwona koniczyna, kora kruszyny, korzeń łopianu, korzeń rośliny *Stillingia sylvatica*, korzeń berberysu, owoce i korzeń rośliny *Phytolacca americana*, korzeń lukrecji, szakłak amerykański oraz kora jesionu amerykańskiego. Maść do stosowania zewnętrznego składa się z: chlorku cynku, trójsiarczku antymonu i pewnej rzadkiej amerykańskiej byliny wydzielającej czerwony sok, o nazwie *bloodroot*.

[3] Historię Hoxseya, opowiedzianą jego własnymi słowami, można znaleźć w artykule *The AMA's Succesful Attempt to Suppress My Cure for Cancer* w książce Jonathana Eisena, *Suppressed Inventions and Other Discoveries*, s. 117–124.

Zaklęcia

Haiku
ZAKLĘCIA
Magiczne śpiewy
Prośba o interwencję
Lub tylko zły urok

Teraz wypisze kapłan na zwoju słowa przekleństwa, a następnie zmyje je wodą goryczy. Wreszcie da wypić kobiecie wodę gorzką, niosącą klątwę, aby wody przekleństwa weszły w nią, sprawiając gorzki ból.

Księga Liczb 5, 23–24

Definicja: Zaklęcie to słowo, zdanie, formuła, przepis, rytuał, gest czy też przekleństwo, które ma magiczną moc i które można wykorzystać do złych lub dobrych celów.

Co mówią zwolennicy: Zaklęcia działają. Kiedy ktoś rzuca magiczne zaklęcie czy dokonuje inkantacji i czyni to ze szczerymi intencjami, uzyskuje dostęp do mocy okultystycznych i duchy poczynią wszelkie starania, żeby spełnić pragnienie tej osoby. Dobre zaklęcia przywołują dobre duchy, zaś złe zaklęcia – złe duchy. Zaklęcia rzuca się z różnych powodów – dla miłości, pieniędzy, zemsty, władzy, zdrowia. Nie powinny jednak być rzucane lekkomyślnie.

Co mówią sceptycy: Zaklęcia i zaklinania niemal na pewno nie działają. Wszelkie pozorne skutki zaklęć są tak naprawdę rezultatem zbiegu okoliczności, myślenia życzeniowego, błędnej interpretacji ciągu zdarzeń, ludzkiej działalności, oszustwa lub błędu. Przekonanie, że recytacja fragmentu rymowanki (nawet ze szczerymi intencjami) może zmienić bieg wydarzeń w rzeczywistym świecie, jest niedorzeczne.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Słaba lub brak rozstrzygnięcia[1].

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Średnie do wysokiego[2].

Powiedzenie, że „pióro jest potężniejsze od miecza", odnosi się do mocy słów. Podkreśla, jak wielkie zniszczenia można uczynić słowami, a także uwydatnia fakt przemożnej siły właściwych słów, jeśli użyje się ich w odpowiedniej sytuacji. „Wszyscy ludzie rodzą się równi", „Jeden mały krok dla człowieka, lecz wielki skok dla ludzkości", „Nie pytaj, co ten kraj może zrobić dla ciebie, ale co ty możesz zrobić dla kraju", „Zburzcie ten mur".

Ale przecież słowa to tylko sztuczne konstrukcje wymyślone po to, by wyrażać idee, dziwactwa i złożoność rzeczywistości, prawda?

Tak, ale słowa mogą także zadawać ból.

Spróbujcie nazwać Murzyna słowem „czarnuch", wypowiadając je z pogardą w głosie, a przekonacie się, co się stanie. Obdarzcie kobietę niewybrednym komplementem z dowolną emocją w głosie, a zobaczycie, czym to się skończy.

Zaklęcia uwydatniają pogląd, że słowa mają wielką siłę oddziaływania. Wiara w skuteczność zaklęć odwołuje się więc do przeświadczenia, że słowa mają jakąś moc.

Zachodnioafrykański duch o imieniu Bori przybiera ludzką postać, ale ma kopyta. Ma „uczulenie" na żelazo, a zatem wszelkie zaklęcia „przepędzające" Bori powinny mieć związek z żelazem lub przynajmniej zawierać wielokrotne powtarzanie słowa „żelazo". Zgodnie z tradycją, Bori jest niewolnikiem własnego imienia, co oznacza, że jeśli śmiertelnik dowie się jego imienia, to powtarzając je, zyska nad demonem władzę[3].

Niezależnie od pogańskich asocjacji zaklęcia nie są wykorzystywane tylko w złowrogich celach. Ciekawe i zarazem paradoksalne jest to, że „błogosławieństwa" można stworzyć jako „odwrócone" przekleństwa. Ponadto zaklęcia stanowią nieodłączną część rytuałów „wypędzania demonów" stosowanych w chrześcijańskich praktykach egzorcyzmów.

W VII wieku święty Jerzy wymienił tzw. siedem grzechów śmiertelnych, a jego wybór zatwierdził potem święty Tomasz z Akwinu w swoim dziele *Suma teologiczna*.

Siedem grzechów śmiertelnych czy też głównych to: chciwość, pycha, zazdrość, gniew, nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu, nieczystość i lenistwo. Chrześcijańska teologia stwierdza, że cnoty przeciwne w stosunku do dowolnego grzechu głównego można wykorzystać jako zaklęcie w celu wybłagania wybaczenia (jeśli zdarzy się komuś popełnić jeden lub więcej grzechów głównych). Znaczy to, że pokora przekreśla naszą pychę, post – nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu, czystość – nieczystość, cierpliwość – gniew, pracowitość – lenistwo itd.

W tym przypadku czyn lub działanie służy jako zaklęcie negujące grzech.

Zaklęcia – jeśli użyjemy rozszerzonej definicji, obejmującej również modlitwy – są stosowane przez wszystkich religijnych ludzi.

Zaklinania są podobne do modlitw i hymnów pochwalnych.

Niewątpliwie niektóre ze skojarzeń łączonych z pojęciem zaklęcia są jaskrawie negatywne. Nasza mitologia obfituje w opowieści o wiedźmach z haczykowatymi nosami, mieszających w kotłach miksturę z krwi nietoperza i oczu traszki i jednocześnie recytujących zaklęcia mające zdobyć czyjeś serce lub zniszczyć czyjegoś wroga.

Zaklęcia, kiedy są stosowane jako klątwy, mogą mieć doniosłe skutki. Znane są niezliczone opowieści wudu o ludziach, którzy umierają po tym, jak rzucono na nich klątwę – przy czym na ogół brak widocznych przyczyn zgonu z wyjątkiem przerażenia. Jest oczywiste, że potęga sugestii może nawet zabić.

Zaklęcia to zabobony, które mogą mieć różną postać – od wysoce zrytualizowanych ceremonii obejmujących użycie rozmaitych rekwizytów i substancji po zwykły gest dłonią wykonany przez szybę samochodu.

Czy działają? Ludzie, za których się modlono i którzy odzyskali zdrowie, z pewnością powiedzieliby, że wysiłki te nie poszły na marne.

Zaklęcia złorzeczące czy przynoszące śmierć, jeśli rzeczywiście działają, nie pozostawiają śladów, które mogłyby świadczyć o ich autentycznej skuteczności.

Przypisy:

[1] Jeśli ktoś rzuca złośliwe zaklęcie na daną osobę i osobie tej przydarza się coś złego, możliwe, że ten, kto rzucił zaklęcie, będzie twierdził, że jest to skutek jego mocy magicznej. Nie jest to jednak dowód na to, że zaklęcie zadziałało. Stąd taka ocena – dowody działania zaklęć są słabe, ewentualne skutki zaklęć są kwestią nie do rozstrzygnięcia.

[2] Ocena taka wynika z założenia, że modlitwę można uznać za rodzaj zaklęcia – ludzie powtarzają pewne słowa w nadziei, że przyniesie to określony skutek. Znane są doniesienia o tym, że modlenie się za kogoś chorego naprawdę przynosi poprawę zdrowia pacjenta (istnieją ślepe próby potwierdzające taką zależność). Nie stawiamy jednak wudu, czarownictwa czy satanistycznych rytuałów na równi z modlitwą: twierdzimy tylko, że wykorzystywanie słów jako narzędzia mającego przynieść oczekiwane skutki wydaje się znajdować potwierdzenie w faktach i może mieć charakter paranormalny.

[3] *A Field Guide to Demons*, s. 102–03.

Zbieżność losów Lincolna i Kennedy'ego

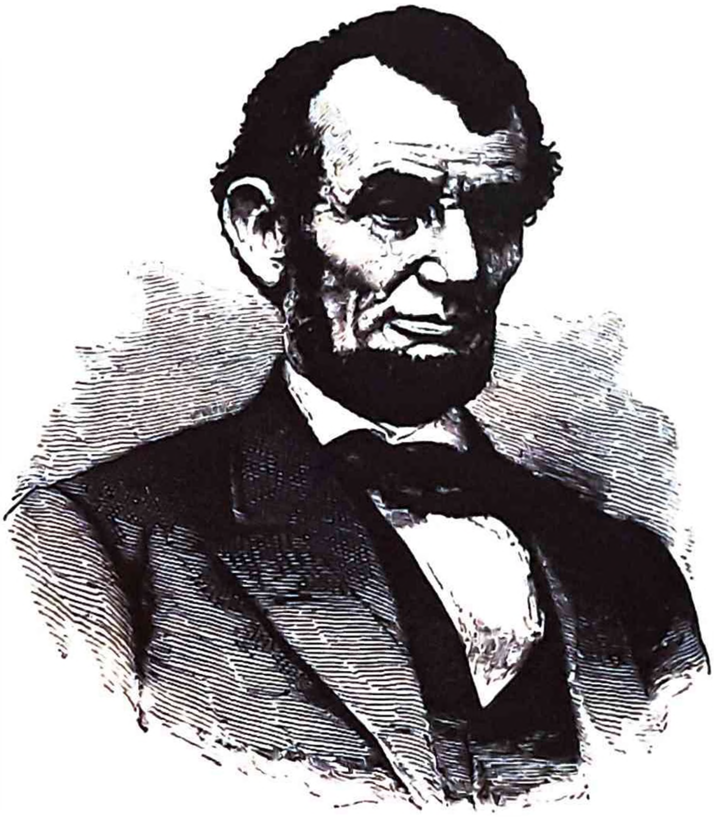

HAIKU
LINCOLN I KENNEDY
Tyle zbieżności
Zdumiewających podobieństw
Zbieg okoliczności?

Zbieżności to duchowe kalambury.
G.K. Chesterton

Definicja: Istnieje wiele zdumiewających zbieżności w przypadku życia oraz zabójstw dwóch prezydentów Stanów Zjednoczonych – Abrahama Lincolna i Johna F. Kennedy'ego.

Co mówią zwolennicy: Zbyt wiele jest tych zbieżności, by były one przypadkowe. Musiał istnieć jakiś rodzaj paranormalnej więzi między Johnem F. Kennedym i Abrahamem Lincolnem. I, co z tego wynika, musi być jakieś szczególne znaczenie dla Stanów Zjednoczonych (a może nawet całego świata) w tym, w jaki sposób obaj żyli i zostali zamordowani.

Co mówią sceptycy: Zbieżności między życiem Johna F. Kennedy'ego i Abrahama Lincolna to wyłącznie zbieżności. Wszystkie te dziwne podobieństwa ich losów można przypisać wyłącznie przypadkowi. Każdy, kto usiłuje odnaleźć głębsze znaczenie w tych podobieństwach, skazuje się na beznadziejną misję. Po prostu nie ma żadnej więzi pomiędzy tymi dwoma ludźmi, poza tym, że obaj byli prezydentami USA. To z pewnością można przyznać.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Znakomita[1].

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Żadne do niskiego.

Być może słyszeliście już o wielu takich zbieżnościach. Opowieści o nich krążą od wielu lat nie tylko w Stanach Zjednoczonych. Ostatnio przeprowadzono rozległe badania, w trakcie których odkryto jeszcze więcej, słabiej znanych zbieżności w przypadku tych dwóch prezydentów[2].

W tym rozdziale przytoczymy 70 takich niezwykłych podobieństw, także wiele nowo odkrytych. Niektóre nie są wcale aż tak bardzo dziwne; inne są rzeczywiście zdumiewające.

Czy wszystkie te zbieżności wynikają z czystego przypadku? Oto ich lista[3]:

- Obaj prezydenci lubili fotele na biegunach.
- Nazwisko zabójcy Lincolna (John Wilkes Booth) liczy 15 liter. Nazwisko zabójcy Kennedy'ego (Lee Harvey Oswald) również liczy 15 liter.
- Nazwisko następcy Lincolna (Andrew Johnson) liczy 13 liter.
- Nazwisko następcy Kennedy'ego (Lyndon Johnson) liczy 13 liter.
- Nazwisko„Lincoln" i nazwisko „Kennedy" mają po 7 liter.
- Obaj prezydenci otrzymali imiona po swoich dziadkach.
- Obaj prezydenci byli drugimi dziećmi w rodzinie.
- Obaj doświadczyli śmierci siostry, zanim zostali prezydentami.
- Obaj prezydenci ożenili się dopiero, kiedy mieli po trzydzieści kilka lat: Lincoln – 33, Kennedy – 36.
- Obaj prezydenci ożenili się z zamożnymi, 24-letnimi brunetkami, biegle władającymi językiem francuskim, znanymi z doskonałego gustu, które wcześniej były zaręczone.
- Obie pierwsze damy zarządziły poważne renowacje Białego Domu.
- Obaj prezydenci mieli synów, którzy zmarli młodo.
- Dzieci Lincolna i Kennedy'ego jeździły na kucykach na trawniku przed Białym Domem.
- Pogrzeb syna Lincolna, Tada, odbył się 16 lipca 1871 roku. John F. Kennedy junior zmarł 16 lipca 1999 roku. Mary Todd Lincoln zmarła 16 lipca 1882 roku.
- Dwaj synowie Lincolna mieli na imię Robert i Edward; dwaj bracia Kennedy'ego mieli na imię Robert i Edward.
- Obaj prezydenci byli krewnymi senatorów USA.
- Po zabójstwie Lincolna jego rodzina przeniosła się do domu pod adresem 3014 N Street, N.W. w Georgetown. Po zabójstwie Kennedy'ego jego rodzina przeprowadziła się do domu pod adresem 3017 N Street, N.W. w Georgetown.

- Obaj prezydenci byli spokrewnieni z prokuratorami generalnymi USA należącymi do partii demokratów i będącymi absolwentami Harvardu.
- Obaj prezydenci byli krewnymi ambasadorów na dworze królewskim w Wielkiej Brytanii.
- Obaj prezydenci przyjaźnili się z Adlai E. Stevensonem. Znajomy Lincolna został drugim wiceprezydentem Glovera Clevelanda. Znajomy Kennedy'ego dwa razy był kandydatem na prezydenta z ramienia demokratów.
- Obaj prezydenci znali doktora Charlesa Tafta. Lincoln był leczony przez doktora Charlesa Sabina Tafta; Kennedy znał doktora Charlesa Phelpsa Tafta (syna prezydenta Tafta).
- Obaj prezydenci mieli doradcę Billy'ego Grahama. Znajomy Lincolna był nauczycielem szkolnym z New Salem w stanie Illinois; znajomy Kennedy'ego był pastorem.
- Kennedy miał sekretarkę o nazwisku Evelyn Lincoln. Jej mąż był przez przyjaciół nazywany „Abe".
- Lincoln został po raz pierwszy wybrany do Izby Reprezentantów USA w 1846 roku; Kennedy został po raz pierwszy wybrany do Izby Reprezentantów USA w 1946 roku.
- Lincoln przegrał jako kandydat na wiceprezydenta swojej partii w 1856 roku, a Kennedy przegrał jako kandydat na wiceprezydenta swojej partii w 1956 roku.
- Lincoln został wybrany na urząd prezydencki w 1860 roku; Kennedy został wybrany na urząd prezydencki w 1960 roku.
- Obaj prezydenci byli zaangażowani w doniosłe debaty polityczne: Lincoln uczestniczył w debatach z Douglasem w 1858 roku, Kennedy brał udział w debatach z Nixonem w 1960 roku.
- Obaj prezydenci troszczyli się o los Afroamerykanów. Lincoln napisał i ogłosił *Proklamację emancypacji*; Kennedy przedstawił Kongresowi raport w sprawie praw obywatelskich.
- Obaj prezydenci zajmowali się pisaniem i byli bardzo oczytani; obaj doskonale znali dzieła Shakespeare'a i Biblię.
- Obaj cierpieli z powodu chorób genetycznych: Kennedy miał chorobę Addisona, Lincoln najprawdopodobniej syndrom Marfana.
- Obaj prezydenci odbyli służbę wojskową.
- Obaj prezydenci byli kapitanami łodzi: Lincoln był kapitanem na jachcie „Talisman", Kennedy był kapitanem na jachcie „PT 109".
- Obaj prezydenci nie martwili się o bezpieczeństwo osobiste, ku utrapieniu ich ochrony z Secret Service.
- W roku swojej śmierci Abraham Lincoln otrzymał pocztą 80 gróźb śmierci. W roku swojej śmierci John F. Kennedy otrzymał pocztą 800 gróźb śmierci.
- Obaj prezydenci zginęli od strzału w tył głowy.
- Obaj prezydenci zostali zastrzeleni w piątek przed świętami; Lincoln przed Wielkanocą, Kennedy przed Świętem Dziękczynienia.
- Obaj prezydenci siedzieli obok swoich żon, kiedy zostali zastrzeleni.
- Żadna z pierwszych dam nie odniosła obrażeń w zamachu.

- Obu prezydentom towarzyszyła jeszcze jedna para w czasie zamachu: Kennedy przebywał z gubernatorem i panią Connally, Lincoln z burmistrzem i panią Rathbone.
- Obaj mężczyźni towarzyszący prezydentom – burmistrz Rathbone i gubernator Connally – zostali ranni, ale nie zginęli.
- Lincoln został zastrzelony w teatrze Forda, Kennedy w samochodzie marki Ford (ford lincoln).
- Lincoln został zastrzelony w loży numer 7 w teatrze, Kennedy został zastrzelony w 7. pojeździe prezydenckiej kolumny samochodów.
- Obu prezydentom przeprowadzono zewnętrzny masaż serca po postrzeleniu, w obu przypadkach był nieskuteczny.
- Obaj prezydenci zmarli w miejscach o inicjałach „P.H.": Lincoln zmarł w Peterson House; Kennedy zmarł w Parkland Hospital.
- Obaj prezydenci zostali pochowani w mahoniowych trumnach.
- Trumny obu prezydentów wystawiono na Kapitolu i w obu przypadkach wykorzystano ten sam czarny katafalk.
- Zabójcy obu prezydentów mieli po dwa imiona: John Wilkes Booth oraz Lee Harvey Oswald.
- Obaj zabójcy mieli dwadzieścia kilka lat, kiedy strzelali do prezydentów.
- Obaj zabójcy mieli braci, którzy zrobili kariery budzące zazdrość: bracia Bootha byli uznanymi aktorami, bracia Oswalda wojskowymi.
- Żaden z zabójców nie zdobył wyższej rangi w wojsku niż szeregowiec.
- Obaj zabójcy urodzili się na Południu.
- Obaj zabójcy ideologicznie popierali wrogów Stanów Zjednoczonych: Booth popierał Konfederację, Oswald zachwycał się marksizmem.
- Obaj zabójcy prowadzili dzienniki.
- Booth zastrzelił Lincolna w teatrze (teatrze Forda) i został schwytany w magazynie; Oswald zastrzelił Kennedyego z piętra magazynu i został schwytany w teatrze (Texas Theater).
- Sprzedawca biletów w Ford's Theater nazywał się Burroughs. Sprzedawca biletów w Texas Theater nazywał się Burroughs.
- Boothowi w ucieczce pomagał człowiek o nazwisku Paine. Oswald otrzymał pracę w składnicy książek dzięki pomocy kobiety o nazwisku Paine.
- Booth został schwytany na farmie Garreta przez oficera o nazwisku Baker. Owald był przesłuchiwany na drugim piętrze składnicy książkowej przez policjanta o nazwisku Baker.
- Obaj zabójcy zginęli od pojedynczego strzału z pistoletu marki Colt.
- Obaj zabójcy zostali zabici, zanim poddano ich przesłuchaniu w sprawie zbrodni.
- Booth i Oswald zostali zabici przez religijnych fanatyków: Booth przez Bostona Corbetta, Oswald przez Jacka Ruby'ego.
- Obu prezydentów zastąpili na ich urzędzie demokraci z Południa o nazwisku Johnson: Lincolna – Andrew Johnson, Kennedy'ego – Lyndon Johnson.
- Obaj wiceprezydenci o nazwisku Johnson zostali prezydentami, kiedy mieli około 50 lat; Andrew Johnson miał 56 lat, Lyndon Johnson – 55 lat.

- Ojciec Andrew Johnsona pracował kiedyś jako dozorca; ojciec Lyndona Johnsona pracował kiedyś jako dozorca.
- Andrew Johnson przyszedł na świat w 1808 roku; Lyndon Johnson urodził się w 1908 roku.
- W imionach „Andrew" i „Lyndon" jest po sześć liter.
- Obaj prezydenci o nazwisku Johnson mieli po dwie córki
- Obaj prezydenci o nazwisku Johnson służyli w wojsku.
- Obaj prezydenci o nazwisku Johnson pełnili wcześniej urząd senatorów południowych stanów USA.
- Obaj prezydenci o nazwisku Johnson cierpieli z powodu kamieni w nerkach. Byli to jedyni prezydenci uskarżający się z powodu tej dolegliwości.
- Kontrkandydatami w reelekcji w przypadku obu prezydentów Johnsonów byli mężczyźni o nazwisku zaczynającym się na literę G. Przeciwnikiem Andrew Johnsona był Ulysses S. Grant; przeciwnikiem Lyndona Johnsona był Barry Goldwater.
- Andrew Johnson postanowił nie kandydować w reelekcji w 1868 roku; Lyndon Johnson postanowił nie kandydować w reelekcji w 1968 roku.

Przypisy:

[1] Materiały historyczne dotyczące obu prezydentów są obfite i kompletne.

[2] Ponadto poprawiony został jeden rażący błąd występujący w poprzedniej liście. Jedną z powszechnie przytaczanych zbieżności było to, iż: „Sekretarz Lincolna nazywał się Kennedy. Sekretarz Kennedy'ego nazywał się Lincoln". Niestety, nie jest to prawda. Lincoln nigdy nie miał sekretarza o nazwisku Kennedy.

[3] Szczególne podziękowania należą się Lu Ann Paletcie i Fredowi L. Worthowi, autorom *World Almanac of Presidential Facts*, publikacji, która okazała się niezwykle cennym źródłem przy opracowywaniu tego zestawienia.

Zdalne widzenie pozazmysłowe

HAIKU
WIDZENIE POZA ZMYSŁAMI
Widzenie z daleka
Miejsca tkwiące w umyśle
Postrzegane bez wzroku

Podała nam liczby dotyczące szerokości i długości geograficznej. Skupiliśmy obiektywy kamer naszego satelity na tym punkcie i samolot rzeczywiście tam był.

Jimmy Carter[1]

Definicja: Widzenie pozazmysłowe to rodzaj psychoenergetycznej percepcji. Jest to zdolność postrzegania ludzi, przedmiotów, miejsc i wydarzeń znajdujących się w punktach przestrzeni czy czasu poza zasięgiem normalnego wzroku „obserwatora".

Co mówią zwolennicy: Wyszkoleni specjaliści od zdalnego widzenia potrafią wizualizować odległe miejsca w swoich umysłach, tworzyć wyjątkowo dokładne rysunki tego, co widzą, i mają wiele niepodważalnych dowodów na potwierdzenie tego.

Co mówią sceptycy: Jest mało prawdopodobne, żeby niektórzy ludzie naprawdę mieli zdolność zdalnego widzenia, a celne „trafienia" przypuszczalnie są efektem zbiegu okoliczności, pracy wyobraźni, myślenia życzeniowego lub działania innych wytłumaczalnych czynników.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Znakomita.

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Bardzo wysokie.

Zdalne widzenie pozazmysłowe istnieje naprawdę. Stanowi ono również niepodważalny dowód na to, że ludzie mają zdolności jasnowidzenia.

Zdalne widzenie, uznawane obecnie za umiejętność wymagającą treningu, odwołuje się do podświadomości człowieka. Okazało się metodą tak niezwykle skuteczną, że organizacje wojskowe i wywiadowcze posługiwały się nią (i być może nadal się posługują) w wielu bardzo delikatnych i tajnych operacjach. W 1995 roku CIA potwierdziło istnienie programu „Stargate", w którego ramach szkolono pracowników wywiadu wojskowego w celu wykorzystania jako szpiegów jasnowidzów.

Zdalnego widzenia z całą pewnością nie można zaliczyć do „mocy" duchowych czy paranormalnych. Jest to raczej potwierdzona przez naukę umiejętność, którą można trenować.

Czym konkretnie jest owo zdalne widzenie i jak ono działa?

Wyszkolony specjalista od zdalnego widzenia siedzi z ołówkiem nad kartką papieru i koncentruje się na „celu". Następnie zapisuje swoją percepcję przedstawiającej mu się sceny, niekiedy sporządzając rysunek kształtów pojawiających mu się w umyśle.

Raport z sesji programu Princeton Engineering Anomalies Research[2] przedstawia zdjęcie szukanego obiektu – spękaną ścianę skalną na trawiastym urwisku nad brzegiem zatoki. Kiedy jasnowidz skoncentrował się, napisał: „Widzę skały, z nierównymi otworami... ciemnozielone z oddali... ocean – ciemny, ciemnogranatowy... wysokie struktury... podobne do zamku... ocean pachnie... starością, niezwykłe wrażenie... mech i trawa rośnie na ścianach"[3]. Jest to niezwykle precyzyjny opis, a jego dokładność wykracza poza zwykły przypadek.

Istnieją udokumentowane dowody na to, że wojsko amerykańskie wykorzystywało i być może wciąż wykorzystuje tego rodzaju jasnowidzów w celu identyfikowania położenia obcych łodzi podwodnych na całym świecie. Co ciekawe, nierzadko specjaliści od zdalnego widzenia odnajdujący okręty podwodne, gdy koncentrowali się na głębinach morskich, donosili również o niezidentyfikowanych obiektach latających znajdujących się w pobliżu.

Jeśli chodzi o to, w jaki sposób działa zdalne widzenie, to osoby praktykujące tę metodę twierdzą, iż jest pewna uniwersalna matryca (tak, dokładnie tak jak w filmie *Matrix*), w której istnieje wszystko w przestrzeni i czasie. Zdalne widzenie to procedura wykorzystywania naszych pozazmysłowych zdolności do odczytywania tej matrycy. Niezależnie od tego, czy rzeczywiście metoda polega na takim właśnie działaniu, nie ma wątpliwości, że sprawdza się ona znakomicie i że może stanowić prawdziwą „uśpioną" umiejętność daną każdemu człowiekowi. Instruktorzy uczący zdalnego widzenia podkreślają, iż jest to umiejętność, którą można trenować, ale nawet najbardziej utalentowani jasnowidze nie zawsze odnoszą sukcesy. Za udany wynik uważa się ten, którego dokładność oscyluje w granicy 33–80 procent. Podobno nawet początkujący mogą uzyskiwać wyniki z dokładnością około 40 procent.

Mój test zdalnego widzenia

Starając się zgłębić temat, prowadziłem poszukiwania na wielu stronach internetowych dotyczących zdalnego widzenia i wybrałem pewien test, mający za zadanie ocenę – lub ewentualnie wykazanie braku – moich zdolności do takiego postrzegania pozazmysłowego.

Strona internetowa, którą wybrałem, zawierała bardzo prostą metodę testu i szczegółowe instrukcje na temat jej stosowania (coś jak „niech twój umysł stanie się jak puste naczynie...").

Podano mi czterocyfrową liczbę i poproszono, żebym w pustym naczyniu mojego umysłu zwizualizował czarne okno, a następnie w kółko powtarzał w myślach tę liczbę, aż do chwili pojawienia się jakiegoś obrazu w oknie.

Skoncentrowałem się, tak jak mi nakazano, usiłując odpędzić od siebie milion przypadkowych myśli i obrazów, które bezustannie przemykały mi przez głowę. Nie chciałem wizualizować obrazu, który stanowiłby wytwór mojej wyobraźni, ale raczej taki, który wynikałby z podłączenia się mojej podświadomości do uniwersalnej matrycy.

Po kilku minutach wpatrywania się w czarne okno rzeczywiście zacząłem coś dostrzegać. Odrzuciłem wiele obrazów, które wyłaniały się w oknie, wiedząc, że świadomie je sobie wyobrażałem, zamiast pozwolić, by poszukiwany obraz sam do mnie przyszedł. Widziałem wieżę Eiffla, Statuę Wolności, pomnik Waszyngtona, Stonehenge i Cameron Diaz. (Jak mówiłem, zdawałem sobie sprawę, że to obrazy pochodziły z mojej świadomości.)

Ale w końcu zacząłem widzieć bezmiar złotego piasku, jak gdybym unosił się nad jakąś ogromną pustynią. To morze piasku było pofalowane, tak samo jak zwykły piasek rozciąga się na nagiej pustyni uformowany w wydmy wskutek działania wiatru. W odległości widniał pasek błękitu – horyzont. W jakiś sposób zdawałem sobie sprawę, że jest to obraz uzyskany dzięki zdalnemu widzeniu. Zapisałem szczegóły tej sceny w pamięci, po czym kliknąłem czterocyfrową liczbę, żeby zobaczyć zdjęcie kryjące się pod nią.

Delfin butelkonosy wyskakujący z wody.

Niestety, raczej nie odniosłem sukcesu jako specjalista od zdalnego widzenia. Czyż może istnieć coś bardziej niepodobnego do delfina w wodzie niż piaszczyste wydmy?

Ponieważ jednak jestem tak samo dzielnym badaczem, jak ten, który kiedyś przesiedział cały dzień w Sterling Memorial Library na Yale University, żeby dokopać się do daty jednego opowiadania Woody Allena, i tym razem nie ustąpiłem.

Przeszedłem do kolejnej czterocyfrowej liczby i spróbowałem ponownie. Być może początkowe niepowodzenie zaburzyło moją koncentrację, a może matryca była bardzo zajęta, ale wszystko, co byłem w stanie sobie wyobrazić, to te same pustynne wydmy, które widziałem przy pierwszej próbie.

Westchnąłem zrezygnowany, doszedłszy do wniosku, że najprawdopodobniej nie będę następnym Kreskinem, i kliknąłem na liczbę, żeby zobaczyć zdjęcie.

Były to złociste szeregi wydm na smaganej wiatrem pustyni oraz skrawek błękitnego horyzontu w oddali.

Po namyśle, może jednak Kreskin będzie wkrótce miał konkurencję?

Ale po dłuższym namyśle doszedłem do przekonania, że jednak raczej nie.

Przypisy:

[1] Wypowiedź prezydenta Jimmy'ego Cartera, komentująca sesję zdalnego widzenia przeprowadzoną w 1978 roku w celu odnalezienia zaginionego samolotu wojskowego armii Stanów Zjednoczonych.

[2] http://www.princeton.edu/~pear/.

[3] http://www.princeton.edu/~pear/images/cstle3.gif.

Zmartwychwstanie

Haiku

ZMARTWYCHWSTANIE
Nie ma końca
Jeśli Jezus wyszedł z grobu
On pokonał śmierć

Trzeciego dnia zmartwychwstał.
kredo apostolskie

To, co zaczęło się w prostej przypowieści Marka jako symboliczna aluzja do tego, że Chrystus, który wstąpił do nieba, wkrótce zacznie się objawiać ludziom w wizjach, z czasem doprowadziło wielu chrześcijan do przekonania, że zmartwychwstanie wydarzyło się naprawdę, i szybko zaczęli oni tworzyć coraz wymyślniejsze historyjki na potwierdzenie tego przekonania.

Richard Carrier[1]

Definicja: Wiara w zmartwychwstanie to przeświadczenie, że zmarli mogą wrócić do życia; najczęściej pojawia się ona w kontekście chrześcijańskiej wiary, że Chrystus powstał z martwych po tym, jak umarł na krzyżu w I wieku n.e.

Co mówią zwolennicy: Martwi mogą wrócić do życia.

Co mówią sceptycy: Martwi są martwi.

Jakość dowodów potwierdzających zjawisko: Słaba[2].

Prawdopodobieństwo, że zjawisko jest paranormalne: Brak rozstrzygnięcia[3].

Zwycięstwo nad śmiercią. Jest to motyw napędzający wszystkich lekarzy i cały rozwój medycyny, jest to cel każdego człowieka, który uczynił choćby jedną rzecz w celu poprawy własnego stanu zdrowia; jest to podstawowa przesłanka każdej religii na naszej planecie, każdej poszczególnej dziedziny nauki przyczyniającej się do prób osiągnięcia nieśmiertelności i życia wiecznego.

Jak się często mówi, wielki zegar biologiczny rozpoczyna odliczanie wstecz w chwili narodzin człowieka, a kiedy osiągnie zero, umieramy.

Ale kiedy to, co umarło, naprawdę jest martwe?

Współczesna medycyna do tego stopnia rozwinęła metody reanimacji osób znajdujących się w stanie śmierci klinicznej, że śmiertelnie chorzy ludzie obecnie niemal rutynowo podejmują decyzję o tym, iż nie chcą być reanimowani, jeśli ich serce przestanie pracować. W kartach szpitalnych wielu pacjentów wpisuje się informacje w stylu „Nie reanimować" (ang. DNR – *Do Not Resuscitate*). Technika medyczna potrafi obecnie sprawić, że serce będzie biło długo po tym, jak ciało, w którym się ono mieści, całkowicie się zdegeneruje. Wyobraźcie sobie, że mówicie ludziom sprzed 1000 lat, że nadejdzie taki dzień, iż będą mogli wybierać, czy chcą być przywróceni do życia, czy nie. Taka opowieść niewątpliwie przekonałaby słuchaczy, że jest tu mowa o dniu, w którym człowiek dzięki własnej mocy będzie w stanie rzucić wyzwanie samemu Bogu.

Jednak kiedy mówimy o zmartwychwstaniu Chrystusa, nie chodzi o medyczne metody reanimacji. Chrześcijanie wierzą, że Jezus został ukrzyżowany, umarł na krzyżu i został złożony w grobie na trzy dni, po czym wykorzystał swoje boskie moce, żeby wrócić do życia i pojawić się przed oczyma ponad 500 ludzi, zanim wstąpił do nieba. (Niektórzy uważają też, że całun, którym został owinięty po śmierci, zachował cudownie odciśnięty wizerunek Jezusa po jego powrocie do życia.)

Zgodnie z chrześcijańskim dogmatem, zmartwychwstanie Jezusa stanowi zapowiedź wskrzeszania zmarłych, które ma nastąpić w czasie powtórnego przyjścia Chrystusa na ziemię.

Dogłębne studia Starego i Nowego Testamentu wykazują, że ukrzyżowanie Mesjasza zostało przepowiedziane (Psalm 22), tak samo jak jego zmartwychwstanie.

Jednak cudowny powrót Jezusa do życia stał się nieodłączną częścią doktryny chrześcijańskiej dopiero dziesiątki lat później, zaś niezależnie od wszystkich rzekomych dowodów, jest możliwe, że powrót Chrystusa w wizjach mógł w późniejszych pismach (listach Pawła i innych) przekształcić się w powrót fizyczny.

Powstawanie z martwych bez medycznej asysty stanowiło zabawny element wielu filmów grozy od czasów pierwszych filmów niemych. Taki nadnaturalny akt jest zawsze przedstawiany jako coś strasznego, profanacja, zaś ożywione trupy są zazwyczaj ukazane jako powłóczące nogami, bezmyślne zombie, które na ogół wracają do życia tylko po to, żeby pożerać ludzkie ciało.

Jest to postać zgoła przeciwna do duchowo transcendentnej istoty, jaką stał się Jezus Chrystus po swoim zmartwychwstaniu.

Zgodnie z wierzeniami niektórych odłamów chrześcijaństwa (na przykład zielonoświątkowców), wskrzeszanie wciąż ma miejsce na świecie. Jedno z takich wydarzeń, które przykuło wielką uwagę w swoim czasie, miało miejsce w 2001 roku w Nigerii. Pewien pastor rozbił samochód na drzewie, w wypadku odniósł śmiertelne obrażenia i ostatecznie uznano go za martwego (choć później podano w wątpliwość wiarygodność świadectwa zgonu). Żona „zmarłego" zabrała ciało męża do domu i trzy dni później (tak – trzy dni) udała się na spotkanie modlitewne prowadzone przez niemieckiego duchownego Reinharda Bonnke. Pogrążona w żałobie wdowa zabrała ze sobą na to spotkanie ciało swojego męża, które podobno było w znacznym stopniu objęte stężeniem pośmiertnym.

Bonnke wyrecytował „modlitwę wskrzeszającą" nad zmarłym i wkrótce zaczął się on poruszać, a niedługo potem także oddychać. Po pełnym powrocie do życia mężczyzna oznajmił, że odwiedził niebo i piekło, i wyznał, iż pewien anioł powiedział mu, że zostanie odesłany z powrotem na ziemię, żeby ratować ludzkie dusze przed ogniem piekielnym. Nagranie wideo z tego cudu jest obecnie dostępne – można je kupić na stronie internetowej wielebnego Bonnke.

Ludzie mogą być przywracani do życia po tym, jak zostali uznani za zmarłych. Wiadomo, że ofiary utonięć wpadają w stan zawieszenia funkcji życiowych, nie oddychają, a ich serca nie pracują, ale można wszystkie te funkcje przywrócić bez uszczerbku na zdrowiu.

Nie jest to jednak to samo, co przebywanie w grobie przez całe trzy dni i zmartwychwstanie po tym czasie.

Wydaje się, że ludzka śmierć stanowi raczej długi proces, a nie chwilowe wydarzenie. Jeśli spełnione zostaną pewne warunki zanim śmierć stanie się nieodwracalna, to niekiedy można ludziom przywrócić życie.

Jednak zmartwychwstanie w sensie religijnym to chyba wyczyn, który udał się tylko i wyłącznie Jezusowi Chrystusowi, zaś fakt ten da się zaakceptować ~~tylko~~ dzięki wierze.

Postscriptum

W wydaniu magazynu „Skeptic" z jesieni 2002 roku zamieszczono artykuł zatytułowany *Science and Resurrection* (Nauka a zmartwychwstanie) autorstwa Michaela A. Persingera. W publikacji tej Persinger próbuje wyjaśnić możliwość zmartwychwstania w świetle wiedzy naukowej. Wychodzi od czterech podstawowych założeń:

1. Jezus rzeczywiście istniał.
2. Jezus został ukrzyżowany i uznany za zmarłego.
3. Widziano Jezusa żywego trzy dni po jego śmierci.
4. Zmartwychwstanie Jezusa nie było ponadnaturalnym, cudownym aktem.

Jak więc Jezus mógł powstać z martwych?

1. Cierpiał na jakiś rodzaj epilepsji.
2. Otrzymał dużą dawkę środka zawierającego rezerpinę (w postaci ekstraktu z krzewów rosnących w czasach Chrystusa w rejonie, w którym działał).
3. Uszkodzenia ciała i wyczerpanie psychiczne spowodowały uwolnienie się u niego do krwi ogromnych ilości hormonów stresu.

Kiedy połączyłyby się te trzy czynniki, Jezus mógł znaleźć się w stanie skrajnej hipotermii, w której mógł wydawać się martwy. Właśnie w takim stanie został zdjęty z krzyża i złożony do grobu.

Czterdzieści osiem godzin później jego ciało zaczęło się rozgrzewać i ostatecznie wyszedł ze stanu śpiączki trzeciego dnia po ukrzyżowaniu.

W tym czasie jednak najprawdopodobniej miał już bardzo poważne uszkodzenia mózgu i z pewnością mógł nie rozpoznawać swoich apostołów i obojętnie przejść obok nich (jak podają Ewangelie).

Autor konkluduje:

> Jeśli przyjmie się, że doniesienia o wydarzeniach towarzyszących ukrzyżowaniu Jezusa stanowią mniej więcej rzetelny opis, to jego pozorną śmierć wynikającą z unieruchomienia i przewlekłej skrajnej hipotermii oraz późniejsze zachowanie można wytłumaczyć podstawowymi procesami biochemicznymi, a nie wysoce nieprawdopodobnymi zjawiskami, takimi jak wskrzeszenie z martwych przez Boga[4].

Autor opisuje ostatecznie zmartwychwstanie Chrystusa jako „konsekwencję stosunkowo przyziemnego synergizmu fizycznych i chemicznych procesów, dających się dziś odtworzyć w laboratorium"[5].

Jeśli Persinger ma rację, to jedna z fundamentalnych przesłanek, na których zasadza się wiara chrześcijańska – fakt zmartwychwstania Chrystusa – zostaje podana w wątpliwość.

Przypisy:

[1] Richard Carrier *Why I Don't Buy the Resurrection Story*, wykład z 2000 roku na Yale University, dostępny w Internecie pod adresem: www.infidels.org/library/modern/richard_carrier/resurrection/lecture.html.

[2] „Dowód" zmartwychwstania Jezusa Chrystusa pochodzi wyłącznie z Nowego Testamentu. Pierwsza wzmianka o tym pojawia się w Ewangelii według świętego Marka, która wedle tradycji została napisana jako pierwsza. W następnych dwóch ewangeliach – Mateusza i Łukasza – opowieść o zmartwychwstaniu została upiększona, zaś u Jana osiąga ona epickie bogactwo opisu. Dziś jednak wiadomo już, że oryginalny tekst Marka kończył się na rozdziale 16, wersie 8, w którym Marek wspominał o pustym grobie Jezusa po jego ukrzyżowaniu. Od fragmentu 16;9, aż do końca tekstu, szczegóły o pokazywaniu się Jezusa różnym ludziom zostały dodane później, w II wieku, najwyraźniej po to, żeby pobudzić rozwój chrześcijaństwa, którego jedna z najważniejszych doktryn mówi o zmartwychwstaniu. (Patrz: Carrier).

[3] Na podstawie opisu zmartwychwstania Jezusa znajdującego się w ewangeliach nie ma żadnego pewnego, niezbitego sposobu, żeby dowiedzieć się, czy Chrystus rzeczywiście powstał z martwych. Stąd właśnie ocena „Brak rostrzygnięcia".

[4] *Science and Resurrection*, „Skeptic", Vol. 9, No. 4, s. 79.

[5] Tamże, s. 79.

Wybrana bibliografia

Cecil Adams *The Straight Dope*, Ballantine Books, Nowy Jork 1984.

Richard Baum, William Sheehan *In Search of Planet Vulcan: The Ghost in Newton's Clockwork Universe*, Plenum Press, Nowy Jork 1997.

William G. Benham *The Laws of Scientific Hand Reading: A Practical Treatise on the Art Commonly Called Palmistry*, Hawthorne Press, Nowy Jork 1974.

Don Berliner, Stanton T. Friedman *Crash at Corona*, Marlowe & Company, Nowy Jork 1997.

Tim M. Berra *Evolution and the Myth of Creationism: A Basic Guide to the Facts in the Evolution Debate*, Stanford University Press, Stanford, Kalifornia 1990.

Robert M. Best *Noah's Ark and the Ziusudra Epic: Sumerian Origins of the Myth*, Eisenbrauns, Winona Lake, Indiana 1999.

Janet Bord, Cohn Bord *Unexplained Mysteries of the 20th Century*, Contemporary Books, Chicago, Illinois 1989.

Carroll C. Calkins, red. *Mysteries of the Unexplained*, N.Y., Reader's Digest Association, Pleasantville 1982.

The Catholic Encyclopedia, http://www.newadvent.org.

Richard Cavendish, red. *Encyclopedia of the Unexplained: Magic, Occultism and Parapsychology*, Arkana, Londyn 1989.

Erika Cheetham, tłum. *The Prophecies of Nostradamus*, Berkley, Nowy Jork 1973.

David Hatcher Childress *Extraterrestrial Archaeology*, Adventures Unlimited Press, Stelle, Illinois 1994.

Jerome Clark *The UFO Book: Encyclopedia of the Extraterrestrial*, Visible Ink Press, Detroit, Michigan 1998.

Jerome Clark *Unexplained!: 347 Strange Sightings, Incredible Occurrences, and Puzzling Physical Phenomena*, Visible Ink Press, Detroit, Michigan 1993.

Edward U. Condon *Scientific Study of Unidentified Flying Objects*, Bantam, Nowy Jork 1969.

William R. Corliss *Ancient Man: A Handbook of Puzzling Artifacts*, The Sourcebook Project, Glen Arm, Maryland 1978.

Incredible Life: A Handbook of Biological Mysteries, The Sourcebook Project, Glen Arm, Maryland 1981.

Mysterious Universe: A Handbook of Astronomical Anomalies, The Sourcebook Project, Glen Arm, Maryland 1979.

Unknown Earth: A Handbook of Geological Enigmas, The Sourcebook Project, Glen Arm, Maryland 1989.

Philip J. Corso *The Day After Roswell*, Pocket Books, Nowy Jork 1997.

Phil Cousineau *UFOs: A Manual for the Milleniurn*, Harper-Collins, Nowy Jork 1995.

Erich von Däniken *Wspomnienia z przyszłości. Nierozwiązane zagadki przeszłości*, Prokop, Warszawa 1994.

Michael Drosnin *The Bible Code*, Touchstone, Nowy Jork 1997. *Bible Code II: The Countdown*, Viking, Nowy Jork 2002.

Jonathan Eisen *Suppressed Inventions and Other Discoveries: Revealing the World's Greatest Secrets of Science and Medicine*, Avery Publishing Group, Garden City Park, Nowy Jork 1999.

Nandor Fodor *Encyclopedia of Psychic Science*, University Books, New Hyde Park, Nowy Jork 1966.

Leonard George *Alternative Realities: The Paranormal, the Mystic and the Transcendent in Human Experience*, Facts on File, Nowy Jork 1995.

Bernard Gittelson, Laura Torbett *Intangible Evidence*, Simon & Schuster Fireside, Nowy Jork 1987.

E. Gray *The Tarot Revealed*, Inspiration House, Nowy Jork 1960.

Rosemary Ellen Guiley *The Encyclopedia of Witches and Witchcraft, Second Edition*, Facts on File, Nowy Jork 1999.

Ted Harrison *Stigmata: A Medieval Mystery in a Modern Age*, Penguin Putnam, Nowy Jork 1996.

Peter Heintz *A Guide to Apparitions of Our Blessed Virgin Mary*, Gabriel Press, Sacramento, Kalifornia 1993.

Michael Hesemann *The Fatima Secret*, Dell, Nowy Jork 2000.

Richard C. Hoagland *The Monuments of Mars: A City on the Edge of Forever*, North Atlantic Books, Berkeley, Kalifornia 1992.

Carl Jung *Collected Works*, Princeton University Press, Routledge, Londyn 1953–1963.

Wilson Bryan Key *Media Sexploitation*, Signet, Nowy Jork 1976.

Alan Landsburg, Sally Landsburg *The Outer Space Connection*, Bantam, Nowy Jork 1975.

Carol K. Mack, Dinah Mack *A Field Guide to Demons, Fairies, Fallen Angels, and Other Subversive Spirits*, Henry Holt and Company, Nowy Jork 1998.

Jim Marrs *Alien Agenda: Investigating the Extraterrestrial Presence Among Us*, HarperCollins, Nowy Jork 1997.

John Mitchell, Robert J.M. Rickard *Phenomena: A Book of Wonders*, Pantheon Books, Nowy Jork 1977.

Dr. Thelma Moss *The Probability of the Impossible*, Plume, Nowy Jork 1974.

Brian Moynahan *The Faith: A History of Christianity*, Doubleday, Nowy Jork 2002.

Peter Nichols *The Science in Science Fiction*, Alfred A. Knopf, Nowy Jork 1983.

Joe Nickell *Looking for a Miracle: Weeping Icons, Relics, Stigmata, Visions & Healing Cures*, Prometheus Books, Amherst, Nowy Jork 1998.

Lu Ann Paletta, Fred L. Worth, red. *World Almanac of Presidential Facts*, World Almanac, Nowy Jork 1988.

James Randi *An Encyclopedia of Claims, Frauds, and Hoaxes of the Occult and Supernatural*, St. Martin's Press, Nowy Jork 1995.

Kevin D. Randle *A History of UFO Crashes*, Avon, Nowy Jork 1995.

D.H. Rawcliffe *Illusions and Delusions of the Supernatural and the Occult*, Dover Publications, Nowy Jork 1959.

Jason Rich *The Everything Ghost Book*, Adams Media, Avon, Massachussetts 2001.

Ripley's Believe It or Not!, Warner Books, Nowy Jork 1976.

Carl Sagan *The Cosmic Connection: An Extraterrestrial Perspective*, Dell, Nowy Jork 1973.

Richard Seizer *Mortal Lessons: Notes on the Art of Surgery*, Simon & Schuster, Nowy Jork 1974.

Barry Singer, George O. Abell, red. *Science and the Paranormal*, Charles Scribner's Sons, Nowy Jork 1981.

Ninian Smaart, Richard D. Hecht, red. *Sacred Texts of the World: A Universal Anthology*, Crossroads Publishing, Nowy Jork 1982.

David Southwell, Sean Twist *Conspiracy Files*, Canton Books, Londyn 1999.

Lewis Spence *An Encyclopedia of Occultism: A Compendium of In formation on the Occult Sciences, Occult Personalities, Psychic Science, Magic Demonology, Spiritism, Mysticism and Metaphysics*, University Books, New Hyde Park, Nowy Jork 1960.

Stephen J. Spignesi *In the Crosshairs: 75 Assassinations and Attempts, from Julius Caesar to John Lennon*, Franklin Lakes, New Page Books, New Jersey 2002.

The Odd Index, Plume, Nowy Jork 1994.

The UFO Book of Lists, Kensington Publishing, Nowy Jork 2001.

Herbert Thurston *Beauraing and Other Apparitions*, Burns Oates & Washbourne Ltd., Londyn 1934.

Simon Welfare, John Fairly *Tajemniczy świat Arthura C. Clarke'a*, Amber, Warszawa 1997.

John White *Pole Shift: Predictions and Prophecies of the Ultimate Disaster*, Doubleday, Nowy Jork 1980.

William F. Williams *Encyclopedia of Pseudoscience*, Facts on File, Nowy Jork 2000.

Cohn Wilson, Damon Wilson *The Mammoth Encyclopedia of the Unsolved*, Carrol & Graf Publishers, Nowy Jork 2000.

Ian Wilson *The Blood on the Shroud: New Evidence That the World's Most Sacred Relic is Real*, Touchstone, Nowy Jork 1998.

Kenneth L. Woodward *Making Saints: How the Catholic Church Determines Who Becomes a Saint, Who Doesn't, and Why*, Simon & Schuster, Nowy Jork 1990.

Podziękowania

Jestem winien ogromne podziękowania wszystkim, którzy pomogli mi przy pisaniu tej książki. Niektórzy dostarczyli mi materiałów badawczych, inni zaszczycili mnie wywiadami, jeszcze inni wsparli mądrą radą albo po prostu w serdeczny sposób zachęcili do pracy, nigdy nie zapominając zapytać „Jak ci idzie?" Wszystkim przesyłam wyrazy bezgranicznej wdzięczności. Są to:

Carter Spignesi, John White, Lee Mandato, Dolores Fantarella, Mike Lewis, Jim Cole, Bill Savo, Steve i Marge Rapuano, Janet Spignesi Daniw, Ann LaFarge, Bruce Bender, rodzina Zachariusów, ClipArt.com, wszyscy przyjaciele i koledzy z wydawnictwa Kensington Books, Colin Andrews, Synthia Andrews, Quinn Ramsby, dr Michael Luchini, Larry E. Arnold, Jack Kewaunee Lapseritis, Erich von Däniken, dr Oleg Atkov, Charlie Fried, Laura Lattrell, Mary Toler, George Beahm, Whitley Streiber, przyjaciele z East New Haven Post Office, Michael Cader, Michael Macrone i reszta wspaniałych ludzi z Publishers Marketplace, koledzy z CVS przy Main Street w New Haven, znajomi z Office Alternative, Associated Press, Stanley Wiater, Jay Halpern, Ruth Royster, Dave Hinchberger, Minuteman Press, SKEMERs, Raeleen D'Agostino Mautner, Joe Amarante i Jim Shelton, „New Haven Register", „New York Times", „Hartford Courant", „USA Today", „Wall Street Journal". Oraz Folger's Coffee. Jak również wszyscy ci, którym przydarzyło się coś niesamowitego i którzy znaleźli czas na to, żeby mi o tym opowiedzieć.

KSIĘGI TAJEMNI [redacted]

NAJDZIWNIEJSZE ZAGADKI ŚWIATA

Księga 2

Kolekcja największych osobliwości i niewyjaśnionych fenomenów od starożytności po czasy współczesne

Świadectwa czarów, spotkań z Obcymi, przekazów podprogowych, przepowiedni, objawień od wieków fascynują naukowców i zwykłych śmiertelników. Czy zjawiska „nie z tej ziemi", zdarzenia niewytłumaczalne, rzeczy niemożliwe wydarzają się naprawdę?

- **Cuda**
- **Czytanie z dłoni**
- **Eksperyment „Filadelfia"**
- **Katastrofa tunguska**
- **Nostradamus**
- **Satanizm**
- **Teleportacja**
- **Wilkołaki**
- **Wudu**
- **Zagadka „Mary Celeste"**

Stephen Spignesi – autor ponad 30 książek tłumaczonych na wiele języków i trafiających na listy bestsellerów, m.in.: *Na celowniku*, *Amerykańskie wynalazki*, oraz artykułów w „The New York Times", „The New York Post", „Harper's Bazaar" – zgłębia kolejne tajemnice, przytaczając „za" i „przeciw" i wyciągając wnioski z pytań, które nurtują każdego, komu kiedykolwiek przytrafiło się coś niezwykłego.

ISBN 83-241-2175-7
9788324121755

AMBER

Cena det. zł 19,80